

Mały kościółek stał na wzgórzu na samym końcu miasta. Do środka prowadziło pięć betonowych schodków ograniczonych chwiejącą się balustradą. Z białych obitych płytami ścian obłaziła wyblakła farba. Na tle zachmurzonego i czarnego nieba budynek wyglądał tak, że Katie Tindel dostała gęsiej skórki.

Żeby poczuć się pewniej, mocniej ścisnęła dłoń Jake'a i drżąc, wtuliła twarz w jego ciemnogrnatową marynarkę.

- Ale ciemno szepnęła.

- Fantastycznie. - Białe zęby Jake'a błysnęły w szerokim uśmiechu, a szaroniebieskie oczy zdradzały podniecenie.

Jego nastrój udzielił się Katie. Odwzajemniła uśmiech, a Jake objął ją ramieniem i pociągnął po schodkach na zadaszony ganek. Kiedy błysnęło i rozległ się ogłuszający grzmot, przytulili się do siebie.

Spojrzeni na niebo, Jake rozchylił lekko usta. Stał tak blisko, że Katie czuła, jak szybko bije mu serce. Ją samą przepełniało szalone uczucie szczęścia.

Jake popatrzył na nią, pochylił się i pocałował zimnymi, suchymi wargami, które dla Katie były w tej niezwyklej chwili najpiękniejsze na świecie.

Deszcz padał nieprzerwanie, coraz intensywniej. Szemrzące cicho srebrne kurtyny wody otulały Jake'a i Katie. Powietrze było dziwnie naelektryzowane. Po chwili znowu błysnęło w oddali, a jedyni świadkowie podniebnego wyładowania poczuli nagle słodki dreszcz emocji.

Katie uległa czarowi chwili. Zbiegła po betonowych schodkach, uniosła do góry ramiona i wystawiła twarz ku potokom wody. Jake roześmiał się, podbiegł do niej i chwycił ją na ręce, zaniósł z powrotem na kościelny ganek. Trzymając ją w objęciach, pociągnął za klamkę. Drzwi ustąpiły; wczesnym rankiem Jake użył wytrycha, żeby otworzyć zamek. Kate zaczęła całować go po twarzy. To prawda, włamali się do środka, ale nie mieli żadnych złych zamiarów. Nie czuli się winni. To był ich dzień. Ich przeznaczenie. Ich wspólna przyszłość.

Pusty kościół od dawna stał bezużytecznie. Na ulicy przed budynkiem dyndał wyblakły znak: „Na sprzedaż”. Ale dla Katie i Jake'a to nie miało znaczenia. Tego popołudnia świątynia miała należeć tylko do nich. Potem, gdy skończą swoją ceremonię, z powrotem zamkną drzwi na klucz, ale teraz Jake tylko je przymknął. Katie nadal obejmowała go ramionami za szyję i nie miała zamiaru puścić.

- Kocham cię - szepnęła mu do ucha.

- Ja ciebie bardziej - odpowiedział natychmiast.

Zawsze tak sobie mówili - to było jak zabawa, gra, w którą grali przez cały ostatni rok szkolny. Teraz kiedy zbliżały się egzaminy końcowe, ich uczucia weszły w kolejny etap. Nie znali jeszcze fizycznej strony miłości. Aż do dziś czekali na właściwy moment i tego kwietniowego wieczoru, w otaczającej ich symfonii deszczu, zdecydowali przysiąc sobie wieczną miłość i wziąć potajemny ślub w kościele. Ślub, na który jego rodzice nigdy nie wyraziliby zgody.

Idąc powoli i dostojnie, Jake niósł Katie do ołtarza, a echo jego kroków rozchodziło się wokoło. Zimne powietrze ze świstem wpadało przez dziury w ramach okiennych. Ktoś, kto chciał ochronić budynek przed włóczęgami i złodziejami, zabił stłuczoną szybę dyktą.

Tylko surowe, proste kościelne ławy miały być świadkami tego, co za chwilę się wydarzy. Jake postawił Katie przed ołtarzem o podstawie z klonowego drewna rzeźbionej w jesienne liście. Potem ujął jej twarz w silne, chłodne dłonie. Patrzyli na siebie zatraceni w miłości.

- Sięgnij do kieszeni marynarki - powiedział Jake.

Katie wsunęła rękę i wyciągnęła białe świece, dwa małe kryształowe świeczniki, zapalki i Biblię. Z wielką powagą i w milczeniu podała przyszłemu mężowi wszystkie te skarby. Jake ustawił świece na ołtarzu, potarł zapalkę i po chwili zapłonęły złoto-niebieskie ogniki.

W powietrzu rozszedł się dym i zapach wosku. Katie powoli zdjęła marynarkę Jake'a i stanęła obok nie-go w krótkiej białej sukience z satyny w pączki róż, obszytej perełkami. Cały rok oszczędzała wszystkie pieniądze zarobione w małej restauracji, w której pracowała jako kelnerka i sprzątaczką. O studiach nie myślała jeszcze konkretnie - ta perspektywa była odległa i niepewna, tymczasem jej miłość do Jake'a sta-nowiła rzeczywistość. Katie poświęciła więc dużo czasu na poszukiwania odpowiedniej sukienki. W koń-cu, zupełnie przypadkiem, znalazła ją w butik, w którym sprzedawano również używaną odzież. Sukienka miała swą historię. Sprzedawczyni opowiedziała Katie, że jakaś bogata kobieta kupiła ją dla córki na pierwszy bal. Dziewczyna nie chciała jej włożyć i matka cisnęła sukienkę w kąt szafy. Po jakimś czasie znalazła ją tam i sprzedała do sklepu. Katie przechodziła obok pewnego dnia i zobaczyła na wystawie sukienkę przewieszoną niedbale przez oparcie fotela na biegunach. Sukienka nie była tania i Katie najpierw zostawiła dwadzieścia pięć dolarów zaliczki, a potem przez jakiś czas spłacała resztę ratami.

Teraz mogła z dumą włożyć ją i stanąć koło Jake'a. Miał mokre plecy. Spojrzała na jego szerokie ramiona, a potem na swoje przemoczone nogi. Cicho westchnęła na widok kompletnie zniszczonych kremowych pantofelków. Ale ta chwila warta była wszystkich wyrzeczeń.

- Kocham cię - szepnął, odwrócił się w jej stronę i ujął jej dłonie.

- Ja ciebie bardziej - odpowiedziała jednym tchem.

Jake przełknął ślinę i wyjął z kieszeni spodni małą pomietą kartkę papieru. Słowami pełnymi miłości i oddania „poślubił” Katie. Potem Katie złożyła swoją przysięgę. Jej słowa popłynęły spontanicznie, prosto z serca i duszy. Oboje patrzyli na siebie w milczeniu, a ogniki świec migotały tajemniczo, tańcząc na ich twarzach świetlnymi refleksami.

Katie spojrzała na mocną szczękę Jake’a, lekko pociemniałą od śladów zarostu skórę, niebieskoszare oczy, proste brwi i ładne, zmysłowe usta. Kosmyk włosów zawadiacko opadał mu na czoło, jedyny ślad chłopięcej młodości na twarzy Jake’a Talbota.

Pocałował ją miękkimi ustami zdecydowanie i mocno. Naprawdę ją kochał. Katie chwilami nie wierzyła własnemu szczęściu. Przecież była biedna i żyła skromnie, a Jake pochodził z bogatej rodziny. Jednak to nie miało tak wielkiego znaczenia, skoro wybrał właśnie ją, a ona pragnęła tylko jego. Mieli przed sobą całe życie.

Zgasili świeczki i wyszli na zewnątrz. Stali przez chwilę na ganku, wsłuchując się w szum deszczu. Za cztery tygodnie skończą szkołę, a potem, pewnego dnia, wezmą prawdziwy ślub w kościele i w urzędzie.

Ale dziś oddali sobie swoje serca.

Śmiejąc się jak szaleni, pobiegli do samochodu Jake’a. Padało jak złość, potoki deszczu zalewały samochód i spływały po szybach.

Z początku zamierzali pojechać trzydzieści kilometrów za Portland i wynająć pokój w motelu. W małym Lakehaven ludzie znali się zbyt dobrze i rozpoznaliby Jake’a. Końcem Talbot Industries był jedną z największych firm w Portland. Rodzice Jake’a mieszkali w zachodniej części miasta, przy drodze na wybrzeże, i wszyscy mieszkańcy okolicy doskonale wiedzieli, kim są.

Ale teraz w dusznym, intymnym wnętrzu sportowego samochodu Jake’a postanowili dać upust buntowi i fantazji. Kiedy Jake pochylił się, żeby ją znów pocałować, Katie poczuła, że ma ochotę kochać się z nim natychmiast - w samochodzie, w deszczu, który odgradzał ich od świata. Pomyślała, że tak będzie bardziej romantycznie, może trochę szczeniacko, ale przynajmniej zapamiętają to na zawsze i na starość będą się mieli z czego śmiać.

Kiedy szepnęła mu do ucha, czego pragnie, błysnął zębami, prezentując swój hollywoodzki uśmiech.

Jeszcze raz zapalili świeczki, a świeczniki ustawili na desce rozdzielczej. Jake przechylił się na tylne skórzane siedzenie i rozłożył na nim marynarkę. Po chwili w powietrzu rozszedł się zapach wanilii zmieszany z zapachem wody kolońskiej Jake’a. Kochali się delikatnie i niezdarnie, szeptem powtarzali słowa przysięgi i chichotali cicho, starając się nie przewrócić kryształowych świeczników.

Dopiero później, kiedy jej marzenia legły w gruzach, kiedy została sama, Kate zrozumiała, jak bolesne są te wspomnienia. Dokładnie pamiętała, jak było, kiedy się kochali - ślady tamtych dni na zawsze pozostały jej w pamięci. Wspomnienia były jednak smutne i bolesne, a nie romantyczne. Wiedziała, że nigdy ich nie zapomni, bo pierwsze spędzone razem chwile, te, kiedy byli tacy niezdarni, i te, kiedy kochali się w miejscach innych niż samochód, zaowocowały dzieckiem. Kate urodziła córkę, April, nazwaną tak od miesiąca, w którym ją poczęli, i ślubu, którego nie było. Dziewczynka była dzieckiem miłości jej i Jake’a, ale on nigdy nie dowiedział się, że jest ojcem.

Rozdział I

Dziś...

Proszę powąchać. - Sprzedawczyni podała Kate pozłacany kryształowy pojemnik. Rozpyliła chmurkę perfum na jej nadgarstek. Zapach rozpląnął się w powietrzu jak poranna mgła; delikatny, słodki jak piżmo. Przypomnił Kate o czymś smutnym i odległym.

Jake Talbot... Zapomniany ślub. Wszystkie nieszczęścia, które ją spotkały.

- Nie, dziękuję - mruknęła, przełknawszy ślinę.

Minęło tyle lat. Miała wrażenie, że cała wieczność. Nie widziała go od dawna i nie miała pojęcia, co się z nim dzieje, ale nie potrafiła zapomnieć. Cokolwiek robiła - na przykład coś tak zwyczajnego jak zakupy - przykre myśli dręczyły ją przez cały czas i bolesne wspomnienia natrętnie powracały.

Dlaczego to nadal tak boli, zastanawiała się po wyjściu ze sklepu. Odkąd Jake odszedł, żyła swoim życiem. Zniknęła naiwna Katie Tindel. Była teraz Kate Rose - żona, potem wdowa, matka siedemnastoletniej córki o szaroniebieskich oczach Jake’a, w której na przemian słodkim i diabelskim charakterze dostrzegała samą siebie sprzed lat.

Szczerze mówiąc, Jake też był zmienny. Poznali się z Kate w szkole średniej i polubili dlatego, że byli do siebie podobni, ale potem on wyjechał i porzucił ją. Dlatego Kate tak szybko dojrzała i zrozumiała, co ją czeka.

Jednak wspomnienia przeszłości nadal wywoływały ból. Jake zostawił ją, zanim dowiedziała się, że jest w ciąży. Zaraz po zakończeniu roku szkolnego wyjechał w podróż do Europy. Obiecał pisać i dzwonić, a po powrocie ożenić się z nią. Zapewniał, że wezmą prawdziwy ślub. Ale potem, kiedy zniknął i kiedy Katie zorientowała się, że nosi jego dziecko, nie potrafiła dłużej karmić się samymi marzeniami.

Była w ciąży i czuła się zagubiona. Może dlatego pewnego dnia poszła do rodziców Jake’a. Obawiała się tego spotkania i nie spodziewała ciepłego przyjęcia ani nie oczekiwała wielkiego współczucia ze strony Talbotów. Była gotowa na wszystko, żeby się skontaktować z Jake’em, i za wszelką cenę postanowiła go odnaleźć.

Zdesperowana, w czerwcowe popołudnie spotkała się z Marylin i Phillipem Talbotami. Właśnie podnosiła rękę, żeby zapukać, kiedy drzwi nagle otworzyły się, jakby gospodarze spodziewali się niemiłego gościa.

- Słucham? - Za drzwiami stała elegancka matka Jake'a i patrzyła na nią zimnym wzrokiem.

Chociaż poznały się kiedyś, Marilyn Talbot najwyraźniej nie pamiętała Katie, która drżącym głosem wyszeptała:

- Jestem Katie Tindel, koleżanka Jake'a. Pani mnie nie poznaje?

Marilyn spojrzała na nią z góry. W butach na wysokich obcasach przewyższała Katie o kilka centymetrów, co już dawało jej pewną przewagę.

- Nie ma go - odpowiedziała ostro.

- Kiedy wróci?

Marilyn wyduła usta. Katie spodziewała się, że zostanie potraktowana jak intruz. Wiedziała doskonale, że Talbotowie nigdy jej nie zaakceptują, bo nie należała do ich sfery. Mimo że Jake starannie unikał poruszania tego tematu, tłumacząc wszystko małym zainteresowaniem rodziców jego sprawami, Katie wyczuwała, że są jej przeciwni, ponieważ nie była wystarczająco dobrą partią dla ich syna.

Tylko że teraz była w ciąży i nosiła w sobie ich wnuka lub wnuczkę. Na próżno pragnęła, aby Jake w magiczny sposób nagle pojawił się u jej boku.

- Muszę się z nim koniecznie zobaczyć - wykrztusiła.

- Lepiej wejdź do środka - zaprosiła ją chłodno Marilyn.

Katie nie spodziewała się zaproszenia. Drżąc ze strachu, przestąpiła próg domu i ruszyła za matką Jake'a po grubym orientalnym dywanie do wyłożonego mahoniem salonu znajdującego się w południowej części rezydencji.

Było późne czerwcowe popołudnie i wiał silny wiatr - typowa pogoda o tej porze roku. Lato w Oregonie zaczynało się późno, w połowie sierpnia, a wrzesień i październik bywały zwykle ciepłe i piękne.

Ale tego dnia padał deszcz, a gałęzie rosnącego za oknem klonu uderzały o szyby. Szarpane wiatrem zielone liście opadały na ziemię. Katie patrzyła na nie nieprzytomnym wzrokiem, a słowa Marilyn ledwo do niej docierały.

- Jesteś bardzo młoda - powiedziała pani Talbot twardo. - Nie wyobrażaj sobie, że was dwoje łączy coś poważnego. Rozumiesz mnie? Nie chciałabym cię zranić.

Może nie chciała, ale zraniła. Pod maską eleganckiej obojętności kryła się chęć pozbycia się dziewczyny jak ropiejącego wrzodu. Katie doskonale wyczuła ukryte intencje Marilyn.

- Jacob spędzi całe lato w Europie - mówiła dalej, a Katie ogarniało coraz większe przerażenie.

- Myślałam, że pojechał tylko na kilka tygodni. Powiedział, że zadzwoni, jeśli coś się zmieni!

- Przykro mi.

Katie nie rozumiała.

- Kiedy... kiedy zmienił zdanie?

- Zaraz po wyjeździe. Chciał oderwać się od wszystkiego.

Nieprawda! - krzyknął wewnętrzny głos Katie. Jake nigdy nie chciał jechać do Europy! Jego matka kłamała. To ona go zmusiła i rozdzieliła ich w okrutny sposób.

Marilyn siedziała wyprostowana na obitym brzoskwiniowym aksamitem fotelu. Ręce złożyła na kolanach. Katie spojrzała na jej zacisnięte dłonie -- były białe. Nieprzyjemne napięcie stało się nie do zniesienia, zupełnie jakby w pokoju zawisła gęsta mgła.

- Jak ty się właściwie nazywasz? - zapytała Marilyn, machnąwszy przeproszająco ręką. - Przykro mi, ale zapomniałam.

- Kate Tindel - wyszeptała.

Na przemian robiło jej się zimno i gorąco. Przez chwilę bała się, że zemdleje.

- Panno Tindel, Jacob ma obowiązki względem rodziny. Z pewnością o tym wiesz.

- Chcę z nim tylko porozmawiać - powiedziała cicho.

- Rozumiem, ale to niemożliwe. Nie ma go tutaj.

Poruszyła się w fotelu i kiedy Katie pomyślała, że nic gorszego nie może jej już spotkać, w drzwiach stanął potężny Phillip Talbot. Prezentował się, jak przystało na głowę rodziny. Był barczysty, miał mięsisty podbródek, zimne szare oczy i szpakowate włosy. Patrzył ponurym wzrokiem i nie uśmiechał się. Katie skuliła się. Wyniosła i sztywna Marilyn była okropna, ale Phillip Talbot - jeszcze gorszy.

Mimo zdenerwowania Kate przypomniała sobie, jak Jake opowiadał o wyczynach swojego starszego o sześć lat brata, Phillipa, czarnej owcy w rodzinie. Kate nigdy go nie poznała, ale słyszała, że Talbotowie nie chcieli go znać za brak odpowiedzialności i nieprzyzwoite zachowanie. Na widok Phillipa starszego, który stanął u boku żony i położył dłoń na jej ramieniu, jakby przy szedł ją wesprzeć przeciwko wspólnemu wrogowi, Katie w duchu współczuła Phillipowi młodszemu.

- Panno Tindel - Phillip Talbot senior wymówił jej nazwisko tak wyraźnie, że zadygotała ze strachu. Pewnie słyszała, jak Marilyn zwracała się do niej przed chwilą. - Jacob jest w Europie. Po powrocie jedź prosto na Harvard.

- Harvard? - powtórzyła jak papuga. Niemożliwe! Jake nie zamierzał studiować na Harvardzie, chociaż rodzice sobie tego życzyli. On chciał zostać w Oregonie po to, by móc być razem z nią.

- Chodzi o to, że on nie wraca do domu.

- Chciał pan powiedzieć, że po wakacjach w Europie jedzie prosto do Harvardu?

- Nie wraca do domu - powtórzył Phillip.

Katie miała ochotę się rozplakać. Poczula, jak drżą jej wargi, i zapragnęła mieć za sobą ten koszmar. Rodzice Jake'a nie żartowali. Wyjechał i wiedziała, że nie pomogą jej skontaktować się z nim.

Krew pulsowała jej w skroniach. Musi ich powiadomić. Nie ma wyboru. Powinni wiedzieć, że nosi w sobie dziecko ich syna.

- Jestem w ciąży - powiedziała i w tej samej chwili usłyszała, jak Phillip Talbot oznajmił:

- Jake ma narzeczoną.

Katie zamruwała oczami i otworzyła szeroko usta. Zaszumiało jej w uszach, a ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, była wykrzywiona w grymasie niezadowolenia twarz Phillipa. Potem zemdlona osunęła się na podłogę.

Dopiero później zorientowała się, że jej nie zrozumieli. Słowa właściwie zamarły jej na ustach, kiedy usłyszała, jak ojciec Jake'a wspomniawszy jego narzeczoną.

Narzeczoną! Samo słowo brzmiało wystarczająco okropnie. Kate znenawidziła nie znaną jej jędzę w chwili, gdy usłyszała o jej istnieniu. Natychmiast wyobraziła sobie wyrachowaną lisicę o długich czerwonych paznokciach i wykrzywionych w złowrogim grymasie ustach - złodziejkę cudzych mężczyzn.

Tylko że jej nienawiść była dziecinna i bezużyteczna, ponieważ naprawdę czuła jedynie ból i strach. Jake zranił ją i zniszczył jej życie. Ukradł wiarę w miłość i szczęście. Kate była przerażona jak nigdy dotąd. Miała zaledwie osiemnaście lat i była w ciąży. Nie miała nikogo bliskiego, na kim mogłaby polegać.

Jedną z koleżanek wynajmowała mieszkanie na przedmieściu Portland i Kate zaczęła spędzać coraz więcej czasu u niej. Po wizycie u Talbotów zabrała z domu wszystko, co miała, i przeprowadziła się tam na stałe. Rodzicom nic nie powiedziała o ciąży. Pożegnali się, kiedy przysłała po swój skromny dobytek, a potem kontaktowali się sporadycznie i tylko z inicjatywy Kate.

- Przyszedł do ciebie list - oznajmił jej ojciec przez telefon, pewnego dnia pod koniec tego pechowego lata. - Właściwie kilka listów. Ze Szwajcarii i skądś jeszcze.

Jake napisał!, pomyślała podniecona, ale zaraz się opanowała. Prawdopodobnie list był oficjalny, z rodzaju tych, które zaczynają się od słów: „Moja droga...”

- Spal je - wykrztusiła i rzuciła słuchawkę, drżąc na całym ciele i zastanawiając się, co było w listach. Ciekawość była jednak tak silna, że wiedzioną emocjami Kate pojechała tego wieczoru do domu rodziców, niestety za późno. Ojciec zrobił, jak prosiła, i spalił listy. Nie mogła nic na to poradzić, ale może dobrze się stało. Wyjechała z Lakehaven i wróciła dopiero po wielu latach.

Od tamtych dni upłynęło dużo czasu...

Gorące sierpniowe powietrze uderzyło ją prosto w twarz, kiedy wyszła z klimatyzowanego sklepu na ulicę. Dostała gęsiej skórki. Zabawne, na każde wspomnienie Jake'a działo się z nią coś dziwnego.

Poczula, jak poci się z gorąca i szybko ruszyła przed siebie, przepychając się przez tłumy mieszkańców Portland, którzy o tej porze zwykle robili zakupy. Pilotem otworzyła sportowy samochód, mustang saleen, prawie taki sam, w jakim kochali się po raz pierwszy.

Tylko że ten był ciemnoniebieski, a tamten czarny. Uśmiechnęła się smutno do siebie i wsiadła do wozu. Drobiazgi miały czasem tak wielkie znaczenie.

W samochodzie było potwornie gorąco i dopiero po chwili klimatyzacja zaczęła schładzać wnętrze. Ben wydał fortunę na mustanga i Kate musiała przyjąć prezent. Tak się dzieje, gdy się wychodzi za mąż dla pieniędzy, a nie z miłości.

To nieuczciwe, pomyślała. Nie wyszła za mąż dla pieniędzy, wyszła za mąż z rozpacz. W ciąży i zupełnie sama, bo rodzice nigdy się nią nie przejmowali, w sierpniu zaczęła pracować w Agencji Młodych Talentów Rose jako recepcjonistka na pół etatu. Właściciel firmy, Ben Rose, był wyjątkowo szczerym i uczciwym człowiekiem.

- Jesteś bardzo ładna i wyglądasz na inteligentną - ocenił ją. - Nie wymagam od ciebie wiele, ale nie bądź taka smutna. Moje biuro to wesołe miejsce.

- Postaram się.

- Nie staraj się, tylko zrób to.

Uśmiechnął się, żeby złagodzić ostre brzmienie słów. Wdzięk nie był cechą, którą mógł poszczycić się Ben Rose, ale miał w sobie coś i Kate szybko zauważyła, że ludzie lgnęli do niego. Potem zorientowała się, że Ben zaczyna ją wyróżniać. Nie wiedziała, czy zawsze był tak miły wobec nowych pracowników, ale koleżanki z biura rozwiały jej wątpliwości. Ben wyraźnie się nią interesował. Pozostałe dziewczyny uznały, że to zabawne, ale Katie nie była zadowolona i nie miała pojęcia, jak zareagować.

A potem, zupełnie nieoczekiwanie, oświadczył się jej!

Był wrzesień i Kate pracowała w agencji już od miesiąca. Ukrywanie ciąży stało się potwornie męczące. Kate zadreżczała się myślami o decyzjach, jakie wkrótce będzie musiała podjąć. Nie wiedziała, co robić.

Pewnego dnia, po godzinach pracy, siedziała za biurkiem i wpatrywała się w zapisany terminami spotkań kalendarz. Piątego września - przed rokiem - Jake pocałował ją po raz pierwszy.

Nagle zauważyła pomarszczoną pięść Bena Rose. Ręce zdradzały jego wiek. Aby wyglądać trochę młodziej, Ben

skrupulatnie farbował włosy na jasnobrązowo, choć szpakowate wyglądały naturalniej.

Popatrzyła na wyciągniętą przed nią pięść. Nagle, zupełnie jak magik na pokazie, Ben rozprostował palce i Kate zobaczyła złotą obrączkę wysadzaną diamentami.

Zdziwiona podniosła wzrok. Ben patrzył na nią.

- Nadal jesteś smutna. Postaram się rozwiać ten smutek, jeżeli pozwolisz mi spróbować.

- Jestem w ciąży - powiedziała bez zastanowienia. Tym razem słowa zabrzmiały wyraźnie.

Zdziwiony, uniósł brwi i zamyślił się na chwilę. Kate pomyślała, że jej wyznanie skutecznie go zniechęci, ale Ben tylko uśmiechnął się i powiedział:

- Zawsze chciałem mieć dziecko.

Wtedy Kate wybuchnęła głośnym płaczem, a Ben przytulił ją i zaczął pocieszać. Głaskał po głowie z czułością, jakiej nigdy nie zaznała od rodzzonego ojca, egoisty, który nie tylko uważał ją za jeszcze jedną gębę do wyżywienia, ale również dał jej wyraźnie do zrozumienia, że po skończeniu szkoły będzie musiała opuścić dom. Dlatego Kate nie powiedziała rodzicom o swoim problemie.

Dwa tygodnie później Kate została żoną Bena. Wzięli szybki cywilny ślub. Nie było żadnych świec ani kościoła, ani romantycznego nastroju, zgodnie z jej życzeniem. Benowi Rose też nie zależało na wystawnej ceremonii.

I tak Katie Tindel stała się Kate Rose, a w styczniu urodziła się April Rose. Ben krzywił się trochę z powodu imienia. Uważał, że jest okropne.

- Będzie miała na imię April - uparła się Katie - dlatego, że została poczęta w kwietniu. A na nazwisko może mieć Tindel.

- Nie! - Ben o mało nie dostał ataku serca. - Chcę, żeby wszyscy myśleli, że to moja córka. Moja, rozumiesz?

Katie rozumiała doskonale, ale pomysł wcale się jej nie podobał. Ben chciał, żeby wszyscy uważali April za jego dziecko. Nie dbała o to, że ludzie mogli nie uwierzyć, że dziewczynka jest wcześniakiem. Za kilka lat ten fakt będzie bez znaczenia, bo nikt nie będzie pamiętał.

Tak więc April przyszła na świat pod koniec stycznia i została ochrzczona imieniem, na które nigdy się nie skarżyła. Była śliczną, słodką dziewczynką. Po Jake'u odziedziczyła niezwykle hollywoodzki uśmiech. Niestety, aż do bólu przypominała Kate o jej pierwszej miłości. Jedyne, co April miała po niej, to mały dołeczek na twarzy i jasno-brązowe włosy ze złotymi refleksami; oczy zaś jak Jake - szaroniebieskie. Błyskały w nich psotne iskierki i oznaki mocnego charakteru. April Rose miała osobowość i Kate szybko to dostrzegła, kiedy córka zaczęła dorastać. Dziewczyna była silną indywidualnością - co do tego nie istniały żadne wątpliwości.

Myśląc o niej, Kate przypominała sobie, że April miała się pojawić w agencji po południu. Ciekawym zbiegiem okoliczności dziewczyna pracowała w firmie na pół etatu jako recepcjonistka, tak jak jej matka przed laty

Życie zatacza dziwne koło.

Spóźniona, Kate wjechała na swoje miejsce parkingowe w podziemnym garażu, zbudowanym w miejscu starego magazynu. Drzwi windy były otwarte. Weszła i nacisnęła guzik trzeciego piętra. Skrzypiąc i pojękując, stara winda ruszyła w górę. Zadzwoił dzwonek i kiedy drzwi się otworzyły, Katie szybko ruszyła korytarzem świeżo wyłożonym dębową klepką. Popchnęła ciężkie, metalowe, pomalowane na zielono drzwi, na których złotymi literami napisano AGENCJA TALENTÓW ROSE.

Złapała za klamkę obiema rękami i pociągnęła mocno. Zgrzytając niemiłosiernie, drzwi wejściowe z trudem ustąpiły i Kate weszła do wielkiego pomieszczenia przerobionego na biura starego magazynu. Północna część Portland, kiedyś uważana za najgorszy rejon miasta, przekształciła się w prawdziwą dzielnicę przemysłową. Agencja była teraz własnością Kate, która idąc po drewnianej, cyklinowanej podłodze wsłuchiwała się z zadowoleniem, ale i z niepokojem w dzwoniące bez przerwy telefony. Jillian, jej asystentka, dziewczyna z burzą loków na głowie, odpowiadała na trzy jednocześnie.

- Agencja Rose, proszę poczekać. Połączę pana z odpowiednią osobą! - Była niezwykle, lojalna, oddana i niezastąpiona w pracy. Po biurze zawsze biegała w czerwonych pantoflach na wysokich obcasach.

Kate dała jej znak, że idzie do siebie. Zajmowała mały niebieski gabinet ozdobiony akwarelą nadmorskiego miasteczka Astoria. Jillian odebrała kolejny telefon, a kręcone włosy zafalowały jej we wszystkie strony.

- Dzień dobry, przepraszam, że musiał pan czekać, złociutki. W czym mogę pomóc?

Kate zdjęła krótki zakiet i przejechała dłonią po włosach, które w lecie zawsze robiły się jaśniejsze. Dzień był gorący i kosmyki przyklejały jej się do szyi. Marzyła o deszczu.

Lekki dreszcz przebiegł jej po plecach i rozejrzała się dookoła niespokojnie. Czasami deszcz lub sama myśl o nim przypominała jej Jake'a Talbota i ich śmieszny ślub. Ale to było całe wieki temu. Kate przez wiele lat potem była prawdziwą żoną innego.

Uspione wspomnienia powracały od czasu do czasu. Na przykład dziś pachnące piżmem perfumy w sklepie przywołały wydarzenia z przeszłości. Niekiedy jej uspiony umysł płatał jej złośliwe figle. I jak dziś powracał żal, że jako nastolatka nie była mądrzejsza.

Walcząc z cieniami przeszłości, Kate energicznie potarła łokcie. Od śmierci Bena zrobiła się bardzo wrażliwa. Zabawne, ale miała już tego dość.

Z zamyślenia wyrwał ją brzęczyk telefonu. Za oszkloną szybą Jillian machała do niej energicznie.

- Co się dzieje? - zapytała Kate przez interkom.

- Przyszła Delilah. Idzie do ciebie!

Dokładnie w tym samym momencie koło biurka Jillian przemknęła Delilah Harris z dzikim błyskiem w oczach. Kate westchnęła niezadowolona i sięgnęła po chusteczki do nosa, które zawsze leżały pod ręką. Drzwi otworzy się na oścież.

- Wyrzucili mnie! - jęknęła Delilah, rozkładając szeroko ręce. - Wyrzucili!

- Kto?

- Ci... no ci ludzie od dopingu. Byłam tam rano, a oni... oni...

- Proszę - Kate podała jej chusteczkę.

Delilah wysmarkała nos i otarła zapłakaną twarz. Zawsze umiała się rozplakać na zawołanie. Była aktorką i modelką i zachowywała się tak, jak według niej aktorki i modelki zachowywać się powinny. Dostawała ataków hysterii przy każdej okazji. Kate pracowała w agencji talentów od osiemnastego roku życia i wiedziała, że utalentowani ludzie bywają dziwaczeni, ale nie lubiła, gdy złościли się jak małe dzieci.

Delilah musiała się jeszcze wiele nauczyć.

- Przyprowadzili prawdziwy zespół! - oznajmiła niezadowolona. - Nic im nie płacili, a te zarozumiałe wiedźmy miały to gdzieś! Uśmiechały się i podskakiwały dookoła jak żaby. To było okropne - zatkała rozpaczkliwie.

Kate westchnęła cicho. Agencja z zasady pobierała określone opłaty za godzinę pracy modelki. Kiedy firmy mogły zaoszczędzić na reklamie, robiły to. Delilah miała pozować do zdjęć katalogu ze strojami dla żeńskich grup dopingujących, ale zażądała zbyt wysokiej gaży. Dlatego wynajęcie za darmo prawdziwego zespołu bardziej się opłacało.

- Odesłali cię do domu? A podpisali rachunek za to, co zrobiłaś do tej pory? - Agencja musiała dostać swoje pieniądze.

- Tak... - Delilah ponownie otarła łzy.

Wzruszyła ramionami i rzuciła na biurko Kate plik papierów z wyznaczoną stawką godzinową i podpisem przedstawiciela Northwest Uniforms. Agencja Rose pobierała dwadzieścia procent za pośrednictwo i nawiązywanie kontaktów z najlepiej płacącymi firmami. Kate nauczyła się wszystkiego od Bena i kiedy pół roku temu umarł, sytuacja skomplikowała się i Kate musiała długo zapewniać stałych klientów, że firma będzie działać bez zmian. Nie szło jej jednak najlepiej i niegdyś rozwijająca się agencja Bena notowała zmniejszone obroty. Dlatego zaniepokojona Kate umówiła się na spotkanie ze swoim księgowym. Ben uchodził za zamożnego człowieka, ale poza agencją i małym domem, który odziedziczyły po nim z April, nie posiadał niczego. Teraz odpowiedzialność za utrzymanie rodziny spadła na Kate, która obawiała się poważnych kłopotów finansowych, że musi jak najszybciej uzdrowić firmę.

- Sama z nimi porozmawiam - zapewniła zapłakaną modelkę. - A podobały im się twoje zdjęcia?

- Powiedzieli, że są piękne. - Delilah wykrzywiła usta w uśmiechu.

- No widzisz. Jakoś to załatwimy.

- Myślisz, że im się spodobałam? - dopytywała się.

Kate wstała zza biurka i czule ją objęła.

- Jasne. Czy mogło być inaczej? Po prostu starają się zmniejszyć koszty. No, a teraz idź do domu i doprowadź się do ładu. Masz jutro przesłuchanie dla Tender Farms.

- Dla tych od słodkiej reklamy na Święto Dziękczynienia? - Delilah skrzywiła się. - Wsadzą na stół żywego indyka i będą chcieli, żebyśmy z nim gadała.

- Będzie zabawnie - powiedziała Kate i odprowadziła dziewczynę do drzwi.

- Czy one gryzą? A jeżeli on mnie dziobnie?

Kate spojrzała prosto w jej wielkie niebieskie oczy. Boże! litości, pomyślała i powiedziała:

- Nie martw się. Idź do domu i przygotuj się na jutro. Pojadę na plan i zobaczę, jak sprawy się mają.

- Nie lubię zwierząt - oznajmiła modelka, zanim Kate wypchnęła ją delikatnie za drzwi.

- O rany! - westchnęła Jillian. - Znow trzeba się bawić w pocieszycielkę małych dzieci.

Kate uśmiechnęła się.

- Takie jest życie.

- I tak jest lepiej niż za czasów Bena - powiedziała Jillian otwarcie.

Jej niechęć do męża Kate niemal obrosła legendą. On też od samego początku jej nie lubił. Była zbyt pewna siebie i za bardzo wygadana. Ben Rose zaś był autokratą, a Kate, która wyszła za niego z rozpaczy z nadzieją, że może pewnego dnia go pokocha, spędziła siedemnaście lat, czując się jak w więzieniu. Wytrzymała tylko z powodu April. Sądziła, że nie należy zmieniać istniejącego stanu i przechodzić przez koszmar rozwodu. Poza tym nic lepszego niż małżeństwo z Benem nie mogło jej spotkać. Jedyne mężczyzna, którego kochała, opuścił ją dawno temu. Nie wierzyła, że może pojawić się jeszcze jeden. Za wszelką cenę starała się zapomnieć o Jake'u i wbrew sobie rzuciła się w silne ramiona Bena. Różnica wieku pomiędzy nimi nie miała znaczenia. Kochał ją, a ona bardzo potrzebowała miłości. W ich małżeństwie zabrakło jednak namiętności, jaka łączyła ją z Jake'a. Może to jednak lepiej, bo dzięki temu związek był bardziej dojrzały. Dla niej i dla April nie było lepszego rozwiązania, i kropka.

Nie zamierzała niczego żałować.

Zamyślona, przygryzła dolną wargę. Nigdy nie pokochała Bena. Z początku miała nadzieję, że to się zmieni - niestety. Był dla niej dobry - czasami nawet przesadnie dobry. Dbał o April jak o własną córkę i przez ostatnie kilka lat byli z Kate prawdziwymi przyjaciółmi. Zostawił jej w spadku całą firmę, a Kate czasami czuła się poniżona jego hojnością.

Oczywiście Jillian uważała, że już czas, aby Kate zaczęła chodzić na randki, ale za każdym razem kiedy poruszała ten temat, Kate uśmiechała się i kręciła przecząco głową. Nie miała ochoty na związek z kolejnym mężczyzną.

- Znam jednego faceta... - powiedziała Jillian, jakby odgadując jej myśli.

- Daj spokój.

- Jest bardzo przystojny i miły.

- Nic z tego.

- Pasujecie do siebie. Chciałby cię poznać.

- Nie słyszałaś, co powiedziałam? Nie i już.

- Nie słyszałam. Przecież wiesz, że nie słucham, co się do mnie mówi, i świetnie na tym wychodzę.

Katie roześmiała się, machnęła ręką i ruszyła do swojego biura.

- A dokąd to? - zawołała Jillian i pobiegła za Kate. - Tym razem nie wykręcisz się tak łatwo.

- Są dla mnie jakieś wiadomości? Miałam wrażenie, że je przede mną chowasz?

- Owszem, cała masa, ale nic pilnego. Kate, proszę cię, spotkajmy się, ty, ja, Jeff i Michael. Musisz go poznać. To wspaniały facet.

- Wierzę ci, ale już umówiłam się z April. Zaraz tu będzie.

- April to kochane dziecko, ale tobie trzeba zupełnie innego towarzystwa.

Kate uniosła brwi.

- Tak? A jakiego?

- Męskiego, kochana - Jillian ciągnęła niezrażona.

- Mam teraz za dużo na głowie.

- A kiedy to ostatni raz zrobiłaś coś szalonego?

- Co?

- No, kiedy? - Jillian nie zamierzała się poddać.

- Ben umarł pół roku temu.

- Odpowiesz mi? - Jillian uniosła brwi.

- Zaledwie sześć miesięcy temu. - Głos Kate wyraźnie wskazywał, że uważała dyskusję za skończoną.

- Założę się, że to było bardzo dawno - mruknęła pod nosem Jillian i ruszyła w stronę biurka. - Spotkamy się w przyszły piątek.

- Ani mi się waź!

- Właściwie to już nas umówiłam.

- Nie!

- Wyluzuj się! - Jillian uśmiechnęła się szeroko i pomachała Kate przez szklaną szybę.

Pomstując pod nosem na współpracownicę, Kate pokazała jej język, a Jillian wybuchnęła gromkim śmiechem. Od dalszych sporów uratowała Kate grupka młodych mężczyzn ubranych w czarne jedwabne koszule i ciemne spodnie. Byli to młodzi aktorzy zgłaszający się do agencji. Jillian zajęła się nimi i Kate odetchnęła z ulgą. Patrzyła na nich przez szybę. Byli tacy młodzi... Na ich widok poczuła się zmęczona. Miała trzydzieści sześć lat i czuła się jak staruszka, podczas gdy u modelek i aktorów wygląd i umiejętność sprzedawania własnej osoby liczyły się najbardziej.

Ben znał się na tym jak mało kto i miał odpowiednie znajomości.

Gdyby udało jej się podpisać jeden dobry, duży kontrakt, wszyscy przekonali by się, że poradzi sobie bez niego, pomyślała.

Nagle przy biurku Jillian pojawiła się April. Młodzi mężczyźni spojrzeli na nią z uznaniem. Była szczupła i wyglądała zgrabnie w niebieskich spodniach, szaroniebieskiej podkoszulce i sandałkach. Biła od niej młodość i świeżość. Nigdy nie nosiła modnych, obwisłych ciuchów ani zbyt obcisłego i wyzywającego stroju. Spodobała się młodym kandydatom do kariery, którzy przyszli do agencji w nadziei, że tu rozpoczną drogę do sławy. Dobrze się przy niej czuli. Wyglądem w żaden sposób nie sugerowała, jaki strój jest na miejscu, a jaki nieodpowiedni. Zachowywała się naturalnie i dlatego w jej obecności od razu poczuli się swobodniej. Mimo młodego wieku April doskonale potrafiła się z każdym dogadać.

Jednym słowem: była idealna, przynajmniej jej matka tak uważała.

April poczuła na sobie wzrok Kate, uśmiechnęła się i pomachała do niej. W świetle lamp w jej prostych, sięgających do ramion włosach mieniły się złote pasma.

Hollywoodzki uśmiech...

Głos Kate o mało nie uwiązł w gardle.

- Chodź tutaj. Musimy pogadać.

- O czym? - April rozsiadła się na krześle, na którym pół godziny wcześniej delikatnie przycupnęła Delilah.

- Niedługo zaczyna się rok szkolny. Jesteś pewna, że dasz radę tu pracować po kilka godzin codziennie? April skrzywiła się.

- Do tej pory nie było problemu.

- Tak, ale jesteś w ostatniej klasie. Jeszcze rok i pójdziesz na studia. Musimy się rozejrzeć za odpowiednim miejscem.

- Mamo. Tu jest mi dobrze. Nie chcę wyjeżdżać z Oregonu.

- Masz dobre stopnie. Chciałabym, żebyś to przemyślała.

- Przemyślę, obiecuję. Ale nie zmienię zdania. Wiem, czego chcę, i lubię tu pracować. Poza tym potrzebuję gotówki. Skoro i tak musisz płacić, to czemu nie mnie?

- No dobrze - mruknęła Kate, czując dziwny niepokój.

- Moja przyszłość rysuje się dobrze. Co takiego mogłoby ją zniszczyć? - zapytała April niewinnie. Serce Kate zadrżało boleśnie. Na przykład miłość do nieodpowiedniego faceta!

- A ten Ryan?

- Ryan jest tylko moim kumplem. On też idzie na studia - westchnęła April ciężko. - Przecież dobrze wiesz i jak zwykle wpadasz w paranoję.

- Chyba masz rację. Gdzie się wybiera?

- Już ci mówiłam! - jęknęła zniecierpliwiona April.

- Powiedz jeszcze raz - Kate uśmiechnęła się przeprasząc.

April spojrzała na matkę i pokiwała głową.

- Słowo daję, że za każdym razem kiedy opowiadam ci o Ryanie, udajesz głuchą! I wiesz, co jest dziwne? Myślę, że tak naprawdę... lubisz go i jednocześnie boisz się - przerwała, zmarszczyła brwi. - Tylko czego się obawiasz?

- Chcę dla ciebie jak najlepiej - odpowiedziała Kate.

- Mamo! - zaśmiała się April.

- Wiem, wiem. Masz rację. Wszystko będzie dobrze - przyznała sceptycznie. - No to powiedz mi jeszcze raz, gdzie będzie studiował?

- Na początku w Portland Community. - April odgarnęła z twarzy kosmyk włosów gestem, na którego widok matczynej instynkt Kate znowu wysłał ostrzegawczy sygnał.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście! Jemu się uda!

- Wiem. Nie wątpię. Po prostu uważam, że studia są ważne i dlatego nie chcę, żeby coś ci przeszkodziło.

April spojrzała na Kate poważnie. Niesamowite, jak niewiele uchodziło jej uwagi.

- Nie wypominam ci, ale przecież ty nie studiowałaś. - Przypomniała matce delikatnie.

- I to był błąd. Nie chcę, żebyś ty go powtórzyła. - Kate podniosła stosik dokumentów i zaczęła je nerwowo układać.

- Nie zmienię zdania - powtórzyła April. - A ty skończ ze swoimi obawami, zanim obie zwariujemy.

- Dobrze - roześmiała się Kate. - A teraz idź i zastąp Jillian. Ma dzisiaj jakieś ważne spotkanie.

April wstała i na odchodnym zatrzymała się w drzwiach. Zawahała się przez chwilę i spytała:

- Co to za ładny zapach? Przypomina piżmo? Podniecający.

- Sprzedawczyni w sklepie skropiła mnie. - Skrzywiła się Kate. Nie dodała, że ten zapach obudził w niej wiele bolesnych wspomnień.

- Jak się nazywa?

- Nie wiem. Nie zwróciłam uwagi.

- Powinnaś sobie to kupić. Najwyższy czas zacząć nowe życie.

- O rany, ty też! - jęknęła Kate. - Ty też! Spadaj! - Wypchnęła April z pokoju.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niej przez szybę.

Kate pokręciła głową. Czuła gorzki smutek. Przecież one o niczym nie wiedziały. Nie mogły wiedzieć. Nie potrafiła chodzić na randki w poszukiwaniu księcia z bajki, bo jej zdaniem taki ktoś nie istniał.

April zajęła miejsce Jillian. Ta z kolei z daleka pokazała Kate, że zamierza wykonać telefon i zaaranżować spotkanie z Jeffem i Michaeliem. Pomachała do Kate i zniknęła za ruchomymi drzwiami.

- Same swatki - głośno mruknęła Kate.

Dziesięć minut później drzwi biura otworzyły się gwałtownie. Czterdziestokilkuletni mężczyzna podszedł do biurka April i rozpoczął rozmowę. Coś w jego ruchach zaniepokoiło Kate. Stał bokiem do niej, ciemne, gęste włosy opadały mu na szyję. Miał zniszczoną, zmęczoną twarz. Przez chwilę wydał jej się dziwnie znajomy. Czyżby go znała? Niemożliwe, a jednak...

Powoli weszła do recepcji. Mężczyzna podniósł wzrok i Kate zdumiona stłumiła głośne westchnienie. Miała wrażenie, że już go gdzieś widziała. Przypominał jej Jake'a!

Mężczyzna zauważył ją i Kate poczuła, jak ogarniają niesamowite uczucie. Był podobny do Jake'a, ale to nie on.

Za stary, za bardzo nonszalancki i... zaniebany.

- Mamo, to jest pan Talbot z Talbot Industries - przedstawiła go April.

Okrzyk zaskoczenia wyrwał się z gardła Kate.

- Ach tak - powiedziała głucho. - Pan Talbot?

- Tak. - Dziewczyna zmarszczyła brwi, zdziwiona reakcją matki. - Szuka kogoś, kto pomoże w promocji nowej siedziby firmy i... - przerwała zdumiona, bo Kate wydała z siebie pisk pełen niechęci. - Dobrze się czujesz?

Kate zdrząła. Talbot Industries. Firma rodzinna Jake'a. I kto to? O Boże! Jego brat!

- Nazywam się Phillip Talbot. - Mężczyzna przedstawił się i wyciągnął rękę. Kate powoli zaczynała rozumieć.

- Młodszy - wykrztusiła mimowolnie.

Rzeczywiście, starszy brat Jake'a. Czarna owca rodziny. Ten, którego nigdy nie poznała osobiście, gdyż klan Talbotów nigdy nie dał jej najmniejszej szansy.

Phillip uniósł brwi.

- Zgadza się - odpowiedział wyraźnie zaskoczony. - Zna pani moją rodzinę?

- Ze słyszenia - mruknęła Kate. Ściany zdawały się wirować wokół niej. To było niemożliwe!

- Mamo? - Głos April dobiegł ją z oddali.

Kate odwróciła się w stronę córki. Miała wrażenie, jakby jej dusza wyfrunęła z ciała. Nie dość, że przez cały dzień prześladowały ją myśli o Jake'u, a teraz jeszcze to! Phillip Talbot młodszy. Niesamowite!

Opanowała się z trudem. Nie było przecież najmniejszego powodu do zdenerwowania. Żadnego.

- Czym możemy panu służyć? - zapytała prawie normalnym głosem.

- Mamo - przerwała jej April. - Pan Talbot chce, żebym to ja praco-» wała dla jego firmy! Czy to nie wspaniale? Ja! Co ty na to?

Rozdział 2

Co takiego? - Kate patrzyła na April zaskoczona.

- Chciałbym, żeby przysłała na przesłuchanie - odparł Phillip. - Chociaż to mój brat podejmuje ostateczne decyzje.

- Brat? - głucho zapytała Kate.

- Jake wszystkim zarządza - wyjaśnił niecierpliwie. - Kazał mi tu przyjść tylko dlatego, że jemu się nie chciało. Ale proszę się nie martwić. Zgodzi się, chyba że przyprowadzę mu kogoś beznadziejnego.

- Pan pozwoli, że usiądę - powiedziała. - Miałam trudny dzień.

Opadła ciężko na najbliższe stojące krzesło. April zerknęła na nią.

- Dobrze się czujesz?

- Tak.

- Jesteś potwornie blada - powiedziała zatroskana.

- Nic mi nie jest.

- Na pewno?

- April nie jest modelką - powiedziała niepewnie Kate.

- Mamo!

- Nie szukasz pracy. Jesteś recepcjonistką, nie modelką, i masz dopiero siedemnaście lat!

April otworzyła usta ze zdumienia, zaskoczona zachowaniem Kate.

- Wiem, ale czy to znaczy, że nie mogę nawet spróbować?

Kate zdawała sobie sprawę, że przesadza, ale nic nie mogła na to poradzić.

- Nigdy nie chciałaś być modelką.

- Nie, ale... - Dziewczyna spojrzała przepraszająco na Phillipa i wzruszyła ramionami.

- Niech spróbuje. Co jej szkodzi? - powiedział spokojnie.

Kate spojrzała na niego nieprzytomnie. Jego oczy nie były tak niebieskie jak oczy Jake'a i włosy miał trochę jaśniejsze, ale uśmiechał się prawie identycznie - tak jak Jake i April.

Z trudem przełknęła ślinę. To było niemożliwe.

- Mamo? - w głosie April zabrzmiała prośba.

Kate nie wiedziała, co robić. Nie była przygotowana na taki obrót spraw. Nagle poczuła, że traci nad wszystkim kontrolę.

- Ja... sama nie wiem. Rób, jak chcesz...

April podskoczyła uszczęśliwiona i uściśliła ją. Potem mocno chwyciła dłoń Phillipa.

- Dziękuję. Chętnie spróbuję. Mam przyjść we wtorek do biura?

- Tak, około dziesiątej - odpowiedział i spojrzał na Kate. - Niech pani przyśle kilka modelek, podobnych do April. Jak już mówiłem, mój brat ostatecznie wybierze.

Kate wreszcie się uspokoiła i przestała wydawać dziwne dźwięki. Kiedy mężczyzna wyszedł, podniecona April rzuciła jej się na szyję.

- Czyż to nie cudowne!

- Nie miałam pojęcia, że chcesz robić takie rzeczy.

- Ta praca sama pcha mi się w ręce. No, mamo. Przecież to wspaniała okazja!

- A co ze szkołą?
- Jest sierpień!
- Tak, ale czasami zdjęcia trwają tygodniami. Opuścisz lekcje.
- Mamo! - April spojrzała na Kate zdziwionym wzrokiem. - Przecież mogę nie iść na kilka zajęć. To prawdziwa praca. Dzięki niej zdobędę doświadczenie. Potem nadrobię zaległości szkolne. Poza tym zarobię kupę pieniędzy!
- Oj, April. - Kate ukryła twarz w dłoniach, zła na siebie. Cała drżała.
- O co chodzi?
- O nic. Jestem po prostu zmęczona.

Dwie godziny później Kate wyszła z biura. April, która jeździła dawnym samochodem Bena - starym, wielkim i niemodnym - miała zamknąć agencję i spotkać się z nią w małej włoskiej knajpce Geno w pobliżu ich domu.

Wjeżdżając na parking obok restauracji, Kate westchnęła głęboko. Ogarnęło ją nieprzyjemne zmęczenie. Oddałaby wiele za trochę spokoju. Od śmierci Bena czuła się przytłoczona nadmiarem obowiązków.

Postanowiła choć na chwilę przestać się martwić. Zajęła miejsce przy stoliku i rozejrzała się dookoła. Patio było tak ładne, że Kate od razu poczuła się lepiej. Lubiła restaurację Geno. Kwadratowe kafle i małe fontanny tworzyły atmosferę prawdziwej włoskiej knajpki. Kate zamówiła kieliszek chianti i pociągnęła duży łyk smacznego czerwonego wina, podczas gdy kelnerzy uwijali się przy nakrywaniu szklanych stołów białymi lnianymi serwetami. Słońce nadal świeciło mocno i promienie wpadały na patio przez ażurową metalową bramę, prowadzącą do trochę zaniedbanego ogrodu. Za okalającym go ciemnym murem szumiały kolejne fontanny. Restauracja była miła i znajdowała się blisko domu, w południowo-zachodniej części Portland, gdzie mieszkali z Benem. Teraz dom był własnością Kate. Po śmierci męża została jedyną właścicielką wszystkiego, co posiadał. Dziś żyło jej się łatwiej niż wtedy, gdy była nastolatką, a jej mąż mężczyzną po pięćdziesiątce.

Zamknęła oczy i znów odetchnęła głęboko. Ogród był pełen róż. Jednak zapach wanilii, który nagle poczuła, dawały świece stojące na nich. Małe ogniki migotały w rytm powiewów łagodnego wiatru.

Kate miała ochotę się rozplakać. Poczowała, jak od stóp do głów przeszedł ją dreszcz, a w oczach natychmiast wezbrały łzy. Zawstydzona zamrugnęła szybko i zasłoniła twarz kartą dań.

Spotkanie z Phillipem Talbotem młodszym wyprowadziło ją z równowagi. Jej poukładany świat został zburzony. Teraz miała uczucie, że zmierza ku czemuś nieznanemu i nieprzyjemnemu. Chciała choć na chwilę oderwać się od myśli o Jake'u, ale wspomnienia, jak na złość, nie dawały jej spokoju.

Po raz pierwszy kochali się w jego samochodzie. Było trochę głupio, niezdarnie i zwariowanie. Oboje chichotali przez cały czas. Wtedy Kate nie wiedziała jeszcze, czego oczekiwać. Odczuwała tyle przeróżnych wrażeń naraz, że właściwie dziś nie pamiętała szczegółów.

Ale to był dopiero początek.

Przez kolejne dwa miesiące, tuż przed zbliżającym się coraz szybciej końcem szkoły, wymykali się przy każdej okazji, żeby kochać się jak szaleni i na nowo przysięgać sobie miłość. Obiecywali jedno drugiemu, że zawsze będą razem - już do końca.

Po raz drugi zrobili to u niego w domu, a raczej w willi gościnnej na skraju rodzinnej posiadłości Talbotów. Cichutko, jak myszki, wkradli się do parterowego domku i rozłożywszy śpiwór na podłodze, poznawali czule i dokładnie swoje ciała.

Jednak dopiero w pewien weekend na plaży Kate rzeczywiście poznała prawdziwą radość fizycznego zbliżenia. Jake ukradł klucz do domu rodziców stojącego nad brzegiem oceanu. Okłamał ich mówiąc, że wybiera się z bratem na ryby. Ponieważ Phillipa do tej pory nie obchodziło nic prócz kobiet i alkoholu, rodzice Jake'a byli mile zaskoczeni. Do głowy im nie przyszło kwestionować prawdomówność syna. Zakładali, że Jake nigdy nie kłamie. Uznali, że również tym razem mogą mu zaufać.

Jake był gotów zrobić o wiele więcej, żeby być z Kate. Tamtego dnia wyruszyli jego kabrioletem w dwugodzinną podróż na wybrzeże. Opuścili składany dach, a wiatr tańczył im we włosach.

W chłodny majowy dzień towarzyszyło im zamglone słońce, które przebijało się przez korony świerków stojących wzdłuż drogi jak niemi wartownicy i rzucających na nią cień. Kate szczękała zębami; wiosna w stanie Oregon bywała czasem bardzo zimna. Tylko że tym razem nie dbała o to. Kosmyki jasnobrązowych, jedwabistych włosów uderzały jej o twarz, dłoni Jake'a spoczywała spokojnie na jej kolanie i Kate jeszcze nigdy nie była tak podekscytowana i radosna.

- Kocham cię - powiedziała.

- Ja ciebie bardziej - odpowiedział z uśmiechem.

Dom Talbotów na plaży był dwupiętrowy. Ściany miał ciemnoszare, a dach, kryty gontem w srebrnym odcieniu, nadawał mu naturalnie zniszczony wygląd. Budynek z widokiem na nieskończone wody oceanu wzniesiono nad brzegiem, tuż przy spacerowej promenadzie okalającej plażę Seaside. W oddali widać było kłębiące się fale, które płynąc wściekle do brzegu, rozbryzgiwały się gwałtownie na gładkim piasku. Kate przyglądała się z zachwytem. Jake trzymał ją w objęciach, a jej głowa spokojnie spoczywała mu na ramieniu. Ręce ukryła w kieszeniach jego marynarki. Pachniał piżmem, ale silny wiatr od morza, który smagał im twarze, rozwiewał miły zapach. Z każdym powiewem wdychali głęboko słońce, orzeźwiający zmysły powietrze.

Kate miała wrażenie, że oboje dziwnie bali się wejść do domu. Byli ostrożni i czujni jak włamywacze, a może chodziło o coś więcej. Nie udało im się pojechać do motelu na „miesiąc miodowy” jak zamierzali w wieczór po „ślubie”. Rodzice przyłapali Jake’a, kiedy ukradkiem wychodził z domu, dlatego Jake i Kate byli zmuszeni zmienić plany. Teraz mieli przed sobą dom z prawdziwym łóżkiem, pościelą i poduszkami - nareszcie mogli kochać się w normalnych warunkach. Dlatego Kate czuła się trochę oszołomiona. Seks w samochodzie Jake’a, po ceremonii w kościele, był szybki, zabawny i nawet udany, ale ona pragnęła czegoś więcej. Noc na podłodze w domku gościnnym była kolejną ukradzioną chwilą - bliskością w tajemnicy. Pobyt w domu na plaży miał być jak miesiąc miodowy i Kate obawiała się, że nie wszystko będzie jak należy. Bała się, że Jake stwierdzi, że popełnił błąd, i zostawi ją, kiedy już będzie po wszystkim.

Żałowała, że ich ślub nie był prawdziwy!

Cierpliwości, powtarzała sobie, i skuliła się, naciągając wyżej klapy marynarki Jake’a, chroniąc twarz przed wiatrem. Jake ożeni się z nią, jak tylko to będzie możliwe, przyrzekli przecież sobie.

- Wejdźmy do środka - cicho zaproponował i Kate zaniepokoiła się, czy i jego dręczyły podobne myśli.

W domu było zimno i Kate zaczęła mocno rozcierać ramiona, lecz Jake zamiast włączyć termostat rzucił na palenisko dębową szczapę i kilka kawałków świerkowego drewna.

- Ojciec uwielbia palić w kominku - wyjaśnił, wtykając pomiędzy drewno zmięte gazety. - Z ogrzewania korzystamy tylko w ostateczności.

- Ładnie tu - powiedziała Kate.

Usiadła na ogromnej kanapie obitej czerwonym pluszem. Dom urządzone w stylu wiktoriańskim. Meble były bogato rzeźbione i wyściełane czerwonym aksamitem. Na oknach wisiały ciężkie zielone zasłony z aksamitu wzbogacone gdzieś tam złotymi dodatkami. Ciemne drewniane panele na ścianach optycznie zmniejszały pomieszczenie. Zdobiony jedwabiem i złotem żyrandol mienił się im nad głowami.

Jake zauważył jej wzrok i rozejrzał się.

- Ten dom pochodzi z przełomu wieków. Był już kilkakrotnie przebudowywany, ale moja mama chciała dodać jeszcze więcej przepychu. - Wzruszył ramionami. - Osobiście wolałbym mieć dom z bali i kamienia.

- I może ogromną rybę nad kominkiem - powiedziała Kate z uśmiechem.

- No! I niedźwiedzią skórę zamiast tego. - Kopnął ozdobny pleciony dywanik i szeroko rozłożył ramiona. Ich spojrzenia spotkały się. Porozumieli się bez słów. Kate nagle poczuła, jak robi jej się gorąco. Policzki jej płonęły i odwróciła wzrok.

Po chwili Jake był już obok niej na sofie. Ich dłonie splotły się. Milczeli. Potem pocałował ją delikatnie i głęboko i Kate natychmiast poddała się ogarniającej ją słodkiej fali namiętności.

Jake chwycił ją za rękę i poprowadził na górę. Co kilka schodków zatrzymywał się, żeby ją pocałować. Zanim dotarli do pokoju, nie mogła się już od niego oderwać. Minęło wiele lat, a Kate pamiętała każdą różę, każdą dalię z tapety na pochyłych ścianach w największej sypialni na piętrze, świecące jasno mo-siężne lampy, grube dywany z frędzlami, piękną drewnianą toaletkę i leżące wszędzie rozmaite serwetki. Zapamiętała też satynową kapę na łóżku w kolorze złota i kremową pościel z tego samego materiału.

Kiedy jednak po raz pierwszy znalazła się w sypialni rodziców Jake’a, w bezpiecznej przystani jego ramion, nie widziała niczego poza nim. Delikatnie położył ją na łóżku i obsypał pocałunkami jej twarz, a Kate wyciągnęła ręce i niecierpliwie szarpnęła jego ubranie.

Jake roześmiał się, wstał i niedbale rzucił marynarkę na podłogę. Koszulę niecierpliwa Kate zdążyła mu wyciągnąć ze spodni. Sam szybko pozbył się reszty ubrania i pochylił się nad nią. Kate nerwowo walczyła z bluzką i dżinsami.

- Poczekaj, poczekaj - szepnęła.

- Nie - odpowiedział rozbawiony i pomógł jej zsunąć spodnie i bieliznę. Po chwili oboje leżeli nadzy, obejmując się, a dłonie Jake’a delikatnie pieściły każdy centymetr jej ciała. Kate odwzajemniała mu każde dotknięcie.

- Mój Boże, Katie - wyszeptał.

- Jake...

Nie musieli mówić nic więcej. Tym razem kochał się z nią czule i poważnie, już nie szaleńczo i z chichotem jak na początku. Kate poddawała się pieścizdom jego dłoni, on brał ją całym ciałem i rytmicznie poruszając się w niej, czuł, jak Kate odpowiada na każdy jego ruch.

- Kocham cię! - zawołała w chwili, gdy jej namiętność sięgnęła szczytu.

Jake odpowiedział jękiem rozkoszy i dopiero po jakimś czasie, kiedy oboje wrócili na ziemię, oznajmił:

- Ja ciebie bardziej.

Później Kate zastanawiała się, dlaczego nie zareagował automatycznie. Przecież to było takie naturalne. Może w chwili spełnienia nie był w stanie mówić. Może kobiety nie powinny oczekiwać, że kiedy mężczyzna ogarnia falą rozkoszy, jego umysł spokojnie kontroluje to, co dzieje się wokół niego. Z własnego doświadczenia wiedziała, jak spontaniczne i nieopanowane były jej reakcje w takiej chwili.

A jednak...

Między nimi zawsze był jakiś dystans. Zupełnie jakby Jake w skrytości ducha czuł, że kiedyś ją opuści. Kochał

się z nią z namiętnością i siłą, która przyprawiała o zawroty głowy. Burzył jej krew i podniecał ją do utraty tchu, aż ulegała i poddawała się do końca uczuciom o nie znanej jej przedtem sile.

A jednak...

Czegoś mu brakowało. Gdyby nie to, nie wyjechałby do Europy, tylko ożeniłby się z nią.

- Czy zamówi pani butelkę wina?

Kate podskoczyła na głos kelnera, który wyrwał ją z głębokiego zamyślenia. Zarumieniła się.

- Tak... to znaczy nie, poproszę jeszcze raz chianti - powiedziała, opanowując się.

Obróciła w palcach pusty kieliszek i przygryzła dolną wargę. Teraz wszystko było jasne: Jake od początku planował rozstanie z nią. Wtedy o niczym nie wiedziała, ponieważ zawrócił jej w głowie, romansował z nią, oczarował „sekretnym ślubem” i odgonił obawy i strach pocałunkami i najczulszym seksem. Była młoda, naiwna i otwarta, a jego urok osobisty i bogactwo oczarowały ją całkowicie.

Teraz mogła się przyznać, że pociągało ją wszystko, co było związane z Jakem Talbotem. Nie chciała korzystać z jego pieniędzy. Zresztą nie wiedziała, co znaczy być bogatym. Dla niej dostatnie życie było nieosiągalne i dlatego miało w sobie pewien tajemniczy urok. Nawet po tylu latach, ze wstydu nad własną głupotą, miała ochotę zapaść się pod ziemię! Na szczęście w jej życiu zjawiał się Ben i pokazał, na czym polega prawdziwy związek dwojga ludzi. Ich codzienne życie nie było usłane różami, bo Kate nie umiała go pokochać, ale szanowali się wzajemnie i osiągnęli stabilizację. Takiego życia Jake nigdy by jej nie dał. Dla niego zawsze byłaby dziewczyną z biednej rodziny; teraz to rozumiała. Ben nie dbał o jej pochodzenie. Podobała mu się i ożenił się z nią, mimo że była w ciąży z innym.

Dużo mu zawdzięczała, właściwie nawet to, że żyje. Ich związek był daleki od ideału. Ale co z tego? Byli partnerami w interesach i po jego śmierci dostała w spadku całą firmę.

Pomyślała, że wreszcie powinna się zastanowić, co robić w sprawie Talbot Industries.

Mruknęła coś do siebie, kiedy kelner zebrał ze stołu pozostałe nakrycia i postawił przed nią kolejny kieliszek ciemnoczerwonego chianti. Kate marzyła o jednym dużym kontrakcie. Dzięki niemu mogłaby udowodnić wszystkim niedowiarkom, że Agencja Talentów Rose bez problemu poradzi sobie na rynku.

Nie chciała jednak wydobywać się z kłopotów dzięki firmie Jake'a! O nie! Nigdy!

Chociaż...

Pociągnęła właśnie pierwszy łyk, kiedy April zjawiała się na progu patio. Kate uniosła dłoń i dziewczyna podeszła do niej szybko.

- Jak możesz pić to świństwo? - skrzywiła się. - Wolalabym coś mocniejszego.

- Naprawdę? - Kate obrzuciła córkę badawczym spojrzeniem. - Od kiedy to znasz się na alkoholach?

- Już nic nie powiem. Zaraz sobie coś dośpiewasz i wszystko będzie na Ryana.

- Przyszłego studenta i byłego gitarzystę - dodała Kate.

- Gitara to jego prawdziwa pasja - oznajmiła April niezrażona, wiedząc, do czego zmierza Kate. - Ale tobie to się nie podoba, prawda?

- Nie o to chodzi. Skoro umie grać na gitarze, to świetnie. Po prostu dobrze jest wiedzieć, że chłopak mojej córki ma też wiele innych zainteresowań. Portland Community College to dobra szkoła.

- A ja wcale nie zamierzam zaraz wychodzić za niego za męża.

- Wiem. Całe szczęście, bo masz dopiero siedemnaście lat - uśmiechnęła się Kate.

- Mamo, co się z tobą dzisiaj dzieje?

- Nic. Dlaczego pytasz?

- Jesteś taka... spięta. - April zmarszczyła nos, nieświadomie naśladowując Kate. Kiedy przygryzła dolną wargę, Kate pomyślała, że obie robią to identycznie.

Ciekawe, jakie odruchy odziedziczyła po ojcu.

- Mam nadzieję, że ten chłopak nie namawia cię do picia alkoholu - dodała cicho.

- Mamo!

- Jesteś trochę za młoda.

- Żartujesz sobie ze mnie. - April roześmiała się na siłę. - No dobrze. Próbowałam raz, na urodzinach ojca Ryana.

- To było w ostatnią sobotę. - Kate poczuła się trochę zirytowana tym, że inni rodzice lekceważyli sprawy, które ona uważała za istotne.

April czytała w jej myślach.

- Spróbowałam ukradkiem, mamo! Na litość boską. Tata Ryana jest pod tym względem surowszy niż ty! Mówię ci, musisz go poznać.

- O nie, znowu zaczynasz - westchnęła Kate.

- O co ci chodzi?

- Jillian nie daje mi spokoju. Chce, żebym poszła na randkę z jakimś Michaelem.

- Najpierw musisz poznać tatę Ryana! - stanowczo oznajmiła April. - Ma na imię Tom.

- Nie idę na żadną randkę.

- A powinnaś! Tata nie żyje od pół roku. Mamo, najwyższa pora!

Kate pokręciła przecząco głową. Wcześniej jej to nie przeszkadzało, ale teraz, kiedy April nazwała Bena „tata”, poczuła dziwne ukłucie w sercu. Doszła do wniosku, że wszystko przez to spotkanie z Phillipem. Nie miała najmniejszej ochoty na jakiegokolwiek kontakty z Talbotami. Gdyby tylko wiedzieli! A co z April?, zastanawiała się. Kiedy powiedzieć jej prawdę? Obawiała się, że nigdy nie starczy jej odwagi.

- Mam ochotę na cielęcinę - oznajmiła April, przeglądając menu. - Ale i tak nie wezmę. Wiesz, co oni robią z biednymi cielaczkami? Zabijają takie malutkie!

- Przecież do tej pory uwielbiałaś cielęcinę - stwierdziła Kate.

- Dlatego, że nie miałam pojęcia skąd ją biorą! Obrzydliwe!

- Weź stek.

- Nie wiem - westchnęła April ciężko. - Może zostanę wegetarianką.

Kate pokiwała głową. April ciągle wpadała na nowe pomysły. Była wrażliwą dziewczyną i wciąż szukała własnej tożsamości. Tylko że miała dopiero siedemnaście lat i nadal łatwo ulegała wpływowi.

Zupełnie tak jak kiedyś Kate. I do czego ją to doprowadziło... Odrzuciła uporczywą myśl.

Przy deserze wreszcie poczuła, że może stawić czoło przyszłości. Prawdopodobnie na stan jej ducha wpłynął doskonały posiłek, który właśnie zjadła, a może drugi kieliszek chianti. Kiedy odkładała na bok serwetkę, była o wiele weselsza. Właśnie miała powiedzieć o tym córce, kiedy kątem oka dostrzegła w oddali jakiś ruch, który przyciągnął jej uwagę.

Na progu patio stał mężczyzna. Lekko mrużył oczy i rozglądał się w poszukiwaniu kogoś. Poznała go i zadrżała, opadając bezsilnie na krzesło.

To był Jake!

Po siedemnastu latach stał sobie niedaleko jak gdyby nigdy nic. Starszy, a jednak taki sam jak kiedyś. Nie mogła pomylić go z bratem. Byli do siebie bardzo podobni, ale wiele ich różniło.

Czyżby... jej szukał?

Jak gdyby w odpowiedzi na to pytanie, Jake zatrzymał na niej wzrok. Mój Boże, pomyślała Kate, i poczuła, jak zasycha jej w gardle.

Jake poruszył się, jakby chciał zrobić krok do przodu, i szerzej otworzył oczy. Kate natychmiast pomyślała, że i ona musiała się zmienić. Dobry Boże! Minęło siedemnaście lat! Wrażenie było jednak tak silne, że przez chwilę wydawało jej się, że to wczoraj stała z nim na ganku starego kościoła.

Zawirowało jej w głowie.

- Ja... ja... - wybełkotała.

- Mamo? - zaniepokoiła się April.

- Wody. Czy mogłabyś... zawołać kelnera?

April rozejrzała się. Nie zauważyła Jake'a. Niby dlaczego miałyby go dostrzec, Kate pomyślała w panice. Podniosła się i skinęła na przechodzącego kelnera.

- Wody - poprosiła.

Nagle Jake ruszył w ich stronę szybkim krokiem, a Kate przeraziła się jeszcze bardziej.

April zauważyła go wreszcie, zawahała się i lekko skrzywiła. Powoli usiadła na krześle.

- Witaj, Katie - powiedział głębokim głosem, który od razu poznała. Od jego brzmienia dostała gęsiej skórki na całym ciele.

- Katie? - Zdziwiona April odwróciła się w stronę matki i uniosła

Kate nie była w stanie wykrztusić ani słowa. W końcu April zorientowała się, że coś jest nie tak, spytała:

- Czy pan jest przyjacielem mamy? Wydaje mi się, że skądś pana znam.

O nie! Pomyślała Kate. Jake obrzucił April długim, badawczym spojrzeniem.

- Pani musi być córką - powiedział, a Kate omal nie zemdlą.

- To... córka Bena. Mojego... świętej pamięci męża - wybełkotała.

- Co ci jest? - zapytała na dobre przejęta April i pochyliła się w stronę Kate.

- Nie wiem. Jestem... Nie wiem.

- Ma pan do nas jakąś sprawę? - April zwróciła się do Jake'a. Nadal z troską spoglądała na Kate.

- Mój brat, Phillip, powiedział mi, że zaprosił córkę Kate Rose na przesłuchanie w naszej firmie - wyjaśnił Jake, cedząc poszczególne słowa.

- Ach tak. Stał pan wiedział, że tu jesteśmy. - April, robiąc zakłopotaną minę, spojrzała na Kate. - Powiedziałam panu Talbotowi o naszej kolacji, kiedy był u nas w biurze.

- Co takiego? - wykrztusiła Kate.

- Słyszałam, że pan jest prezesem Talbot Industries - oznajmiła dziewczyna. - Ale nie przypuszczałam, że poznamy się tak szybko. Jestem April Rose. - Wstała i podała mu rękę. Kate, patrząc, jak ich dłonie zetknęły się, dostała zawrotów głowy.

- Chciałeś się z nami zobaczyć? - Wreszcie zdołała wykrztusić zdrętwiałymi ustami. Czują, że oboje zachowują się nienaturalnie, jakby każde grało jakąś rolę. Jake był sztywny i z pewnością czuł się niezręcznie, April wyglądała na zmieszaną, a ona sama była w szoku.

- Właściwie...

Przestępując z nogi na nogę, Jake nabrał głęboko powietrza. Kate spojrzała na niego spod opuszczonych powiek. Chciała się mu dokładniej przyjrzeć, ale ukradkiem. Udało jej się, bo Jake niczego nie zauważył. Z wysiłkiem szukał odpowiednich słów, a szczęka mu drżała.

Czas był dla niego łaskawy. Poza kilkoma siwymi pasmami na skroniach włosy miał nadal ciemne i gęste; usta jak dawniej - kuszące. To nie w porządku! Przypomniała sobie jak gorąco je kiedyś całowała, i poczuła, jak ogarniają ją silne emocje, a policzki się rumienią. Była wściekła na siebie za uleganie takim uczuciom. Jej zachowanie było żalodne!

- Nie byłem pewien, czy się nadajesz - zwrócił się sztywno do April. - Chciałem się sam przekonać.

- Myślałam, że chodzi tylko o przesłuchanie. - April odwróciła się, szukając pomocy u matki.

- Tak mówił Phillip Talbot - potwierdziła Kate.

- Czy wy się znacie? - zapytała nagle April, jakby dopiero teraz zorientowała się, że między Jakiem i Kate dzieje się coś dziwnego.

Jake, jakby odruchowo, nazwał ją „Katie”. Dopiero teraz April zaczynała coś rozumieć.

- Poznaliśmy się kiedyś. - Kate z trudem uśmiechnęła się do córki. Poczuli się niezręcznie i niepewnie.

- Chodziliśmy razem do szkoły średniej - dodał Jake z grymasem na twarzy. Najwyraźniej czuł, że wchodzi na niepewny grunt. Nie tego spodziewał się po spotkaniu z Kate i jej córką.

Serce Kate zadrżało. Czy on wie? Czy patrząc na April, domyśla się, że jest jej ojcem? Niemożliwe! Puls Kate przyspieszył i oblał ją pot. Ogarnęła ją obawa, że jeśli się natychmiast nie opanuje, zemdleje.

- Naprawdę? - April patrzyła raz na Jake'a, raz na matkę. - Nie mówiłaś, że znasz pana Talbota. Zachowywałaś się, jakbyś nigdy przedtem go nie spotkała - powiedziała z wyrzutem.

- Chodzi ci o... Phillipa? Poznałam go dopiero dzisiaj.

Jake obrzucił Kate szybkim spojrzeniem, a w jego oczach wyczytała zdziwienie. Może podejrzewał, że ona to wszystko zaaranżowała. Nic już nie rozumiała.

- Może usiądziesz? - zaproponowała po chwili, przypominając sobie o dobrych manierach.

- Nie, chyba nie...

- Niech pan siada! - gorąco poprosiła April. - Proszę. Jeżeli ja się nie nadaję, nie muszę przychodzić na przesłuchanie. - Wzruszyła ramionami, jakby cała sprawa niewiele dla niej znaczyła. - Ale agencja mamy może zaproponować innych wspaniałych ludzi. Znajdziemy odpowiednią osobę.

- Nie o to chodzi - zawahał się Jake.

W innych okolicznościach Kate byłaby rozbawiona całą sytuacją i współczułaby mu trochę, ale on przyszedł tu specjalnie, żeby im obu dokuczyć. Pewnie myślał, że knują coś przewrotnego, a otwartość i skromność April zaskoczyły go całkowicie.

Kate ze złośliwą satysfakcją zastanawiała się, jak Jake wybrnie z zaistniałej sytuacji. Nadal nie stanowił dla niej tajemnicy. Zabawne, jak wszystkie uczucia nagle powróciły. Phillip musiał mu opowiedzieć o swoim pomysle i Jake przyleciał do restauracji, żeby zapobiec złu. Córka Katie Tindel nie będzie pracowała dla Talbotów. O nie! Taka dziewczyna nie może pasować do ich imperium. Nigdy w życiu! Była z innego, gorszego świata, jak jej matka. April wysunęła dla niego krzesło i Jake niechętnie usiadł. Jednak nazywał się Talbot, a jego rodzina wysoko ceniła dobre maniere.

Teraz oboje spoglądali na April. Kate bała się patrzeć na niego zbyt natarczywie, a on z pewnością czuł dokładnie to samo. Tymczasem April uśmiechała się do obojga, lecz na jej twarzy cały czas malowało się niezrozumienie dla ich dziwnego zachowania.

Kelner zauważył Jake'a i podszedł natychmiast.

- Czy życzy pan sobie coś do picia?

- Szkocką z wodą.

- Chianti - Kate dodała natychmiast. - Mam ochotę na jeszcze jeden kieliszek - powiedziała, chociaż jej wyjaśnienia wcale kelnera nie obchodziły.

- Dla mnie woda mineralna o smaku malinowym - poprosiła April.

Kelner skinął głową i zniknął tak cicho, jak się pojawił. Napięcie przy stole cały czas rosło.

- Nie mam nic przeciwko temu, żebyś przyszła na przesłuchanie - Jake zwrócił się do April. Jego głos zabrzmiał dziwnie ciepło i spięta Kate poczuła, jak coś szczypie ją w oczach. - Czasami po prostu sprawdzam mojego brata.

- Nie ufa mu pan - powiedziała poważnie April.

Jake roześmiał się i przejechał dłonią po włosach.

- Nie zawsze podejmuje trafne decyzje.

Kate odwróciła głowę i wbiła wzrok w podłogę. Przez chwilę wsłuchiwała się w odgłosy brzęczącego szkła dochodzące z restauracji. Gdzieś w oddali cicho grały skrzypce, a ona miękła w środku. Rozklejała się i to uczucie było potworne, jakby okropny ból przeszywał ją na wylot.

- Wygląda jednak na to, że tym razem podjął doskonałą decyzję - Jake odpowiedział April uczciwie, choć jego głos brzmiał szorstko.

- Naprawdę? - Ucieszyła się i zapytała wprost: - Dlaczego nie lubi pan swojego brata?
 - To długa historia.
 April czekała, ale Jake nie miał zamiaru powiedzieć nic więcej. Zapadła cisza i Kate przypomniała sobie, co przed laty słyszała o Phillipie. Podobno ciągle wpadał w tarapaty. Tymczasem Jake był skarbem rodziny Talbotów i kiedy pomyśleli, że dziewczyna taka jak ona zniszczy nieskałany wizerunek i świetlaną przyszłość Jake'a, znaleźli mu odpowiedniejszą partnerkę. A on porzucił sympatię ze szkoły i ożenił się z kobietą ze swojej sfery. Widocznie sam tego bardzo chciał.
 - Jak się mają twoi rodzice, Katie? - zapytał, przerywając niezręczną ciszę.
 - Od dawna nie żyją- odpowiedziała.
 Mogła przysiąc, że dostrzegła w jego oczach współczucie. Opowiadała mu, że jej stosunki z matką i ojcem były chłodne. Sama myśl o tym, że kiedyś wiedział o niej wszystko, wstrząsnęła nią.
 A jak tam twoja żona?, chciała zapytać. Szkoda że nie zawiadomiłeś mnie o ślubie!
 Czytając w jej myślach, Jake zapytał nagle.
 - Agencja należała kiedyś do twojego męża. Sama ją teraz prowadzisz?
 - Tak - odpowiedziała, przetykając ślinę.
 - Przykro mi, że nie żyje - powiedział.
 - W porządku - odezwała się April, zanim Kate otworzyła usta. - Doszliśmy już do siebie.
 Kate chciała się uśmiechnąć, ale wyszedł z tego tylko grymas. Wsadziła nos w kieliszek, zasłaniając twarz. Rozmowa doprowadzała ją do szału. Jake wypił swoją szkocką tak szybko, że Kate zastanawiała się przez chwilę, czy nie miał przypadkiem problemu z alkoholem. Nie, chyba nie. Ona sama piła już trzeci kieliszek wina i miała ochotę na jeszcze. Zemdlała przed rodzicami Jake'a, kiedy się dowiedziała o jego narzeczonej. Taki wstyd. Mamusia i tatuś musieli ją potem odwozić do domu. Ale on się o tym nie dowiedział. Co by go to zresztą obchodziło, pomyślała.
 - No dobrze, zobaczymy się na przesłuchaniu we wtorek. - Jake rzucił na stół kilka banknotów i gwałtownie wstał. Zupełnie jakby nagle miał dość ich towarzystwa. - Miło cię było widzieć, Katie, i poznać ciebie, April.
 Odszedł, zanim zdążyły powiedzieć cokolwiek oprócz: „do widzenia”.
 - Co do licha jest grane? - Po jego odejściu April natychmiast zażądała wyjaśnień. - Katie? Jaka Katie? Dobrze go znasz?
 - Tylko trochę.
 - Nie byłaś dla niego miła.
 - Naprawdę?
 - Do tego zbladłaś jak papier. Coś mi tu nie pasuje. - April zerknęła na matkę i dodała: - Lepiej mi powiedz, zanim wyciągnę własne wnioski.
 - Chodziliśmy ze sobą - przyznała Kate i April wyglądała na usatysfakcjonowaną tym wyjaśnieniem.
 - Naprawdę? - Uśmiechnęła się szeroko. - Rozumiem. Czyżbyś nadal coś do niego czuła?
 - Absolutnie nic!
 - Oj, coś za ostro protestujesz.
 - To było siedemnaście lat temu. Mieliliśmy kilka randek. Nic wielkiego, więc nie zaczynaj.
 - No dobrze, dobrze. - April uniosła dłonie w geście rezygnacji. -Po prostu miałam wrażenie, że trafiłam cię w czuły punkt.
 - Nie mam ochoty, by wszyscy dookoła zajmowali się moimi problemami sercowymi - mruknęła zmęczona Kate.
 - O mój Boże!
 Kate lekko uniosła się z krzesła i rozejrzała przestraszona dookoła.
 - Co się stało?
 April trzymała w dłoni kilka banknotów. Pieniądze, które Jake zostawił na stoliku.
 - Same pięćdziesiątki - wyszeptła. - Tu jest ponad dwieście dolarów!
 Kate patrzyła z niedowierzaniem na pieniądze. Poczuli się zraniona i upokorzona. Do diabła z nim! Czy on sobie myśli, że po tylu latach pieniędzmi uwolni się od poczucia winy? Za nic na świecie nie będę nic dłużna żadnemu Talbotowi. Kate sięgnęła po torebkę i wycodziła.
 - Zostaw to jako napiwek. - Odepchnęła krzesło i ruszyła do wyjścia, zanim jej zdumiona córka zdążyła coś powiedzieć.

Rozdział 3

Jake wyszedł przed restaurację Geno i odetchnął głęboko, bezskutecznie próbując opanować szalone zawroty głowy. Nawet nie zauważył, kiedy zrobiło się ciemno i noc spowiła wszystko miękką czarną kurtyną. Wiejący od morza, lekki wiatr mierzwił mu włosy i chłodził twarz, kiedy szedł ubitą ścieżką na parking. Ogromny, ciężki od owoców krzew winogron porastał bramę wejściową. Jake zahaczył ramieniem o zwisającą kiść i owoce posypały się na ziemię tuż pod jego stopy. Powoli zbliżał się do czarnego bronco. Zrobiło mu się słabo i jeszcze raz odetchnął głęboko, starając się dojść do siebie.

Katie! Mój Boże. Spotkać ją po tylu latach i poznać jej piękną, dorosłą córkę!

Miał ochotę umrzeć. Z wysiłkiem dotarł do samochodu i poczuł, jak drżą mu ręce, kiedy nacisnął guzik pilota. Zachwiał się i jęknął, uderzając biodrem o zderzak. Nagle poczuł się wypalony i stary.

Katie Tindel! Nie, właściwie Kate Rose i April Rose.

Było coś w tej dziewczynie, co wydało mu się znajome. Przypominała Kate z dawnych lat - siedemnastoletnią, zakochaną w nim Kate. Wspomnienie zabolowało Jake'a.

Zdumiony pokręcił głową. Spotkać ją po tylu latach, tak nagle!

Phillip zupełnie go zaskoczył. Jake, który słyszał wcześniej o Agencji Talentów Rose tylko dlatego, że Katie wyszła za męża za jej właściciela, był zaskoczony, kiedy Phillip oznajmił:

- Znalazłem kogoś do naszych reklamówek. To córka Kate Rose, wdowy po Benie Rose. Jest idealna, doskonała, więc nie musisz dalej szukać, braciszku. April Rose jest tą, której nam trzeba.

- Co?

- Mówię ci, to jest to. - Phillip był pełen entuzjazmu. - Wydaje mi się, że szefowa agencji cię zna. Coś tam mówiła. Ale poczekaj, aż zobaczysz jej córkę. Stary, o rany! Gdybym był o dziesięć lat młodszy!

- Chciałeś powiedzieć, gdybyś miał dwadzieścia lat - odburknął Jake, zaniepokojony tym, co usłyszał.

- No tak - ciągnął niezrażony Phillip. Lubił kobiety, niezależnie od wieku, koloru skóry czy rasy, a Jake uważał go za niepoprawnego kobieciarza. - Tylko poczekaj. Ona i nikt inny. Mówię ci.

Córka Kate Rose. Dziecko Katie i Bena. Jake poczuł gwałtowne ukłucie zazdrości, które zaślepiło go na chwilę i przypomniało o okropnym dniu, kiedy dowiedział się, dlaczego Katie nie odpisywała na jego listy.

- Jest mężatką - oznajmiła mu matka. - Wyszła za męża dla pieniędzy, tak jak chciała.

- Kłamiesz! - krzyknął.

- Nie! - Marilyn Talbot mówiła prawdę, ale nie dała po sobie poznać, że jest zadowolona z powodu tej wiadomości, co ostatecznie przekonało Jake'a. Matka nigdy nie ukrywała chęci usunięcia Katie Tindel z jego życia, ale miała na tyle taktu, aby nie okazywać teraz satysfakcji. Nie cieszyła się otwarcie, ponieważ wiedziała, jak bardzo Jake cierpi.

I rzeczywiście czuł się zraniony do głębi, tak że nie był w stanie o niczym myśleć, z trudem nawet oddychał. Wrócił do domu z podróży po Europie wściekły na rodziców za to, że go do niej zmusili. Miał jechać tylko na trzy tygodnie, a okazało się, że oni zaplanowali mu długi pobyt u dalekich krewnych z nadzieją na zaaranżowanie małżeństwa z córką swoich przyjaciół mieszkających na wschodnim wybrzeżu.

Wrócił za późno. Katie odeszła i pozostały mu tylko wspomnienia o niej i frustracja z powodu zbliżających się zaręczyn z Celią Cummings. Znał ją z dzieciństwa - spotkali się raz czy dwa - ale nie miał pojęcia, że obie rodziny zaplanowały im wspólne wakacje. Z początku Celia była nawet zainteresowana Jakiem. Najwyraźniej rodzice wtajemniczyli ją w swoje plany. Kiedy jednak zorientowała się, że jego serce należy do innej, znalazła nowych adoratorów i potraktowała Jake'a jak starszego brata. Przez długi czas pomagał jej wypłatywać się z kolejnych romansów i wciąż pisał do Katie, ale miał wrażenie, że wysyła listy w butelkach, które latami unoszą się po morzu i nigdy nie docierają do adresatki.

W końcu Celia zakochała się we włoskim podrywaczku, który mówił do niej *bella* i obiecywał namiętność i miłość aż po grób. Gdy okazało się, że jest żonaty, ona podejrzewając, że jest w ciąży, zwróciła się o pomoc do Jake'a i błagała, aby obiecał jej rodzicom, że się z nią ożeni.

Tego już było za wiele dla Jake'a, który wyznał im całą prawdę. Na szczęście okazało się, że Celia nie będzie miała dziecka, ale i tak potraktowała zachowanie Jake'a jak jawną zdradę! Jake przyleciał do Stanów, mając wszystkiego dość. Pełen niepokoju i napięcia, marzył tylko o spotkaniu z Katie. Wrócił do domu, żeby ją odnaleźć. I wtedy usłyszał od matki tę straszną wiadomość.

- Może popełniłam błąd - przyznała Marilyn dziwnie skruszona. - Powinnam była dać jej twój adres.

- Nie zrobiłaś tego? - Jake patrzył na matkę zbyt zdumiony, by od razu poczuć złość. - Okłamałaś mnie!

- Miałam zamiar - Marilyn spojrzała na męża, który patrzył w stronę wygaszonego kominka - ale uznaliśmy, że ona nie jest dla ciebie odpowiednia, prawda, Phillipie?

- Tak jest - sucho potwierdził ojciec.

- Żartujecie! Nie mogliście podjąć takiej decyzji za mnie! Mam osiemnaście lat! Do diabła! Nie wolno wam robić takich rzeczy!

- Nie wyrażaj się tak przy matce - surowo skarcił go Phillip.

Jake miał ochotę kłać na czym świat stoi, ale z trudem się opanował. Wystarczyło, że jego brat, Phillip, wiele stracił przez swoją porywczosć. Jake nie mógł popełnić tego samego błędu.

- Nie mogę uwierzyć, że zrobiliście coś podobnego. Kocham Kate i zamierzam się z nią zobaczyć.

Mówiąc to, skierował się do drzwi. Nie miał pojęcia, jak ją odnajdzie. Kiedyś powiedziała mu, że jak tylko będzie mogła, wyprowadzi się z domu. Jej rodzice tylko czekali, aby się pozbyć córki, bo poczucie rodzicielskiej odpowiedzialności nie było dla nich istotne. Jake podejrzewał, że Kate wyprowadziła się zaraz po zakończeniu roku szkolnego, lecz bez pomocy jej rodziców miał małe szanse odnaleźć dziewczynę.

- Poczekaj! - zawołała za nim matka, kiedy ruszył do drzwi.

- Jacob, natychmiast wracaj! - zażądał ojciec.

- Powiedziałaś, że być może popełniście błąd. Owszem, do cholery - wykrztusił.

- Jacob, ona wyszła za męża! - krzyknęła Marilyn.

Jake zwolnił, ale nie zatrzymał się. Wybiegł na werandę, a w uszach mu szumiało. Wskoczył do samochodu i popędził w stronę miasta, nie zastanawiając się, dokąd jedzie. Przez jakiś czas błąkał się zagubiony po ulicach. Dom rodziców Kate stał niedaleko głównej drogi, ale Jake nie miał odwagi zatrzymać się przed nim.

W końcu zaparkował samochód w pobliżu i zebrał się na odwagę. Przecież nie bał się trudnych sytuacji; wręcz przeciwnie! Ale nie potrafił znieść myśli o tym, że jego Katie była mężatką.

Nie wierzył. To nie mogła być prawda.

Szedł, jakby do stóp ktoś przywiązał mu ciężarki z łożu. Do drzwi domu rodziców Kate prowadził zarośnięty chwastami chodnik. Jake zapukał głośno kilkanaście razy. Otworzył mu ziewający człowiek o załzawionych oczach i trzydniowym zaroście, mrużąc oczy przed rażącym słońcem. Jake przełknął ślinę.

- Pan Tindel? - zapytał.

- O co chodzi?

- Jestem Jacob Talbot. Chodziłem do szkoły z pana córką.

Mężczyzna chrząknął niechętnie i obrzucił go badawczym spojrzeniem. Jake był przyzwyczajony do wrażenia, jakie jego nazwisko robiło na ludziach z Lakehaven, ale ojciec Kate chyba miał to gdzieś. Był człowiekiem, którego niewiele obchodziło.

- Kate wyjechała. Wyszła za męża za jakiegoś nadzianego faceta w moim wieku! - zachichotał. - Do diabła! Nasza Katie zawsze była ambitna.

- Jak on się nazywa? - zapytał Jake, czując, jak ziemia powoli usuwa mu się spod nóg. Wszystko było jak jeden wielki zły sen.

- Rose... jakoś tak. Nie wiem, jak ma na imię. Ma firmę w Portland, chyba agencję modelek. - Stary Tindel zaśmiał się ponownie. - Kate pracowała u niego i teraz są małżeństwem. Zrobił jej dzieciaka i musiał spełnić obowiązki!

Jake nie potrzebował wiedzieć nic więcej. Zataczając się, odszedł bez pożegnania. Nie pamiętał, jak wrócił do domu. Rodzice czekali na niego w salonie. Ciężkim krokiem poszedł w przeciwną stronę korytarza, do pralni. Darcy, służąca Talbotów, była jedynym świadkiem, jak zwymiotował całe śniadanie do zlewu. To była ostatnia głupia rzecz, jaką Jake zrobił z powodu Kate Tindel Rose.

Potem popełnił w życiu jeszcze wiele błędów. Przypominał sobie o nich, kiedy tak opierał się o zderzak samochodu. Odchylił głowę do tyłu i popatrzył na czarne niebo pełne gwiazd. Zrobił tak dużo głupstw. Na przykład ożenił się z Celią. Ich małżeństwo przetrwało zaledwie półtora roku.

Siadając powoli za kierownicą, Jake mruknął do siebie niezadowolony na samo wspomnienie grzechów młodości. Tamtego okropnego lata wyjechał na studia na Harvardzie, tak jak życzyli sobie rodzice. Skończył kierunek ekonomiczny, ucząc się jak szalony i za wszelką cenę walcząc o najlepsze wyniki. Był dla siebie surowy i nie myślał o niczym innym. Zmuszał nauczycieli, aby stawiali przed nim nowe wyzwania, a on sprostował wszystkiemu, ponieważ nauka na studiach miała być swego rodzaju sprawdzianem. Jake Talbot prowadził wojnę z samym sobą, i z zamiarem unicestwienia wroga.

Bezlitośnie wykorzystywał kobiety, wchodząc w przelotne związki i szybko zapominając. Wyczyny Phillipa zbłądły w porównaniu z reputacją, jaką zdobył Jake, bez skrupułów uganiając się za dziewczynami. Nigdy, w najmniejszym stopniu, nie zależało mu na żadnej. Na drugim roku studiów Celia pospieszyła mu na ratunek i tchnęła trochę ciepła w Jego puste serce.

Jake rozpaczliwie potrzebował miłości; wreszcie to przyznał i na koniec ukoił swą skołataną duszę na miękkiej piersi Celii, w której objęciach i pieszczotach znalazł pocieszenie. Miała za sobą dwa nieudane małżeństwa, ale to go nie zniechęciło. Pobrali się, pomimo sprzeciwu rodziców; bo oto kiedyś wybrana przez nich Celia zachowywała się nieodpowiednio. Ale Jake'owi właśnie o to chodziło. Miał wszystkich gdzieś, bo za grosz nie dbał o to, co pomyślą inni. Dla zabawy udawał, że nie obchodzi go praca dla Talbot Industries, i sprawiał wrażenie, jakby zamierzał iść w ślady beztroskiego brata.

W głębi duszy jednak Jake był człowiekiem praktycznym i po skończeniu studiów, kiedy nadszedł czas na szukanie pracy, okazało się, że wszystko, co mu zostało to marząca tylko o gromadce dzieci żona, której w rzeczywistości nie kocha. Wtedy Jake nagle przebudził się z letargu i rozejrzał wokół siebie

Nie spodobało mu się to, co zobaczył.

Kiedy oznajmił Celii, że nie jest gotowy mieć dzieci, dostała szału i znalazła pocieszenie w ramionach pewnego młodzieńca - dwudziestolatka z włosami do ramion, brązowymi oczami i mięśniami atlety. Nowy chłopak Celii natychmiast zrobił jej dziecko, a wtedy rozwiodła się z Jakiem, wyszła za tamtego i wkrótce urodziła mu córkę. Utrzymywali ją rodzice, potem młody byczek szybko ją porzucił i wyruszył na nowe podboje.

A Jake kupił sobie duży apartament w wieżowcu w centrum Port-land i zatrudnił się w rodzinnej firmie. Ku własnemu zdziwieniu stwierdził, że idzie mu świetnie i praca jest interesująca. Rodzice odetchnęli z ulgą, że ich młodszy syn wrócił na łono rodziny. Jake Talbot piął się po szczeblach kariery, aby w końcu przejąć firmę, gdy

jego ojciec, na początku maja, przeszedł na emeryturę.

Tak więc prowadził swoje małe imperium i zatrudniał własnego brata, dzięki czemu uszczęśliwiał rodziców. Niczego więcej nie było mu trzeba. Wszystko szło dobrze. Ostatnio nawet zaczął spotykać się z kobietą, która pracowała w obsługującej jego firmę agencji reklamowej.

No i właśnie teraz, jak na ironię losu, Phillip, w dziwnym przypiływie odpowiedzialności, wyruszył na poszukiwania idealnej aktorki do firmowych reklamówek. Zwykle tymi sprawami zajmowała się agencja reklamowa, ale z niewyjaśnionych powodów Phillip nie znosił nowej przyjaciółki brata, Sandry, i zaproponował, że sam znajdzie odpowiednią kandydatkę. No i zaproponował April Rose, córkę Katie!

Życie znów zatoczyło koło.

Kiedy Jake zdał sobie sprawę o kogo chodzi, popędził jak wariat do restauracji Geno. Chciał stanąć twarzą w twarz z Katie Tindel Rose. Miał ochotę wpaść tam jak burza i powiedzieć jej, aby trzymała się z daleka od jego firmy. Może udało jej się nabrać starego Benjamin Rose, ale jej sztuczki nie działały już na Jake'a. O nie!

Kiedy ją jednak zobaczył, wróciły wspomnienia. Nagle nie mógł wykrztusić ani słowa. Czuł się jak za-kochany sztabak o maślanych oczach. Zamurowało go i miał wrażenie, że przez cały czas zachowuje się głupio. Z uporem wbijał wzrok w córkę Katie, obawiając się, że całkowicie straci panowanie nad sobą!

Dziewczyna była niezwykle piękna - młoda, beztraska, ale również sympatyczna i inteligentna. Cóż, może Kate była okropną materialistką, ale córkę miała ładną i miłą, z niechęcią musiał to przyznać. April Rose od razu wzbudziła jego sympatię, zrobiła na nim dobre wrażenie. Jake natychmiast zrozumiał, dlaczego Phillip wybrał właśnie ją.

No i co teraz? Jake zastanawiał się po drodze do domu, przypatrując się przez drzewa i stojące na klifach domy leniwie płynącej w oddali Willamette. Jak powinien postąpić w stosunku do ślicznej córki Katie? A jak ma się zachować, jeśli chodzi o Kate?

Pomrukując wściekle, Jake wjechał do podziemnego garażu, pośpieszył do windy i nerwowo nacisnął guzik. Czekał, zniecierpliwiony, aż kabina zjedzie na dół.

Potrzebował mocnego drinka, stwierdził, gdy winda pędziła do góry. Na jedenastym piętrze drzwi otworzyły się z cichym brzęknięciem.

- Już zaczynałam się martwić, że o mnie zapomniałeś? - Usłyszał, kiedy wszedł do wyłożonego miękkim szarym dywanem korytarza.

Sandra Galloway stała przed drzwiami jego mieszkania. Jake jęknął w duchu i przypomniał sobie, że zaprosił ją na randkę.

- Przepraszam. Coś mi wypadło... - tłumaczył się niezdarne.

- Już miałam zamiar sobie iść.

- Długo czekałaś? - Jake poczuł się okropnie. Spóźnił się ponad godzinę.

- Nie, dopiero przyszłam. Dzwoniłam przedtem kilka razy, ale twoja automatyczna sekretarka nie działa. Właśnie wsunęłam ci karteczkę pod drzwi i miałam iść do Piper's Landing.

- Daj mi dziesięć minut - powiedział Jake ponuro.

Spotkanie z Sandra było ostatnią rzeczą, na jaką miał teraz ochotę.

Weszła za nim do mieszkania i usiadła na brzegu czarnego fotela. Jake ruszył do sypialni. Rozbierając się, myślał o niej: drobna, czarnowłosa i zadbana Sandra była, jego zdaniem, typową kobietą sukcesu lat dwięćdziesiątych. Jej brązowe oczy bacznie obserwowały świat. Nosila skromny makijaż, który dawał się zauważyć tylko z bliska, tak idealnie został zrobiony. Była szczupła, może nawet trochę za chuda, ale Jake'owi spodobała się przede wszystkim jej błyskotliwość. Teraz zaś samo wspomnienie krągłego i miękkiego ciała Katie sprawiło, że nie miał więcej ochoty oglądać Sandry.

Ale jestem świnia, pomyślał. Sam był zaszokowany zmiennością swych uczuć. Przecież nowy związek dopiero interesująco się rozwijał. Zdziwiło go, że jedno spotkanie z Kate Rose zdołało tak szybko zniszczyć to, co zaczynało łączyć go z Sandra.

A może to on niewiele się zmienił od czasu studiów. W Piper's Landing, restauracji leżącej niedaleko jego domu, podawano pyszne potrawy z owoców morza. Jake wprowadził Sandrę do środka, ale nadal był nieobecny myślami. Czuł, że traci zainteresowanie jej osobą, i dlatego starał się usilnie słuchać każdego jej słowa. Siedzieli naprzeciwko siebie przy niewielkim stoliku pod oknem. Na zewnątrz powiewały markizy w biało-niebieskie paski, a rzeka Willamette płynęła w oddali leniwie.

- No więc powiedziałam, że muszą wymyślić coś lepszego niż „Tędy droga”. Sam rozumiesz. Co to za reklama? - narzekała Sandra. - To może być wszystko i nic! Nie chciałabym iść do restauracji, która używa takiego sloganu.

- Zupełnie jakby zmuszali ludzi - dodał Jake.

- Właśnie! - Uśmiechnęła się Sandra i dotknęła jego dłoni. - Wiedziałam, że ty to zrozumiesz. Te głupki w moim biurze nie mają o niczym pojęcia!

Jake z trudem opanował się, by nie wyrwać ręki z jej uścisku. Zacisnął zęby, wściekły na siebie i postanowił być bardziej czuły.

- Więc gdzie byłeś? - zapytała obojętnie.

Jake nie zamierzał dzielić się z nią szczegółami.

- Sprawdzalem coś, co robil mój brat.
- A co takiego? - Poglaskala go po dłoni.
Jake poczul się jak w pułapce i postanowil nie klamac.
- Phillip znalazl kogoś, kto mógłby zostac nasza gwiazda.
- Phillip! - Skrzywila się i oparla o krzeslo. Uwolniwszy dłoń, Jake schowal obie ręce pod stol. - Przez niego twoja firma bedzie miala klopoty.

- Dlaczego wy się tak nie lubicie? - zapytal Jake, choc odpowiedz wcale go nie interesowala. Phillip i Sandra nie znosili się nawzajem od pierwszego wejrzenia. Trudno. Moze chodzilo o to, ze Jake okazal zainteresowanie jej osoba i ona od razu je odwzajemnila, a moze po prostu o niezgodnosc charakterow. Wlasciwie to nie mialo wiecejszego znaczenia. Jake staral się po prostu podtrzymywac rozmowe. Marzyl o tym, aby jak najszybciej zakonczyc spotkanie. Chcial zostac sam.

- Phillip to cham - powiedziala, krzywiac się. - Uwaza, ze nie jestem dla ciebie odpowiednia. Jake uniosl brwi.
- Przeciez byliśmy dopiero na kilku randkach.
- Nie tylko. - Sandra przypomniała mu z tajemniczym uśmiechem.
- Jake po raz kolejny nazwal się w myślach swinią. Spotykali się od ponad miesiaca i juz spali ze soba kilka razy. Uczciwie mowiac, Sandra dazyla do kontaktu fizycznego bardziej niz on. Nie obchodzila go az tak, by o nia specjalnie zabiegala, ale potrzebowal towarzystwa i czasu, aby ja lepiej poznac. Tylko ze Sandra byla niecierpliwa. Moze dlatego Phillip tak bardzo jej nie znosil.

Odetchnal z ulga, bo jedzenie pojawilo się na stole, zanim musial odpowiedziec. Zamowil tylko salatke, bo nie byl glodny. Sandra sprobowala swojego makaronu i odsunela talerz, lekko marszczac brwi.

- Co się dzieje? - zapytala.
- Nic. Mialem męczący dzien.
- Jesteś jakiś obcy.
- Naprawde?
Spojrzala na niego.
- Caly czas mam wrazenie, ze coś przed mną ukrywasz. Masz kogoś innego?
- Co? - Jake nie potrafil ukryc zaskoczenia.
- Spotykasz się z kimś? - powtorzyla sucho, jakby nie byla w stanie odgadnac jego myśli.
- Nie.
- Nie wierzę ci. - Wybijala w niego badawczy wzrok. Nie klamal, ale bal się, ze Sandra wyczuwa jego niepokoj.
- Obiecay mi coś - poprosila nagle. - Jezeli zakochasz się w innej, albo tak ci się bedzie wydawalo, daj mi przynajmniej szanse. Będę dla ciebie dobra, bo pasujemy do siebie. Od poczatku to czulam.
- Sandra, nie spodziewaj się zbyt wiele po tym związku - powiedzial spokojnie.
- Nie spodziewam się. Wiem dokladnie, ile mi dalés. Ale nie skrecay mnie tak od razu. Tylko o to cię proszę. - Uśmiechnęła się smutno.

Jake milczal, patrzyl na nia i widzial kogoś innego: uśmiech Kate i jej usta - pelne, różowe. Takie jak dawniej, lata, cale wieki temu. Pomyslal o jej wargach i ogarnęła go fala poządania. Od lat nie czul czegoś podobnego! Odetchnal glęboko i powoli wypuscil powietrze. Zaniepokoil się zmiennošcia swych reakcji.

- Mozesz mi to obiecac? - zapytala Sandra.
Jake nagle zrozumial, co w stosunku do Sandry Galloway odczuwal Phillip.
- Przyrzekam, ze zawsze będę z tobą szczery - odpowiedzial.
Jej ciemne oczy šwidrowaly go bacznie.
- To znaczy, ze wszystko w porzadku?

Skinal głowę.
Mial wrazenie, ze chciala powiedziec coś jeszcze. Jake zgarbil się. Czul, ze jego stosunek do niej juz się zmienil. Ale nie byl pewien, czy z winy Katie Tindel, czy tylko jego?

Sandra porzucila bojowy ton, uspokoila się i uśmiechnęła do niego.
- A moze przestaniemy się spierac i pójdziemy do ciebie?
Jake odmowil zdecydowanie. Mial dziwne wrazenie, ze ich związku nagle przestal istniec.
- Nie dziś. Mam masę roboty i zaległych spraw. Moze kiedy indziej...

Z ekspresu płynęła cienka struzka kawy prosto do dzbanka, a urządzenie wydawalo niesamowite dźwięki. O siódmej rano cala kuchnia byla rozšwietlona letnim słońcem. Kate napełnila filizanke i zdziwiona podniosla wzrok, kiedy April stanęła w drzwiach.

- Wstajesz tak wczesnie?
- Kawa - mruknęła April i przeczesala dłonią zmierzwiöne włosy.
Kate uśmiechnęła się i nalala córce filizanke. To niesprawiedliwe, ze niektórzy tak ładnie wygladaja z samego rana. Młodość jest niebezpieczna, pomyslala.
- Pojadę z tobą do biura. - April stłumila ziewnięcie. - Przygotuję się na wtorek.

- Ale zaczynasz dopiero o trzeciej.
- Wiem, ale chcę się przygotować. Pójdziemy razem na zdjęcia Delilah.

Kate zastanowiła się przez chwilę i podniosła filiżankę do ust.

- Tylko nie rób sobie zbyt wielkich nadziei.
- Nie będę. Wiem, że jestem jedną z wielu kandydatek.
- Tylko ci przypominam.

April skrzywiła się i zamyśliła poważnie. Zamarła w bezruchu z filiżanką w rękę, ale nie piła. Czasami prosiła Kate o kawę, ale jeszcze nie przywykła do picia jej na śniadanie.

- Co jest? - zapytała Kate.
- Nic. - April pokręciła głową i ruszyła z powrotem do swojego pokoju. - Zaraz będę gotowa. Poczekaj na mnie.
- Przesłuchanie jest dopiero za pięć dni!
- Ale... poczekaj.

Kate westchnęła. Czowała, że szykują się kłopoty. April brała prysznic, a Kate usiadła przy kuchennym stole i wróciła myślami do wydarzeń poprzedniego wieczoru. Nie spała całą noc. Godzinami przewracała się i wierciła w łóżku i myślała o spotkaniu z Jakiem. Teraz nad ranem przypomniawszy sobie wszystko raz jeszcze i zadrżała. Dlaczego nadal wywoływał w niej takie silne emocje? Dobry Boże, minęło prawie osiemnaście lat! April pojawiła się po chwili ubrana w wypłowiałe niebieskie dżinsy i jasnożółtą koszulkę. Złote pasma mieniły jej się we włosach. Usiadła na krześle z drugiej strony stołu.

- Dlaczego masz minę winowajcy? - zapytała zaniepokojona Kate.
- April zmarszczyła nos i wyciągnęła portfel, a właściwie małą skórzaną portmonetkę.
- Chodzi o to - powiedziała i rzuciła na stół zwitek pięćdziesiątek.
- O nie - jęknęła Kate.

- Nie mogłam zostawić takiego napiwku - przyznała April. - Zabrałam te pieniądze.

Kate poczuła, jak ogarnia ją wściekłość. Skoczyła na równe nogi i zacisnęła pięści. Potem, jakby zdając sobie sprawę, jak śmiesznie wygląda, usiadła z powrotem. April otworzyła usta ze zdumienia.

- Mamo?
- Nie wolno ci brać tych pieniędzy!
- Oddam mu we wtorek.
- Nie! Odłóż je. Słyszysz?

April nie sprzeciwiła się, a Kate trzęsła się jak galareta. Patrzyła na Pieniądze, jakby za chwilę miały ją poparzyć.

- Mamo? - April odezwała się przerażonym głosem.
- Wszystko w porządku. Po prostu nie chcę... nie chcę nic od tego człowieka.
- Miałam zamiar oddać mu wszystko. Chciałam je zabrać na przesłuchanie, ale mogę odnieść od razu - powiedziała niepewnie.
- Nie! Nie ma mowy. - Kate wyciągnęła rękę. - To mu się nie spodoba. Specjalnie zostawił forszę na stole.
- Przykro mi - powiedziała zmartwiona April.
- To nic takiego. Tylko... - Kate nabrała głęboko powietrza. Nie mogła niczego wyjaśnić córce. - Nie ufam ludziom, którzy mają dużo pieniędzy.
- Na przykład Talbotom.
- Właśnie - przytaknęła Kate. - Jake Talbot specjalnie zostawił te pieniądze na stole. Jest bogaty i dla niego to tylko kawałki papieru, jak konfetti. Dlatego tak beztrudno nimi rzuca.
- To nie było tak - zaprotestowała April. - Po prostu upuścił je nieświadomie. Nie wiem czemu, ale był bardzo zmieszany.

- Nie znasz go. - Kate pokręciła przecząco głową.
- Ty też nie - odpowiedziała dziewczyna.

Miała rację. Kate nie znała Jake'a. Co znaczący dziś wspomnienia z czasów szkolnych? Żadnego.

- Nie mówmy o tym - mruknęła Kate i odsunęła krzesło. - Możemy iść?

April bez słowa wstała. Zasmucona spojrzała jeszcze raz na banknoty na stole. Potem skierowała się w stronę samochodu Kate. Nie poruszały więcej sprawy pieniędzy.

Trzy godziny później Kate jechała na reklamowe zdjęcia Delilah. Wiedziała, że nie zazna spokoju, jeśli nie przestanie myśleć o Jake'u. Do tej pory udawało się, ale teraz wspomnienia wróciły. Spotkanie w restauracji rozbudziło uspione uczucia, a Kate miała nadzieję, że już zapomniawszy. Tymczasem prawda była zupełnie inna. Jeżeli czegoś nie zrobi, nie będzie mogła przebrnąć przez kolejne spotkania z nim.

Wjechała na parking i kazała April iść do biura. Sama przeszła przez rozgrzany betonowy parking, za którym, w małym parku, pośrodku nowo wzniesionych budynków, na sztucznej jeziorce pływały leniwie kaczki. Pewnie to również dzieło Talbot Industries, pomyślała niezadowolona. Budowali kompleksy biurowe i odnawiali stare domy po niewygórowanych cenach.

Kate nie darzyła żadnego z Talbotów ciepłymi uczuciami i nie miała ochoty o nich myśleć. Usiadła na drewnianej ławce, zamknęła oczy i wystawiła twarz na słońce. Wróciła myślami do ostatniego roku w szkole, kiedy Jake

Rozdział 4

Wildcats! Wildcats!

Tłum rozszalałych fanów skandował głośno. Pompony na patykach mieniły się złoto-granatowo i falowały we wszystkie strony. Uczniowie szkoły Lakehaven High dopingowali swoją drużynę. Był ciepły wieczór, a światła stadionu świeciły ostro. Zawodnicy ustawili się na boisku. Na zegarze pozostało kilka minut do rozpoczęcia meczu.

Katie Tindel przepychała się przez tłum do części, w której siedzieli najstarsi uczniowie. Nie był to sektor przeznaczony specjalnie dla ostatniego rocznika, ale młodszy rzadko się tam zapuszczali i nie byli mile widziani. Smarkacze, którzy czasami włązili na zakazane terytorium, byli bezceremonialnie wyrzucani do innego sektora przez starszych chłopców.

Rok szkolny zbliżał się do końca, a Kate była w ostatniej klasie. Wachlując dłonią rozgrzaną twarz, przeszła na koniec rzędu i na siłę wepchnęła się na zatłoczoną ławkę. Nigdzie indziej nie było miejsca. Gra rozpoczynała sezon i dlatego przyszyły takie tłumy. Nikogo nie obchodziło, że Lakehaven było prawie ostatnie w lidze. Mieli za to kilku doskonałych graczy i to było najważniejsze.

- Patrz - powiedziała Andrea Walters. - Jake Talbot z numerem dwa!

Kate zmrużyła oczy. Zawodnicy ubrani na granatowo i w ogromne hełmy wyglądali jak oddział do zadań specjalnych. Chłopak z numerem dwa stał w drugiej linii. Patrzyła na niego, jak wyskoczył do góry i z łatwością złapał podkręconą piłkę. Andrea pokazywała jej kolejnych zawodników. Uwielbiała wszystkich chłopaków z drużyny. Jednak serce Katie należało tylko do jednego z nich - Jake'a Talbota, i chociaż on nawet nie wiedział o jej istnieniu, Katie głęboko skrywała swoje uczucia.

- Myślałam, że dziś pracujesz - Andrea wrzasnęła jej do ucha, przekrzykując tłum, mimo że siedziały tuż obok siebie.

- Powinam, ale powiedziałam, że jestem chora. - Katie zrobiła szelmowską minę.

- No ładnie! Oszukujesz!

- Szukałam kogoś na zastępstwo, ale nikt nie chciał. Nie mogłam sobie darować! Musiałam przyjść na pierwszy mecz!

- I tak harujesz jak wół. Należy ci się przerwa. Jeśli nie dają ci chwili wolnego, rzuć to.

Katie uśmiechnęła się. Niestety, nie mogła zrezygnować z pracy. Rodzice Andrei byli w stanie zapłacić za studia, Katie musiała sama na siebie zarobić. Od dwóch lat pracowała w Shoreline - restauracji serwu-jącej steki na południowym brzegu jeziora. Właściwie było to szerokie zakole rzeki Bryant, ale mieszkańcy okolicy nazywali je jeziorem. W Lakehaven ignorowano tak drobny szczegół. Na brzegu rzeki zbudowano wiele eleganckich domów. Rezydencja Talbotów znajdowała się w północno-zachodniej części.

Czasami Jake przychodził do Shoreline z rodzicami. Obsługiwała ich szybko i z wdziękiem. W podziękowaniu zawsze uśmiechał się do niej szeroko. Pielęgnowała te najśłodsze wspomnienia jak najcenniejszy skarb. Dziś jednak nie mogła iść do pracy. Biła się z myślami, bo nie udało jej się znaleźć zastępstwa, ale w końcu zadzwoniła, żeby powiedzieć, iż jest chora. Już i tak ominęło ją wiele dobrej zabawy i zawsze z zazdrością słuchała opowieści koleżanek o tym, jak wesoło spędzały wolny czas.

Jeden wieczór to przecież nic złego, pomyślała. Przez cały mecz rozglądała się dookoła w obawie, że ktoś domyśli się prawdy. Ciągle czuła się winna.

Westchnęła i zerknęła na obandażowaną stopę. Skręciła nogę poprzedniego wieczoru w pracy. Kostka bolała ją tylko trochę i chociaż powinna zostać w domu, nie chciała stracić meczu.

Starając się nie myśleć o ponurych sprawach, śledziła grę. Lakehaven Wildcats radzili sobie całkiem nieźle, wbrew oczekiwaniom. Wynik bez przerwy się zmieniał, ale na dwie minuty przed końcem połowy Jake Talbot zdobył piłkę i po chwili Wildcats wyszli na prowadzenie.

Ludzie wstawali z miejsc, tupali i wrzeszczeli. Katie od krzyku rozboleło gardło.

Po pierwszej połowie było gorzej. Wildcats grali zmęczeni i z trudem. Lakehaven przegrało tylko sześcioma punktami i widzowie, mimo porażki, nagrodzili drużynę owacją.

Po meczu tłum wtargnął na boisko. Zawodnicy pozdejmowali hełmy i rozmawiali z fanami. W strojach wypchanych na ramionach wszyscy przypominali naśladowców Arnolda Schwarzenegera. Jake również wyglądał potężnie. Ramiona miał szerokie, a spodenki ciasno opinały mu nogi. Dysproporcja pomiędzy rozłożystymi barkami i wąską talią wyglądała zabawnie. Mokre włosy przylepiły mu się do twarzy. Jakiś mężczyzna w średnim wieku udzielał mu rad na temat gry.

- Musisz ostrzej walczyć o piłkę. Trzymać przy piersi. Tulić ją jak kobietę. Musisz walczyć o piłkę...

Jake rozejrzał się i zauważył Katie. Uśmiechnął się nieznacznie kącikami ust. Katie odwzajemniła uśmiech. Poczowała, że się czerwieni, i chciała jakoś ukryć zdradzający jej uczucia wyraz twarzy.

- Słyszysz, co mówię? - zapytał starszy pan.

- Tak, proszę pana - grzecznie odpowiedział Jake.

Jake nie upuścił piłki i Katie nie wiedziała, o co chodzi kibicowi. Nie był trenerem, ale niektórzy ludzie mieli bzika na punkcie futbolu. Mężczyzna złapał Jake'a za ramię.

- Dobra gra, synu.

- Dziękuję.

Wreszcie natręt oddalił się, a Jake spojrział w stronę Katie i wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „To wszystko gówno i kogo to obchodzi?”. Katie miała wrażenie, że Jake chce z nią porozmawiać, ale zanim otworzył usta, następny kibic podszedł do niego i zaczął mu coś tłumaczyć. Tłum ruszył do przodu i Katie musiała się cofnąć. Stała za grupą fanów. Zawodnicy powoli ruszyli do szatni, ale Jake był nadal otoczony wianuszkami starych i młodych entuzjastów piłki.

Na co liczyła? W życiu Jake'a nie było miejsca dla takich jak ona - biednych dziewczyn. Postanowiła, że pewnego dnia osiągnie sukces i zdobędzie faceta podobnego do Jake'a. Pochodzenie nie będzie wtedy ważne. Katie była zdecydowana osiągnąć to, czego pragnie. Chciała kogoś takiego jak Jake Talbot.

- Hej, zaczekaj!

Usłyszała jego głos i rozejrzała się ciekawą, kogo woła. Zdziwiona zobaczyła, że macha do niej. Powiedział coś do otaczającej go grupki, odszedł i ruszył w jej kierunku. Po chwili stanął przed nią

- Mam już powyżej uszu uwag na temat meczu - powiedział. - Gdzie idziesz?

- Nigdzie. - Katie splotła dłonie, żeby ukryć ich drżenie. Nie potrafiła go opanować. Zawsze trzęsły się w nieodpowiednim momencie.

- Idziesz na imprezę do Treya?

Trey grał w drużynie i zawsze zapraszał do siebie masę ludzi po meczu. Jego rodzice nie mieli nic przeciwko temu. Przyjść mógł właściwie każdy, ale Katie nigdy nie miała odwagi, bo większość jego gości pochodziła z bogatych rodzin. Oczywiście nikt nigdy nie traktował jej gorzej. Z jakiegoś niesprecyzowanego powodu wszyscy lubili Katie Tindel. Jej uroda i figura przyciągały wzrok chłopców z klasy, a dziewczyny jej zazdrościły. Mogła być dumna. Jednak Katie była nieśmiała. Aż do dziś wołała stać na uboczu. Jacob Talbot zainteresował się nią. Poczula miły dreszcz, a przecież z zasady nie dawał się ponieść żadnym emocjom.

- Nie wiem - odpowiedziała z obawą.

Nie mogła sobie wyobrazić, że tak po prostu pójdzie do Treya. Zresztą ktoś musiałby ją podwieźć. Nie miała własnego samochodu. Myśląc o tym, Katie przypomniała sobie, że Andrea pewnie czeka w swojej toyocie, żeby podrzucić ją do domu.

- Masz ochotę iść? Mogę cię podwieźć - powiedział Jake, jakby czytał w jej myślach.

- Jasne - odparła, siląc się na obojętny ton.

- Muszę się przebrać. Spotkamy się za jakieś pół godziny.

- Świetnie.

- Gdzie mieszkasz?

Katie nagle pomyślała, że za szybko się zgodziła. Świadomość tego, że Jake Talbot podjedzie czarną corvetta przed obskurny dom jej rodziców, nie spodobała się jej. Nie wstydziła się, ale różnica między nimi była ogromna! Nie miała nic do roboty i mogła tylko czekać pod szatniami jak żalosna fanka. Nie, tego nie robi. Drżącym głosem szybko podała mu adres i ruszyła w stronę parkingu.

- Koleżanka na mnie czeka. Na razie - zawołała z oddali.

Pewnie pomyślał, że dziwnie się zachowuje, ale co miała robić. Musiała uciekać, zanim Jake po adresie zorientuje się, że mieszka w gorszej części miasta.

W domu zaczęły się kłopoty. Rodzice siedzieli w salonie i bezmyślnie oglądali telewizję. Katie chciała cichutko wśliznąć się do swojego pokoju, ale matka zauważyła ją w ostatniej chwili.

- Dlaczego nie jesteś w pracy?

- Ktoś mnie zastępuje - wyjąkała.

Matka kiwnęła głową i wróciła do oglądania telewizji. Ojciec udał, że w ogóle jej nie widzi. Katie uciekła do siebie i zamknęła drzwi. Nie miała najmniejszego kontaktu z rodzicami. Nie chodziło o żaden młodzieńczy bunt. Rodzice po prostu niewiele się nią interesowali. Była dla nich jak mebel, a nie jak członek rodziny. Nie wiedziała dlaczego, ale z upływem czasu oswoiła się z myślą, że rodzice traktują ją chłodno, i odwzajemniła się im tym samym. Właściwie prawie jej to nie przeszkadzało. Tylko wtedy, gdy widywała inne rodziny, gdzie dorośli bawili się z dziećmi, śmiali się i przytulali, coś kłuło ją w sercu. Za każdym razem przysięgała sobie, że własnym dzieciom da wszystko - miłość, opiekę i dobrobyt. Jej rodzina będzie wyglądać inaczej.

Teraz patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Włosy miała związane w kucyk. Kiedy je rozczesła, ślad po gumce pozostał. Westchnęła niezadowolona i włożyła ją z powrotem. Potem przyjrzała się twarzy. Poprawiła delikatnie cień na powiekach i tusz na rzęsach. Była ładnie opalona i nie potrzebowała różu. Pomalowała jedynie usta błyszcznikiem i spojrziała na białą bluzkę i szorty. Nie miała na sobie skarpetek i bandaży na kostce wyraźnie rzucał się w oczy. Zirytowana zdjęła buty i rozwiązała elastyczną opaskę. Część nogi różniła się kolorem od reszty, ale miała nadzieję, że tego nikt nie zauważy. Zapięła wokół kostki cienką bransoletkę, która cichutko zadzwoniła. Na odrapanej toalecie stała butelka wody kolońskiej. Katie rozpyliła na skórę szyi odrobinę kwiatowego zapachu.

Dlaczego to robiła? Jake Talbot nawet na nią nie spojrzy. Po prostu starał się być dla niej miły. Dlaczego przyjęła jego zaproszenie? Będzie się tam czuła jak idiotka. Lepiej zostać w domu, pomyślała. Ogarnęła ją panika. Jak tam

będzie? Jak ją przyjmą? Przecież Jake ją zaprosił. Bez powodu wpadała w paranoję. Nabrawszy trochę odwagi, wróciła do salonu. Tym razem oboje rodzice podnieśli wzrok i obrzucili ją spojrzeniem od stóp do głów.

- Dokąd idziesz? - zapytał ojciec.

- Do kolegi.

- Do jakiego? - tym razem pytała matka.

- Nazywa się Trey. Gra w szkolnej drużynie. - I z dumą dodała: - Jake Talbot po mnie przyjedzie.

- Talbot? - zdziwiła się matka. Nazwisko Jake'a było znane wszystkim w mieście.

Katie radośnie skinęła głową.

- Masz randkę z jednym z Talbotów?

- Oby nie z tym, którego ostatnio zamknęli w izbie wytrzeźwień? - zakpił ojciec. - To dopiero gagatek.

- Gra w szkolnej drużynie - powiedziała Katie przez zęby. Nie powinna była się chwalić. Żalowała, że wspomniała o randce z Jakiem, teraz rodzice z czystej ciekawości nie dadzą jej spokoju.

- Tylko mu na nic nie pozwalaj - rzucił ojciec, odwracając się do telewizora. Katie poczuła się obrażona.

- O czym ty mówisz?

- Dobrze wiesz, o co ojcu chodzi. Młodzi mężczyźni mają jedno w głowie, szczególnie ci bogaci.

- Tylko idiota kupuje krowę, skoro może mieć mleko za darmo - rzucił ojciec przez ramię.

Urażona do żywego Katie mruknęła coś na pożegnanie i trzasnęła drzwiami. Jake'a nie było widać, ruszyła więc w dół ulicy, nie tracąc domu z oczu. Nie miała ochoty czekać na niego w środku. Ze złości zrywała rosnące przy drodze wysokie trawy. Oczywiście, że sama też miała wątpliwości. Przecież Jake Talbot nie mógł tak po prostu zainteresować się Katie Tindel. Takie cuda się nie zdarzały.

A dlaczego nie? Nie mógłby się w niej zakochać? Przecież była miła i ładna; poza tym zabawna i inteligentna. Dzięki tym kilku pozytywnym afirmacjom po chwili poczuła się trochę lepiej.

Corvette z opuszczonym dachem pojawiła się na końcu ulicy. Jake jechał powoli, szukając domu Katie. Pobieгла w jego stronę i pomachała ręką. Nie obandażowana kostka zabolala ją ostro, ale Katie nie zwróciła na to uwagi. Jake dostrzegł ją i zahamował tuż przy krawężniku. Wyskoczył z samochodu i otworzył drzwi.

- Dziękuję - powiedziała zaskoczona.

- No cóż, mogłem się zatrzymać i kazać ci wskoczyć przez zamknięte drzwi, ale chyba byś nie chciała - roześmiał się. Kate też się zaśmiała.

- Cóż, są jeszcze na świecie szarmanccy mężczyźni.

Zdumiony Jake uniósł brwi. A Katie pogratulowała sobie użycia odpowiednich słów. Nie miała zamiaru flirtować z nim jak małolata, wołając: „ale bryka!”, albo „obserwowałam cię przez cały mecz”. Inne dziewczyny robiły właśnie tak, lecz Katie na samą myśl robiło się niedobrze. Dawno temu postanowiła, że jeśli kogoś pozna, dobrze wykorzysta swoją szansę. Teraz miała doskonałą okazję.

Jake delikatnie zamknął drzwi, a Katie zapięła pasy. Po drodze do Treya wypytywała go o futbol, jedyny sport, o którym co nieco wiedziała.

- Ja jestem od łapania piłki - wyjaśnił Jake. - Inni mogą swobodnie podawać do przodu albo za siebie, do pomocników.

- Jak często rzucają do ciebie?

- Zależy od obrony przeciwnika. Jeżeli jestem wolny, jest dobrze, ale jak mnie blokują, koledzy rzucają do kogoś innego.

- Ach tak. - Starala się zrozumieć, co mówi, ale tak naprawdę zasady gry nie interesowały jej.

Czytając w myślach Katie, Jake zerknął na nią i uśmiechnął się wesoło.

- Masz to gdzieś, prawda?

- Prawdę mówiąc, tak.

Rozbawiła go jej otwartość. Katie spojrzała w bok. Chłodny wiatr owiewał jej twarz, a kabriolet pędził, oddalając się od centrum Lakehaven.

Dom Treya stał nad jeziorem, niedaleko domu Jake'a. Wysokie kolumny z cegieł tworzyły bramę wjazdową. Gdy je minęli, Katie znowu poczuła się niepewnie. Co sobie ludzie pomyślą, kiedy wejdzie tam z nim? Drażniło ją, że tak się przejmowała. Za nic nie mogła opanować przyspieszonego bicia serca.

Jake podjechał przed dwupiętrowy dom i zaparkował na półkolistym podjeździe. Budynek przypominał mały francuski zameczek. Od frontu obłożono go szarym kamieniem. Wysokie białe okna o półkolistych sklepieniach sięgały aż do mansardowego dachu. Katie wysiadła z samochodu i pomyślała, że jej szorty i bluzeczka nie pasują do tego miejsca. Była ubrana tak, jak na co dzień chodziła do szkoły. A jeśli inni będą eleganccy? Uspokoila się, bo Jake miał na sobie džinsy i czarną obwisłą koszulkę. Podeszli razem do szerokich, ceglanych schodów i zadzwonili. Usłyszeli kroki i Trey szeroko otworzył drzwi.

- Witam - zawołał, a na jego piegowatej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. - Impreza jest na dole.

Wcale nie zdziwił się na widok Katie. Zeszła na dół za Jakiem i zobaczyła, że było tam już wiele osób z jej klasy. Nikt nie zwrócił na nich szczególnej uwagi. Wszyscy zwyczajnie się przywitali. Zrozumiała, że przejmowała się za bardzo. Bała się, że nie będzie pasować do towarzystwa, ale chyba tylko ona jedna miała takie obawy. Andrea też

tam była. Podeszła do Katie i ścisnęła ją za ramię, odciągając na bok, daleko od stołu bilardowego i przekąsek.

- Jesteś z Jakiem! Boże! Jak to zrobiłaś?

- Poprosił, żebym z nim przyszła. Przecież ci mówiłam.

- Nie mówiłaś. Powiedziałaś tylko, że pytał, czy idziesz do Treya. Nic więcej.

Katie wzruszyła ramionami. Nie chciała przypominać przyjaciółce że przez całą drogę do domu jak zwykle nie dała jej dojść do słowa wciąż zmieniając temat rozmowy. Zawsze tak było. Andrei nie obchodziło, co robią inni, jeśli nie dotyczyło to jej bezpośrednio. Pod tym względem nie różniła się od pozostałych koleżanek z klasy.

- No więc co my tu mamy? Chodzisz z nim? Czy to randka?

- Nie wiem. Zaproponował, że mnie tu przywiezie i zgodziłam się.

- Och, Katie, jeżeli upolujesz Jake'a, umrę. Wszyscy będą ci zazdrościć. Dobrze wiesz, że połowa dziewczyn, które tu przyszły, ugania się za nim.

- Za dużo sobie wyobrazasz. - Zdenerwowała się Katie. Brakowało tylko, żeby Andrea rozpuściła plotki o niej i Jake'u, a on je usłyszał. Pomyśli, że Katie sama je rozpowiada, a wtedy ona umrze ze wstydu!

- O, jest Donna. Chodź powiemy jej!

Andrea pociągnęła ją za rękę, ale Katie przytrzymała ją z całej siły.

- Jeżeli cokolwiek powiesz, zabiję cię. Podwiózł mnie, to wszystko. I pewnie już tego zabije

- Przestań. Nie udawaj takiej głupiej. Przecież to sensacja numer jeden!

Katie udzielił się entuzjazm Andrei. Po chwili wszyscy już wiedzieli, że Jake zaprosił ją na imprezę. Zanim udało jej się uwolnić od koleżanki i ruszyć na poszukiwanie Jake'a, czuła się dostatecznie głupio i obawiała, że Jake pomyśli o niej coś złego. Podkochiwała się w nim, to prawda, ale nie ona jedna. Nie życzyła sobie być zaliczana do grona jego oficjalnych adoratorek.

Jake stał przy stole bilardowym z kijem w ręku.

- Możemy chwilę porozmawiać? - zapytała, kiedy wykonał swój ruch.

- Jasne. - Oparł się o kij i patrzył na nią wyczekująco.

Wszyscy chłopcy skupili się wokół stołu, pojadając coś od czasu do czasu. Dziewczyny zbite w grupki przyglądały im się. Nie było grup mieszanych. Najwyraźniej nikt nie potrafił pierwszy przełamać lodów.

- Poczekam, aż skończysz - powiedziała, dając mu znak, by wrócił do gry.

- Możemy zagrać razem. Właśnie kończymy tę rundę.

Jake'owi zostało tylko kilka kul, a przeciwnik miał ich jeszcze bardzo dużo. Gdy rozmawiali, popełnił błąd, i po chwili było po grze. Jęknął na znak protestu.

Jake zabrał mu kij i dwóch kolegów stanęło do gry przeciwko niemu i Katie.

Nie umiała grać dobrze. Próbowала zaledwie kilka razy. Wiedziała, jak należy prawidłowo trzymać kij, ale poza tym miała niewielkie pojęcie o zasadach.

- Będziesz żałował - ostrzegła go.

- Nie sądzę.

Kiedy nadeszła ich kolej, Jake pochylił się i pokazał, w którą kulę powinna trafić. Oparł się ramieniem o jej ramię i przytrzymał jej dłoń. poczuła, że ładnie pachnie, mieszanką piźmowej wody kolońskiej i własnego zapachu. Włoski na przedramieniu lekko musnęły jej rękę. Oparł się o nią biodrem i czując jego ciepły oddech za uchem, zadrżała na całym ciele.

Była tak podekscytowana, że ręce jej się trzęsły. Potarła dłonie, żeby się opanować.

- Nie martw się, jeśli ci nie wyjdzie - zapewnił ją. - Nie denerwuj się, to tylko zabawa.

- Nie, nie - zaprotestowała, kiedy się odsunął. - Podoba mi się, jak mnie uczysz.

Ich przeciwnicy roześmiali się rozbawieni, ale Katie nie zwracała na nich uwagi. Z pomocą Jake'a trafiła w pierwszą kulę. Przybili sobie piątkę, i Jake przytrzymał jej palce dłużej, niż działo się to zazwyczaj. Katie była w siódmym niebie. Nie zapamiętała zbyt wiele z przebiegu gry. Starła się, traciła więcej punktów, niż zdobywała, ale Jake był przy niej i cały czas jej pomagał. Kiedy wygrali, Katie zapomniała o swoich wcześniejszych obawach. Nie dostrzegła nikogo oprócz Jake'a, a jej wcześniejsze zauroczenie szybko przerodziło się w prawdziwą miłość i... pożądanie.

W drodze do domu, w samochodzie, czuła, jak przez cały czas ich uda stykały się. Patrzyła na jego ręce wyprostowane na kierownicy i dostawała dreszczy. Miał długie, mocne palce i Katie wyobrażała sobie, Jakby to było, gdyby ją nimi pieścił. Traciła głowę i chwilami nie rozumiała, co się z nią dzieje.

Zatrzymali się przed jej domem. Wysiadła, a Jake tuż za nią. Odprowadził ją do samych drzwi. Weranda była brudna i zaniedbana. Katie chciała mu wytłumaczyć dlaczego, ale z trudem się powstrzymała.

- Dzięki, że mnie zabrałeś. Warto było urwać się z pracy. - Zrobiła minę winowajcy, wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się zakłopotana.

- Ile dni w tygodniu pracujesz? - zapytał.

- Cztery.

- W soboty i niedziele też?

Serce zaczęło jej bić powoli. Powietrze było nadal gorące, choć dochodziła północ. Księżyc świecił nisko na

niebie, rzucając srebrzyste światło na ziemię wokół nich.

- Czasami mogę się urwać - przyznała. - Jeśli znajdę zastępstwo.

- A w przyszłym tygodniu? W sobotę? W piątek, niestety, wyjeżdżamy na mecz.

- Spróbuję.- Starła się nie pokazać po sobie, jak bardzo by chciała.

- Dobra. - Uśmiechnął się. Mimo ciemności widziała go wyraźnie. Nagle oboje niezgrabnie poruszyli się ku sobie. Katie źle postawiła stopę i poczuła bolesne pieczenie w kostce.

Jęknęła i Jake zatrzymał się.

- Co się stało?

- Nic. Skręciłam kostkę kilka dni temu. Często mi się zdarza. Teraz zabolala mnie trochę.-Była wściekła.

- Pokaż. - Pochylił się i spojrzał na jej szczupłą, gołą nogę.

- Nie, nie trzeba.

Wstrzymała oddech, kiedy dotknął jej lewej kostki. Na nogach i ramionach miała gęsią skórę.

- To nie ta - odetchnęła i zrobiło jej się słabo.

Po chwili poczuła jego palce na prawej nodze. Dzwonki bransoletki wydały cichy dźwięk protestu.

- Chyba jest trochę spuchnięta - powiedział niepewnie.

- I zielona, jeśli się dobrze przyjrzysz - roześmiała się Katie.

- Nie opieraj się na niej. - Jake wstał i przytrzymał ją za ramię. Pomógł jej usiąść na schodku. Potem usadowił się obok niej i przelożył jej prawą nogę przez swoje kolano. Zerknął na nią badawczo.

- Co ty, jesteś moim lekarzem? - roześmiała się nerwowo. Miał ciepłe i delikatne ręce.

- Może będę.

W półmroku dostrzegła błysk radości w kącikach jego oczu. Spojrzał na nią i jego oczy przybrały ciemniejszy kolor. Świeciły i błyszczały w świetle księżyca.

Kiedy pochylił się w jej stronę, w naturalnym odruchu przysunęła się do niego. Objął ją i poczuła jego oddech na twarzy. Potem, kiedy musnął delikatnie skórę na policzku, szukając jej warg, otworzyła natychmiast usta, instynktownie pragnąc pocałunku. Przez chwilę pocierał je delikatnie, drażniąc ją, potem namiętnie do nich przylgnął.

Zmysły Katie zaczęły tańczyć jak szalone. Bała się, że Jake odkryje jej obawy, ale po chwili była w siódmym niebie. Szumiało jej w uszach, a serce waliło jak szalone, chcąc wyrwać się z piersi. Zamknęła oczy, a wargi jej drżały, jakby miała się rozplakać.

Od pocałunku Jake'a poczuła miękkość w nogach. Zrobiło jej się słabo, a gdy dłonią dotknął jej policzka i przytrzymał twarz do kolejnego, tym razem głębszego i dłuższego pocałunku, nie potrafiła już nic zrobić. Bezsilna, skuliła się w jego ramionach. Kłębiły się w niej najrozmaitsze uczucia, a oszołomiony umysł nie radził sobie z tak szaloną galopadą zmysłów. Jake bardzo powoli odsunął się od niej. Przylgnęła z całej siły wargami do jego ust. Nie mogła znieść myśli, że zaraz odejdzie!

W świetle księżyca jego twarz wyglądała poważnie i jakby obco, a jednocześnie bardzo zmysłowo.

- Czy to był twój pierwszy pocałunek?

Zadrżała w jego ramionach jak liść. Czy tak łatwo było zgadnąć?

- Nie. - Skłamała. - Może. No, właściwie tak - przyznała w końcu.

Roześmiał się cicho. Katie zawtórowała mu nerwowym chichotem i żeby ukryć zawstydzenie oparła twarz na jego piersi.

- Nie mów nikomu - jęknęła i oboje roześmiali się jeszcze głośniej.

- To będzie nasza tajemnica. - Zgodził się.

- Po prostu nie spotkałam przedtem nikogo odpowiedniego - wyjaśniła. Nie chciała, żeby Jake pomyślał, że jest bardzo pruderyjna.

- Znam to uczucie - powiedział cicho.

- Cieszę się, że byłeś pierwszy - wykrztusiła i zawstydziła się ponownie.

- Ja też się cieszę - dodał.

Pocałowali się raz jeszcze. Potem Katie pomyślała, że jej rodzice ich usłyszą i w końcu ktoś może otworzyć drzwi. Niechętnie odsunęła się i Jake zwolnił uścisk.

- W następną sobotę - przypomniał jej - zadzwonię do ciebie.

- W sobotę - powtórzyła uszczęśliwiona.

Cały tydzień przeżyła w stanie lekkiej euforii. Codziennie widywała Jake'a w szkole, ale ograniczali się do „cześć” na korytarzu. Nie było to wiele, ale przecież był zajęty i czego się spodziewała? Nie powiedziała koleżankom o następnej randce. Nie chciała, by ktokolwiek ją zepsuł. Zapisała tylko w swoim pamiętniku czerwonym długopisem: pierwszy Pocałunek - piątego września.

Jedyną osobą, której się zwierzyła, była o pięć lat od niej starsza Lisa, kelnerka w Shoreline. Katie poprosiła ją o zastępstwo przy sprzątanii stołów w sobotę. Lisa roześmiała się.

- Żartujesz chyba? Poproś Karen. Nie będę sprzątała brudów. Wystarczy mi podawanie do stołu.

Widząc rozczarowanie Katie, Lisa objęła ją ramieniem i powiedziała.

- Do licha, zgadzam się, skoro nikt inny nie chce. Ale co masz takiego ważnego do roboty?

- Prawdziwą randkę z chłopakiem z mojej klasy.
- Nie żartuj. Kto jest tym szczęściarzem? - zapytała Lisa, udając zainteresowanie.
- Jake Talbot.
- Jake Talbot!
- Tak - odpowiedziała zdumiona zaskoczeniem Lisy.
- Nie rób tego! Nie idź z nim! Mówię ci, będziesz tego żałowała!

Rozdział 5

Dlaczego? - zapytała zdziwiona Katie.

Miały dużo pracy i Lisa rozejrzała się, czy w pobliżu nie kręci się kierownik zmiany. Na szczęście nie było go nigdzie widać.

- Znasz Jake'a? - Domagała się wyjaśnień Katie, kiedy Lisa zmarszczyła brwi i zastanawiała się, co powiedzieć.
- Znam jego brata - odpowiedziała.
- Naprawdę?

- Phillip i ja... - Lisa zawahała się, szukając odpowiednich słów. W końcu wzruszyła lekko ramionami. - Chodziliśmy ze sobą.

Właściwie znaczyło to, że sypiali ze sobą. Katie nie była taka naiwna. Z zachowania Lisy wynikało, że nie najlepiej wspominała tamte czasy.

- Ale to już skończone?

- Phillip nigdzie nie zagrzeje miejsca. Znika, potem wraca do Lakehaven na jakiś czas. Myślę, że nie układa mu się z rodzicami.

- Jake jest inny - zaprotestowała Katie.

- Kochanie, nago wszyscy są tacy sami. - Lisa spojrzała na nią z wyższością.

Nie trzeba było więcej mówić, by Katie poczuła się niepewnie. Ale i tak nic nie powstrzymałoby jej od spotkania z Jakiem. W końcu Karen zgodziła się ją zastąpić i nieprzytomna Katie z niecierpliwością oczekiwała soboty.

Wieczorem nie mogła się zdecydować, co na siebie włożyć. Nie miała pojęcia, dokąd Jake ją zabierze. Zadzwonił do niej tylko raz i wspomniał coś o kolacji. Później mieli postanowić, jak spędzą resztę wieczoru. Było potwornie gorąco, a Katie nie miała wielu ubrań. Włożyła więc spodnie khaki i białą bluzkę na ramiączkach. Na wierzch wybrała czarną bawełnianą koszulę z długimi rękawami, które podwinęła do góry. Miała jeszcze czterdzieści minut do przyjazdu Jake'a i niespokojna chodziła no domu. Zajrzała nerwowo do lodówki. Oprócz piwa i taniego wina niewiele w niej było. Rodzice jadali prosto.

Jak tylko skończę szkołę, wynoszę się stąd, postanowiła.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał ojciec, stając niespodziewanie za jej plecami.

Serce Katie zabiło szybciej.

- Nie wiem, idę gdzieś na kolację.

- Z tym małym Talbotem?

- Z Jacobem Talbotem - odpowiedziała ze złością. Gdyby ojciec powiedział jeszcze jedną negatywną rzecz o Jake'u lub jego rodzinie, nie darowałyby mu.

Jednak on mruknął coś pod nosem, otworzył lodówkę, wyciągnął piwo i wypił ogromny łyk. Po chwili siedział znów przed ukochanym telewizorem. Zaraz po nim zjawiała się matka.

- Kiedy wrócisz? - zapytała, stając na progu kuchni, w której był tylko jeden mały składany stół pod oknem. Jadalnia służyła za skład najróżniejszych rupieci, bo Tindelowie nigdy nie jadali wspólnie posiłków. Wszędzie stały tekturowe pudła.

- Jeszcze nie wiem, co będziemy robić.

- Masz być przed jedenastą.

- Przed jedenastą! - Katie otworzyła usta. Z pracy nie wracała nigdy przed północą.

- A może o dwunastej.

- Powiedziałam jedenasta! - Matka była niewzruszona.

Katie zdziwiła się. Od czasu kiedy zaczęła szkołę średnią, rodzice przestali się interesować tym, co robiła. Wcześniej też mało o nią dbali, a teraz nagle zaczęła ich obchodzić.

Nigdy nie będę tak traktować własnych dzieci! - przyrzekła sobie, patrząc, jak matka człapie do salonu i siada na kanapie obok ojca. Katie nie mogła czekać na Jake'a w domu. Postanowiła wyjść mu na spotkanie, nie chcąc, żeby rodzice gapili się na nich jak sroki.

- Do widzenia - mruknęła i trzasnęła drzwiami.

- Zachowuj się odpowiednio - rzucił ojciec.

- Bądź na jedenastą - dodała matka.

Powinna się właściwie cieszyć, że nie wtrącali się jeszcze bardziej i nie dopytywali o szczegóły randki. Od dawna radziła sobie sama. Czasami ktoś ją podwoził, ale często wracała z pracy sama i to późno w nocy. Zaskoczyła ją ta nagła zmiana w zachowaniu obojga rodziców.

Kiedy wyszła przed dom, owiało ją ciepłe nocne powietrze, dając niezwykle poczucie swobody i wolności.

Odetchnęła głęboko i rozłożyła ramiona, jak więzień wypuszczony nagle na wolność z ciemnej i zimnej klatki. Jake podjechał kilka chwil później. Dźwięk silnika corvetty i głośna muzyka oznajmiły jego przybycie. Nie czekała, aż wysiadzie i otworzy jej drzwi. Złapała za klamkę i wskoczyła do środka.

- Jedźmy - wyszeptała. Chciała jak najszybciej zapomnieć o domowych nieprzyjemnościach.

- Jasne. Masz jakieś kłopoty?

- Nie. - Zmarszczyła nos. - Chodzi o rodziców.

Jake ruszył i po chwili skręcił na wschód, w stronę Portland. Dach kabrioletu był opuszczony, nocny wiatr owiewał jej twarz. Zamknęła oczy i oddychała głęboko. Miała nadzieję, że jada do miasta. Chciała się znaleźć jak najdalej od małego, dusznego Lakehaven.

Nie mogła mu powiedzieć o tym, co działo się u niej w domu. Jej rodzina była inna niż jego, a takie opowieści mogły jedynie zaszkodzić nowej znajomości.

- Nie mogę się doczekać, kiedy wyprowadzę się z domu. Zresztą moi rodzice nie będą mnie zatrzymywać.

- Nie rozumiem. - Spojrzał w jej stronę.

- Jedziemy do Portland? - zapytała, zmieniając temat.

- A chcesz?

- Tak. Chcę uciec jak najdalej stąd.

- Pojedziemy, gdzie zechcesz.

Uśmiechnęła się do niego, a on odwzajemnił uśmiech. Katie nie mogła oderwać oczu od jego ust. Z wysiłkiem opanowała się, aby wg myśleć o nich cały czas.

Jake jednak chciał wrócić do interesującego tematu i zapytał:

- Jak ci się układa z rodzicami?

- Wcale się nie układa. Oni myślą, że wszystko w porządku. Ale ja tylko przeszkadzam. Nie interesują się mną. Nie jest jakoś specjalnie strasznie. Po prostu nie obchodzą ich ani moje stopnie, ani praca, ani ambicje. Wiesz, jak to jest? - spytała, czując, że jej głos brzmi jakoś żałośnie.

- A u mnie przeginają w drugą stronę. Rodzice chcą kierować moim życiem. Już postanowili, że pójde na Harvard.

- Masz wystarczająco dobre stopnie? - zdziwiła się.

Jake lekko się zawstydził. Pokręcił gałką radia i po chwili potwierdził.

Nie musiała pytać, czy będzie go stać na studia. Talbotowie byli bogaci i mieli znajomości. Katie poczuła raz jeszcze, jak wielka dzieli ich przepaść. Milczała aż do Portland.

Ona też miała dobre stopnie. Uczyla się pilnie i bardzo starała osiągnąć jak najwięcej. Ale będzie miała szczęście, jeśli zarobi na jakąś lokalną szkołę. Miała też pewne plany - chciała pracować nocami, a w dzień się uczyć. Nie mogła mieszkać w domu. Od dawna było jasne, że się wyprowadzi. Musiała tylko znaleźć współlokatorkę, żeby wynająć pokój.

- Gdzie chcesz coś zjeść?

Katie była tak zamyślona, że nie czuła głodu.

- Wszystko jedno. Wybierz jakieś zwyczajne miejsce. Nie jestem odpowiednio ubrana.

- Znam małą knajpkę nad Willamette...

- Doskonale.

Mała knajpka okazała się dość droga. Ze ściśniętym ze wstydu gardłem Katie zamówiła warzywną sałatkę - najtańszą w karcie. Kiedy Jake spojrział na nią zdziwiony, wytłumaczyła szybko, że nie jest głodna. Zresztą tak było naprawdę i Jake chyba jej uwierzył. Rozmawiali na błahe tematy, tak że potem Katie nawet nie pamiętała szczegółów. Czuła się zakochana i wiedziała, że praktycznie nie ma żadnych szans, aby byli razem. Z bólem myślała, że kilka spędzonych z nim godzin na całe życie pozostawi w niej uczucie niedosytu i tęsknoty za tym, co mogłoby się zdarzyć.

W drodze powrotnej do Lakehaven jej melancholijny nastrój udzielił się Jake'owi. Wiatr rozwiewał jej włosy. Przytrzymała je ręką, zamknęła oczy i udawała, że słucha muzyki.

- Co się stało? - zapytał.

- Nic. O co ci chodzi?

- Odkąd wyszliśmy z restauracji, powiedziałaś raptem dwa słowa Co cię trapi?

Skrzywiła się i otworzyła oczy. Jake patrzył na nią z poważnym wyrazem twarzy. Może myślał, że Katie źle się bawiła. Nie! Marzyła żeby ta noc trwała wiecznie.

- Po prostu chciałabym, żeby było... inaczej - wykrztusiła.

- To znaczy?

- Nie wiem. Chodzi mi o nas. Kiedy pomyślę o twojej i mojej rodzime - westchnęła. - Jest mi ciężko, to wszystko - zakończyła niezdarnie.

Milczeli przez kolejne kilka kilometrów.

- Ja wcale nie mam ochoty iść na Harvard - wybuchnął wreszcie Jake. - Nie chcę i już.

Teraz Katie musiała zapytać.

- Dlaczego?

- Bo to marzenie moich rodziców, które ja mam spełnić. Nie moje własne. Ja jeszcze nie wiem, czego chcę. Kiedy gram w piłkę albo siedzę w klasie, nie obchodzi mnie nic więcej. Po prostu robię, co do mnie należy, rozumiesz? Ale kiedy oni zaczynają układać mi życie i mówią o rodzinnej firmie, którą mam w przyszłości zarządzać, robi mi się jakoś dziwnie.

- Chcą, żebyś przejął Talbot Industries?

- Kiedyś myśleli o moim bracie, ale Phillip nigdy nie będzie w stanie dogadać się z moim ojcem. Obawiam się, że ja też nie.

- Więc co zamierzasz zrobić? - zapytała Katie.

- Nie wiem, może powinienem oblać ten rok. To by przekreśliło moje szansę!

Nie mówił poważnie.

- Nie rób tego! Przecież tak naprawdę nie chcesz zamykać sobie drogi.

- Wiem - westchnął po dłuższej chwili.

Wjechali na przedmieścia Lakehaven i Katie poczuła nagły wstręt. Za nic nie chciała wracać do swojego życia jak kopcuszek po balu. Ale ponieważ nie mieli żadnych konkretnych planów, kiedy bez celu kręcili się po mieście, zaproponowała odważnie:

- Pojedźmy jeszcze gdzieś. Nie chcę wracać do domu.

- O której musisz być?

Wstydziała się powiedzieć, że o jedenastej.

- Wszystko jedno - skłamała. Po raz kolejny nie potrafiła powiedzieć prawdy. Z każdą minutą było coraz gorzej!

- Mam pomysł. Wiem, co zrobimy.

Nie powiedział nic więcej. Przejechali przez miasto na północny brzeg jeziora i Katie natychmiast zaniepokoiła się. Czyżby jechali do jego domu? Czytając w jej myślach, Jake rzucił:

- Pomyślałem, że popływamy po jeziorze. Jest ciemno, ale...

- Bardzo chętnie! - odpowiedziała.

Dom Talbotów stał z dala od drogi. Z jednej strony był krótki podjazd, który prowadził do domku gościnnego. Jake zatrzymał samochód po lewej stronie, przodem do ulicy. Wysiedli. Wziął ją za rękę i poprowadził kamienną ścieżką dookoła domku, potem w dół na brzeg rzeki. Nad wodą leżał kajak, wyciągnięty na osuwisko dla łodzi. Jake bezszelestnie spuścił go na wodę i zaprosił Katie do środka.

Starła się nie przechylić kajaka, ostrożnie trzymając się krawędzi, kiedy Jake wsiadł z tyłu i zanurzył wiosło w wodzie delikatnie i cichutko. Szybko odплыnęli od brzegu, oddalając się od domu.

- Rodzicom nie spodobałoby się, że nie mamy żadnego światła - wyjaśnił. - Będziemy się trzymać przy brzegu, bo ktoś może płynąć w drugą stronę.

- Jest cudownie - powiedziała.

Minęli opadającą do wody wierzbę płaczącą. Zapach wilgoci i roślin rozchodził się w powietrzu. Katie wdychała go głęboko jak zaczarowana.

Kocham cię, pomyślała.

- Kocham to miejsce - powiedział. Miło było usłyszeć słowo „kocham” w jego ustach, chociaż nie mówił do niej.

- Chciałbym mieć kiedyś dom nad rzeką - wyjaśnił.

Katie nie śmiała nawet o tym marzyć.

- Chcesz mieszkać tutaj? - Zanurzyła dłoń w zadziwiająco ciepłej wodzie. Od kilku dni temperatura powietrza przewyższała trzydzieści stopni. Ale jesień wkrótce nadejdzie i lato skończy się zbyt szybko.

- Nie. Chcę wyjechać z Lakehaven. Może do Portland, a może nad Willamette.

- A może zamieszkaż na łodzi?

- Mogłoby być fajnie, ale tylko przez jakiś czas - zgodził się Jake, kiwając głową. - A ty, gdzie chcesz mieszkać?

- Chyba w Portland - oznajmiła i zanim się obejrzała, opowiedziała mu wszystko o swoich planach na przyszłość. O studiach i współlokatorce, której zamierzała poszukać. - Oczywiście będę musiała pracować - dodała szybko, żeby nie rozwodzić się nad swoją trudną sytuacją finansową i dzielącymi ich różnicami. - W sumie nawet lubię pracę w Shoreline. Zdobywam doświadczenie i klienci są mili.

- Szkoda że nie poznaliśmy się wcześniej. Od czterech lat chodzimy do tej samej szkoły i dopiero teraz się umówiliśmy. Ciekawe dlaczego? - zapytał jakby sam siebie.

Kate objęła kolana dłońmi, starając się zachować równowagę.

- Może dlatego, że nigdy na mnie nie spojrzaleś - powiedziała cicho.

- Może. - Jej słowa nie zraziły go. Odłożył wiosło i dryfowali spokojnie tuż przy brzegu.

Nie powiedzieli sobie wszystkiego. Czuli, że Jake obserwuje ją w ciemności, i ciarki przeszły jej po plecach. Potem powoli unióśł wiosło i zawrócił. Płynęli z powrotem w kierunku domu jego rodziców.

Chciała zaprotestować. Pragnęła, żeby ta noc trwała wiecznie. Serce jej zadrżało, kiedy powiedział:

- Już prawie północ. Muszę wracać do domu.

- O rany! - Katie syknęła przez zęby, kiedy dopłynęli do brzegu.

- Co się stało? - zapytał i pomógł jej wstać.
- Nic, tylko na mnie też pora.
- Jak twoja kostka?
- W porządku. - Już prawie o niej zapomniała. Obróciła stopę i pokazała, że może nią ruszać. Bolało tylko trochę, lecz noga, mimo że trochę sztywna, wyglądała o wiele lepiej.

Ku jej zaskoczeniu Jake pochylił się i złapał ją za stopę, zupełnie tak jak przed tygodniem. Katie wstrzymała oddech, ciekawa, co będzie dalej. Jake palcami dotknął jej skóry. Znowu przeszył ją dreszcz. Potem Jake podniósł się, stanął przed nią w świetle księżycy, dłońmi ujął jej twarz i pocałował ją. Katie zatrzepotała rzęsami. Marzyła o tej chwili i bez przerwy wspominała poprzedni pocałunek. Pochylił się do jej ust, a ona przyłgnęła do jego twardych warg. Chwyciła dłońmi jego bawełnianą koszulkę, a świat zawirował jej przed oczami. Nigdy przedtem nie czuła czegoś podobnego. Podała się cała cudownemu uczuciu i jak odurzona chciała więcej, coraz więcej!

Kiedy wreszcie przestał ją całować, przytulił ją mocniej i poczuła, jak mocno bije mu serce. Cmoknęła go w podbródek, a potem w policzek. Mruknął zadowolony i wtedy Katie ogarnął płomień namiętności.

- Co ty ze mną robisz? - Nachylił się ponownie do jej ust.
- To ty robisz coś ze mną - odpowiedziała.
- Nie wiem... nie wiem, co to jest... - Więc rób to dalej - wyszeptała.
- Boże, Katie. Chcę!

Wiedziała, że to niebezpieczne. Pragnęła tego, czego nie powinna się domagać. Ale nie potrafiła się opanować i gdy chwycił ją za rękę i pociągnął na trawę, nie opierała się.

Nie przestawał całować i kiedy wyciągnął jej bluzkę ze spodni, nie wstrzymywała go. Nie protestowała też, kiedy wsunął rękę pod bluzkę i dłonią objął jej pierś.

- Katie... - wyszeptał. - Och, Katie...

Wtedy przypomniały jej się słowa Lisy na temat Talbotów. Tylko że ona miała na myśli Phillipa. A to był Jake, Jake, Jake, Jake! Mężczyzna, którego kochała. Katie nie miała zamiaru nikogo słuchać.

Zresztą było jej tak dobrze, że nie umiałaby tego opisać słowami. Nie myślała o niczym innym, tylko wzdychała z rozkoszy. Jej dłonie poznawały ciało Jake'a. Przesuwała nimi w dół od szyi, potem wyciągnęła mu koszulkę ze spodni. Palcami dotykała gładkich mięśni jego szerokich ramion i pleców. On się-gnął do zapięcia z przodu stanika. Rozpiął go i po chwili ciepłymi rękoma pieścił jej nagie piersi, lekko masując. Poczuela gorący oddech na swojej skórze, gdy Jake obsypywał ją namiętnymi pocałunkami.

Leżeli na ziemi, a on pochylał się nad nią. W przypiływie namiętności położył się na niej całym ciałem i rozsunął jej nogi. Poczuela, jak jest podniecony, i zadrzała, zaniepokojona tym, co robi. Przypomniała sobie słowa ojca i zawstydziała się. Dobry Boże, przecież sama chciała! Wręcz domagała się tego!

Nagle postanowiła przestać. Dłonie jej znieruchomiały, a ciało zamarło w bezruchu. Zaszokowana, zacisnęła usta i przestała mu oddawać pocałunki. Czuła jedynie, jak bardzo go podnieca. Wiedziała, że o mały włos nie zaczęli się kochać.

Jake ustami musnął jej szyję i Katie na chwilę znów się zapomniała. Wilgotne pocałunki zbliżały się do jej piersi. Jake językiem pieścił sutek i Katie poczuła, jak ogarnia ją szaleńcze pragnienie.

Zacisnęła dłonie na jego głowie. Chciała odciągnąć jego gorące usta. Nie! Właściwie pragnęła przycisnąć go mocniej do siebie. Chwycił wargami jeden sutek, ssał mocno, a ona wbijała mu paznokcie w głowę. Wygięła plecy w łuk i cichutko błagała go o jeszcze.

Nie mogła uwierzyć, że to ona wydaje takie dźwięki rozkoszy.

- Jake...

Niecierpliwie złapał ją za rękę i poprowadził w dół. Dotknęła twardej męskości przez materiał dzinsów. Palcami poznawała go ostrożnie i z obawą. Nie wolno jej było tego robić. Powinna przestać, ale ciekawość była silniejsza. Znalazła suwak, a Jake pragnął by dotknęła jego członka.

- Katie... - jęknął z wysiłkiem.

Poczuela, jak wielką ma nad nim władzę. To wszystko działo się naprawdę.

Nagle jego dłonie znalazły się na jej pasku. Odpiął guzik, odsunął suwak i już sięgał, żeby zdjąć chroniącą ją jeszcze cienką bieliznę. Wtedy w jej głowie rozległ się dzwonek alarmowy.

- Nie mogę!

Jęknął rozczarowany, ale jeszcze nie rezygnował. Katie poczuła, jak robi się wilgotna, i przeraziła się. Jednak Jake już po chwili wyraźnie opanował się i przestał jej dotykać.

Ona chciała go tylko całować. Szaleńczo pieściła wargami jego usta i szyję. Jake miał napięty wyraz twarzy. Dopiero kiedy znów położył się na niej, zrozumiała, co się dzieje.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - powiedział, drżąc na całym ciele.

Dobrze, pomyślała, i kiedy otarł się o nią raz jeszcze całym sobą, przyłgnęła do niego, świadoma, że jej ciało chętnie odpowiadało na jego ruchy. Pragnęła pozbyć się dzielących ich ubrań i dotykać jego gorącej skóry. Miała na niego ochotę.

Ale ostrzeżenie Lisy powstrzymało ją. Zacisnęła dłonie w pięści i walczyła ze sobą.

Jake nagle odsunął się od niej. Oddychał chrapliwie i nierówno. Miał zamknięte oczy, a usta zaciśnięte. Katie przełknęła ślinę. Bała się, że zrobiła coś złego. O Boże! Może pomyślał, że straszna z niej puszczałka? A ona chciała go tylko kochać.

- Jake? - wyszeptała z obawą. Serce nadal biło jej jak szalone.

- Przepraszam - powiedział. Sam był zaskoczony swoim zachowaniem.

Poczuła nagłą ulgę.

- Wszystko w porządku. Myślałam, że jesteś na mnie zły.

- Zły? - Zdumiony otworzył oczy.

- Nie chciałam. Sama nie wiem.- Zrobiło jej się gorąco i poczuła nagłą suchość w gardle.

- Och, Katie.- Pochylił się ku niej. Poczuła jego oddech na twarzy. - Nigdy jeszcze nie rzuciłem się tak na żadną dziewczynę. Wiem, że mi nie uwierzysz, ale to prawda.

- Wierzę ci!

Panowała opinia, że Jake Talbot jest obojętny na wdzięki koleżanek ze szkoły. Nie uganiał się za żadną dziewczyną ze szkoły. Poczuła się dumna, że to właśnie na nią zwrócił uwagę?

Jednocześnie przeraziła się, jak szybko namiętność zawładnęła jej zmysłami. Katie nie miała pojęcia, że tak może być. Nigdy nie przypuszczała, że zachowa się tak ślepo i nieodpowiedzialnie. Była taka pewna, że żaden chłopak nie namówi jej na seks. Ale Jake Talbot nie musiał specjalnie namawiać...

Odruchowo pogłaskała go po policzku, chcąc przepędzić smutek z jego zamglonych oczu.

- Niczego nie żałuję - wyszeptała. - Ale muszę już iść do domu.

Ku jej zdziwieniu i zadowoleniu dotknął jej dłoni, obrócił ją i pocałował wewnątrz. Potem wstał i podciągnął ją do góry. Białe zęby błysnęły w uśmiechu. Jego nastrój udzielił się Katie. Uśmiechnęła się. Dwa proste słowa uwięzły jej w gardle. Nie mogła mu teraz powiedzieć. Było za wcześnie. Czy kiedykolwiek mu powie? Bała się, że wkrótce coś ich rozdzieli, i nie mogła znieść tej myśli.

Wieczór zakończyli spokojnie. Katie wśliznęła się nie zauważona do domu. Skulona w łóżku, myślała o tym, co się stało. Analizowała każdy moment, każde uczucie. Potem leżała na plecach i patrzyła w sufit. A po jakimś czasie ukryła twarz w poduszce i śmiała się jak wariatka. Podniecała ją myśl o przyszłości.

Przez następne kilka tygodni cała szkoła mówiła o ich związku. Jednego dnia uśmiechnęli się do siebie i już byli na językach wszystkich. Andrea złapała Katie za ramię w korytarzu i zaciągnęła do łazienki.

- Jesteś z Jakiem! Wiedziałam! Dlaczego mi nie powiedziałeś? - spytała. - Przecież pytałam cię u Treya.

- Bo wtedy nie byliśmy jeszcze razem. Zresztą my się tylko spotykamy.

- Jeszcze nikt nie chodził z Jakiem Talbotem. Mówię serio. Oczywiście Debbie Hawes była z nim raz, ale to się nie liczy. Sama wlała mu do łóżka i on wykorzystał okazję.

Katie zapomniała o plotkach na temat Debbie Hawes. Teraz przypomniały jej się i to, co mówiono, wydało jej się obrzydliwe.

- Wykorzystał okazję? - powtórzyła.

- Debbie mówi, że to była najwspanialsza noc w jej życiu. Ale ona go nie obchodzi. - Andrea wzruszyła ramionami, a Katie czuła się coraz gorzej. - No więc powiedz mi, co jest grane?

- Poszliśmy na kolację - odpowiedziała zdenerwowana. Cały czas wyobrażała sobie Jake'a w ramionach Debbie.

- A potem pływaliśmy kajakiem.

- Kajakiem! U niego? I co?

Niezwykle zainteresowanie koleżanki drażniło zdezorientowaną Katie.

- Pojechałam do domu - powiedziała.

Andrea była wyraźnie rozczarowana i podejrzewała, że Katie nie mówi całej prawdy.

Katie miała ochotę uciec gdzieś i zapaść się pod ziemię. Tymczasem pech chciał, że pierwszą osobą, na którą się natknęła, była Debbie Hawes. Dziewczyna stała uwieszona u ramienia jakiegoś chłopaka i patrzyła na niego z podziwem. Ale Katie widziała tylko jej blond włosy i ogromny biust wystający z bluzki w serek. Debbie była niezwykle dumna ze swojego dekoltu.

Katie zrobiło się niedobrze. Przez resztę tygodnia wyrzucała sobie głupie myśli. No to co? Jake był wolnym człowiekiem. Każdy miał jakieś tajemnice. Nie wspominał nic o Debbie. I co z tego. Może kłamał, że nie miał żadnych erotycznych doświadczeń, a może zapomniał.

No pewnie.

Mimo wszystko poszła go dopingować na piątkowym meczu. Przepelniała ją duma za każdym razem, kiedy zdobywał piłkę, więc postanowiła zwracać większą uwagę na grę. Skoro tak to lubił, ona zostanie ekspertem od futbolu! Czas mijał, a oni spotykali się regularnie. Jednak poza kilkoma cmoknięciami w policzek nie całowali się namiętnie. Katie martwiła się, co to znaczy. Najpierw bała się, że Jake pomyśli, że jest za łatwa. Potem myślała, że już mu się nie podoba! Minęła jesień, nadeszła zima. W końcu Katie zebrała się na odwagę i postanowiła z nim porozmawiać.

Ludzie zaakceptowali fakt, że Jake i Katie byli parą. Ale od września nic się między nimi nie wydarzyło. Przynajmniej Katie tak uważała. Dokąd zmierzali? Czy tak już miało być zawsze?

Nie zwierzała się Lisie i nie miała ochoty rozmawiać z koleżankami z klasy. W końcu jednak pełna obaw pewnego piątkowego wieczoru, tuż przed początkiem zmiany, zagadnęła Lisę raz jeszcze.

- Wiesz, że spotykam się z Jakiem Talbotem?

- Tak? Spałaś z nim?

- Nie!

- Więc nie rób tego.

- Mam już dość sprowadzania wszystkiego do seksu!

- Wiem, ale tak było między mną i Phillipem. - Lisa włożyła firmowy fartuch.

Nie to Katie chciała usłyszeć. Złapała własny fartuszek i podreptała za koleżanką. Zatrzymały się z tyłu restauracji na tarasie, który w listopadowy wieczór był pusty. Pod balustradą stały w rzędzie nie używane stoliki. Owiął je zimny nieprzyjemny wiatr.

- Nie chciałam przywoływać złych wspomnień - przeprosiła Katie.

Lisa rozejrzała się. Nie była dużo starsza od Katie, ale jej zmęczona twarz zdradzała wiele przeżytych doświadczeń.

- Ludzie pokroju Talbotów nie zwracają uwagi na takie jak my. Pakujesz się w kłopoty, a on cię skrzywdzi. Najpierw cię wykorzysta, a potem zrani. I nie wierz w nic, co ci mówi, bo mężczyźni kłamią.

- Jake nie jest taki. - Musiała go bronić.

Lisa nie zamierzała się z nią spierać. Spojrzała na nią tylko poważnie, tak jak dorośli patrzą na dzieci robiące głupstwa. Katie nie spodobało się to, ale sama poruszyła temat i musiała się wytłumaczyć albo wycofać.

- Nic się jeszcze nie stało - oznajmiła. - Tylko jeden raz całowaliśmy się i doszło do czegoś więcej, ale zostawił mnie w spokoju.

- Doszło do czegoś? - Lisa powtórzyła drwiąco.

- Nic wielkiego. Ale przeprosił i teraz sama nie wiem. Chyba boi się wykonać pierwszy ruch.

- A ty chcesz?

- Nie wiem! Chcę, żeby coś się wydarzyło!

Kierownik restauracji popukał w szklane drzwi, za którymi stały. Lisa machnęła ręką i odwróciła się do Katie.

- Jeśli masz swój rozum, przestaniesz się z nim widywać - stwierdziła. - Posłuchaj mojej rady. - Widząc smutną twarz Katie, westchnęła. - No dobrze. Wiem, że nie przestaniesz. Widzę po tobie. Porozmawiaj z nim. Powiedz mu. Najwyżej złamie ci serce, ale od tego się nie umiera, prawda?

Kate sama tego chciała. Zignorowała ostrzeżenia Lisy, a teraz potrzebowała jej rady. Kiedy spotkała się z Jakiem kolejny raz, po prostu oznajmiła:

- Musimy porozmawiać o nas. Jeżeli jesteśmy razem, muszę coś wiedzieć.

Mogła być może wybrać lepszy moment i miejsce, ale tak jakoś jej się to wyrwało. Siedzieli w samochodzie i jechali na kolejne przyjęcie u Treya. Imprezy po meczach stały się rutyną i Katie lubiła na nich bywać jako dziewczyna Jake'a i partnerka do gry w bilard. Tylko że nigdy nie byli sami we dwoje, jakby Jake usilnie unikał zostania z nią sam na sam.

- Co chcesz wiedzieć? - zapytał powoli. Katie zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. Postanowiła wyłożyć karty na stół.

- Myślałam o tym, co wydarzyło się tamtej nocy nad wodą. I... o tym, co zrobiliśmy.

Jake zacisnął dłonie na kierownicy. Nic nie powiedział, czekał. Dojechali do domu Treya i Jake minął go. Ku jej zdziwieniu zostawili Lakehaven za sobą. Jechali na zachód, na wybrzeże. W każdej chwili mogli zawrócić. Pacyfik był o dwie godziny drogi, ale Jake nie zwalniał. Po drodze nie było żadnego miasta - tylko dwupasmowa autostrada. Mogli jedynie zatrzymać się przy restauracji albo na stacji benzynowej. Jake nie pojechał do Treya, bo chciał, żeby byli sami. Wyraźnie zmierzał nad ocean.

- Jedziemy na plażę?

- A chcesz?

- Muszę być w domu przed północą - powiedziała.

Kiedy spóźniła się pierwszy raz, uszło jej na sucho. Matka nie czuwała i nie pilnowała córki zbyt surowo. Ale Katie nie chciała z nią zadzierać. Jake też wracał do domu o wyznaczonej porze. Aż do dziś.

- Możemy pojechać na plażę, pochodzić godzinę i zdążymy wrócić na czas - powiedział.

- Dobrze.

- Więc o co pytałaś?

- Nie wiem. Chciałam coś wyjaśnić. Od tamtej pory nie całowaliśmy się tak naprawdę, i nic z tych rzeczy. - Ze strachu zaschło jej w gardle i ostatnie słowa wyszeptala z trudem.

- Nie chciałem... żebyś myślała, że jestem taki... no wiesz.

- Że chcesz mnie wykorzystać? Tak nie było!

- Boże, Katie, wyglądałaś na potwornie przerażoną. - Westchnął, jakby kamień spadł mu z serca.

- Przerażoną! Byłam w szoku. Nie mogłam uwierzyć, że potrafię się tak czuć. Tak, bałam się - dodała. - Ale bałam się siebie, nie ciebie! Myślałam, że ci się nie podobam.

- Co? - Spojrzał na nią z niedowierzaniem.
Katie roześmiała się.
- Nie pocałowałeś mnie już tak potem, dawałeś mi tylko te braterskie cmoknięcia. To co miałam myśleć?
- Dobrze wiesz, jak się czułem tamtej nocy! - powiedział Jake z ulgą w głosie.
- Tak sądzisz?
- Nie jesteś taka naiwna. Przecież wiesz, że chciałem to zrobić! Po prostu opanowałem się.
- Naprawdę? - spojrzała na niego z ukosa.
- Naprawdę - powiedział z żalem w głosie.
- A co z ...Debbie Hawes? - zapytała.
Dobrze wiedziała, że to śliski temat, ale musiała poznać prawdę, poza tym nie powinni mieć przed sobą tajemnic.
- Debbie Hawes! - mruknął Jake pod nosem i zaraz dodał. - Nigdy nie dotknąłem tej dziewczyny. To wszystko jest wysane z palca. Widocznie musiała coś nagadać. Mam już dosyć tej sprawy. Ciągnie się za mną bez końca!
Katie poczuła się okropnie.
- Przepraszam.
- To nic takiego. Zapomnij o tym. Czasami po prostu zastanawiam się, co też ludziom przychodzi do głowy.
- Wiesz co? Za każdym razem gdy na nią patrzę, robi mi się niedobrze. Nie zniósłabym myśli, że wołałbyś ją ode mnie.
- Boże, Katie - mruknął. - Pragnę tylko ciebie. Uwierz mi.
- A ja ciebie.
Jake wziął ją za rękę i ruszyli szybko w stronę plaży. Mieli zaledwie godzinę dla siebie. Zresztą pobyt na plaży Seaside o dziewiątej wieczorem w listopadzie nie należał do przyjemnych. Sklepy były zamknięte, a biegnąca wzdłuż brzegu promenada była mokra i śliska. Stali przez chwilę na silnym wietrze, ale szybko schowali się do ciepłego samochodu i przytulili do siebie na tyle, na ile pozwalały odchyłone do tyłu siedzenia. Ukrył usta w jej włosach, a ona położyła mu głowę na piersi. Całowali się i pieścili, spragnieni siebie. Katie była zwyczajnie szczęśliwa kiedy Jake w końcu wyszeptał:
- Kocham cię.
Odpowiedziała automatycznie:
- Ja ciebie bardziej.
Powiedziała to szybko i po chwili mówili jedno przez drugie, niemal histerycznie.
- Chcę tylko ciebie - powiedział namiętnie.
- Ja czuję to samo - odparła.
- Więc co zrobimy? - zapytał. Pytanie dręczyło go już od jakiegoś czasu.
- Po prostu będziemy razem.
- Chcę, żeby to trwało całą wieczność - wyszeptał gorąco, tak jakby zdawał sobie sprawę, że różnica w ich stylu życia może ich rozdzielić. - Zawsze będziemy razem - zapewniła go namiętnie, ale była pełna obaw.
- Kończymy szkołę za sześć miesięcy. Chcę, żeby nasz związek przetrwał dalej.
Ucieszyła się, że Jake też myśli o przyszłości. Kochali się i ich miłość musiała być wieczna.
- Jeśli zechcemy, będziemy razem do końca życia - zapewniła go. - Musimy robić wszystko, aby to było możliwe.
Troskliwie odgarnął jej kosmyk za ucho.
- Więc postaramy się. - Pochylił się ku niej i pocałował. Jego głos brzmiał tak przekonująco, że Katie uwierzyła, że wszystko jest możliwe.

Teraz wiedziała, jak płytkie były to obietnice. Trwały zaledwie do końca roku. Mimo że tyle razy kochali się w ciasnym kabrioletcie Jake'a, a potem jeszcze w innych miejscach, to ich przysięgi okazały się bardzo ulotne. Jake ją porzucił i sprawdziły się prorocze słowa Lisy.

Otworzyła oczy i sprawdziły się zdumiona poczuła, że nadal jest słonecznie i ciepło. Miała tylko trzydzieści sześć lat i dorastającą córkę, a w biurze czekał na nią kłopotliwy klient. Popatrzyła na kaczkę, które spokojnie taplały się w stawie. Świat wokół niej się nie zmienił.

Jeśli chodziło o Jake'a Talbota, Katie postanowiła być twarda. Bez względu na to jak wypadnie przesłuchanie April, Jake nie zbliży się już do niej w żaden sposób. Należał do odległej przeszłości - ważnej, ale od dawna zamkniętej.

Kiedy powinna mu powiedzieć o April?

Zadrzała i podniosła się z ławki, zła z powodu dręczących ją myśli. Przyjdzie pora, ale jeszcze nie dziś. Słońce było wysoko na niebie, a ją czekało mnóstwo pracy. Koniec bujania w obłokach, trzeba się zabrać do roboty.

Rozdział 6

O mój Boże! - jęknęła Delilah, zeskakując ze stołu i przycisnęła dłoń do ust. - Próbował mnie ugryźć! Widzieliście?

- Tylko wyciągnął szyję - tłumaczył zmęczonym głosem reżyser. - Indyki tak robią.

- Nie dam rady! - wybuchnęła płaczem.

Katie popatrzyła zdenerwowana na kamerzystę, który wyglądał raczej na rozbawionego niż zdenerwowanego. Sfrustrowany reżyser poluzował kołnierzyk koszuli.

Zdjęcia do reklamy z indykiem szły im fatalnie. Okazało się, że oprócz April, która była ciekawa, co zatrzymało Kate na tak długo, nikt nie zwrócił specjalnej uwagi na jej nieobecność. Delilah po starym stwarzała problemy i Katie czuła, że jeszcze chwila i straci o niej cierpliwość.

- Mogę jakoś pomóc? - zapytała April i spojrzała na reżysera.

- Wystarczy twój uśmiech i miłe słowo.

- Może pogadam z Delilah. Poprawię jej humor albo coś...

Katie roześmiała się.

- Powodzenia.

- Spróbujmy jeszcze raz - westchnął reżyser. - Max to spokojny ptak. Nic ci nie robi. Popatrz mu w oczy i powiedz: „Najtłustsze indyki pochodzą z fermi Tender...”

- Nie przybieraj na wadze, a dłużej pożyjesz” - dodała. - Wiem, wiem. - Delilah była wściekła. Przeczesała włosy palcami i podparła brodę dłonią.

- Przynieść wam coś do picia? Strasznie tu gorąco - zaproponowała Kate.

Kamerzysta spojrział na nią z wdzięcznością, a reżyser obrzucił niezadowolonym wzrokiem i wzruszył ramionami.

- Będę niezmiernie wdzięczny - powiedział.

April uśmiechnęła się. W tym momencie indyk zagulgotał, wyprostował szyję i zaczął biegać wokół stołu. Delilah wzdrygnęła się. April podeszła do ptaka i z powagą spojrzała mu w oczy.

- Hej, Max, najtłustsze indyki pochodzą z fermi Tender, więc nie przybieraj na wadze, a dłużej pożyjesz.

- Biorę ciebie - reżyser zażartował.

Delilah tupnęła nogą i zaczerwieniła się ze złości.

- Postawcie tego cholernego indora na miejsce! - wrzasnęła.

Reżyserowi nie spodobał się ton jej głosu, ale skinął na operatora. Pomocnicy szybko umieścili ptaszysko na środku stołu. Delilah zimnym wzrokiem spojrzała na stwora, który przechylił głowę na bok i wyraźnie się im przysłuchiwał. Tym razem powiedziała całą kwestię bezbłędnie.

- Cięcie! - zawołał zachwycony reżyser. - No i jak było? - zapytał operatora.

- Dobrze. Naprawdę doskonale. - Skinął głową.

- Zrobimy przerwę. Sprawdzimy taśmę, ale myślę, że to wystarczy.

Katie i April wymieniły spojrzenia. Filmowanie reklamówek było zwykle bardzo pracochłonne i męczące. A kiedy grała Delilah, zawsze coś było nie tak.

- Może szukasz pracy? - reżyser szepnął do April. - Tak dobrze umiesz rozmawiać z indykami. Uśmiechnął się.

- Hm... dziękuję.

Delilah spojrzała na nią i odezwała się lodowato do Kate.

- Potrzebuję zaliczki.

- Porozmawiamy w biurze - odparła Kate. Agencja z zasady nie wypłacała żadnych zaliczek artystom. Niestety. Musieli zawsze czekać, aż klient uiszczy należność. Delilah знаła zasady, ale zawsze próbowała je naginać.

Wściekła, wybiegła z pokoju jak burza, ale Kate wiedziała, że przed końcem dnia wróci wypłakać się u niej w biurze. Razem z April ruszyły do drzwi. Przez całe popołudnie agencja pracowała pełną parą. Kate miała już dość, kiedy odezwał się telefon. Dzwonił jej księgowy, Billy Simonson.

- Możemy się spotkać? - zapytał.

Poza tym, że prowadził księgi rachunkowe agencji, Billy był również jej przyjacielem. Stąd Kate wiedziała, że skoro prosił o spotkanie, z pewnością nie miał jej nic dobrego do powiedzenia. Od śmierci Bena sytuacja finansowa firmy nie była najlepsza. Klienci bali się zmian.

- Masz złe wieści? - zapytała zaniepokojona.

Billy nie owijał w bawełnę.

- Jak wiesz, musimy omówić pewne sprawy finansowe.

- Jest bardzo źle?

- Musisz spłacać raty kredytu. Pamiętasz, rozmawialiśmy o tym?

- Tak... - Kate nie znała się na księgowości. Wiedziała, że musi spłacić kredyt wzięty na rozwój firmy, ale zamierzała starać się tak, aby sobie poradzić. Tylko że nie wiedziała dokładnie, kiedy upływa termin.

- Do kiedy mam czas? - spytała Billy'ego z troską w głosie.

- Do końca roku, ale po ocenie waszych dochodów prognozy są pesymistyczne.

- Potrzebuję jeszcze kilku kontraktów - mruknęła. Albo jednego dużego, pomyślała.

- Tak, wiem. - Usłyszała ton zwątpienia w jego głosie.

- Spotkamy się o szóstej w kawiarni koło twojego biura - zaproponowała.

- Będę tam - odparł ponuro.

April stała za szklaną szybą oddzielającą biuro Kate i rozmawiała z Jillian. Podniosła głowę i pomachała wesoło

do matki. Kate uśmiechnęła się z przymusem. Trzeba było zatrzymać forsę Jake'a, pomyślała z niechęcią. Zawstydziała się po chwili, że taki pomysł w ogóle przyszedł jej do głowy.

Jake z zamkniętymi oczami biegł po automatycznej bieżni. Talbot Industries zakupiło niedawno w pełni wyposażoną siłownię razem z barkiem, lecz Jake nie lubił dreptać w miejscu. Wolał biegać ścieżkami parków w Portland, ale dziś było zbyt gorąco. Poza tym odczuwał dziwne podenerwowanie i dyskomfort.

Doskonale znał przyczynę. Była bardzo konkretna - Katie Tindel.

Katie Tindel Rose, poprawił się w myślach, naciskając z furią elektroniczny guzik i przyspieszając.

Wcale nie miał ochoty o niej myśleć, tymczasem nie potrafił przestać. Od wczorajszego spotkania cały czas, obsesyjnie, miał ją przed oczami. W marzeniach poszedł z nią nawet do łóżka i spędzili razem szaloną noc. Chciał o niej zapomnieć tak, jak robił przez wszystkie te lata, kiedy jej nie widywał. Ale gdy golił się rano, miał wrażenie, że w lustrze zamiast swojej widzi jej twarz.

Mrucząc niezadowolony, biegł, aż pot zaczął strugami płynąć mu po twarzy. Otarł go dłonią. Musiał przyznać, że nie potrafił pozbyć się wspomnień. Pograżał się w nich całkowicie. Może, kiedy przestanie się przed nimi bronić i przemyśli wszystko raz jeszcze, nabierze dystansu.

Z mocnym postanowieniem uporządkowania chaosu w głowie sięgnął ponownie w głąb pamięci. Przypomniał sobie noc, kiedy leżeli na trawie za domem jego rodziców. Cały płonął i gdyby ona się nie wycofała, to jak to mówią: „poszedłby na całość”. Wcale nie chciał przerywać, a siła odczuwanego pożądania zaskoczyła go zupełnie. Do tej pory sądził, że doskonale potrafi panować nad burzą hormonów, i pochlebiał sobie, że jest w stanie kontrolować swoje potrzeby seksualne. Seks bardzo go interesował! I właśnie dlatego Jake trzymał się z dala od kobiet. Coś mu zawsze mówiło, że z tego wynikną jedynie kłopoty - dlatego z nikim się nie wiązał.

Czasami na wakacjach zabawiał się niewinnie z dziewczynami, ale nigdy z żadną ze szkoły. Do licha, nie. Jeśli chodzi o podrywanie koleżanek z Lakehaven, wystarczyła zła reputacja jego brata. Jake nie chciał powtarzać błędów Phillipa.

Kiedy Katie Tindel wpadła mu w oko, pomyślał, że to tylko chwilowe zauroczenie, które szybko minie. Podobała mu się i lubił z nią przebywać. Była bardzo miła i mądrzejsza o niebo od innych, które znał.

Zaprosił ją na randkę dla czystego kaprysu, ale zaskoczyło go jej zachowanie i poczucie humoru. Nie miał pojęcia, co się między nimi dzieje, aż do owej nocy nad wodą. Krew uderzyła mu do głowy, a ciało opanowała gorączka. Katie miała tak miękką i gładką skórę, a usta drżące i słodkie. Z łatwością podciągnął jej koszulkę i kiedy objął ustami sterczący sutek, poczuł, jak Katie palcami chwyta go za głowę, a jej całe ciało pręży się zaskoczone. Napierał na nią raz po raz z całą siłą. Dzieliły ich warstwy ubrania, ale Jake był tak podniecony, że i tak nie zwracał na to uwagi. Wsunął język głęboko w jej otwarte usta, jednocześnie poruszając się rytmicznie i wydając rozpaczliwe dźwięki.

Chwytał jej rękę, kierując tam, gdzie pragnął, by go dotykała. Teraz na samo wspomnienie zawstydził się! Jej czuły, badający dotyk doprowadzał go do szaleństwa. Pamiętał, że wtedy rzucił się na nią jak wariat. Tak bardzo pragnął wejść w jej ciepłe ciało i wyobrażał sobie, jak będzie ciasno, ślisko i gorąco.

Nie miał zamiaru przerywać i kiedy poczuł, że nagle przestała go pieścić, jej dłonie zacisnęły się w pięści, a ciało zesztyniało, zapragnął jej jeszcze bardziej. Nie myślał o niczym. Chciał się tylko kochać. Szybko i szaleńczo, nie dbając o konsekwencje. Ale jego rozsądek w końcu zwyciężył. Kiedy Jake zdał sobie sprawę, do czego zmierza, coś go powstrzymało. Zrezygnował i odsunął się od niej z potwornym poczuciem winy. Dopiero wtedy pojął, jak daleko i szybko się posunął.

Boże, co za brak samokontroli! Nie do wiary!

Pokręcił głową. Nawet teraz, po latach, wspomnienia tamtych chwil z Katie wywołały fizyczną reakcję. Musi się kontrolować, żeby nie dostać pełnej erekcji! Sprawdzał puls i starał się myśleć o czymś innym.

Tej nocy, kiedy pojechali na wybrzeże, ich związek naprawdę zaczął znaczyć więcej. Przez długi czas Jake zamartwiał się wspomnieniami nocy nad jeziorem, a Katie myślała, że on nie ma na nią ochoty. Zabawne! Wycofał się, bo bał się, że ją wystraszył, a ona wzięła to za odrzucenie.

Dobrze, że sobie wszystko wyjaśnili. Wziął ją w ramiona w samochodzie. Powiedział jej, że ją kocha, a ona wyznała mu to samo. Przytulał ją tak mocno, jakby nigdy nie miał jej puścić. Od tamtej nocy zaczęli robić plany na przyszłość.

Co człowiek wie o życiu w wieku osiemnastu lat? Nic. Nie ma o niczym pojęcia. Wyobrażali sobie przyszłość zupełnie nie tak. Ale to było wspaniałe. Tygodnie między świętami i końcowymi egzaminami spędzili razem. Całowali się, planowali i dotykali. Rozmawiali o seksie - uważali, że są tacy dojrza! Ależ byli zabawni. Zdecydowali, że poczuli kaja do „ślubu”. Ponieważ miał on nastąpić dopiero za kilka lat, postanowili pobrać się na żarty.

Były i inne przeszkody. Na przykład jego rodzice. Jake bał się zaprosić Katie do domu, żeby ją im przedstawić, bo wiedział dokładnie, jak zareagują. Jednak na Walentynki zmienił zdanie i potem przez długi czas tego żałował.

Tego wieczoru Katie pracowała do jedenastej. Jake chciał zrobić jej niespodziankę zaraz po szkole i dać jej prezent. Prawie codziennie odwoził ją do domu, ale tego dnia pojechali autostradą na wschód, w stronę Portland.

- Dokąd jedziemy? Zaczynam pracę o szóstej - zaprotestowała.

- Wiem. To nie potrwa długo.

To był najgłupszy pomysł z możliwych. Na dworze było potwornie zimno. Chmury kłębiły się na niebie i zanosilo się na deszcz lub nawet śnieg. Ale Jake nie myślał o tym. Były Walentynki i miał przy sobie ukochaną dziewczynę. Co tam pogoda.

Wjechał na dwupasmówkę i ruszył w kierunku gór. Phillip powiedział mu, jak znaleźć pewną starą szopę na odludziu. Cóż, jego brat zawsze umiał wybrać odpowiednie miejsce, żeby się zabawić.

Jake poprowadził Katie żwirową ścieżką do szarego, rozsypującego się budynku. Przez chwilę patrzyli na niego oboje z obawą, ale potem Katie wzruszyła ramionami i powiedziała:

- Powinni to uwiecznić na pocztówkach. - Ścisnęła dłoń Jake'a i pociągnęła go do środka. Przepisnęli się przez rozwalone drzwi.

Przywitał ich zapach siana i kurzu, ale było sucho i deski trzymały się jeszcze solidnie. Jake podskoczył na nich. Nie skrzypiały i nie wyglądały, jakby miały się pod nimi zarwać.

Katie popatrzyła na torbę, którą ścisnął w lewej ręce.

- Co tam masz?

Jake jeszcze raz musiał skorzystać z pomocy Phillipa, który z szelmowskim uśmiechem spełnił jego prośbę. Wyciągnął butelkę szampana i dwa plastikowe kubki. Katie spojrzała na niego pytająco.

- Słyszałem, że szampan wcale nie jest smaczny - przyznał i wyciągnął z torby bukiet róż. Podał go jej z ukłonem.

- Są piękne - westchnęła i spojrzała na niego ciepło, a głęboko w jej bursztynowych oczach zabłyśły iskierki radości.

- Ty jesteś piękna - powiedział.

- Nie, ty jesteś piękny - przedrzeźniała go.

Jake chwycił ją za rękę. Zaśmiała się i próbowała uwolnić z uścisku, kiedy zaczął ją laskotać.

- Na pomoc - zawołała, z trudem łapiąc powietrze.

Puścił ją powoli i napełnił kubki. Pili powoli, stwierdzając, że w smaku szampana i wina nie ma nic szczególnego. Potem wymienili się kubkami, a kiedy skończyli, padli sobie w objęcia, jakby od pierwszej chwili zaplanowali całe to spotkanie.

Nie mieli wiele czasu, bo Katie musiała wracać do pracy, poza tym było zimno, więc i tak nie wytrzymałoby długo na dworze. Nie zrobili nic więcej, chociaż oboje mieli ochotę. Kiedy zaczęło się ściemniać, wrócili szybko do Lakehaven. Jake jednak nie chciał się rozstawać z Katie.

- Chodź do mnie - namawiał.

Ponieważ nigdy wcześniej jej nie zapraszał, Katie zdziwiona zamrużyła oczami.

- Moi rodzice cię polubią - skłamał.

- Zobacz, co mam na sobie! - Była ubrana w dzinsy i granatowy golf. Na wierzchu miała jego marynarkę, którą dawno dał jej na własność. Lubił, gdy ją nosiła. Chciał, żeby cały świat rozumiał, że Katie należy do niego.

- Nie zwracają uwagi na takie rzeczy - zapewnił ją.

Podjechali prosto przed dom. Nie byli tam razem od czasu nocnej wycieczki kajakiem. Rodzice Jake'a nalegali jedynie na to, aby miał jak najlepsze stopnie, i interesowali się tylko tym, do jakiej pójdzie szkoły i co będzie studiować, zanim pewnego dnia zostanie prezesem Talbot Industries

- Och, Jake, sama nie wiem...

Po prostu zignorował jej protesty. Nie miał zamiaru rezygnować z Katie za żadne skarby. Kiedy stanęli na ganku, schowała się za jego plecami. Jake szukał klucza. Zdenerwowany, nie mógł go znaleźć, mruknął coś zniecierpliwiony, przyciągnął Katie do siebie i na chwilę ukrył twarz w jej włosach.

Objęła go za szyję, a Jake ją pocałował.

- Kocham cię - wyszeptala.

- Ja ciebie bardziej - mruknął w odpowiedzi.

Trzymał ją przy sobie, opanowując pokusę, żeby włożyć ręce pod jej sweter i pomasażać piersi. Czuł się jak na torturach. Ich ciała mocno i szybko ocierały się o siebie i nic więcej nie mogło się zdarzyć. Ale to było jak słodkie szaleństwo i kiedy Jake przyłgnął do niej biodrami, poczuła jego twardość, doskonale rozumiejąc, co się z nim dzieje. Jej ciche, pełne żalu westchnienie podnieciło go jeszcze bardziej. Pragnął jej i pożądał. I wtedy drzwi otworzyły się nagle.

Nie spodziewali się tego i oboje podskoczyli, nadal trzymając się w objęciach. Matka Jake'a patrzyła na nich z przerażoną miną. Potem, jakby przypomniałszy sobie o dobrych manierach, wycedziła sztywno:

- Cóż, Jake, dlaczego nie zaprosisz swojej... koleżanki... do środka. Pewnie zmarzliście...

Bardzo głupio postąpił, ale teraz zastanawiał się, czy nie zrobił tego specjalnie, żeby dokuczyć rodzicom. To prawda, że był wtedy niewolnikiem seksualnych pragnień, które chciał zaspokajać tylko z Katie. Kiedy znaleźli się w domu jego rodziców, nie myślał o niczym, tylko o tym, żeby zostać z nią sam na sam. Tymczasem musiał siedzieć w salonie naprzeciwko matki z Katie skuloną na kanapie obok niego. Ojciec nawet nie wyszedł ze swego

gabinetu, jakby udawał, że nie słyszał, kiedy przyszli.

Gdy matka spojrzała pytająco na Katie, Jake wreszcie ją przedstawił.

- Katie, to jest Marilyn Talbot. Mamo, to jest Katie Tindel.

- Jak się masz? - kurtuazyjnie powiedziała Marilyn i Katie grzecznie odpowiedziała.

Mimo że dziewczyna siedziała obok niego, dzieliła ich duża odległość. Jake zauważył to. Może nie należało pokazywać w domu, jaka łączy ich zażyłość, ale przysunął się do Katie i wziął ją za rękę, w ten sposób okazując jej wsparcie. Chociaż Katie milczała jak zakłeta, matka Jake'a natychmiast wszystko zrozumiała. Nie pamiętał, o czym rozmawiali. Może o studiach Katie i o tym, czym zajmowali się jej rodzice. Ostrożnie odpowiadała na pytania. Jej ojciec był drwalem, a matka pracowała na pół etatu jako kasjerka w sklepie spożywczym.

- Może twój ojciec zechce poznać pannę Tindel? - Marilyn wstała i zanim Jake zdołał zaprotestować, dwa razy głośno zastukała do drzwi gabinetu.

Phillip Talbot z niezadowoloną miną pojawił się po chwili w drzwiach. Nie znosił, kiedy mu przeszkadzano w pracy. Ale gdy żona szepnęła mu coś do ucha o dziewczynie Jake'a, obrzucił ją szybkim spojrzeniem przymrużonych oczu. Przeszedł przez salon i podał jej rękę, następnie nalał sobie drinka i oddalił się do swojego pokoju. Matka Jake'a wypila dużą szkocką- Jake po raz pierwszy widział, żeby zrobiła coś podobnego.

Miał wrażenie, że całe wieki minęły, zanim udało mu się wyciągnąć Katie z salonu.

- Chodź. - Pociągnął ją na schody i do swojego pokoju.

- Jake! - syknęła i chwyciła się poręczy.

- Tylko na chwilę - nalegał.

- Co będzie, jak twoja matka wezwie policję?

- Masz paranoję.

Złapał ją wpół, przerzucił sobie przez ramię i zaniósł do pokoju. Postawił ją i delikatnie zamknął drzwi.

- Chcesz, żeby mnie znienawidziła? - powiedziała Katie.

- Nie, ale mam ochotę pobyć z tobą sam na sam, chociaż przez chwilę.

Zależało mu, żeby zobaczyła jego pokój, ale nie przyznał się do tego otwarcie. Nie umiał jej wyjaśnić dlaczego, ale ten pokój był jedynym miejscem w domu, które rzeczywiście należało do niego, i chciał, aby Katie o tym wiedziała.

Zdenerwowana, rozejrzała się dookoła. Zauważyła liczne sportowe trofea zdobyte w rozgrywkach bejs-bolu, kask do gry, który Jake dostał pod koniec sezonu, pełno książek i innych drobiazgów zbieranych przez lata. Dotknęła lekko jego zdjęcia, na którym z dumą trzymał piętnastokilogramowego łososia.

- Byłem kiedyś na rybach z tatą i Phillipem.

- Pewnie było fajnie?

- Klócili się cały czas.

Brzmienie jego głosu zaintrygowało ją, a Jake kochał Katie właśnie za to, jak ciepło na niego patrzyła. Katie Tindel umiała zajrzeć w głąb jego duszy. Pochodzili z dwóch różnych światów, ale nikt inny nie rozumiał go tak jak ona.

- Chodź. - Sprowadził ją schodami na dół.

Jego matka stała w korytarzu z ponurą miną i ścisnęła szklaneczkę w dłoni. Katie z obawą spojrzała na Jake'a, ale on wziął ją za rękę. Zatrzymali się na chwilę. Jake przewyższał matkę o głowę, a Katie była dokładnie wzrostu Marilyn Talbot. Kobieta była jednak tak wyniosła i surowa, że przestraszona Katie przytuliła się do Jake'a, jakby szukając jego wsparcia.

I wtedy Jake zrozumiał, co było nie tak w jego stosunkach z rodzicami. Miał ochotę wrzasnąć na matkę i wykrzyknąć: „To jest dziewczyna, z którą zamierzam się ożenić. Przestań być taką jędzą!” Z wysiłkiem powstrzymał się, żeby tego nie powiedzieć, ale całe zdarzenie popsło im obojgu nastrój. Kiedy Katie wysiadła z samochodu przed swoim domem, złapał ją za rękę i przytrzymał przez chwilę.

- Moja matka zawsze jest taka - przeprosił. - To nie twoja wina. Ona nie umie zachowywać się naturalnie. Mam tego dość. Zresztą nas to nie dotyczy.

- Jesteś pewien? - Zdjęła marynarkę, którą jej dał, i demonstracyjnie położyła na siedzeniu pasażera.

- Zobacysz, że mam rację. - Spoważniał.

Zamrugła rzęsami i zrobiła obojętną minę, ale Jake wiedział, że mu nie uwierzyła. Sam nie był pewien, czy wierzy we własne słowa. Jednak bez względu na wszystko zamierzał ożenić się z Katie Tindel i oboje rodzice będą musieli zaakceptować jego decyzję.

Po tym spotkaniu Jake zrozumiał jednak, że walczy z wiatrakami. Kiedy nadeszły wiosenne ferie, spędzał z Katie każdą wolną chwilę. Nie mieli, wiele czasu z powodu jej pracy i jego rodziców, którzy jak mogli, ograniczali jego czas. Potem końcowe egzaminy były tak blisko, a wraz z nimi nadeszły obawy i lęk. Zbliżały się zmiany. Bardzo poważne zmiany.

I właśnie wtedy Jake wymyślił, że ożeni się z Katie na niby, w jakimś starym, opuszczonym kościele.

Wpadł na ten pomysł po tym, jak przypadkiem podsłuchał rozmowę matki z przyjaciółką. Siedział w domu, jak zwykle zamknięty w swoim pokoju, gdy Darcy, ich pokojówka i kucharka, z miną pełną współczucia

poinformowała go, że jest proszony o zejście na kolację. Jake znał ten rytuał. Kiedy jego matka oznajmiała coś ceremonialnie, wszyscy musieli spełniać jej życzenia.

Znajomi Marilyn, jak się później okazało rodzice Celi, przebywający w okolicy w interesach, zostali zaproszeni na kolację. Zatrzymali się w jednym z najlepszych hoteli Portland i przyjechali do Lakehaven limuzyną. Ich ostentacyjny gest ubawił i zachwycił Marilyn. Kiedy Jake schodził po schodach i właśnie miał przemknąć obok salonu, gdzie dorośli pili i rozmawiali, usłyszał podenerwowany głos matki.

- Ten ślub nie ma znaczenia. Nie był legalny. W oczach państwa te dzieciaki tylko ze sobą żyły i nieważne, jak to nazwiemy. Takie małżeństwo się nie liczy. Ślubu może udzielić tylko uprawniona osoba.

- Masz całkowitą rację! - potwierdziła gorąco matka Celi. Jake nie znał jej dobrze, ale słyszał, że była tłusta, niemłoda i miała imponujące konto w banku oraz mały rozumek.

- Powiedziałam Dorothei, że jeśli nie chce, by jej wnuki były bękartami, musi ich zmusić do normalnego ślubu. Przysięgi miłosne są słodkie i piękne, ale w sądzie nic nie znaczą.

- I co zrobiła?

Marilyn prychnęła, jej głos dobiegał teraz niewyraźnie z drugiego końca pokoju.

- Powiedziała córce, że nie dostanie ani centa, jeśli nie wyjdzie za mąż jak należy. No i młodzi pobrali się w ciągu miesiąca.

- Ale musisz przyznać, że to romantyczne - westchnęła druga kobieta.

- Głupie miłosne przysięgi w świetle świec? To dobre dla dzieci.

Słowa matki przesładowały Jake'a przez cały wieczór. Pierwszy wszedł do jadalni. Stół był nakryty białym obrusem i stała na nim najlepsza porcelana, na środku zaś dwa kryształowe świeczniki. Kiedyś należały do jego babci, delikatnej kobiety, która potrafiła żartować nawet na łożu śmierci. Była jedyną naprawdę bliską mu osobą w rodzinie. Czasami, ale bardzo rzadko, mógł liczyć na brata.

Patrzył na świeczniki i różne myśli kołatały mu w głowie. Świece, ślub, Katie w jego łóżku na zawsze...

Nagle na progu jadalni niespodziewanie stanął młody mężczyzna.

- Phillip! - zawołał Jake zdumiony. Z tego, co wiedział, brat od jakiegoś czasu miał tu zakaz wstępu.

- Przysłowiowy syn marnotrawny - zażartował Phillip. - Jak sądzisz, starzy się ucieszą na mój widok? Co to takiego? Specjalna okazja? - Skrzywił się, patrząc na pięknie nakryty stół.

- Przyjechali znajomi mamy ze Wschodniego Wybrzeża. - Jake wzruszył ramionami. Ucieszył się na widok brata. Szczególnie teraz, kiedy zapowiadał się nudny wieczór.

- Cześć, Darcy! - zawołał Phillip. - Nakryj i dla mnie. Umieram z głodu.

Jake rozbawiony uniósł brwi. Darcy zrobiła, jak prosił Phillip, zerkając na niego zaciekawiona. Gospodarze i goście mogli się pojawić | w każdej chwili. Phillip rozsiadł się na krześle naprzeciw Jake'a. Wyglądał okropnie. Miał czerwone obwódki wokół oczu i był straszliwie wychudzony. Kiedyś był zdrowym, przystojnym facetem, niestety, lata rozpustnego życia pozostawiły swój ślad.

Gdy cała grupa weszła do jadalni, Marilyn wydała z siebie nieopanowany okrzyk grozy na widok starszego syna. Rodzice Celi wyraźnie zaciekawieni przyglądali mu się, stojąc z tyłu. Phillip podrapał się za uchem i oznajmił:

- Nazywam się Phillip Talbot i właśnie wprosiłem się na kolację. Jak myślicie, dostanę coś do picia? A może nie powinienem o nic prosić?

- Mogłeś zadzwonić - wycedziła Marilyn przez zęby.

Posadziła gości przy stole i ignorując prośbę Phillipa, zręcznie prowadziła niezobowiązującą rozmowę na różne tematy. Phillip nie zwracał na nic uwagi. Zajadał soczyste żeberka z ziemniakami i warzywami, jakby od roku nic nie miał w ustach. Zresztą wyglądał na porządnie wygłodniałego. Kiedy podano ciasto, pochłonął ogromną porcję. Ojciec patrzył na niego z niechęcią wręcz graniczącą z obrzydzeniem. I wtedy Jake pozazdrościł bratu umiejętności ignorowania społecznych konwenansów. Może i on powinien choć raz się zbuntować? Choć jeden raz sprawić rodzicom zawód.

I wtedy wpadł na pomysł sekretnego ślubu. Kochał Katie i chciał, aby została jego żoną, ale wiedział, że są jeszcze za młodzi na małżeństwo. Rodzice dostaliby zawału serca na wieść o jego planach, ale martwił się o coś jeszcze. Chciał jej zapewnić byt i opiekę. Jeżeli po to miał iść na studia, to było warto.

Tak czy inaczej Katie Tindel zostanie jego żoną.

- Hej, Phillip - zaczepił brata, jak tylko wstali od stołu. - Masz chwilę?

- Przynieś mi brandy na werandę, a znajdę całą godzinę. Wiesz co, weź całą butelkę. A właśnie, jak ci smakował szampan?

- Obrzydliwy.

Phillip klepnął Jake'a po ramieniu i zachichotał szczerze. Wyszedł tylnymi drzwiami, a Jake wrócił do salonu. Na szczęście rodzice właśnie oprowadzali gości po domu i udało mu się ukradkiem zwinąć w połowie pełną butelkę i kryształowy kieliszek. Schował je pod marynarkę i wrócił do brata.

Był zimny wiosenny wieczór, lecz Phillip nie czuł chłodu. Siedział na jednym z wiklinowych foteli, które matka specjalnie kazała ustawić tego dnia na werandzie.

Jake podał mu butelkę i kieliszek. Phillip nalał sobie do pełna.

- Więc o co chodzi?
- O tę dziewczynę, z którą się spotykam. Nasi rodzice nigdy jej nie zaakceptują.
- I co? - Brat spojrział na niego znad kieliszka.
- Zamierzam się z nią ożenić.

Phillip zaśmiał się głośno. Właściwie niemal udławił się ze śmiechu.

- Musisz się jeszcze wiele nauczyć, braciszku. Nie musisz się z nimi żenić.
- Ta dziewczyna jest szczególna - wyjaśnił Jake szorstko.
- Wszystkie są szczególne. - Phillip mruknął ironicznie. - Zaufaj mi, wiem coś o tym.

Jake natychmiast przestał zazdrościć bratu. Phillip myślał tylko o sobie i nigdy się nie zmieni. Jeżeli Jake zamierzał ożenić się z Katie, mógł liczyć tylko na siebie.

Przypomniał mu się stary kościół, koło którego przejeżdżał kiedyś w wietrzny marcowy dzień. Budynek był zamknięty, ale Jake miał nadzieję, że jakoś uda się wejść do środka. Włamanie nie było w jego stylu, ale w imię miłości był gotów to zrobić. Kiedy powiedział o tym Katie, zobaczył łzy w jej oczach.

- Muszę kupić sukienkę - wyszeptała.

Ustalili datę na sobotnie popołudnie w następnym miesiącu.

Dzień okazał się szary i brzydki. Było tak duszno, że wszyscy z nadzieją czekali na burzę. Nadeszła wielka chwila i Jake ubrany w czarne spodnie i białą koszulę zarzucił na plecy skórzaną kurtkę, żeby wyglądać niedbale. Nie miał ochoty tłumaczyć matce, dlaczego i dokąd wychodzi w takim eleganckim stroju. Tymczasem natknął się na ojca, który zatrzymał go tuż przy drzwiach.

- Dokąd to? - zażądał wyjaśnień.
- Wychodzę. - Jake wzruszył ramionami. Coś cicho brzęknęło mu w kieszeni. Schował tam kryształowe świece. Przelknął ślinę. Miał jeszcze dwie białe świece i pudełko zapalek, ale zapomniał o Biblii.
- Tylko tyle mi powiesz? - dopytywał się ojciec.
- Umówiłem się z Katie - odburknął Jake.
- Kto to jest Katie? - Phillip przypomniał sobie po chwili i dodał. - Ach, twoja dziewczyna.
- Tak.

Popatrzyli na siebie, jakby obaj na coś czekali. W końcu ojciec westchnął i machnął ręką na do widzenia. Jake podszedł do półki z książkami, złapał Biblię i szybko opuścił dom. Na dworze padało, a on nie mógł się doczekać ślubu z ukochaną kobietą...

Jake westchnął ciężko i ponownie wcisnął guzik na automatycznej bieżni. Zwolnił bieg i szedł teraz po niej powoli. Po chwili zatrzymał się i rozejrzał po sali. Wytarł pot z mokrej piersi i karku, zadowolony, że nikt nie zwraca na niego uwagi.

W ponurym nastroju ruszył pod prysznic. Znowu przypomniał mu się potajemny ślub z Katie. Pamiętał, jak najpierw długo i starannie przygotowywał słowa przysięgi. Potem wyciągnął z kieszeni spodni zmiętą kartkę papieru, na której zapisał poważne słowa o miłości i oddaniu i odczytał je Katie w blasku migocących świateł, kiedy za oknem szalała ulewa. Teraz na samo wspomnienie zrobiło mu się niedobrze. Zabawne, jaki był wtedy młody i niedoświadczony. Zupełnie zielony! Kochał ją całym sobą i sercem należał tylko do niej. A Katie złamała mu serce i podeptała bezlitośnie jego uczucia.

Zrzucił sportowe ubranie i wszedł pod gorący jak diabli strumień wody. Obiecał sobie, że już nigdy, przenigdy, żadna kobieta nie potraktuje go w ten sposób. Miał nadzieję, że Katie i jej śliczna córka będą trzymały się od niego z daleka. Nie chciał mieć nic wspólnego z żadną z nich.

Rozdział 7

Jake właśnie skończył się ubierać i wychodził z sali ćwiczeń, kiedy na progu zderzył się z Phillipem.

- Idziesz poćwiczyć? - zapytał zaczepnie. Jake dobrze wiedział, że Jego brat nie znosił żadnego wysiłku fizycznego.

- Nie. Cóż... Może kiedyś. - Phillip wzruszył ramionami i spuścił wzrok. - Pewnie przydałoby się spróbować.
- Więc co tu robisz? - Jake był ciekaw.

Phillip z zasady nie przepracowywał się w biurze. Właściwie nie miał konkretnego stanowiska. Ich ojciec wyraźnie powiedział Jake'owi, że jeśli Phillip chce, może pracować dla Talbot Industries. Jake zgodził się, ale czasami nie potrafił nawet wyjaśnić innym pracownikom, jakie było zadanie Phillipa w firmie. Dziś był tak zły i zdenerwowany, że miał ochotę trochę dokuczyć bratu. Dla firmy pracowało ponad tysiąc osób i ciężko zarabiała one na życie. Obijający się brat prezesa wielu drażnił.

- Przygotowuję się do przesłuchania w przyszłym tygodniu - wyjaśnił Phillip.
- Zaczyna się dopiero we wtorek - odparł zirytowany Jake.
- No i co z tego?

Jake miał coś powiedzieć, ale powstrzymał się. Phillip nie był na serio zainteresowany pracą i Jake tylko marnowałby czas. Zmienił więc temat.

- Mamy spotkanie z Marcusem Torrance i innymi z Diamond Corporation dziś po południu. Przyjdziesz?

- Diamond Corporation? - zawahał się Phillip.
- To ci, którzy chcą wejść z nami w spółkę przy budowie koło lotniska. Chodzi o te małe sklepy. - Miał nadzieję, że brat pamięta. Mówił o wielomilionowym kontrakcie, nad którym pracowali od miesiący.
- A, tak... - Phillipa najwyraźniej zajmowały własne myśli. Jake był wściekły na niego za to, że obchodzi go tylko cholerne przesłuchanie. - No i co? - spytał, nie zwracając uwagi na coraz większe zniecierpliwienie Jake'a. - A, zapomniałem ci powiedzieć, że Pam cię szuka.

Pam była jego sekretarką. Kiwnąwszy głową, Jake ruszył do windy. Kiedy wchodził do biura, Pam przywitała go z ulgą.

- Mamy problem w Beaverton. Był jakiś sabotaż na budowie.
- Jaki sabotaż? O czym ty mówisz?
- Nie wiem. Dzwonili z policji. Gary chce, żebyś tam natychmiast przyjechał.

Gary był majstrem na budowie. Zwykle sam rozwiązywał wszystkie problemy. Tym razem sprawa musiała być poważna.

- Mam spotkanie o trzeciej. Zadzwoń do niego i powiedz, że przyjadę, jak tylko będę mógł, ale nie zostanę długo.
- Dobrze. - Pam wykreśliła numer telefonu komórkowego Gary'ego.

Jake poszedł do swojego biura. Do środka prowadziły podwójne drzwi. Cały pokój był wyłożony wiśniowymi panelami i delikatnie oświetlony, a biurko stało pod oknem. Za plecami Jake'a rozciągał się widok na rzekę Willamette i cztery mosty w Portland. Jake rzucił okiem na kalendarz. Na piątek wieczorem był umówiony z Sandrą. Mruknął coś niezadowolony i otarł twarz dłonią. Nie miał najmniejszej ochoty na kolejne słowne utarczki z nią. Co gorsza, będzie musiał znaleźć jakąś wymówkę, bo nie wyobrażał sobie, żeby mógł iść z Sandrą do łóżka.

Przypomniał sobie, jak kochał się z Katie w swojej starej ciasnej corvette. Mieli tak mało miejsca, że drętwiały im podkurczone nogi, ale on pamiętał tylko, jak gładką miała skórę, jak wzdychała i chichotała cicho. Nie mógł zapomnieć, jak podciągnął jej sukienkę i dotknął białych ud, ona zaś drżącymi palcami odpięła mu pasek.

A potem całkowicie poddali się emocjom. Byli tak blisko spełnienia, zanim wszedł w nią i zamknął jej chwytające szybko powietrze usta pocałunkiem. Poruszał się w niej jak we śnie, spięty, a rytmiczne ruchy jego ciała stawały się coraz szybsze. Katie była pociągająca, niezwykle kobieca, i cała należała do niego. Z każdym ruchem szeptała sobie namiętne zapewnienia wzajemnej miłości, aż wreszcie gorąca fala pożądania wypełniła Jake'a i całe jego nasienie znalazło się w ciepłym ciele Katie...

Nagle zdał sobie sprawę, że ma zamknięte oczy, a dłonie zaciska na oparciu krzesła. Powoli uniośł powieki, zaszokowany siłą wspomnień.

Jego ponury nastrój jeszcze się pogłębił. Wezwał Pam przez telefon i ostrym tonem kazał jej odwołać wszystkie spotkania do końca tygodnia.

- Wyjeżdżam na wybrzeże.

Billy Simonson wyglądał na zmartwionego.

- Po śmierci Bena część waszych klientów zrezygnowała z usług agencji. Teraz musisz jak najszybciej zdobyć nowych, albo będzie kłapa - przypomniał jej.

- Kłapa? - mruknęła Kate niezadowolona.

- Wiem, że to mała firma. Ben latami inwestował w nią i dobrze mu szło. Ale ty musisz pracować dwa razy tyle. Minęło pół roku od jego śmierci. Nie chcę cię straszyć, ale musisz coś zrobić, bo agencja upadnie.

Katie zastanawiała się, co odpowiedzieć. Agencja Talentów Rose była kiedyś kwitnącą firmą. Nadal działała i nie było najgorzej. Ale choroba Bena sprawiła, że zaniedbali interesy. Kate nie miała na to wpływu, a potem było za późno. Przez ostatnie kilka miesięcy szukała nowego, poważnego klienta. Potrzebowała kontraktu, który postawi ich na nogi. Musiała znaleźć firmę, która współpracowałaby tylko z jej agencją. Ale to były tylko pobożne życzenia. Nie brała pod uwagę Talbot Industries. Jake Talbot nigdy nie będzie z nią współpracował. Musiała poszukać kogoś innego. Poza tym dobrze by było, gdyby jedna z jej modelek lub aktorek nagle została sławna i zarobiła dużo dla firmy.

- Wiem, że jest źle, ale podaj mi szczegóły - westchnęła.

- Dom jest spleacony. Ben zadbał o to. Firma jeszcze działa, ale nie będziesz miała z czego żyć, jeśli nie zwiększycie obrotów.

- Przecież w interesach różnie bywa - powiedziała.

Żałowała, że za życia Bena bardziej nie interesowała się firmą. Zresztą mąż sam niewiele jej mówił.

- Zrobię, co się da- oznajmiła na pożegnanie. I bez niego wiedziała, że interesy nie idą tak, jak powinny.

Zabawne. Wszyscy myśleli, że wyszła za majątnego człowieka, który mógł być jej ojcem. Tak, był dużo starszy, ale wcale nie bogaty. Dobrze zarabiał, i to jej wystarczyło. Nie potrzebowała faceta z grubą forszą. Rodzina Talbotów wyleczyła ją z takich marzeń! Chciała tylko, aby ktoś ją kochał i dbał o nią i April. A Ben starał się, jak mógł. To z jej winy ich związek był daleki od ideału.

Szybko zrobiła zakupy i pojechała do domu. Na podjeździe stał jasny chevy chłopaka April. Kate westchnęła. Ryan był miły, ale Kate bała się o córkę. Będąc w wieku April, sama popełniła poważny błąd i nie chciała, żeby

dziewczynie przytrafiło się coś podobnego.

- Dzień dobry, pani Rose. - Chłopak przywitał ją na progu.

- Cześć, Ryan. Zostaniesz na kolacji?

- Jasne. - Mrugnął oczami zdumiony, bo Kate rzadko go zapraszała. Owszem, zawsze była uprzejma, ale liczyła na to, że Ryan szybko sobie pójdzie do domu.

Tym razem zrobiła sałatkę i pieczonego kurczaka. Ryan i April przytulali się na kanapie i wybuchali śmiechem, co chwila zmieniając kanały telewizyjne. Ben dostałby szału. Kochał April jak własną córkę, ale kiedy zaczęła dojrzewać, nie mogli się dogadać. Wtedy dopiero z Bena wyszedł prawdziwy autokrata.

April jednak go zignorowała.

Kate rzuciła okiem na pieniądze Jake'a, które leżały za telefonem na kuchennym blacie. Zabolalo ją, że tak swobodnie rzucił je na stół. Co gorsza, April miała rację. Zrobił to odruchowo. Nie miał zamiaru nic demonstrować, wyszło mu tak bezwiednie.

Każda myśl o nim przyprawiała ją o zimne dreszcze. Skończyła przygotowywać kolację i zawołała dzieci do stołu. Usiedli i Kate uważniej przyjrzała się chłopakowi April. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i długie, rzadkie, proste włosy. Uwielbiał grać na gitarze. Patrzył na April ciepłymi brązowymi oczami muzyka-romantyka.

Zrobiłam się cyniczna, pomyślała Kate.

No cóż... tak było. Posiadanie dzieci wiązało się z poważnymi problemami. Dobrze, że chłopak chciał studiować. Miała nadzieję, że nie zmieni zdania.

Jeszcze raz spojrzała na pieniądze. Ciekawe, co Jake pomyślałby o Ryanie?

A co powie, kiedy się dowie, że ma córkę, o której istnieniu tyle lat nic nie wiedział?

- Co ci jest mamó? - zapytała April.

- Nic. Dlaczego pytasz?

- Robisz dziwne miny.

Kate przełknęła jedzenie i zapanowała nad fizjonomią.

- Zastanawiałam się nad czymś - wyjaśniła niezręcznie.

- Pamiętasz, jak ci mówiłam o tacie Ryana? Chciałby cię poznać.

- April!

Dziewczyna zrobiła niewinną minę i wzruszyła ramionami.

- Jest naprawdę miły.

Kate zaszokowana patrzyła na córkę. Potem rzuciła okiem w stronę Ryana.

- Na pewno - powiedziała taktownie. - Ale ja teraz nie mam ochoty na randki.

- No i dobrze - zgodził się Ryan, dłużej w swojej porcji kurczaka.

- Wcale nie. - April obrzuciła go ponurym spojrzeniem, którego, i tak nie zauważył. - Musisz spróbować, mamó.

- Nie potrzebuję swatki - powiedziała Kate surowo.

- Ale mamó...

- Nic z tego. - Pogroziła córce palcem. - Nie jestem zainteresowana.

- A powinnaś.

- Pozwól, że ci coś wyjaśnię. Nie jestem jeszcze gotowa.

April zacisnęła usta i biła się z myślami. Katie widziała, że dziewczyna głęboko się nad czymś zastanawia.

- Kiedy to ostatni raz czułaś coś do kogoś? Wiem, że szanowaliście się z ojcem nawzajem, ale to przecież nie była miłość.

Kate była zdumiona, że April tak dobrze ją zna.

- Ryan nie musi tego słuchać.

- Mnie to nie przeszkadza - powiedział obojętnie.

- Nie chcesz się zakochać? - pytała April serio, nie dając za wygraną.

- Może już kiedyś byłam zakochana.

- Nie byłaś.

- Od kiedy to jesteś specjalistką od tych spraw?

- Mamó...

Kate nie wiedziała, co powiedzieć. April w żadnym wypadku nie powinna tak do niej mówić. Zresztą to nie jej sprawa!

- Po prostu czułam, że zawsze ci czegoś brakowało - ciągnęła April. - Wiesz, że mam rację. Uważam, że powinnaś spotykać się z ludźmi. Pomyśl, jak to było, kiedy kogoś bardzo lubiałaś i tak bardzo chciałaś być z nim, że nie potrafiłaś myśleć o niczym innym. - Spojrzała wymownie na Ryana, który wydawał się ich nie słuchać.

Kate milczała. Ostami raz czuła się tak, kiedy była z Jakiem. Jake, Jake, Jake! Zawsze tylko Jake!

Kate już miała coś powiedzieć, ale rozmyśliła się. O co właściwie się kłóciły? Jakie to miało znaczenie?

- Zgoda - powiedziała niespodziewanie.

- Naprawdę? - April nie wierzyła własnym uszom.

Kate skinęła głową.

- To znaczy, że spotkasz się z Tomem. Z panem DeSart?
Kate uśmiechnęła się zrezygnowana.
- Ryan, a co ty na to? - zapytała.
Uniósł głowę, zamyślił się głęboko przez chwilę i powiedział:
- Super.
Na tym rozmowa się zakończyła.

Stłuczone szkło chrzęściło pod butami Jake'a, gdy Gary prowadził go przez zniszczone pomieszczenia pasażu handlowego. Ktoś włamał się od zaplecza do kilku sklepów, okradł je i porozbijał wyposażenie. Detektyw Marsh, odpowiedzialny za śledztwo, uważał, że to robota młodocianych przestępców.

- Gdyby chodziło tylko o kradzież, weszliby i wyszli jak najszybciej. Ale ci siekierą rozwalali co popadnie, okna lustra i lady. - Marsh rozejrzał się dookoła zmęczonym wzrokiem, jakby podobne widoki widział już miliony razy.
- Zwykły wandalizm. To robota gówniarzy.

Jake milczał na widok okropnych zniszczeń. Talbot Industries wybudowało ten pasaż na wiosnę i wynajęło sklepy poważnym klientom.

- To bez sensu.
- Wszystko, co robisz dzieciaki, jest bez sensu.

Jake nie zgadzał się wcale z cyniczną uwagą policjanta, ale nie miał ochoty dyskutować. Wpadł w jeszcze bardziej ponury nastrój.

Phillip kopnął kawałek szkła walającego się po posadzce. Ku zdziwieniu Jake'a postanowił przyjechać razem z nim do zniszczonego pasażu. Miał chmurny wyraz twarzy i był mocno wkurzony.

- Nigdy nie wiadomo, co ci gówniarze wymyślą - powiedział po dłuższej chwili.

Detektyw Marsh przytaknął milcząco, a Jake spojrzał na zegarek.

- Dziękuję - pożegnał się i ruszył w kierunku swojego samochodu. Chciał znaleźć się jak najdalej od tego miejsca i potrzebował spokoju, który miał nadzieję odzyskać w domu na wybrzeżu.

Ale Gary dogonił go w ostatniej chwili.

- Niezły bałagan, co?

- Tak. Co ty o tym sądzisz? - zapytał doświadczonego majstra.

Gary pokręcił głowę.

- Nie mam pojęcia. Wygląda, jakby ktoś nas nie lubił.

- Nas? - zdumiał się Jake, chociaż wiedział, co Gary miał na myśli. Zwykłe włamanie i kradzież wyglądają inaczej. Złodzieje nie niszczą wszystkiego dookoła. To, co zdarzyło się w pasażu, było dość dziwne. Zniszczone zostało tylko to, co należało do Talbot Industries.

Phillip podszedł do nich i Gary natychmiast spochmurniał. Nie lubił firmowego playboya, jak nazywał brata Jake'a. I chociaż zwykle był powściągliwy w wyrażaniu głośnych sądów w obecności prezesa, czasami lubił sobie ponarzekać do innych, jego negatywny stosunek do starszego Talbota był więc powszechnie znany.

- Mamy tu w okolicy jakichś niezadowolonych klientów? - pytał Jake, kiedy Phillip podszedł do ich.

- Co? Myślisz, że ktoś nam to zrobił specjalnie? - Phillip patrzył na Jake'a jak na wariata.

- To tylko teoria - obojętnie wyjaśnił brat.

- Nie słyszałem o nikim szczególnie - powiedział wolno Gary i zamyślił się, marszcząc brwi.

- Nikt nas nie prześladowuje! - oznajmił Phillip. - W końcu szkody ponieśli właściciele.

- Zniszczono wyposażenie wewnątrz. Gdyby zdemolowali jedno pomieszczenie, to może bym uwierzył, ale rozejrzyj się. - Jake zatoczył koło ręką. - Dziesięć sklepów i wszystkie zdemolowane.

- I okradzione - dodał Phillip. - Zniszczono cudzą własność, nie naszą.

- A co właściwie zginęło? Rzeczy warte zaledwie kilka tysięcy dolarów - wyjaśnił. - Ale szkody w budynku są dużo większe, idą w dziesiątki tysięcy.

- Pokryje je ubezpieczenie.

- To był złośliwy napad, Phillipie. Jeśli detektyw Marsh ma odrobinę rozumu, dojdzie do tego samego wniosku.

- Może to jeden z właścicieli? - zasugerował Phillip.

- Nie ma mowy - zaprotestował Gary.

- A skąd masz taką pewność? - Phillip zażądał wyjaśnień.

Gary wzruszył ramionami.

- Zarabiają ciężko na życie, tak jak my wszyscy. Po co mieliby niszczyć własne sklepy? Pieniądze z ubezpieczenia nic im nie dadzą. - Popatrzył na zniszczenia. - Według mnie to był złośliwy napad. A my mamy teraz kupę sprzątanina.

- Zaczniemy porządkować od razu. - Jake ponuro skinął głową.

- Już umówiłem ekipę - uspokoił go Gary.

- Módlmy się, żeby to się nie powtórzyło - powiedział Phillip i skierował się do swojego samochodu.

Jake i Gary odprowadzili go wzrokiem. Zamiast ucieszyć się z okazanego przez brata zainteresowania, Jake

zastanawiał się, dlaczego Phillip chciał tyle wiedzieć. Coś mu tu nie pasowało.

W końcu postanowił na chwilę zapomnieć o zmartwieniach. Ucisnął dłoń Garego, zadowolony, że był ktoś, komu mógł w pełni zaufać, i wyruszył na spotkanie z szefami Diamond Corporation. Mieli omówić warunki współpracy przy budowie małych sklepów. Biuro Diamond Corporation znajdowało się w centrum Portland, niedaleko siedziby Talbot Industries. Ale z niejasnego do końca powodu Jake zjechał z autostrady i małymi uliczkami pchał się przez północną, przemysłową część miasta. Minął siedzibę Agencji Talentów Rose i zabębnił palcami po kierownicy. Stał chwilę na czerwonym świetle. Denerwowało go okropnie, że Kate zaprzętała jego umysł nawet wtedy, kiedy miał poważne kłopoty w pracy. Był pewien, że wspomnienia nie dadzą mu już spokoju.

Zapominając o tym, co sobie niedawno obiecał, zawahał się, czy nie zatrzymać się i nie wstąpić do niej na chwilę. Poczł złość na samego siebie. I co jej powie? Nie mogę przestać myśleć o tobie. Cały czas tkwisz w mojej głowie. Jesteś tak samo piękna jak przed laty. A może spróbujemy jeszcze raz?

Otrząsnął się. Druga szansa? Nie, nigdy w życiu! Co go napadło! Była kobietą z jego przeszłości. Jak wszystkie inne, które podrywał na studiach. Do diabła, nie mógł sobie pozwolić na takie drobne sentymenty! Mrużąc coś wściekle pod nosem, skręcił gwałtownie w inną ulicę. Chciał znaleźć się jak najdalej od Agencji Talentów Rose i jak najdalej od Kate. Nie chciał od nowa o niej marzyć. Nie miał ochoty zachować się jak idiota.

Przed wszystkim musiał się skupić na czekającej go pracy. Potem pojedzie na wybrzeże, odpocznie w samotności i spróbuje nabrać dystansu do wszystkiego.

W piątek wieczorem Kate zaczęła żałować swego pośpiechu. Randka była ostatnią rzeczą na świecie, na jaką miała ochotę. Woląla wyjechać z miasta. Marzyła o tym, aby gdzieś uciec.

Zamiast tego chodziła nerwowo po kuchni i czekała na ojca Ryana, Toma DeSart.

Za to April, zachwycona, krążyła wokół Kate jak podekscytowana swatka.

- To początek nowego życia - powiedziała, krytycznie patrząc na strój matki.

Kate włożyła czarne spodnie i kremową bluzkę z krótkim rękawem. Włosy upięła w prosty kok.

- Nie musisz wyglądać tak poważnie - powiedziała.

- Ale ja lubię być poważna.

- Tak, ale ojciec Ryana...

Kate właśnie miała włożyć do ucha srebrny kolczyk, kiedy ton głosu zaniepokoił ją.

- April?

- Cóż, on jest po prostu trochę niekonwencjonalny - dziewczyna żywiła się.

- Nie strasz mnie.

- To nic takiego. Nic złego. Po prostu lubi tańczyć, a najbardziej jego.

Kate uniosła brwi.

- Dobra. Niech tylko nie spodziewa się, że jestem drugą Ginger Rogers.

- On jest artystą. Myślę, że Ryan dlatego tak kocha gitarę. Jego tata maluje i wykłada sztukę.

- Więc wieczór zapowiada się interesująco.

- On nosi włosy związane w kucyk - dodała April jakby wyjawiała Kate jakąś ogromną tajemnicę.

Kate odchyliła głowę do tyłu i roześmiała się.

- O mój Boże. Kucyk! No tak, randka odwołana!

- Chciałam cię tylko uprzedzić - mruknęła April, ale kątem ust uśmiechała się, a dołeczek na policzku pogłębił się nieznacznie.

- To tylko jedna randka - zapewniła ją Kate. - Szczerze mówiąc, to nawet lepiej. Bałam się, że umówiłaś mnie z facetem w garniturze.

- Jak chcesz faceta w garniturze, umów się z Jacobem Talbotem! Kiedyś byliście parą, a on jest wspaniały!

Czasami niewinne komentarze April trafiały Kate w czuły punkt.

- Zналиśmy się w szkole. To wszystko - mruknęła urażona Kate.

- Tak, no i co z tego? Zaczekaj, czy on jest żonaty?

- Nie mam pojęcia. - Serce Kate podskoczyło. - Wydaje mi się, że nie. Wiem, że był kiedyś zaręczony.

- Nie wygląda na żonatego - kontynuowała April.

- Jest mi wszystko jedno. - Kate obrzuciła April znaczącym spojrzeniem i dodała: - Zdecydowanie nie jest w moim typie.

- Mamo, przestań!

- Naprawdę. Ale Tom DeSart z kucykiem może być. Wystarczy.

- Przecież kiedyś spotykałaś się z tym Talbotem.

- O co ci chodzi? Dopiero co zamierzałaś mnie swatać z panem DeSart.

- Po prostu chcę, żebyś się rozglądała. Nigdy nie wiesz, co się zdarzy - podsumowała April cierpliwie.

- Oj tak, święta prawda - mruknęła do siebie Kate.

Udało jej się w końcu założyć oba kolczyki i przyjrzała się sobie w lustrze. Umalowała się trochę mocniej niż zwykle, szczególnie mocno złotym cieniem wokół oczu, nadając im tajemniczy wygląd. Tymczasem April złapała

ją za kosmyk włosów i pociągnęła.

- Hej!

- Rozpuść te włosy. - Ich oczy spotkały się w lustrze. Miękkie loki opadły Kate na ramiona i szyję. - Zobacz, czy tak nie lepiej? - dopytywała się.

- Lepiej - przyznała niechętnie Kate.

Wtedy zadzwonił dzwonek u drzwi i April pobiegła otworzyć.

- To on! - zawołała.

Kate poczuła lekkie zdenerwowanie. Kiedy April wprowadziła Toma, odetchnęła jednak z ulgą. Na progu stał mężczyzna średniego wzrostu. Twarz miał spokojną i opanowaną. Wyglądał zwyczajnie i po uściśnięciu April na pożegnanie, Kate wsiadła do jego rozpadającego się jeeпа.

- Czy ciebie też namawiali na tę randkę tak usilnie jak mnie? - zapytał Tom z uśmiechem.

- Tak! - powiedziała zadowolona, że pierwszy poruszył ten temat.

- Powiedziałem im, że zrobię to dla zabawy. Myślałem, że jesteś jedną z tych sztywnych kobiet interesu.

- Moja firma zaczyna chylić się ku upadkowi - mruknęła Kate.

- Kłopoty finansowe? - podchwycił szybko.

- Miałam rozmowę z księgowym i muszę zwiększyć obroty, ale łatwo powiedzieć - dodała z ironią w głosie.

- Trudno robić interesy. Sprzedaję akwarele i ledwo mogę zarobić na benzynie do tego gruchota. - Z czułością poklepał deskę rozdzielczą jeeпа. - Jeżdżę po całym kraju i starszek powoli zaczyna się sypać. Ale takie jest życie. - Wzruszył ramionami.

- Najważniejsze jest szczęście. Jesteś szczęśliwy?

- Tak. Spojrzał na nią zaintrygowany.

Zjedli kolację w małej restauracji. Zauważyła, że unikał czerwonego mięsa. Nie jadł też kurczaka ani ryb. W końcu przyznał się, że jest wegetarianinem. Rozmawiali o polityce i dzieciach, ale nie znaleźli nic, co by ich naprawdę łączyło.

Pod koniec wieczoru Kate wyciągnęła rękę na pożegnanie. Tom miał na twarzy wyraz wyraźnej ulgi.

- Spotygam się z kimś - przyznał wreszcie. - Jest artystką, tak jak ja, ale jeszcze nie przedstawiłem jej Ryanowi.

- Nie ma sprawy - oznajmiła Kate. Wcale się nie zmartwiła.

- Nasze dzieci uparły się na to spotkanie i nie mogłem odmówić. I nie żałuję. Dlatego mówię ci szczerze, jak jest.

- Było zabawnie - zapewniła go. Ucieszyła się, że z tej randki nie wyniknie nic więcej. - Zrobisz coś dla mnie?

- Co takiego?

- Powiedz synowi o swojej przyjaciółce, to i moja córka da mi spokój.

Roześmiał się i skinął głową.

- Fajna z ciebie babka.

Kate uśmiechnęła się i pomachała mu na do widzenia. Stała przez chwilę przed wejściem do domu, a ciepły wiatr rozwiewał jej włosy. Zatręsknęła za czymś nieokreślonym.

Zrobiła sobie filiżankę herbaty, czekając na April, która poszła do kina. Nagle ogarnęło ją uczucie melancholii. Nie pasowała do Toma DeSart. Cóż z tego. Na świecie byli jeszcze inni mężczyźni.

Zresztą po co jej mężczyzna? Nie potrzebowała nikogo.

Nerwowo poprawiła poduszki na sofie i kilka razy przespacerowała się po pokoju. Nadal była smutna i wciąż miała ochotę gdzieś uciec. Łatwiej było pomyśleć, niż zrobić. Nie chciała zostawiać April samej w domu. Ufała córce, lecz słyszała o tylu imprezach, które zaczynały się niewinnie, a kończyły źle. Ale mogła przecież poprosić Jillian, żeby przenocowała u nich. Kiedyś już tak robiła.

Tylko gdzie tu pojechać?

Na plażę. Nie była tam od roku, a może jeszcze dłużej. Ben nie lubił oceanu. Wolał kurorty z dala od morza i pola golfowe. Niebo nad morzem było zwykle zachmurzone, a w zimie padał deszcz i szalały burze. Ale teraz był sierpień, jedyny miesiąc w roku, kiedy można było liczyć na dobrą pogodę. Zresztą, jakie to miało znaczenie? Jak ma padać, niech pada. Mogła posiedzieć w hotelowym pokoju i poczytać dobrą książkę albo zjeść pyszny obiad z owoców morza.

Zanim April wróciła, Kate podjęła decyzję.

- Jillian jedzie do ciebie. Posiedzi w domu, jak mnie nie będzie, chyba że chcesz pojechać ze mną.

- Dzisiaj? Czy Tom też będzie?

- Nie!

April podskoczyła, zdziwiona okrzykiem Kate.

- O nie. Randka się nie udała?

- Nie, to nie to. Po prostu nie pasujemy do siebie. Bardzo się różnimy, ale dobrze się bawiliśmy.

- Naprawdę?

- Tak, ale to wszystko - powiedziała zdecydowanie Kate.

- Mamo, chociaż spróbuj!

Nie miało sensu tłumaczyć się.

- Dobrze, dobrze... - mruknęła i postanowiła poczekać, aż ojciec porozmawia z Ryanem, zanim powie April, że Tom spotyka się z kimś innym. - No więc jak? Chcesz jechać na plażę?
- April spojrzała na zegar i zmarszczyła nos w charakterystyczny sposób. Kate już wiedziała, co odpowie.
- Chciałabym zostać w domu - przyznała. - Jillian nie musi przyjeżdżać.
- Będę spokojniejsza, jeśli ktoś tu będzie - powiedziała sucho Kate.
- Nic się nie stanie!
- Kate roześmiała się.
- Jillian chce mi wyświadczyć przysługę. Myśli, że za to zgodzę się na randkę z jej kolegą. Przysięgam, że przez was obie nie mam ani chwili spokoju!
- Kim jest ten kolega? - zapytała April podejrzliwie. - A ojciec Ryana ci się nie podoba?
- Powiedziałam ci, że było wspaniale. Przestań się czepiać - rzuciła i Kate niecierpliwie. - Masz ostatnią szansę. Ja jadę na plażę.
- Dziwne. Nigdy nie wyjeżdżałaś tak nagle.
- Ale teraz tak. A Jillian zaraz tu będzie.
- Przecież nigdy dotąd nie jeździłaś na cały weekend na plażę!
- Nie było sensu się dalej tłumaczyć. Kate uściśnęła April i pocałowała na do widzenia. Potem złapała torbę.
- Zadzwoń i powiem ci, gdzie się zatrzymałam. Bądź grzeczna - dodała przekornie.
- Jak nie będę grzeczna, to przynajmniej będę ostrożna - odparła April nonszalancko.
- Och, April... - Kate spojrzała na córkę z wyrzutem i ruszyła do wyjścia.

Rozdział 8

Ciemne fale rozbryzgiwały się na plaży białymi grzywami piany. Światła lamp po południowej stronie wąskiego paska łądu, na którym budowano właśnie ogromne domy, migotały w oddali. Seaside w stanie Oregon było ulubionym miejscem wakacyjnych wycieczek już na początku stulecia. Potem straciło na atrakcyjności i znacznie podupadło. Lecz na południu plaża Cannon Beach nadal cieszyła się popularnością. W czasach młodości Kate była bardzo modna, przyciągając ogromne tłumy kolorowymi światłami sklepów i atrakcyjnym wyglądem. Seaside w tym czasie wyglądało jak uboga siostra.

Ostatnio jednak plaża znów przyciągała turystów, szczególnie w okolicach słynnego kiedyś „placu”. Sklepy były coraz ładniejsze, nowe i kolorowe. Ceny nieruchomości poszły w górę, ale zniknęła dawna atmosfera wiecznej zabawy, gdy zbudowano eleganckie pasáže handlowe, bary kawowe, tor dla gokartów i plac manewrowy dla małych elektrycznych samochodzików.

Kate stała na promenadzie niedaleko placu. Wieczór był chłodny, ale przyjemny. Ludzie siedzieli na huśtawkach na plaży lub palili ogniska w wykopanych w piasku dołkach. Jakaś para leżała niedaleko na kocu, od czasu do czasu całując się i podziwiając rozgwieżdżone niebo.

Kate nie pamiętała, jak dojechała na plażę. Dwugodzinna podróż minęła jej w mgnieniu oka. Dotarła do miasteczka i utknęła w piątkowym korku. Nie przyszło jej wcześniej do głowy, że może mieć kłopoty ze znalezieniem wolnego pokoju. Okazało się, ku jej zaskoczeniu, że wszystkie miejsca były zajęte.

Wyjechała z Portland tak szybko. Uciekła. Teraz miała sobie za złe ten pośpiech. Mogła pojechać na południe do Cannon Beach, ale tam pewnie było równie tłoczno. Zaparkowała mustanga na parkingu za sklepami, szczęśliwa, że udało jej się znaleźć miejsce. Potem poszła spacerem na Broadway, główną ulicę, która dochodziła do placu.

Teraz, wracając, przepychała się przez tłum do małej restauracji sprzedającej hamburgery, gdzie grano muzykę z lat pięćdziesiątych, głównie Presleya. Podwójne szklane drzwi były otwarte szeroko. Zapach ulicy mieszał się z wonią hamburgerów i frytek. Kate usiadła przy stolicku na chodniku. Zerknęła na plastikowe menu. Nie była głodna, ale zamówiła kole i frytki.

Żałowała, że April nie przyjechała razem z nią. Dobrze było opuścić dom, ale poczuła się nagle bardzo samotna. Nie chciała myśleć o pracy ani o przyszłości. Ani o tym, że April niedługo będzie w ostatniej klasie, a potem...

Jedzenie i picie pojawiły się po chwili na stole. Kate wzięła jedną frytkę, umoczyła ją w keczupie wylanym na zatłuszczonej tackę obok frytek i żuła ją bez apetytu. Leniwie obserwowała przechodzących ulicą ludzi. Niechciane wspomnienia wieczoru, kiedy ona i Jake przysięgali sobie miłość, znów ją opadły. Siedzieli w jego sportowym samochodzie, zaparkowanym niedaleko od miejsca, w którym teraz siedziała. Okna były zaparowane, a oni całowali się, tulili do siebie i zabawiali intymnymi pieszczotami. Zachowywali się jak para romantycznych wariatów.

Było tuż przed świętami Bożego Narodzenia wieczór zimny i burzowy. Nie pojechali wtedy do domu Talbotów na plażę; to nastąpiło jakiś czas potem. Ale to była pamiętna noc, bo wtedy po raz pierwszy powiedzieli sobie wszystko. I to był początek końca.

Kate zawsze lubiła plażę. Nawet teraz. Za każdym razem kiedy czuła potrzebę, przyjeżdżała tu, ciesząc się, że Ben nie jeździł razem z nią. Plaża Seaside należała tylko do niej i Jake'a. Wiedziała, że to głupie, romantyczne fantazje, ale nie mogła nic na to poradzić. Chciała, aby tak było zawsze.

Przyjeżdżała przynajmniej raz każdego lata. Kiedy April była mała, Kate zabierała ją na weekend nad wodę. Z największą radością wspominała tamte chwile, chociaż zawsze pamiętała o Jake'u. To była jej pielgrzymka,

wspomnienie ojca April, dawnego kochanka Kate. Czasami stała długo na promenadzie przed domem Talbotów, ale nikt oprócz niej nie wiedział dlaczego.

Nie chodziło o to, że nadal go kochała. Na Boga! Nie! Ale nie potrafiła całkowicie wymazać z serca wspomnień o nim. Czasami pogrążała się w nich. Cóż w tym złego.

Tego wieczoru czuła się jednak inaczej. Przez to spotkanie po latach ponownie przypomniała sobie chwile spędzone z nim w domu na plaży.

Zapłaciła za jedzenie i ruszyła w stronę placu. Latarnie oświetlały kawałek plaży. Kate nie mogła się opanować i spojrzała w stronę domu Talbotów. Przy galopujących cenach musiał być teraz wart o wiele więcej. Już dawno temu stanowił fortunę, bo domy nad samym brzegiem oceanu były bardzo drogie.

Delikatny wiatr owiewał jej twarz. Przez chwilę pomyślała o interesach, starając się nie pamiętać o tym, jak całe wieki temu leżała z Jakiem na kocu przed domem. Cóż, wiele się zmieniło od tamtego dnia.

Schowała ręce w kieszeniach cienkiej kurtki i ruszyła promenadą. Serce biło jej coraz szybciej, kiedy zbliżała się do kamiennego ogrodzenia wokół domu Talbotów. Żelazna brama oddzielała ją od ścieżki prowadzącej na szeroki ganek. Kamienne kolumny wspierały spadzisty dach, pod którym znajdowały się pokoje, gdzie kochali się z Jakiem.

Dość tego! Kate była zła na siebie. Mogła sobie wspominać, ale tego było już za wiele. Zobaczyła go po raz pierwszy po osiemnastu latach, ale to nie znaczyło, że świat nagle przestał się kręcić. W końcu musiało się tak skończyć. Do diabła! Przecież mieszkali i pracowali w jednym mieście. Jej firma nie była tak znana jak jego, ale do licha, miała swoją renomę. W Portland nie było lepszej agencji młodych talentów. Miała chwilowe kłopoty, to wszystko, lecz jeszcze nie splajtowała.

Spotkanie z Jakiem było tylko kwestią czasu. Dziwne, że nie wpadli na siebie dużo wcześniej. Portland nie było przecież takie duże. To mogło się zdarzyć w każdej chwili.

Kiedy uniosła głowę i spojrzała w mansardowe okno największej sypialni, w domu nagle zabłysło światło. Kate z cichym okrzykiem zdumienia schowała się w cieniu. Ktoś był w środku! W oknie ujrzała cień. Znajoma sylwetka. Jake Talbot!

Odruchowo chciała się schować. Stała przed samym wejściem i była pewna, że mógł ją bez trudu zauważyć. Zaczęła miotać się w tę i z powrotem. Czuła się jak przestępca. Zastanawiała się, gdzie się ukryć? Bez chwili namysłu ruszyła w stronę plaży. Po chwili biegła, potykając się o porośniętą chwastami, nierówną ścieżkę. Płaski kawałek piaszczystej plaży, otoczonej wodami oceanu, wydał się jej nagle bardzo odległy.

Pędziła jak szalona, jakby ją ktoś gonił. Po chwili zdała sobie sprawę, jak śmiesznie się zachowuje.

- Ty idiotko! - mruknęła do siebie i zwolniła.

Nie mogła złapać tchu. Co by sobie pomyślał, gdyby zobaczył, jak pędzi w stronę wody. Mruknęła niezadowolona i w tej samej chwili potknęła się. Straciła równowagę i poleciała na ziemię. Coś zabolowało ją w prawej stopie. Zawyla z bólu, który przeszył całą nogę. Upadła na piasek i rozplakała się. Znowu skrzyła kostkę, tym razem nie było żadnych wątpliwości.

Chwilę leżała bez ruchu i czuła pulsowanie w kończynach. Znała ten ćmiący ból, coś jej przypominał.

- O Boże! - mruknęła i zakryła głowę rękami.

Zachciało jej się śmiać. Ależ była głupia! Lecz zamiast śmiechu z ust wydobył się jęk. Modliła się, żeby nikt nie zauważył tej rozpaczliwej ucieczki. Miała nadzieję, że uda jej się wstać i pokuśtykać samej do samochodu. Ale kostka puchła w oczach i Kate zrozumiała, że sama nie da sobie rady.

Jake bezmyślnie obracał kieliszek brandy w dłoni i patrzył na bursztynowy płyn. Był zły na siebie. Uciekł z Portland, jakby goniła go sfora psów. Dlaczego niespodziewanie poczuł tak potworną niechęć do spotkania z Sandrą? Czy kiedykolwiek wcześniej nie był w stanie stawić czoła trudnej sytuacji?

Nie. Nigdy. Zawsze potrafił rozwiązywać swoje problemy. W przeciwieństwie do Phillipa. Westchnął i wypił duży łyk mocnego płynu. Skrzywił się, gdy trunek zapiekł go w gardle. To Phillip nauczył go pić brandy tamtej nocy na werandzie w domu. Może byli do siebie bardziej podobni, niż mógł przyznać.

Spotkanie z szefami Diamond Corporation udało się. Marcus Torrance, prezes firmy, był konkretny i nie znosił marnowania czasu na bezproduktywne rozmowy. Jake'owi bardzo to odpowiadało. Załatwili wszystkie sprawy w rekordowym tempie. Pół godziny po spotkaniu Jake jechał do domu przebrać się i spakować. Phillip dogonił go na parkingu. W ciągu ostatniego tygodnia rozmawiali o interesach częściej niż przez kilka lat wspólnej pracy w firmie, ale teraz Jake nie miał czasu do stracenia.

- Co znowu? - warknął na widok brata pochylającego się do okna samochodu.

- Jak poszło spotkanie?

- W porządku. - Jake zmarszczył brwi. Czasami nie rozumiał brata. - Mogłeś do nas dołączyć.

- Wiem. - Phillip kiwnął głową. - Powinienem być teraz bardziej zaangażowany.

Jake poczuł od niego zapach alkoholu.

- O której zacząłeś dziś pić? - zapytał ponuro.

- Tylko jednego. - Obraził się Phillip. - Chciałem właśnie zaprosić cię do baru.

- Nie, dzięki. Jadę na plażę.
- Teraz? - Zdumiał się. - A co z Sandrą?
- Jak to co? - zdziwił się Jake.
- Myślałem... miałem wrażenie, że jesteście umówieni na dzisiaj.
- Rozmawiałeś z nią?
- Przecież dla nas pracuje. Do diabła, muszę rozmawiać z nią prawie codziennie - wyjaśnił bez entuzjazmu.
- Twój problem - przypomniał mu Jake. Czekał, lecz Phillip nie zamierzał odejść. Być może wypił więcej niż jeden kieliszek.

- Podwieźć cię gdzieś?
- Idę do baru Gemini. - Pokazał zakrzywionym palcem w stronę ulicy.
- Weź taksówkę do domu - poradził Jake.
- Zawsze tak robię - oparł Phillip i odsunął się od bronco. Potem ruszył, w miarę zachowując równowagę, w kierunku baru. Nie był trzeźwy. Przez całą drogę na plażę Jake myślał o swoim bracie.

No niezupełnie, przypomniał sobie szczerze. Kate też zaprzętała mu głowę, chociaż za nic nie chciał się do tego przyznać. Myśli o bracie przeplatały się ze wspomnieniami o ukochanej sprzed lat. Mając wybór, Jake wolałby rozmyślać tylko o Phillipie.

Jakie to miało teraz znaczenie? Dom na plaży był taki jak dawniej i Jake poczuł ulgę i spokój, którego od dawna mu brakowało, kiedy przekroczył jego próg. Rzucił torbę na łóżko w dużej sypialni, przeskubał barek i znalazł pełną butelkę napoleona - ulubionej brandy ojca.

Naszła go ochota, by coś zjeść. Od przyjazdu nie miał w ustach nic oprócz alkoholu. Jeżeli czegoś nie zje, zemdleje z głodu. Miał dość zastanawiania się nad problemem alkoholowym Phillipa!

Ale nie był jeszcze gotowy do wyjścia. Przyjemnie było stać w ciemnościach i patrzeć na nieskończone fale oceanu. Otworzył okno i poczuł we włosach świeży powiew sierpniowego wiatru. Poczuł w nozdrzach słonawy zapach wody. Odetchnął głęboko i na chwilę przymknął oczy.

Dość tego, pomyślał i chwiejnym ruchem odstawił kieliszek. Takie sentymentalne zachowanie nie było w jego stylu. Jacob Talbot był teraz innym człowiekiem. Okoliczności sprawiły, że musiał się przeistoczyć w bezlitosnego, poważnego biznesmena, pozbawionego bliskich przyjaciół. Gdy chciał, potrafił być miły, ale bywał też zimny jak lód i nieprzejednany.

Zdawał sobie z tego sprawę, lecz nie przejmował się ani trochę. Właściwie niewiele go obchodziło. A więc dlaczego smutne myśli i tęsknota za Kate Rose nie dawały mu spokoju? Dlaczego martwił się o Phillipa, który miał za nic jego pomoc i rady? I czemu czuł się winny w stosunku do Sandry? Przecież dobrze wiedziała, czego się spodziewać, i sama wiele razy mu mówiła, że to, iż jest zamknięty w sobie, najbardziej jej się w nim podoba.

Może czuł się tak źle z różnych powodów: Sandra, Phillip, wart miliony kontrakt z Diamond Corporation, kradzież i wandalizm w pasażu handlowym. Wszystko to razem wystarczyło, żeby go przygnębić. A jednak...

Chodziło tylko o Kate... wewnętrzny głos ostrzegał go. Mógł sobie szukać wytłumaczeń do woli. Lecz to spotkanie z Kate i jej córką wyprowadziło go z równowagi.

Nie miał ochoty wracać myślami do Kate. Pomyślał więc o April Rose. Cóż, córka Kate miała warunki, żeby zostać modelką albo aktorką. Nie znał się na tym dobrze, ale niektórzy ludzie od razu robili na nim duże wrażenie. Ona miała w sobie to coś. Rozumiał doskonale, dlaczego Phillip obiecał jej od razu tak wiele, chociaż nie miała żadnego doświadczenia i umiejętności.

Jeszcze nie było żadnego nagrania, ale już wiedział, że dziewczyna powali wszystkich na kolana.

Jak to będzie, gdy się pojawi na przesłuchaniu? Ciekawe, czy Kate przyjdzie razem z nią?

Poczuł nagły ucisk w żołądku. Zapalił światło, włożył ręce do tylnych kieszeni dżinsów i popatrzył na ciemne niebo. I wtedy, kątem oka zauważył jakiś ruch. Na dole, na promenadzie, jakaś postać cofnęła się jak oparzona przed smugą światła, która padła z okna na chodnik. Potem tajemniczy ktoś ruszył biegiem w kierunku plaży, jakby go ktoś gonił.

Jake skrzywił się, zaniepokojony. Czyżby ktoś obserwował dom? Może to miało związek z sabotażem? Mało prawdopodobne, pomyślał. A może to?...

Jake nie był specjalnie cyniczny, lecz lata doświadczenia nauczyły go, że ludzie robią wszystko dla materialnych korzyści. Wandalizm należał do przestępstw pospoliczych, ale tym razem poczuł się osobiście dotknięty zniszczeniami, bo miał wrażenie, że nie chodziło tylko o kradzież. Młodociani przestępcy? Gówno prawda! Jake był pewien, że ktoś inny, dorosły, za tym stoi.

- Chciałbym dorwać tego sukinsyna, który to zrobił - powiedział mu Gary przez telefon, kiedy zadzwonił poinformować Jake'a, jak idzie usuwanie szkód.

- Ja też.

- Pamiętasz, jak mówiłeś, że ktoś może mieć coś przeciwko nam? Bo wiesz, na innych budowach też działy się różne rzeczy. Nic wielkiego. Na przykład ginęły narzędzia. Ktoś spuszczał nam powietrze z kół. Nie przejmowałem się, bo takie rzeczy się zdarzają, ale teraz sam nie wiem. Myślisz, że to zbieg okoliczności?

- Nie wierzę w przypadki - odparł zwięźle Jake.

- Ja właściwie też nie. - Głos Gary'ego zabrzmiał ponuro. - Może ktoś chce nam dokuczyć.
- Możliwe.
- Właściciele sklepów nie mają do nas pretensji. Byli zadowoleni naszej pracy i chwałą wygląd budynku!
- Więc to ktoś inny. Ktoś kto nie boi się zadzierać z Talbotami. Jesteśmy dużą firmą. Budowaliśmy na sporym kawałku ziemi. Może nastąpiliśmy komuś na odcisk - powiedział Jake ostrożnie.

- Komu?
- Innym firmom, które przegrały przetarg. Może sąsiadom, którym się nie podoba, co robimy. Może ekologom...
- Mamy niezbędne zezwolenia. Rozmawialiśmy ze wszystkimi zapaleńcami na specjalnych spotkaniach. Nawet ekolodzy się nie czepiali! Wszystko było w porządku - odparł Gary. - Nie chce mi się wierzyć, że ktoś z nich uwziął się na nas.

Jake uśmiechnął się do siebie. Gary był bardzo oddanym i lojalnym pracownikiem.
- Detektyw Marsh będzie musiał zmienić swoją teorię i przyjrzeć się faktom. Policja wszystko wyjaśni.
Teraz, gdy obserwował sylwetkę na plaży, przypomniał sobie rozmowę z Garym. Zawahał się tylko na moment i popędził w dół schodami, przeskakując po dwa stopnie. Wybiegł przed dom zdecydowany dogonić znikającą postać.

Kiedy wypadł na promenadę, po intruzie nie było ani śladu. Pobiegł kawałek dalej, prosto na plażę. Nie wiedział jeszcze dobrze, co robi, jeśli złapie złoczyńcę. Nie bał się, ale był tak spięty i niepewny, że powinien uważać, by nie wpakować się w kłopoty.

Przeklął pod nosem, kiedy piasek nasypał mu się do butów. Nigdy nie znajdzie tego kogoś! Plaża była ogromna i ciemna. Otaczały ją porośnięte trawą wydmy - idealne schronienie dla uciekającego. Jake zwolnił automatycznie, trochę poirytowany swoją spontaniczną reakcją. To pewnie jakiś zabłąkany turysta. Do licha, gonił ducha! I wtedy na brzegu wydmy zobaczył leżącą postać.

- Hej! - krzyknął i zbliżył się ostrożnie. Może to wcale nie był ten ktoś, kogo zauważył przed domem.
Na dźwięk jego głosu tajemnicza osoba natychmiast przestała szlochać. Zrobiło się cicho i słychać było tylko lekki wiatr szeleszczący w wysokich trawach.

- Wszystko w porządku? Nie było odpowiedzi.
- Upadłaś?

Znow cizsa. Jake pochylił się. Domyślił się, że to kobieta, bo długie włosy powiewały na wietrze wokół jej głowy. Dotknął jej ramienia, a ona odskoczyła jak ukąszona.

- Słuchaj, nie zrobię ci nic złego. Potrzebujesz pomocy? Zawołam kogoś...
- Nic mi nie jest. Idź sobie. - Usłyszał stłumiony głos.

W innej sytuacji Jake z ulgą zrobiłby to, o co prosiła, ale kobieta wyglądała tak bezradnie. Nie miał sumienia zostawić jej samej.

- Płaczesz? - zapytał miękko.
- Nie. Tylko... ciężko oddycham.

Oczywiście kłamała, Jake skrzywił się. Może to brandy, a może chłodne sierpniowe powietrze. A może? Do diabła wszystko jedno! Usiadł na piasku obok niej i powiedział:

- Jak będziesz gotowa usiąść obok mnie, będziemy mogli pogadać.
Pomyślał, że może poczuje się lepiej, kiedy przestanie zatruwać sobie głowę własnymi problemami.

Rozdział 9

Nie do wiary! Nie dość, że rozplakała się z żalu i poniżenia, to teraz miała jeszcze ochotę wyc złości, lecz zabrakło jej tchu. Skąd taki pech? Co ją napadło, żeby wystawać przed jego domem?

Masz teraz za swoje, powiedział jej wewnętrzny głos.
Miała ochotę nawrzeszczeć na siebie, rozplnąć się w powietrzu lub skonać ze wstydu. Nie tak łatwo, doszła do wniosku. I tak zdawało się jej, że umiera. Trzęsła się cała, dygotała roztargniona, i pomyślała, że jak ostatnia idiotka wpakowała się w sytuację, z której nie da się wybrnąć z odrobiną godności.

Zabrakło jej sił, żeby unieść głowę. Dlaczego usiadł koło niej? Czowała jego obecność tak intensywnie, jakby jej dotykał. O Boże, ratuj, zaczęła się modlić w duchu, ale bez przekonania.

Czas płynął.
Kate wbiła dłonie w zimny piasek. Nie potrafiła spojrzeć mu w twarz ani stawić czoła. Kostka bolała ją tak, jakby ktoś z całej siły szarpał ją za nogę. Twarz miała mokrą. Łzy zasychały jej na policzkach, a piasek przyklejał się do skóry. Boże, dlaczego on sobie nie pójdzie?

- Wszystko w porządku - zapewniła go. - Zostaw mnie w spokoju.
- Katie? - zapytał z niedowierzaniem.

Skuliła się. Przez chwilę pomyślała, że może jeszcze spróbować go oszukać, ale zrezygnowała, bo sytuacja i bez tego była beznadziejna.

Otarła dłońią rozgrzane, brudne policzki, podniosła głowę i uśmiechnęła się krzywo.
- Cześć.

- Co ty tu robisz? - Jake usiadł prosto i w ciemnościach świdrował ją wzrokiem. Na tle światła w oddali, widziała

tylko niewyraźny cień jego sylwetki. Zresztą wcale nie miała ochoty na niego patrzeć.

- Szłam sobie i stanęłam na chwilę przed twoim domem.
- Dlaczego uciekałaś? - rzucił lekko zmieszonym, a może podejrzliwym tonem.
- Nie uciekałam - skłamała. - Odeszłam spokojnie i wtedy...
- Właśnie, że uciekałaś - stwierdził szorstko. - Widziałem cię.
- Spacerowałam po promenadzie.
- Zobaczyłaś mnie w oknie. - Odgadł sprytnie.
- Tak, ale...
- I zwiłaś. Czego się boisz? - Jake miał poważny wyraz twarzy.

Czuła się głupio i niezręcznie. Przez chwilę, ze wstydu, zapomniała o skręconej nodze, ale teraz pulsujący ból był coraz silniejszy.

- Niczego - warknęła.
- Przyjechałaś zobaczyć się ze mną?
- Nie!
- A... już rozumiem. Nie spodziewałaś się mnie tutaj i kiedy zobaczyłaś mnie w oknie... - przerwał. Chciał, żeby wyciągnęła własne wnioski. Dla niego wszystko było jasne.

Kate westchnęła i oznajmiła zmieszana:

- Nie wyobrażaj sobie za dużo.
- Nie będę - zapewnił ją i wstał. Patrzył na nią z zaciśniętymi ustami. Potem bardzo niechętnie wyciągnął dłoń, jakby nie miał ochoty na żaden fizyczny kontakt z Kate.
- Nie kłopotz się. Dam sobie radę.
- Może już całkiem zwariowałem, ale nie zostawię cię tu samej. -Chciał złapać ją za rękę, ale Kate szybko schowała dłoń do kieszeni. Noga ponownie zabolęła, więc skrzywiła się odruchowo.
- Co się stało? - zapytał natychmiast.
- Zostaw mnie!
- Coś cię boli - powiedział bardziej do siebie niż do niej. - Dobry Boże, tak szybko pędziłaś! Nie patrzyłaś pod nogi?

- Coś ty. Zatrzymywałam się i badałam trasę. Bo wiesz... jestem taka ostrożna. Wiedziałam, że będziesz domagał się pełnych wyjaśnień, jeśli przypadkiem natknę się na ciebie.

- Skręciłaś kostkę. - Domyślił się, kiedy Kate skrzywiła się kolejny raz.
- Nie twoja sprawa!
- To ta sama noga?

Oboje zamilkli, bo ta sytuacja przypomniała im o przeszłości. Kate położyła się i dotknęła policzkiem zimnego piasku. Odprężyła się i rozluźniła sztywne mięśnie. Nie miała już siły.

- Uciekałaś przed mną. Przyznaj się?

Głos miał dziwnie miękki, jak gdyby wcale nie chciał wypowiedzieć tych słów. Kate z trudem przełknęła ślinę. Jake wszystko utrudniał!

- Nie miałaś odwagi spojrzeć mi w twarz - dodał tonem pełnym wyższości, który zaskoczył Kate nieprzyjemnie.
- Nie chciałam mieć z tobą do czynienia, jasne? Dlatego uciekałam. I co mi zrobisz? Zaskarżysz mnie? Kto ci kazał mnie gonić jak jakiegoś przestępcę?
- Nikt - odparł krótko Jake. - Pokaż tę kostkę.
- Nie! - Przemówił przez nią prawdziwy upór. Czuła, że jak tylko zostanie sama, zapadnie się pod ziemię ze wstydu. Miała ochotę pokazać mu, że o nic nie dba, i odpowiedziała złośliwie. - Obejdzie się bez twojej pomocy.

- Naprawdę?

Był taki cholernie pewny siebie!

- Owszem. Często mi się to zdarza.
- Co? Bieganie po ciemku po dołach?
- Nie, skręcenie nogi. Dobrze wiesz - odpowiedziała spokojnie.
- Więc dlaczego nie dasz mi jej obejrzeć?

Nie odpowiedziała. Woląла doczołgać się do samochodu, niż pozwolić, żeby jej dotknął.

- Wiem, po prostu jest ci głupio - oznajmił chłodno jak dobry psycholog. - Nie pozwolisz sobie pomóc. Jego słowa ukłuły ją boleśnie.

- Nie chcę pomocy od ciebie.
- Ale tu nie ma nikogo innego.
- Wypchaj się!
- W porządku! - puścił ją. - Udowodnij, że sobie poradzisz.
- Co takiego?
- Wstawaj.
- Na litość boską!

- O co ci chodzi? Oferuję ci pomoc, a ty wrzeszczysz na mnie. Co ja ci zrobiłem?

Zatkało ją ze zdumienia. Oddychała tak szybko, że omal się nie udławiła. Jake był tak pewny swojej racji i śmiertelnie poważny. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo ją skrzywdził! Czy ich sekretny ślub nic dla niego nie znaczył? To była tylko chwila? Sposób na zaciągnięcie opierającej się dziewczyny do łóżka?

Nie... nie mogła w to uwierzyć.

- Nic nie zrobiłeś. - Podniosła się z trudem, a Jake automatycznie wyciągnął rękę. Ból przeszył jej nogę. Z jękiem chwyciła ustami powietrze i łzy spłynęły jej po rzesach. Odruchowo przytrzymała się Jake'a.

- Oprzyj się o mnie. - Objął ją ramieniem w pasie. Całe ciało miał sztywne. Cedził słowa. Jemu też nie podobała się cała sytuacja.

Zła na siebie za ten pochopny ruch, Kate zrobiła, jak kazał, oparła się na nim całym ciężarem i Jake z trudem poprowadził ją po promenadzie. Czowała się pokonana. Nie miała już siły. Straciła całą energię i mogła jedynie starać się wybrnąć z tej sytuacji z odrobiną godności, jeśli zostało jej jeszcze choć trochę.

Nie zatrzymał się na promenadzie. Doszli do domu i Jake otworzył furtkę prowadzącą na plac. Kate zatrzymała się.

- Nie rób sobie kłopotu.

- Chodź do środka. Sama nigdzie nie pójdziesz z tą kostką- oznajmił.

Nie miała wyboru, musiała się zgodzić. Pozwoliła się poprowadzić do schodków. Cały czas czuła obok siebie jego ciepłe, umięśnione ciało. Przypomniła sobie, jak szeroką miał klatkę piersiową i jak był silny. Nie zmienił się wcale przez tyle lat. Wciąż wyglądał, jakby mięśnie miał wykute ze stali.

Ciekawe, co pomyślał o niej. Czy była taka jak kiedyś? Czy cokolwiek zauważył?

Powinna przestać o tym myśleć, powiedziała sobie ostro. Tylko że serce nie służy. Wszystkimi zmysłami odczuwała jego bliskość. Pachniał ładnie i męsko. Jego zapach, zmieszany z aromatem słonej wody, był niezwykle silny. Wciągał powietrze głęboko, a Kate wsłuchiwała się w jego melodyjny oddech. Bała się unieść głowę ze strachu, że niechcący napotka badawcze spojrzenie jego szaroniebieskich oczu. Wolą patrzeć przed siebie i uważać na nogę. Bliskość Jacka Talbota niedobrze na nią wpływała.

- Tędy - wskazał jej drogę i wprowadził do środka. Posadził ją na kanapie przy kominku.

Kate wstrzymała oddech. Wszystko wyglądało tak, jak zapamiętała. Styl wiktoriański. Może z wyjątkiem...

- Te same meble - zauważyła. - Ale brakuje kilku ozdobnych drobiazgów.

- Pozbyliśmy się kilku rzeczy.

- My? - Oparła się na poduszkach i podniosła wzrok. To był błąd. Oczy zdradzały ją. Szybko odwróciła głowę.

- Phillip i ja. Rodzice wycofali się z interesów. Przekazali mi firmę, a ten dom dali nam obu. Phillip chce go sprzedać, ale ja nie mogę się zdecydować...

- To Phillip nie jest właścicielem żadnej części firmy?

- Pracuje dla nas, ale on i ojciec nigdy nie umieli się dogadać. Pamiętasz? - zapytał obcesowo.

- Myślałam, że coś się zmieniło.

- Owszem - powiedział, i dodał z dwuznacznym, ironicznym uśmiechem: - I tak, i nie.

Pochylił się nad jej stopą i Kate znowu się zaniepokoiła.

- Co robisz?

- Zdejmuję ci but.

- Nie, bo nie dam rady włożyć go z powrotem! Noga spuchnie. Zdejmę go później. Jak wrócę do siebie.

- Gdzie się zatrzymałaś?

- W... takim jednym... hotelu koło placu - nie wiedziała, co powiedzieć.

Jake spojrzał na nią wymownie.

- Nie masz pokoju?

Mogła tylko podziwiać, jak umiejętnie czytał w jej myślach. Nie umiała nic przed nim ukryć. Dobry Boże, równie dobrze mogła sobie wypisać wszystko na czole. Nie potrafiła kłamać.

Czy rzeczywiście jej uczucia były tak oczywiste? Miała nadzieję, że nie. Właściwie co do niego czuła?

Jake uniósł jej stopę. Kate otworzyła usta i chciała zaprotestować. Spojrzał na nią, jakby milcząco pytał o zgodę. Zaciśnęła usta. Dlaczego jego dotyk parzył ją jak ogień? To nie w porządku. Dlaczego Jake nie był jej całkiem obojętny! Zranił ją tak bardzo i po tylu latach nie powinien dla niej nic znaczyć!

Ostrożnie zdjął jej but. Syknęła z bólu.

- Jak tam? - zapytał, rzuciwszy na nią szybkie spojrzenie.

Kiwnęła głową. Stopa bolała ją potwornie. Zagryzając dolną wargę, starała się zignorować ból oraz zaskakująco delikatny dotyk Jake'a. Chwyciła ciemnozieloną poduszkę i z całej siły zaciśnęła ją w dłoniach, za wszelką cenę walcząc z ogarniającymi ją uczuciami.

Jake ściągnął jej skarpetkę i Kate odważyła się spojrzeć w dół. Noga była bardzo spuchnięta. Skóra powoli zmieniała kolor.

- Nieźle się urządziłaś - powiedział. - Nie widziałem czegoś podobnego od czasów szkoły.

- Naszej szkoły? - wyszeptwała.

- Hmm...

Najwyraźniej nie miał ochoty rozmawiać o tamtych latach. Katie zresztą też nie. Lekko poruszyła palcami. Przeszył ją ostry ból. Jęknęła odruchowo.

- Musisz z tym iść do lekarza - stwierdził Jake.

- Nic mi nie będzie. Lekarz tylko zabandażuje, każe odpocząć i powie, żebym następnym razem była ostrożniejsza.

Nogę miała wyprostowaną, a Jake wciąż trzymał ją za piętę. Chciała odsunąć stopę, ale bała się, że znowu zboli. Nie wiedziała, jak to zrobić i nie wyjść na kompletną niewdzięcznicę.

Miała wrażenie, że minęły całe wieki, zanim wyciągnął poduszkę z jej zaciśniętych rąk i położył na niskim stoliku, po czym oparł jej stopę na miękkim aksamicie. Potem odsunął się i spojrzał raz jeszcze. Podążyła za jego wzrokiem.

Czas mijał...

Tak się musiało stać, pomyślała ironicznie. Uciekła z miasta, żeby o nim nie myśleć. Poszła na plażę... Seaside... tam gdzie spędzili razem najpiękniejsze chwile. Zupełnie jakby zaplanowała sobie to wszystko, bo zamiast uciec, wpadła prosto na niego.

- Napijesz się herbaty? - zapytał, idąc w kierunku kuchni.

- Nie, ale mógłbyś mi podać książkę telefoniczną? Zadzwoń do motelu.

- Możesz zostać tutaj - zaproponował.

Spodziewała się takiej propozycji, a nawet chciała ją usłyszeć. Ale nie mogła zostać.

- Jasne - warknęła, ale serce zabiło jej mocniej.

- Obiecuję, że nic ci nie zrobię - powiedział sucho.

Kate zdumiona pokręciła głową, ale Jake już wyszedł do kuchni. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł - mruknęła.

- Co mówisz?

- Nic.

- Możesz spać na dole - zawołał z oddali. Słyszała, jak otwierał i zamykał jakieś szafki.

- Wolalabym nie - powiedziała głośno, tak aby ją usłyszał. Wszystko przychodziło jej z trudem. Prawda była taka, że miała ochotę zwinąć się na łóżku i napić czegoś gorącego. Chciała, by ktoś podał jej herbatę, tylko żeby to nie był Jake.

Siedziała z uniesioną nogą, kiedy wrócił do pokoju z gorącym kubkiem w ręku. Z wdzięcznością wzięła herbatę, a Jake usiadł na krześle obok kanapy. Był równie spięty jak ona. Siedział na samym brzegu krzesła, a rękoma chwycił się za kolana.

- Chyba sama nie dam rady dostać się do motelu - przyznała. - Zostawiłam samochód w centrum.

- Daj mi kluczyki. Przyprowadzę go tu.

- Nie wiem... - Nie potrafiła się zdecydować.

- Nie można go tam zostawić.

- Sama nie wiem, Jake - powiedziała cicho. Była zbyt wykończona, żeby jasno myśleć.

- Zostań tutaj - powiedział, jakby prosił ją o najzwyklejszą rzecz na świecie.

Kate niechętnie sięgnęła do kieszeni kurtki i wyjęła kluczyki. Jake wyciągnął rękę. Miał ciepłe palce. Wyjaśniła mu, gdzie zostawiła mustanga. Wstał i podszedł do drzwi. Wyglądał bardzo seksownie i atrakcyjnie. Obdarzył ją niezwykle uśmiechem.

- Zaraz wracam.

Gdy wyszedł, Kate opadła na poduszki. Dlaczego nadal robił na niej tak silne wrażenie? Przypomniła sobie, jaką przyjemność sprawił jej dotyk jego rąk. Schowała głowę i ze złości mruczała pod nosem, wściekła na siebie.

Dlaczego randka z Tomem się nie udała? Trzeba było od razu prosić Jillian o spotkanie z Michaeliem, a nie czekać do następnego piątku. Szukała czegoś na odwrócenie uwagi. Przydałby się inny mężczyzna w jej życiu. Nie potrzebowała już Jake'a Talbota! Co ją napadło, żeby wystawać przed jego domem?

Kate z bólem uświadomiła sobie, że dobrze znała przyczynę. Nadal jej na nim zależało.

- Do diabła - mruknęła stłumionym głosem.

Dobrze, no i co z tego? Cóż w tym złego? Resztki dawnych uczuć? Nic wielkiego. Naturalna sprawa. Nie widziała go od osiemnastu lat. Nie wyjaśnili sobie wielu rzeczy. Nie można było o tym tak sobie zapomnieć. Może konfrontacja pomoże spojrzeć na wszystko z odpowiednim dystansem. Może potrzebowali... nie, ona powinna powiedzieć mu o sprawach, które dręczyły ją od dnia, gdy dowiedziała się, że zaręczył się z inną.

A kiedy mu powiedzieć o April?

Kate odetchnęła z trudem i podniosła głowę z poduszki. Poczula się okropnie stara. Nie wszystko naraz, powiedziała sobie. Nie od razu Rzym zbudowano.

- Jutro będziesz się nienawidzić... - powiedziała do siebie.

Jake pewnym krokiem szedł po promenadzie. Łagodny wiatr chłodził mu rozgrzaną twarz. Czuł się dziwnie

niespokojny i nieswój.

Co takiego było w Katie Tindel, że tracił kontrolę nad sobą? Cokolwiek to było, tkwiło w nim od zawsze. Czuł to pod skórą. Uczucie, którego nigdy nie potrafił się pozbyć do końca.

Była ostatnią kobietą na ziemi, jakiej potrzebował. Nie chciał jej. Uciekła od niego i wyszła za męża za faceta dwa razy od siebie starszego - i to dla poczucia bezpieczeństwa. Takie były fakty. Gdyby miała Jake'a pod ręką, wyszłaby za niego, licząc na jego majątek.

Przecież kiedyś zależało jej na nim; był tego pewien. Nie mogła tak dobrze udawać. Tylko że inne potrzeby przeważyły i w końcu pokazała, jaka jest naprawdę. Minęło osiemnaście lat. Skrzywił się z obrzydzeniem. Dlaczego cały czas miał wrażenie, jakby to było wczoraj?

Zaparkowała samochód niedaleko głównej ulicy i Jake znalazł go bez trudu. Otworzył drzwi i usiadł za kierownicą. Odsunął siedzenie do tyłu, żeby mieć więcej miejsca.

Zamknął drzwi i poczuł, że samochód pach nie Katie. Wrócił myślami do dnia kiedy po „ślubie” po raz pierwszy się kochali. Tak bardzo wtedy w nią wierzył!

Zaparkował granatowego mustanga tuż za swoim bronco. Znów miał wrażenie, że tak już kiedyś było, chociaż nigdy nie byli na plaży dwoma samochodami. Wzdrygnął się i szybko otrząsnął. Może po prostu chciał, aby tak było. Tak czy owak nie było to przyjemne uczucie. Szybkim krokiem podszedł do tylnych drzwi i wszedł prosto do kuchni. Potem przeszedł do salonu, gdzie Kate, z zamkniętymi oczami, leżała na kanapie. Oddychała głęboko i równo, jakby spała głębokim snem.

Jake dłuższą chwilę stał w progu oparty o framugę. Nadal jest bardzo piękna, pomyślał beznamiętnie. Czas był dla niej łaskawy. Rozkwitła. Z ładnej dziewczyny stała się niezwykle atrakcyjną kobietą.

Może dlatego, że prowadziła wygodną egzystencję, pomyślał gorzko. W jego życiu nieraz zdarzały się trudne momenty, których albo nie przewidział, albo się nie spodziewał.

Nalał sobie zimnej herbaty i podgrzał ją w mikrofalówce. Cichutko wszedł do salonu i usiadł w fotelu. Postawił kubek na szerokim oparciu.

Kate leżała z głową na ciemnozielonej poduszce. Długie rzęsy rzucały cień na policzki. Jedną rękę trzymała pod brodą, a z każdym oddechem jej piersi falowały pod niebieskim golfem. Kurtkę rzuciła niedbale na oparcie kanapy. Przypomniawszy sobie, jak drobnej była budowy.

Potem przypomniał sobie coś jeszcze.

Skrzywił się i popatrzył na zimny kominek. Było zbyt ciepło, aby rozpaścić ogień. Zapalił zapałkę i po chwili dwie, białe świece zapłonęły na komodzie. Brakowało tylko zapachu piżma i wanilii. Jake otrząsnął się z odurzenia.

To też należało do przeszłości.

Kiedy obejrzał się, napotkał zdumiony wzrok Kate.

- Myślałem, że śpisz - powiedział, żeby coś powiedzieć.

- Przyprowadziłeś samochód?

- Stoi zaparkowany tuż za moim.

- Ojej! - Usiadła i odgarnęła niesforny, złoty kosmyk z oczu.

Jake, chcąc nie chcąc, stwierdził, że w jej geście było coś pociągającego. Zaciśnął szczęki i odwrócił wzrok. Spojrzał na migocące świece.

- Muszę już iść - powiedziała. - Bo zostanę tu na dobre.

- Myślałem, że to postanowione!

- Nie mogę. - Chrząknęła, nabrała głęboko powietrza, odetchnęła i dodała: - Dobrze wiesz dlaczego. Zaskoczyła go jej szczerość.

- Tak sądzisz?

- Nie udawaj głupiego.

- Niczego nie udaję - przyznał uczciwie. - Nie wiem, o co ci chodzi.

- Zgadnij.

Była śmiertelnie poważna. Wyzywająco patrzyła na niego bursztynowymi oczami. Jake nie był przyzwyczajony do tak bezpośrednich sytuacji i nie podobało mu się to.

- Dlatego, że byliśmy kiedyś kochankami? - zapytał ostrożnie.

Urażona do żywego Kate odwróciła wzrok.

- Dla mnie byliśmy czymś o wiele więcej. Wtedy... - dodała poważnie. - Dawno temu.

- Byliśmy dziećmi.

- Byliśmy gówniarzami - poprawiła go wściekła.

Czy była zła na niego, czy na siebie? Nie potrafił powiedzieć.

- Byliśmy wystarczająco dorośli, żeby nie robić głupstw - odpowiedział miękko. Nie był pewien, czy był gotowy na poważną rozmowę. Być może nigdy się na nią nie zdobędzie.

- Nie chcę o tym rozmawiać - powiedziała, odgadując jego myśli. - I właśnie dlatego nie mogę zostać.

- Po tylu latach to już nie powinno mieć znaczenia. - Jake myślał na głos.

Zaczerwieniła się.

- Masz świętą rację - mruknęła.

- To dlaczego nie ułatwisz nam obojgu tej sytuacji i nie zostaniesz na noc. Obiecuję, że nie zrobię nic, żebyś poczuła się niezręcznie.

- Żartujesz? - Usta jej zadrżały.

Jake jak zaczarowany patrzył na jej twarz. Coś w nim drgnęło. Poczul pożądanie. Zirytowany, zacisnął mocniej usta, a twarz mu stężała.

Kate zauważyła tę zmianę. Przed chwilą był znów taki jak dawniej, Jake Talbot jakiego znała, cudownie chłopięcy. Zaraz potem stał się znów zły i obcy, zupełnie jakby taka była jego prawdziwa twarz.

- Już czuję się niezręcznie - przyznała drżącym głosem.

- Przykro mi.

- To miejsce za dużo mi przypomina - wykrztusiła. - Mam wrażenie, że śnię.

- Koszmarny sen?

- Nie to miałam na myśli - powiedziała niepewnie.

- Dlaczego się tak przejmujesz?

- Nie wiem.

Nie potrafiła na niego patrzeć. Nic się nie zmienił. Coś zakłuło ją w gardle. Z jednej strony chciała wykrzyknąć na głos cały ból i złość tłumione przez tyle lat, z drugiej jednak pragnęła wyciągnąć ramiona i przytulić go z całych sił. Przez chwilę miała ochotę dotknąć palcami napiętych mięśni jego twarzy i ust, przegonić z niej smutek. Stał przed nią Jake Talbot, człowiek sukcesu, a jednak wyglądał na nieszczęśliwego i zagubionego. Kate otrząsnęła się. Zagubiony? Zwariowała? Przecież Jake Talbot był najpewniej stąpającą po ziemi osobą, jaką znała.

Czuła, że się rozkleja, i stwierdziła, że to bardzo niebezpieczny stan.

- Nie chcę z niczego robić wielkiej sprawy - odezwał się w końcu Jake. - Jeśli chcesz zostać, proszę bardzo. Jutro zajmemy się twoją kostką. Co do dzisiejszego wieczoru, to masz już chyba dość wrażeń, a ja jestem śmiertelnie zmęczony. - Jego szaroniebieskie oczy spoglądały na nią poważnie.

Pokiwała głową. Była wykończona.

Odczekał krótką chwilę i zapytał raz jeszcze, ostatecznie.

- No więc, jaka decyzja?

Rozdział 10

Kate leżała pod puchatą kołdrą w pokoju gościnnym i przez osłonięte koronkową firanką okno gapiała się na czarne niebo. Kostka bolała ją i nie mogła zmrużyć oka. Myśl, że poddała się i nocuje w domu Jake'a, nie pozwalała jej zasnąć. Powinna była odmówić. Trzeba było pojechać do motelu.

Teraz było za późno, żeby płakać nad rozlanym mlekiem i rozmyślać bez końca.

Jake przyniósł jej torbę z samochodu. Po ciemku przebrała się w bawełnianą piżamę. Jednak czuła się goła i bezbronna. Podciągnęła kołdrę pod brodę. Spojrzała na swoje odbicie w owalnym lustrze nad toaletką. Wyglądała na nieźle przerażoną.

W rzeczywistości w lustrze niewiele było widać w ciemnościach, które spowijały pokój. To raczej wyobraźnia Kate kreowała wizerunek przestraszonej dziewczyny. Cóż, tak się czuła i emocje nie dawały jej spać. Odrzuciła kołdrę i boso pokuśtykała do okna. Z każdym krokiem krzywiła się z bólu. Nisko na niebie dostrzegła sierp księżycy. Co chwila zniknął, przesłaniany przez pędzące szybko chmury. Była piękna sierpniowa noc, ale poruszona do żywego Kate nie potrafiła docenić tego piękna.

Zanim poszła spać, zadzwoniła do April, czując, że Jake, który przeszedł do kuchni, tylko udawał, że nie słucha. Nie chciała, aby był świadkiem, jak tłumaczy córce, gdzie się znalazła i dlaczego!

- Gdzie jesteś? - April zażądała wyjaśnień, kiedy Kate powiedziała, że jest w domu u znajomego.

Podala jej numer Jake'a i dodała szybko:

- To niedaleko promenady. - Zerknęła przez ramię do tyłu na Jake'a.

- Czyj to dom? - April nie dawała za wygraną, nie dawała się łatwo splawić. Kate zazgrzytała zębami. Sama uczyła April takiego zachowania i kiedyś była z tego dumna!

- To długa historia.

- Mam czas.

Przyparta do muru, Kate westchnęła.

- To dom Talbota. Zwichnęłam nogę i on mi pomógł.

- Talbot? - Kate wyczuła rozbawienie w głosie April.

- Tak - odparła szorstko.

- A który?

- A może najpierw zapytasz, jak się czuję?

- Jak się czujesz? - April spytała jak na komendę, a w jej głosie Kate wyczuła wyraźne rozbawienie.

- Kiepsko. Noga mnie boli i chyba już nigdy nie przestanie.

- Przykro mi. - April dobrze się bawiła jej kosztem, a Kate miała ochotę walić głową w ścianę. Próbowała

wyłądować się na córce, i to było nie fair.

- Byłaś u lekarza? - spytała w końcu zatroskana April.

- Jeszcze nie. To się stało późno wieczorem. Sama nie wiem, tyle się zdarzyło. Ale nic mi nie jest. Tylko trochę boli.

Popatrzyła na Jake'a. Stał odwrócony do niej plecami i udawał, że przegląda zaległą pocztę, której nabierało się trochę od jego ostatniego pobytu w domu na plaży.

- Który Talbot? - zapytała April ponownie.

- Zgadnij. - Uniknęła odpowiedzi Kate.

- A rozumiem, on tam gdzieś jest. Ten młodszy? Ten, który ci się podoba?

- Wcale nie!... - zaprotestowała Kate.

- W sumie to dobrze, że nie wyszło ci z ojcem Ryana, bo złamałabyś mu serce! - Dalej męczyła ją April.

- Co ty wygadujesz!

Żarty April wyprowadzały ją z równowagi, ale dziewczyna miała rację. Ciekawe, czy jej uczucia do Jake'a były takie oczywiste. Reakcja April utwierdziła ją w przekonaniu, że tak.

- No to do zobaczenia w niedzielę. - Kate odłożyła słuchawkę; stała przez chwilę, czując się niezręcznie, jakby na coś czekała.

- Zostajesz na weekend w Seaside? - zapytał Jake, nadal przekładając koperty. Segregował niewielki stosik kolejny raz. Za długo i ze sztucznym zainteresowaniem przyglądał się poszczególnym listom. Oczywiście podsłuchiwał jej rozmowę. Ciekawe po co? Właściwie lepiej się nad tym nie zastanawiać. Mogła zwariować od nadmiaru przypuszczeń.

- Chyba tak. Miałam taki zamiar, zanim skręciłam kostkę.

Podniósł wzrok. Kate wciągnęła powietrze i odwróciła się, żeby nie patrzeć mu w oczy. Pomyślała, że znowu jest żaloszna, tak silnie reagując na jego spojrzenia.

- Jutro pojedziemy do lekarza - powiedział głosem nie znośnym sprzeciwu.

- Nie przejmuj się tym - odparła krótko i pokuśtykała do łóżka. Nie miała ochoty na kolejny spór.

Ale jestem przewrażliwiona, przyznała przed sobą i kilkakrotnie wzruszyła ramionami. Nie mogła pozbyć się poczucia winy.

Postanowiła zmusić się do myślenia o problemach zawodowych. Niestety, nie mogła się skupić nad niczym związanym z Agencją Talentów Rose. Być może przeliczyła się z siłami. Nie posiadała tej specjalnej cechy niezbędnej w świecie wielkich interesów. Nie miała formalnego wykształcenia, to prawda, chociaż Ben był na swój sposób doskonałym nauczycielem.

Westchnęła i sfrustrowana pociągnęła kosmyk włosów. Nie była w stanie myśleć teraz o interesach. Nie miała siły. Chciała zapomnieć o wszystkim i wreszcie zasnąć.

Pomyślała, że pomoże jej jeszcze jedna filiżanka herbaty. Pokuśtykała po ciemku w kierunku kuchni... i wpadła prosto w ciepłe i silne ramiona Jake'a!

Krzyknęła i stłumiła drugi okrzyk, gdy tylko go rozpoznała.

- Boże, ale mnie przestraszyłeś! Myślałam, że to jakiś złodziej.

- Przepraszam. - Rozbawiła go. - Ale ja tylko... Nie mogłem zasnąć.

- Dlaczego nie zapaliłeś światła? O mało nie dostałam zawału!

- Jeszcze raz przepraszam. Nie chciałem cię obudzić. Byłem pewien, że śpisz jak zabita.

- Ja też nie mogłam zasnąć - poskarżyła się. Jej serce powoli wracało do normalnego rytmu.

- Zrobię herbatę.

Zapalił światło przy barku i nalał sobie kieliszek brandy. Zauważył jej zaniepokojone spojrzenie.

- Może wolisz coś mocniejszego?

- Właściwie nie piję nic prócz wina.

- Więc nic nie chcesz?

Kate zawahała się. Może kieliszek brandy dobrze by jej zrobił.

Czytając w jej myślach, Jake nagle uśmiechnął się zniewalająco. Kate znów miała ochotę go pocałować.

- Dodam ci trochę miodu - powiedział przymilnie.

- Dobrze. - Zgodziła się obojętnie.

Wlał trunek do kubka od kawy i dodał dużą łyżkę miodu. Kate spróbowała mikstury i zakrztusiła się.

- Może być? - zapytał.

- W porządku - odparła zachrypniętym głosem. Chrząknęła i wypłała następny łyk. - Całkiem dobre.

- Zastanawiałem się, czy nie rozpaść w kominku, ale jest dość ciepło - powiedział, wchodząc do salonu. Patrzył, jak Kate idzie z trudem, ale nie zaproponował jej pomocy.

- Rozpał - poprosiła.

- Naprawdę? - Uniósł brwi.

- Jeśli masz ochotę. Przecież nie będę ci mówiła, co masz robić.

Jake parsknął dwuznacznie. Posłuchał jej i klęknął przy kominku. Patrzyła szerokie ramiona i umięśnione ręce. Z

wysiłkiem odwróciła wzrok i usiadła na kanapie. Wiedziała bardzo dobrze, że nie poczuje się swobodnie w jego towarzystwie, dopóki każda jej myśl skupiała się na jego najmniejszym ruchu. Żałosne! Powinna mieć więcej rozsądku. Tymczasem nic z tego. Nie było sensu się oszukiwać: cała sytuacja zaczynała jej się podobać i to drażniło ją najbardziej! Rzuciła okiem na zegar. Była druga w nocy.

- Ciekawe, dlaczego nie możesz spać? - zapytała śmiało.

Podpalił kawałek gazety i przyłożył do suchych szczap drewna.

- Nie wiem. - Zerknął na nią, wzruszył ramionami i odpowiedział z niespodziewaną szczerością: - Chyba z twojego powodu.

- Jak to?

- Dobrze wiesz dlaczego.

Tak, wiedziała, ale chciała, żeby on to powiedział.

- Sądzę, że oboje czujemy się niezręcznie - przyznała ostrożnie.

Drewniane szczapy zaczęły trzeszczeć w ogniu i zapach płonącego dębu rozszedł się wokół. W magiczny sposób jej zdenerwowanie i poczucie niepewności zniknęły. Westchnęła i ścisnęła kubek z brandy i miodem. Rozmowa wkraczała teraz na niebezpieczny obszar, ale Kate nie potrafiła temu zapobiec w żaden świadomy sposób.

- Byliśmy kiedyś razem - powiedział Jake. - Ani ty, ani ja nie możemy tego zapomnieć.

- Tak, ale to było dawno temu.

- Najwidoczniej nie tak dawno.

- Martwisz się... tym, co było? - zapytała ostrożnie.

- Nie martwię się. To nadal we mnie tkwi. - Był zwrócony do niej profilem. Ogień oświetlał mu twarz to na żółto, to na czerwono. - Przecież to nie było chwilowe zauroczenie. Byłaś moją pierwszą... - Nie dokończył w obawie, że powie za wiele. - Właściwie byliśmy prawie jak mąż i żona.

- Prawie - zgodziła się. - Ale to było... na niby.

- Niezupełnie...

Tym razem popatrzył na nią uważnie. Spojrzał jej prosto w oczy, jakby tam szukał odpowiedzi. Kate nie była pewna, co Jake w nich zobaczy. Od ponownego spotkania z nim myślała tylko o jednym.

- Gdybyśmy się pobrali naprawdę - powiedziała cicho - nie wyszłabym za mąż za Bena.

- Nie marnowałaś czasu. Nie czekałaś na mnie - powiedział sucho.

- Byłeś zaręczony z inną, jeśli sobie przypominam.

- Nie tak od razu.

- Szybko.

Wymienili gniewne spojrzenia, ale Kate nie zamierzała się teraz wycofać. Serce biło jej coraz szybciej, a ręce, które zawsze ją zdradzały, znów zaczynały drżeć. Była na siebie zła. Dlaczego wszystko było po niej widać? Chciała być tak silna, opanowana i nieprzenikniona jak on.

- Cóż, teraz to i tak nie ma znaczenia - oznajmił zimnym tonem.

- To prawda. - Kate położyła dłonie na kolanach. - Ożeniłeś się w końcu?

- Tak, ale nie od razu...

- Z tą kobietą, z którą byłeś zaręczony?

Jake nie miał ochoty wyjaśniać zawilości swojego związku z Celią. Wspominał go jak długą i nieprzyjemną chorobę, jak długą śpiączkę, w którą zapadł, zanim cudem wyzdrowiał.

- Tak - powiedział tylko.

- Twoja matka powiedziała mi kiedyś, że ona była odpowiednią dla ciebie kandydatką. Lepszą niż ja - przyznała Kate. Nie chciała, aby Jake zorientował się, jak bardzo ją to zabolalo. - W każdym razie dała mi to do zrozumienia.

- O tak, ona potrafi. - Głos Jake'a był dziwnie zmieniony, zupełnie jakby wstydził się mówić o wadach Marilyn Talbot. - Ale pomyliła się. I może kiedyś przyzna się do tego.

- Jasne! - rzuciła Kate. - Nie byłam wystarczająco dobra na żonę dla ukochanego synka. Nie uwierzę, że twoja matka zmieniła się aż tak bardzo.

Jake potarł nos i westchnął.

- Moja matka ma swoje zdanie na pewne tematy, a ja się z nią nie zgadzam.

- Więc mam rację?

- Według niej, nikt nie jest dla mnie odpowiedni - powiedział sucho. - Zgodziła się nawet co do tego, że małżeństwo moje i Celi było potworną pomyłką.

- Więc, Celia... twoja żona, też nie była wystarczająco dobra? - pytała zaskoczona Kate.

- Nie.

- Biedaku. To musi być okropne tak starać się ją zadowolić.

Jake rzucił jej spojrzenie spode łba. Dobrze zrozumiał uszczypliwość stwierdzenia.

- Może już nigdy się nie ożenię.

- A kiedy się rozwiodłeś?

- Dawno temu. Byliśmy małżeństwem tylko osiemnaście miesięcy.

Kate zdziwiona uniosła brwi.

- Nie tak jak ty. Ile to? Osiemnaście lat? I masz córkę.

Kate odwróciła wzrok, poczuła się winna. Potwornie go oszukała. Nie chciała: po prostu starała się przeżyć w tych strasznych dla niej chwilach. Nie mogła mu jednak o tym powiedzieć. Jake myślał o niej bardzo źle. Powiedzenie prawdy o April nic by nie zmieniło, bez względu na to kiedy i jak by to zrobiła.

Tylko że kiedyś będzie musiała wszystko wyznać. I tak to było bardzo nie w porządku, że nie miał o niczym pojęcia. Kiedy byli młodzi, tak bardzo ją skrzywdził. Co z tego? Był ojcem April i miał prawo poznać prawdę.

- Kate? - zaniepokoił się Jake, widząc zmieniony wyraz jej twarzy.

Pokręciła głową.

Natychmiast podszedł do niej, zatroskany.

- Boli cię?

- Nie - westchnęła ciężko i przełknęła ślinę.

Odstawił jej kubek na stolik.

- Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć.

- Bo tak się czuję.

- Pochyl głowę.- Delikatnie przytrzymał jej szyję. Wyraźnie czuła jego palce na karku. - Może to brandy?

Nie chciała, żeby się obwiniał za jej stan.

- Nie. Po prostu jestem zmęczona.

- I obolała.

- Właściwie to po brandy było mi nawet lepiej - mruknęła niewyraźnie. Trzymała głowę nisko i włosy zasłoniły jej twarz. Odgarnął je do tyłu, na jej ramiona. To było straszne. Nie mogła znieść takiej bliskości.

- Jake, ja... - zaczęła i tylko wciągnęła głębiej oddech, kiedy poczuła, jak pogłaskał ją po włosach. A potem nagle przestał i cofnął dłoń. Kate wyprostowała się powoli. Jake nadal siedział obok niej, silny, męski i seksowny. Zrobiło jej się sucho w gardle, a serce biło dziwnie nierówno.

- Co takiego? - zapytał, patrząc jej w twarz.

- Nic.

- Powiedz mi. Pokręciła głową.

- Mam swoje problemy.

- Opowiedz mi.

Kate nie była w stanie podnieść wzroku. Jake za bardzo wyprowadzał ją z równowagi. Nie wiedziała, jak się wycofać. Zaczęła opowiadać mu o swoich kłopotach finansowych, żeby nie poruszać niebezpiecznego tematu, który dotyczył ich obojga, a o którym Jake miał niewielkie pojęcie.

- Kiedy Billy wziął mnie dziś na stronę, dotarło do mnie wreszcie, że muszę coś zrobić, a czuję się jak sparaliżowana. - Jake milczał i Kate zawstydzila się. - Wiem, że ktoś z mojej agencji będzie startował w waszym konkursie na aktorkę do reklamówki. Nie myśl, że staram się kogoś przeforsować na siłę, szczególnie April. Po prostu muszę się wygadać.

Jake słuchał jej z troską, a Kate aż skręcała się w środku. Miała nadzieję, że Jake nie pomyśli, że o cokolwiek zabiega.

- Wybiorę najlepszą.

- Wiem. Oczywiście. Powinieneś. - Kate potarła policzek. - Co ja mówię. Jestem żałosna.

- Po prostu masz problemy. - Nie zgodził się. - Wiem, jak się czujesz. Ja też mam kilka na głowie.

- Chcesz mi o nich opowiedzieć?

Jake zawahał się. Chyba nie powinien mówić jej o ostatnich wydarzeniach w firmie.

- Może innym razem - podziękował.

Kate pomyślała, że być może uznał, że jest za głupia, żeby zrozumieć skomplikowane sprawy Talbot Industries. Zabolało ją to, chociaż właściwie nie miała konkretnego powodu, żeby tak myśleć. Cały czas pamiętała jednak, jak różny był ich status: w życiu codziennym i w interesach.

Nic nie pomogło to, że siedział tak blisko i czuła ciepło emanujące z jego ciała.

- Chyba się położę i spróbuję zasnąć - mruknęła, sięgając po kubek z brandy. Na dnie zostały jeszcze resztki trunku.

Jake milczał. Odchylił głowę na oparcie kanapy i położył skrzyżowane nogi na niskim stoliku. Poprzednio Kate siedziała dokładnie w takiej samej pozycji, tylko że on wyglądał o wiele bardziej zmysłowo. Zrobił to odruchowo i nieświadomie. Przeciągnął się jak kot.

Wyglądał pociągająco. O wiele za bardzo jak dla Kate.

Podniosła się i o mało nie potknęła o niego. Przytrzymał ją.

- Uważaj.

- Nic się nie stało - zapewniła go spiętym tonem.

- Nie przewróć się.

- Nie ma obawy - oznajmiła i uwolniła rękę z jego uścisku. Chwiejąc się, usiadła ciężko na kanapie. Kropelka

brandy chlapnęła jej na piżamę.

Jake uśmiechnął się nieprzyzwoicie.

- Cóż, to twoja wina - mruknęła zawstydzona. - Zaskoczyłeś mnie.

- Moja wina - powtórzył.

Skryła uśmiech, nie poddawała się.

- Jasne, to wszystko przez ciebie. Ja jestem niewinna.

Zachichotał głośno, a Kate w odpowiedzi uśmiechnęła się do niego.

- Przypominasz mi teraz dawną Katie - powiedział rozbawiony.

- Jaką? - Spoważniała.

- Kiedyś dużo się śmiałaś.

- To było dawno - powiedziała szybko i bez zastanowienia. Znowu schodzili na drażliwy temat.

- To prawda. Teraz jesteś śmiertelnie poważna.

Kate już miała zaprotestować. Uśmiech Jake'a nagle zmienił się w grymas.

- Dlaczego tak szybko wyszłaś za mąż? - zapytał po chwili milczenia. - Byłaś w ciąży?

- Co proszę? - wykrztusiła zszokowana Kate.

- Twój ojciec mi powiedział. To znaczy dał do zrozumienia.

- Mój ojciec? - wyszeptwała. - Rozmawiałeś z moim ojcem?

Jake skinął głową.

- Kiedy?

- Po powrocie z Europy, ale ty byłaś już panią Rose. Pomyślałem, że wyszłaś za mąż, bo byłaś w ciąży.

Przepraszam. Zresztą nieważne. To nie moja sprawa.

Kate zrozumiała, że Jake myślał, że była w ciąży z Benem. Powinna się obrazić, ale nie mogła... bo tylko ona знаła prawdę.

Tymczasem Jake stwierdził, że posunął się za daleko. Dodał jednak szorstko

- Wyszłaś za niego z miłości. Pomyliłem się.

- To nie ma teraz znaczenia - mruknęła Kate.

- Zawsze chciałem znaleźć jakieś inne wytłumaczenie. To mnie nie usprawiedliwia i tak. Przepraszam jeszcze raz.

- Nie przejmuj się - zaprotestowała. Nie mogła znieść tego, że to Jake przeprosza ją, a ona tak niesprawiedliwie z nim postąpiła. - Dlaczego mnie szukałeś po powrocie z Europy? Gdzie była wtedy twoja naręczona?

- Celia? W Europie. Zresztą jaka naręczona? - dodał dla wyjaśnienia. - Nie byliśmy nawet parą.

- Przecież zaręczyłeś się z nią.

Przyjrzał się jej. Nieomal stykali się nosami i Jake silnie odczuwał jej bliskość. Usta Kate drżały nieznacznie.

- Nie wtedy. Myślałem tylko o tobie - przyznał i wykrzywił usta w smutnym grymasie.

Nie chciała tego słuchać. Wiedziała swoje.

- Więc w bardzo dziwny sposób mi to okazałeś.

- Pisałem do ciebie, ale nigdy nie dostałem odpowiedzi.

Kate szybko wciągnęła powietrze.

- Nie czytałam tych listów. Kazałam ojcuje spalić. Dla mnie byłeś zaręczony! - syknęła. Jake przyglądał jej się pełnym bólu wzrokiem.

- Nie... - Był zaskoczony, że nie czytała ani jednego listu. - Raz zadzwoniłem do ciebie do domu, ale twoja matka powiedziała, że wyjechałaś. Nie dała mi numeru telefonu. Powiedziała tylko, że cię nie ma.

- Jake... przestań... - Nie chciała, żeby teraz odwrócił się do niej plecami.

- Po powrocie do domu szukałem cię, ale znalazłem tylko mężatkę w ciąży - przypomniał jej.

- Miałaś naręczoną - powtórzyła jak w transie.

Pokręcił głową.

Kate zamrugała rzęsami. Jake dobrze pamiętał chwile spędzone razem, tu, w tym samym domu. I chociaż starał się panować nad sobą, i tak odczuwał silne, głębokie pożądanie. Jak w transie podniósł dłoń i delikatnie odsunął jej z policzka kosmyki włosów. Chciał bardzo wyraźnie widzieć jej profil.

- Nie - powiedziała, przetykając ślinę.

- O co chodzi?

- Nie rób tego.

- Dobrze.

Czas mijał, a oni milczeli. Kate czuła we włosach jego ciepły oddech. W środku trzęsła się jak galareta. Milczeli oboje. Cisza była nie do zniesienia i stawała się niebezpieczna. Kate wiedziała, że jeśli spojrzy na niego, przypadnie z kretelem. Patrzyła więc na ogień w kominku. Drewno trzeszczało, a Kate czuła, jak w jej żyłach wrze krew.

- Zamierzam cię pocałować - mruknął nagle, jakby nie mógł dłużej znieść milczenia.

- Nie - szepnęła, kiedy ustami musnął jej policzek. Westchnęła gwałtownie i odwróciła się nieznacznie w jego

stronę. Sięgnął do jej ust. Odruchowo rozchyliła wargi, jakby w niemym przyzwoleniu.

Jego pocałunek był jak ogień i Kate poddała mu się z rozpaczą tonącego, który chwyta niespodziewanie koło ratunkowe. Dotknął jej warg językiem, delikatnie, jakby pytając o zgodę. Poczła się nagle słaba i bezwolna. Opadła na poduszki, a Jake pochylił się nad nią. Dotykał jej teraz prawie całym ciałem i całował coraz intensywniej, coraz mocniej i głębiej, wchodząc językiem w jej gorące usta.

To tylko pocałunek, oszukiwała się. Pozwalała mu na coraz więcej. Rękoma chwycił ją za ramiona. Zdrętwiała. Jeśli będzie ją tylko całował, nie ruszy się, postanowiła, bijąc się z myślami.

To było coś więcej niż pocałunek. To był atak. Ustami z całej siły przyłgnął do jej ust. Rozgrzewał jej krew. Jej cichy jęk zachęcił go jeszcze bardziej. Dłonią objął jej podbródek i mocno przytrzymał. Zupełnie jakby bał się, że Kate mu ucieknie!

- Jake - wyszeptała.

- Ani słowa... - wyszeptał jej do ucha i obsypał brzegi ust drobnymi pocałunkami.

- Proszę, przestań... - odpowiedziała i zachciało jej się śmiać. Było coś zabawnego w tym, jak miękko a jednocześnie rozpaczliwie zabrzmiały ich głosy.

- Nie mogę. - Rękoma przesunął po jej szyi i chwycił ją mocno za ramiona. Nie potrafił się powstrzymać. Kate zadrżała. Nie powinna tak dać się uwieść, ale cała płonęła i pragnęła Jake'a.

Jake zmienił pozycję i przysunął ją do siebie. Leżeli na boku zwróceniem twarzami do siebie. Nagle wyciągnął rękę i przełożył jej nogę przez swoje udo.

- To nie w porządku. - Pokręciła głową. Jake był bardzo blisko. - Nie mogę, Jake.

- Dlaczego? - Naparł na nią jeszcze mocniej. Usta miał gorące i spragnione. Trwała nieruchomo w jego ramionach. Nie potrafiła się mu oprzeć, ale bała się go znowu pokochać.

- Znowu będzie bolało - wykrztusiła.

- Dlaczego?

- Oprócz Bena nie było nikogo...

- Och. Katie...

Wyszeptał zdrobnienie jej imienia i Kate omal nie zemdląca. Lekko odsunął ją do tyłu, położył na poduszkach i cały czas całował. Wsunął język leciutko między jej wargi, a potem cofnął go, drażniąc delikatnie. Robił magiczne wrażenie.

Wreszcie dłonie Kate zapragnęły go dotykać. Najpierw w dół i do góry, po plecach, lekko zaciskając palce na wyczuwalnych pod koszulą mięśniach. Czula słodki ciężar jego ciała i wiedziała, jak bardzo go podnieca. Właśnie takiej namiętności brakowało w jej spokojnym małżeństwie. Teraz pragnęła Jake'a! Chciała mu się oddać cała. W wyobraźni widziała gorące i namiętne sceny, które szokowały ją i jednocześnie pobudzały.

- Jake...

- Nic nie mów. - Jego ciało cudownie pasowało do niej. Wyraźnie czuła jego twardość i odczuwała nieopisaną radość. Poruszyła się gwałtownie, przerażona, że pragnie go ponad wszystko na świecie.

Nagle przez całą stopę aż do uda przeszył ją ostry ból. Szarpnęła się odruchowo do tyłu. Wykręciła nogę w złą stronę i uraziła się w kostkę. Jake zamarł w bezruchu.

- Kate? - zapytał zatroskany.

- Moja kostka.

Uniósł się szybko i odsunął. Posmutniała. Kiedy palcami dotknął bolącego miejsca, Kate podskoczyła ponownie.

- Przepraszam - powiedział cicho i delikatnie przesunął jej stopę.

Kate otrząsnęła się z odurzenia. Gorąco uderzyło jej do głowy i zacisnęła powieki.

- O Boże - jęknęła, opierając się na łokciach.

Jake patrzył na nią. Jego oczy przepelniało pożądanie. Zatrzymał wzrok na jej ustach. To było więcej, niż Kate mogła znieść.

- Nie patrz tak na mnie - szepnęła.

- Nic na to nie poradzę - powiedział niskim, trochę szorstkim głosem.

- Nie mogę tego zrobić! Nie wiem, co jest ze mną nie tak.

- Dlaczego nie możesz?

- Bo to nie w porządku! - Usiadła gwałtownie, dla równowagi chwytając go za ramiona.

- Mylisz się, wszystko jest w najlepszym porządku - zaprotestował.

- Porzuciłeś mnie osiemnaście lat temu!

- A potem ty mnie - dodał. - To było tak dawno, Kate.

- Czy to znaczy, że można o tym tak zwyczajnie zapomnieć? - powiedziała ze złością. Poczła się nagle, jakby stała na brzegu przepaści.

- Byliśmy dziećmi, głupimi i naiwnymi. Wspaniałe chwile, ale to były jedynie nasze zachcianki. Wiesz to równie dobrze jak ja.

Jego słowa raniły ją coraz bardziej.

- Dla mnie to, co się stało, znaczyło bardzo wiele. To było coś niesamowitego!

- Owszem, ale, do diabła, wszystko się rozleciało tylko dlatego, że nie było mnie kilka miesięcy. Spójrzmy prawdzie w oczy. To nie była bajkowa miłość na całe życie. Nie przetrwała nawet jednego lata!

- Dlatego, że zostałeś w Europie tyle czasu!

- Nie mogłaś nawet poczekać, aż wrócę! - prawie krzyknął na nią. - Kilka tygodni, a ty pospieszyłaś się i wyszłaś za mąż. Dobrze wiesz, co znaczy wierność! O mało mnie nie zabiłaś, Kate!

- Nie odwracaj kota ogonem!

Przeklął pod nosem i odsunął się od niej jak oparzony. Wstał i szybkimi krokami zaczął przemierzać pokój. Widziała, jak bardzo jest wściekły. To tylko frustracja seksualna, stwierdziła.

- Nie pójde z tobą do łóżka przez pamięć dla dawnych lat - powiedziała obojętnym tonem. - Przykro mi, że przez chwilę dałam ci nadzieję.

Zacisnął pięści.

- Dzięki za uświadomienie mi, czego mogę się spodziewać. A ja łudziłem się, że może jest coś więcej.

Kate zacisnęła zęby. Nie była już taką głupią dziewczyną jak kiedyś.

- Na przykład co? Druga szansa?

- Może.

Tak bardzo pragnęła mu wierzyć. Chciała mu znów zaufać i nie martwić się o konsekwencje. Ale minęło zbyt wiele czasu.

- Powiedz mi, Jake, czy byłabym jedyną kobietą w twoim życiu?

- Co?

- Naprawdę chcesz spróbować drugi raz ze mną, Kate Rose, swoją dawną kochanką?

- Nie wiem, czego chcę! - przyznał ze złością w głosie.

- A ja wiem, czego nie chcę - oznajmiła. - Nie chcę być twoją zabawką.

Jake nie posiadał się ze zdumienia.

- Naprawdę masz o mnie bardzo złe zdanie.

- Czyżby? Spotykasz się z kimś?

- O co ci chodzi?

Kate zacisnęła dłonie i zebrała się na odwagę. Nie uwierzyłaby mu, gdyby próbował ją przekonać, że przez te wszystkie lata był jej wierny. Już raz ją oszukał - może zrobić to raz jeszcze.

- Spotykasz się z kimś? - zapytała ponownie

- Jeśli chcesz wiedzieć, czy spotykałem się z innymi, to cóż...

- Chodzi mi o to, czy teraz masz kogoś. Narzeczoną? Kochankę?

- Spotykałem się z wieloma kobietami - powiedział przez zęby. - A co myślałaś?

- Ale teraz - domagała się, wiedząc, że trafiła w czuły punkt. Dotknęła go bardzo głęboko. Nieprawdopodobnie! Wręcz śmieszne! A czego się spodziewała? Czy dlatego, że spotkali się teraz, powinien wyrzucić ze swojego życia inne kobiety?

Jake nie odzywał się, jakby nie wiedział, jakiej udzielić odpowiedzi.

- Wszystko jasne - powiedziała po chwili.

- Raczej nie - rzucił. - Nie przewidziałem, że znów ciebie spotkam. Nie spodziewałem się, że nasze drogi skrzyżują się kiedykolwiek. Nie byłem pewien, czy w ogóle chcę cię widzieć, aż do chwili kiedy się pojawiłaś - mówił z wyraźnym obrzydzeniem. - Niestety, nie poinformowałem wszystkich znajomych mi kobiet, że jestem zajęty. To nie takie proste.

- Dla mnie tak. - Doskonale wiedziała, że to, co mówi, nie ma sensu. - Nie mogę całować faceta tak, jak przed chwilą całowałam ciebie, i myśleć o innych.

- A jeżeli dopiero po pocałunku przekonasz się, że ci na kimś zależy? - Rzucił jej badawcze spojrzenie.

Kate zwietrzyła podstęp i zmrużyła oczy.

- Chcesz powiedzieć, że pocałowałeś mnie i nagle zrozumiałeś, że tylko mnie pragniesz?

- A co, jeśli tak było?

- Nazwałabym cię kłamcą - odparła szybko. - Zresztą jesteś mocny w gębie. Odpowiadasz pytaniem na pytanie, samemu nigdy nic nie mówiąc.

- Nie wiem, czego chcę oprócz ciebie! - wybuchnął wreszcie. Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami, zły, że zmusiła go do wyznań. - Chcę ciebie, Kate Rose. Jeśli ci to nie odpowiada, trudno. Po prostu powiedz mi. Ale jeżeli możesz...

Nie dokończył zdania. Czekał na jej odpowiedź. Kate przełknęła ślinę i zamierzała oznajmić, że nic z tego. Ale nie potrafiła. Zacisnęła usta. Wiedziała, że cokolwiek powie, nie będzie prawdą.

- Ty też mnie pragniesz - odgadł i zatrzymał się przed nią. Nie miała odwagi podnieść wzroku. - Wiem o tym. Zareagowałabyś inaczej, gdyby tak nie było. - Ukucnął i ujął jej bezwładne dłonie. Wreszcie, ociągając się, podniosła wzrok. I wtedy szepnął jej do ucha:

- Pragniesz mnie tak, jak ja pragnę ciebie. Oboje wiemy, do czego to prowadzi. Dlaczego nie przyznamy się i nie przestaniemy się zdręzczać? Mam na ciebie ochotę - powtórzył zdecydowanie. - Dlaczego mi po prostu nie

powiesz, że czujesz to samo?

Rozdział 11

Doktor Phelman badał kostkę z powagą onkologa, który ma do oznajmienia pacjentowi ponurą wiadomość. Kate odetchnęła ciężko, nie zauważywszy, że przez cały czas badania wstrzymywała oddech. Starszy pan zdjął okulary i polerował je zamyślony, szukając odpowiednich słów.

- Skręciła pani nogę - oznajmił poważnie. - Naciągnięte ścięgna, może nawet naderwane.

- Nie pierwszy raz - powiedziała. Emerytowany doktor Phelman był miejscowym internistą, ale w soboty rano przyjmował w małej przychodni w Seaside.

Jake uparł się, żeby ktoś obejrzał jej nogę, i tak długo szukał, aż znalazł nazwisko lekarza w książce telefonicznej. Przywiózł Kate do przychodni z samego rana mimo jej gorących protestów.

Chciała przekonać doktora, że jest zdrowa jak ryba.

- Trzeba będzie prześwietlić - oznajmił poważnie.

- Dobrze, może jak wrócę do Portland.

- Hmm... - Najwyraźniej nie wierzył, że Kate robi, jak mówiła.

Do diabła z Jakiem! Wszystko przez niego, myślała wściekła. Dlaczego nie da jej świętego spokoju? Ubiegłej nocy zostawił ją wreszcie w spokoju, jak odrzuciła otwartą propozycję nawiązania romansu.

Dobry Boże! Zaczerwieniła się na samo wspomnienie wczorajszego wieczoru. Zakryła twarz dłońmi pod krytycznym spojrzeniem doktora Phelmana. Czowała się jak dziecko, które napsociło, i wpadła w jeszcze większą irytację.

- Dziękuję - wyszła z gabinetu, kuśtykając. Nie chciała wziąć kuł, które jej zaproponowano, i słyszała, jak doktor gdera coś pod jej adresem, kiedy ruszyła w stronę poczekalni.

Jake czekał tam na nią. Niedbale wyciągnął przed siebie nogi. Włosy miał jeszcze zmierzwiłone przez poranny wiatr, który owiał ich, kiedy wychodzili z domu. Rzucił jej szybkie, pytające spojrzenie. Kate opanowała się i nie zwracając na niego uwagi, ruszyła do wyjścia.

- Przestań się mną przejmować - wykrztusiła i strząsnęła jego rękę kiedy próbował pomóc jej iść do samochodu. Wdrapała się do środka niezgrabnie, wściekła na siebie coraz bardziej.

- Nie odrzucaj pomocy przyjaciela - powiedział rozbawiony.

Parsknęła coś w odpowiedzi. Przez kawałek drogi milczeli oboje.

Patrząc na migający za oknem krajobraz, Kate pomyślała, że zachowuje się jak dziecko. Bała się własnych pragnień i nie potrafiła zachowywać się dojrzałe. Tak łatwo mogła wpaść w ramiona Jake'a. Każda komórka jej ciała marzyła o tym, aby mu się oddać.

Dlaczego mi po prostu nie powiesz, że czujesz to samo?

Poprzedniej nocy nic mu nie odpowiedziała. Jego spojrzenie paliło ją przez skórę. Stchórzyła. Nie potrafiła spojrzeć mu prosto w zimne oczy. Chciała mu odpowiedzieć inaczej - ciałem. Słowa uwięzły jej w gardle. Gdyby przyznała się do tego, co czuje, wiedziałby, że wygrał i może ją znowu mieć, że należała do niego od zawsze!

Zamiast tego milczała, to też była odpowiedź. Oboje, niespokojni, zasnęli tej nocy w osobnych łóżkach.

Chciała, by był jej całkiem obojętny. Owszem, podobał jej się, musiała to przyznać. Był przecież nie-zwykle przystojnym mężczyzną. Ale dlaczego pragnęła go tak bardzo? Tak silnie, że pragnienie zdawało się ogarniać ją całą. I tak głowę przepelniały jej fantazje na temat wszystkich spędzonych z nim chwil.

Powinna natychmiast wyjechać, pomyślała.

Kiedy wrócili do domu, Jake poszedł do drzwi samochodu i podał jej rękę. Głupio było ponownie od-mówić, więc Kate oparła się na jego ramieniu. Miał twarde i napięte mięśnie. Poczowała, jak coś przewraca jej się w żołądku. Wciągnęła powietrze i zawahała się przez moment, próbując złapać równowagę.

- Nienawidzę takiej bezradności - przyznała.

- Żartujesz. Nigdy bym się nie domyślił.

Kate mruknęła coś i odwróciła wzrok.

- Zdaję sobie sprawę, że ciężko ze mną wytrzymać. Po prostu nie wiem... nie wiem, co robię.

- Psychiatra powiedziałby: idź za głosem serca.

- Skąd wiesz?

- Moja była żona spędzała godziny na kanapie u psychoterapeuty.

- Och. - Kate nie wiedziała, co na to powiedzieć. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że małżeństwo Jake'a było jeszcze bardziej nieudane niż jej.

Pomógł jej wejść do środka. Była zmęczona, a może znów słuchała niemądrych podszeptów serca. Pozwoliła się podprowadzić do kanapy i posadzić na niej.

- Powinnam wynająć pokój w motelu - zawołała, kiedy Jake poszedł do kuchni. - Dziękuję ci za pomoc, ale powinnam już iść.

- Znowu ta sama śpiewka - mruknął, wracając z kawą i dzbanuszką śmietanki. Sięgnęła po gorący kubek tak naturalnie, jakby codziennie odprawiali ten sam rytuał.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżała - powiedział.

- Och, Jake - zaprotestowała.

- Czy nie możemy spędzić razem weekendu? Nikomu nie robimy krzywdy. Mamy wiele do omówienia. Tyle lat. Zamieszał kawę i patrzył na dno kubka, jakby tam szukał odpowiedzi.

- Wymyślasz usprawiedliwienia.

- Może. Nie chcę myśleć o tym, co będzie jutro. Jest tylko dzisiaj i chcę spędzić ten dzień z tobą.

Jego słowa przeszywały ją prosto w serce. Szczerłość bywała bolesna. Ale czego się spodziewała? Kłamstwa, że chce, aby była jedyną kobietą w jego życiu? Te marzenia umarły lata temu i nawet wtedy nie tak je interpretował.

- Nie jestem stworzona do krótkich romansów - szepnęła.

- Skąd wiesz, że to byłby tylko romans?

- Po prostu wiem.

- Boisz się.

- Oczywiście! Mam swoje życie i lubię je. Mam córkę, którą kocham, pracę i reputację. Przede mną cała przyszłość.

- Zachowujesz się tak, jakby kontakt ze mną oznaczał katastrofę.

- Nie spotykałam się z wieloma facetami i nie mam tak swobodnego podejścia do seksu - powiedziała z powagą.

Jake spojrział na nią zirytowany. Nie wiedział jeszcze, czego tak naprawdę chce, i starał się grać fair. Gdyby był sprytny, poradziłby sobie z nią bez trudu. Raz już zmarnowała mu życie i powinien wyciągnąć wnioski z popełnionych błędów.

Ale mimo wszystko Kate podobała mu się o wiele bardziej niż Sandra.

- Nie chodzi tylko o seks - oznajmił.

Bursztynowe oczy Kate spoglądały na niego. Była taka drażliwa i ostrożna. Inne wzruszyłyby ramionami myśląc: „czemu nie?”, ale ona była pełna obaw.

- Więc o co chodzi? - zapytała.

Zamyślił się nad odpowiedzią.

- O bycie z kimś, kto cię interesuje.

- Uwierzyłabym, gdybym cię nie znała, Jake.

- Czego się tak boisz? - zapytał z rosnącym rozdrażnieniem.

- Historia się powtarza - odpowiedziała szybko. - Bardzo mnie skrzywdziłeś.

- Ja? Ciebie?

Kate odstawiła kubek i złożyła dłoń.

- Nic nie zrozumiesz.

- Nie - zgodził się. - Nigdy nie mogłem zrozumieć, jak mogłaś przysięgać mi miłość w kościele, przed ołtarzem i w kilka miesięcy potem wyjść za mąż za innego.

- Wszystko przekręcasz. Ile razy mam ci przypominać, że to ty się zaręczyłeś.

- Dopiero po twoim ślubie.

- Wysłałam za mąż pod koniec roku.

- Zaręczyłem się, dopiero kiedy skończyłem naukę w college'u.

Kate, rozgniewana, otworzyła usta.

- Kłamca!

- Mówię prawdę.

- Zaręczyłeś się w Europie tego lata! - zaprzeczyła gorąco.

Nagle Jake przypomniał coś sobie. Nieprzyjemna, dawno zapomniana myśl, powróciła.

- Moja matka cię okłamała - oznajmił zrezygnowanym tonem.

Kate wreszcie zrozumiała, co próbował jej powiedzieć. A ona cały czas upierała się przy swoim. Jake nie miał narzeczonej. Po prostu został w Europie dłużej, bo takie było życzenie jego rodziców. Wrócił do niej, ale ona była już żoną Bena. Przyjechał o kilka tygodni, dni, a może godzin za późno!

Kate nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Jake zareagował tak, jakby dopiero teraz dotarła do niego cała prawda. To wszystko zdarzyło się dawno temu i nie powinno już być takie przykre, a jednak bolało. Jak kruche jest ludzkie życie i jak łatwo je zrujnować! Powinna być wściekła na Marilyn Talbot za to, że zniszczyła jej szczęście. Tymczasem siedziała jak sparaliżowana.

Jake odczuwał to samo. Patrzył w sufit, jakby czekał na boską interwencję. Miał ochotę krzyknąć, kopać w coś lub walić z całych sił pięściami w ścianę. Po chwili jednak opanował emocje i powiedział szorstko:

- To nie ma znaczenia.

- Jak to?

- Gdyby miało - pokręcił głową - poczekałabyś.

Nie mogłam czekać, pomyślała. Zaczęła się bać, że Jake domyśli się prawdy. Powiedziała mu, że wyszła za mąż na jesieni. Wiedział, że była w ciąży. Jeśli sobie policzy, to domyśli się, że April jest jego córką - chyba że stwierdzi, że zaczęła romans z Benem zaraz po jego wyjeździe do Europy.

Patrząc na niego bezradnie, Kate miała cichą nadzieję, że Jake jednak zgadnie. Serce waliło jej jak oszalałe,

czekała.

Ale on nie wyciągnął żadnych wniosków. Odetchnął tylko głęboko i mruknął:

- Chciałbym cię jeszcze kiedyś zobaczyć, to wszystko.

Kate walczyła z własnym sumieniem. Musi powiedzieć mu o April. Moment był odpowiedni. Ale w tej chwili była za słaba, a jego słowa sprawiały, że czuła się jak kat, a nie jak ofiara. Nie miała zamiaru przyjąć takiej roli.

- Jake - mruknęła, przygryzając dolną wargę tak mocno, że poczuła słony smak krwi.

- Co? - Był pochłonięty własnymi myślami.

- Niedobrze mi - szepnęła.

Zwróciła jego uwagę. Szybko usiadł obok niej i popatrzył na nią z troską.

- Jesteś blada. Kręci ci się w głowie?

- Nie, to coś innego. To znaczy...

- Co takiego?

Chciała powiedzieć, że boli ją złamane serce.

- No co? - wyszeptał zmienionym głosem. On też nie był obojętny na jej bliskość.

- Te wszystkie lata...

Skinął głową. Nie zrozumiał, co chciała powiedzieć, ale usłyszał tęsknotę w jej głosie. Ujął jej twarz w dłonie i kciukiem dotknął ust, lekko pocierając.

- Nie martw się tak.

- Nie mogę nic na to poradzić.

- Chodź tutaj.- Przyciągnął ją bliżej. Kate powinna była zaprotestować. Chciała coś powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle. Ustami zamknął jej usta w pół słowa. Zamarła i po chwili mimo woli wyrwało jej się jedno, ciche, zdradzieckie westchnienie.

Kiedy pocałunki Jake'a stały się bardziej gwałtowne, zamknęła oczy i odchyliła głowę. Nie pamiętała, kiedy położył ją na kanapie. Po chwili jej bluzka znalazła się na podłodze. Czuła na sobie usta Jake'a Talbota. Szukały ciepła jej ust, błdziły po drżącej, giętkiej szyi i ramionach aż do piersi. Przez koronkową bieliznę chwycił ustami jej sterczący sutek i Kate poczuła nagle, że dreszcz dziwnej rozkoszy przebiegają od stóp do głów.

Szybkim ruchem dwóch palców odpiął sprzączkę z przodu biustonosza. Odsunął go na boki i jeszcze raz ustami przylgnął do jej obnażonych sutków, które stwardniały pod jego dotykiem.

Kate nagle odzyskała kontrolę nad sobą. Niesamowite, jak reagowała na Jake'a. Nigdy nie doświadczyła niczego podobnego z Benem. Prawie zapomniała, jak to jest, ale on bardzo szybko jej przypominał!

- Jake - wyszeptała i mocno chwyciła go za gęste włosy, jakby chciała odciągnąć jego głowę.

- Kate - westchnął w odpowiedzi. Poczuła jego chłodny oddech na swojej wilgotnej skórze.

- To nie w porządku - jęknęła.

Nie odpowiedział, tylko zaczął ją całować centymetr po centymetrze, znacząc wilgotny ślad na jej ciele. Posuwał się w dół, po brzuchu, do miejsca, którego nie mogła mu pozwolić dotknąć! Szarpnęła go za głowę jeszcze mocniej. Wbiła mu palce w ramiona i szyję. Jake nie przestawał. Odpiął guzik spodni i powoli zsuwał je w dół razem z bielizną.

- Jake, proszę cię! - Z trudem chwytiała powietrze. Jęknęła, kiedy sięgnął ustami do samego jej wnętrza. Zaszokowana, zamarła w bezruchu.

Rozpłynęła się z rozkoszy. Niemal traciła świadomość. Przez chwilę opierała się jeszcze, ale potem wygięła plecy w łuk, jakby robiła to od zawsze, a nie zaledwie od kilku chwil.

Rzucała głową po poduszkach, a Jake badał jej ciało czule i z wprawą. Jego doświadczenie i tak pozbawiłoby ją wszelkiej kontroli. Kate pogrążyła się w ekstazie. Odczuwała nieprawdopodobne sensacje. W jednej chwili bała się ruszyć, ale zaraz potem wbiła mu paznokcie w plecy i szczytowała tak nagle i szybko, że z ust wyrwał jej się mimowolny okrzyk.

Opadła na poduszki całkowicie wyczerpana. Jake dotykał ją teraz dłońmi tam, gdzie jeszcze przed chwilą były jego usta, lecz kiedy zaczął się rozbierać, Kate pokręciła głową.

- Nie mogę! Nie potrafię! Przykro mi.

Właśnie rozpiął koszulę. Spojrzał na nią zdumiony.

- Przykro ci?

- O Boże. Nie mogę tak dalej. Przepraszam. Nie, to niemożliwe!

Kate, zawstydzona zakryła twarz dłońmi. Nagle z oczu popłynęły jej łzy - całymi strumieniami. Plecy zdrząły jej od płaczu.

- To wszystko moja wina. Ja nigdy, nigdy, nigdy....

- Już dobrze. - Zrozumiał. Powoli zapiął koszulę.

- Nie, nie. - Spojrzała na niego ukradkiem. - Nie chciałam cię drażnić, ale po tym... to nie jest w porządku.

- Nie przejmuj się.

- Mój Boże! - Kate westchnęła upokorzona i odetchnęła głęboko.

- Było ci dobrze - stwierdził.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie. Miał spokojny wyraz twarzy. Z ulgą zauważyła, że się uśmiechał. Znów zebrało jej się na płacz.

- Nie grasz uczciwie - mruknęła.

- Wiem - przyznał trochę zawstydzony. Ale było już po fakcie. Nagle Kate zdała sobie sprawę ze swojej nagości. Chwyciła ubranie i szybko je włożyła. Bała się, aby jej drugi raz nie zaskoczył.

Jake złapał ją za ręce. Nie chciał, żeby się ubierała.

- Tak ci ładniej.

- Jake, puść mnie.

- Nie mogę - powiedział otwarcie. - Chcę, żebyś została ze mną.

- Uwodziciel z ciebie.- Zaczerwieniła się.

- Chciałbym...

Nie dokończył zdania. Opanował się i pozwolił Kate się ubrać. Czuła na sobie jego wzrok. Milczał, dopóki nie skończyła.

- Kate...

- Czego ty chcesz? - przerwała mu.

Zawahał się. Serce zaczęło jej bić szybko. Dostała gęsiej skórki. Miała wrażenie, że za chwilę Jake powie coś ważnego.

Patrzył na nią z powagą. Kate uniosła rękę i dotknęła jego policzka. Pogłaskała szorstką skórę. Jake ucałował wnętrze jej dłoni i już miał coś powiedzieć, kiedy zadzwonił telefon. Oboje drgnęli, niemile zaskoczeni.

Jake odebrał, a Kate zmęczona opadła na poduszki. Nie rozumiała ani siebie, ani jego.

- Phillip? - Głos Jake'a brzmiał dziwnie przytomnie. - Co takiego? Kiedy rozmawiałeś z Marshem?

Całą uwagę skupił na rozmowie, a Kate czekała. Zdziwił ją nagle zmieniony ton jego głosu.

- Do diabła - mruknął pod nosem. - Dobra, będę dziś wieczorem. Nie, zaczekaj...

Stał wyprostowany, zwrócony plecami do niej. Zastanawiał się przez chwilę.

- Będę jutro.

Najwidoczniej Jake nie chciał się z nią rozstawać.

- Zadzwonię do niego. Przestań się martwić. Wszystko będzie dobrze. - Pokręcił głową i zapytał po cichu: - Co ci jest? Nic dziwnego, że zmienił zdanie. Wiedziałem, że to nie gówniarze. - Po chwili dodał sfrustrowany: - Na litość boską. Zachowujesz się tak, jakby ktoś oskarżał ciebie! Daj spokój! Zajmę się tym, jak wrócę.

Odłożył słuchawkę, zanim Phillip skończył. Wzruszył ramionami i powiedział przepraszająco:

- Problemy w pracy.

- Te, o których nie chciałeś mi opowiedzieć.

- Tak.- Usiłował się uśmiechnąć.

- Nie wyglądasz na zmartwionego.

- Jeszcze nie mam powodu. - Rzucił jej krzywe spojrzenie. - Opowiem ci, jeśli obiecasz, że zostaniesz na noc.

- To szantaż, zniewolenie i wykorzystywanie słabszego.

- Tak jest, wszystko razem - przytaknął, patrząc na nią uważnie. Westchnąwszy, Kate zgodziła się. Postanowiła tylko, że będzie ostrożniejsza. Choć z drugiej strony miała już dość wyrzutów sumienia.

- Tylko jedna noc - oznajmiła, jakby perspektywa była bardzo niemiła.

Smażyli hamburgery i pili piwo, które natychmiast uderzyło Kate do głowy. Siedziała w kuchni, a Jake chodził tam i z powrotem. Spodobało jej się, że ją obsługuje. Dla Kate było to całkiem nowe doświadczenie. Przez wiele lat ona była na każde skinienie męża; partnerka, żona, czasami wręcz niewolnica.

- Mogłabym się do tego przyzwyczaić - przyznała, kiedy podał jej papierowy talerzyk z podsmażonym na czarno mięsem i bułką. Od wspaniałego zapachu Kate ciekła ślinka.

- Ja też - przyznał Jake cicho.

Kate żuła hamburgera i serwetką ocierała sos ciekący jej po brodzie.

- Ale wstyd.

- Dlaczego? Cieszę się, że nie spaliłem ich na węgielki.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie znasz się na gotowaniu?

- Umiem tylko smażyć mięso. Reszta jest zbyt skomplikowana.

- To co robisz? Codziennie jadasz poza domem?

- Prawie.

- Żartujesz. - Kate nie mogła uwierzyć. No cóż, stać go było. Nazywał się przecież Talbot i nie miał na utrzymaniu rodziny.

- Miałem kiedyś kucharkę i sprzątaczkę. - Wzruszył ramionami. -Ale zawsze robiła jakieś dziwne, niesmaczne potrawy.

Kate zaśmiała się.

- Nic smakowitego?

- Nic.

- Cały czas mięso i ziemniaki?

Jake uniósł ręce do góry.

- Dokładnie.

Pociągnął duży łyk piwa z butelki.

- A twój mąż? Jaki był? - zapytał obojętnie.

Nie miała ochoty rozmawiać o Benie. Nie z Jakiem.

- Zwyczajny - mruknęła na odczepnego.

- Mięso i ziemniaki? - Jake spojrzał jej w oczy.

- Tak.

- Był dla ciebie dobry? - zapytał po dłuższej chwili.

- Zostawił mi firmę i traktował April jak księżniczkę.

Jake skinął głową. Zauważył zmianę w jej głosie, ale zignorował ją.

- Jak April przeżyła jego śmierć?

- Doszła do siebie. Śmierć jest przerażająca i smutna, ale jakoś sobie z tym poradziła.

- Straciła jedno z rodziców. - Skrzywił się.

- Nie byli sobie zbyt bliscy - wyjaśniła Kate i po chwili pożałowała swoich słów. - Jest nastolatką, a Ben nigdy tego nie rozumiał.

- Czego?

- Jej zmiennych nastrojów, braku zainteresowania jego ukochanym tematem: biznesem. Nie podobało mu się, jak się ubiera i co mówi. Drażnił ją. - Kate niespokojnie pokręciła butelką z piwem. - Ale bardzo przeżyła jego śmierć.

Powiedziała coś naprawdę ważnego. Dotychczas nie zastanawiała się nad reakcją April na śmierć Bena, ponieważ dziewczyna przyjęła wszystko bardzo spokojnie. Kate zrozumiała swój błąd za późno. Może dlatego, że wiedziała, iż Ben nie był ojcem April, nie przejęła się zachowaniem córki po jego odejściu. April nie prosiła o pocieszenie i po prostu przeżyła to na swój sposób.

- Teraz uparła się, żebym sobie kogoś znalazła - powiedziała.

April potrzebowała ojca. Może Ben był daleki od ideału, ale do tej pory знаła tylko jego. Teraz chciała, żeby Kate miała partnera i żeby znowu stworzyli rodzinę.

- Chcesz powiedzieć, że nie masz nikogo?

- Minęło zaledwie sześć miesięcy.

- Kochałaś go?

Znowu zaczynał poruszać drażliwe tematy.

- To bardzo osobiste pytanie.

Jake kiwnął głową.

- Nie wiem dlaczego, ale z innymi ludźmi nie potrafię tak rozmawiać. Może dlatego, że dorastaliśmy razem; może to coś innego, ale dobrze mi z tobą. Jeśli posunę się za daleko, po prostu powiedz mi...

- Bez przerwy posuwasz się za daleko. - Kate przypomniała sobie intymne chwile na kanapie.

- No tak. Wykręcasz się.

- Co? - Nie rozumiała.

- Byłaś zakochana w mężu? - powtórzył cierpliwie.

- Kiedy się pobieraliśmy?

- Kiedykolwiek...

Stłumiła wybuch śmiechu.

- Ta rozmowa jest nie na miejscu. Jesteś zbyt bezpośredni.

- Co masz na myśli?

- Pojedziemy do domu i wszystko wróci do normy. Znowu będziemy sobie obcy.

Nie zaprzeczył. Nie potrafił. Czekały na nich inne sprawy. Mieli dla siebie tylko ten weekend. Potem nic się nie zmieni, bez względu na to, co teraz myślał.

Kate zrobiło się zimno. Wstała i zaczęła sprzątać w kuchni. Zmywała coś, gdy poczuła, że Jake stanął za jej plecami. Zamarła w bezruchu.

- Nie skończyliśmy jednej rzeczy - powiedział cicho. Oparł dłonie na jej biodrach. Poczowała jego oddech na szyi. Musnął jej skórę delikatnymi, szczypiącymi pocałunkami.

Kate znowu poddała się jego pieszczotom. Zamknęła oczy i kołysała się, w głowie czuła szum. Powie-dzieli dziś sobie tak wiele. Dlaczego czuła się niezręcznie? Czy coś sobie wyjaśnili? Nic, czego wcześniej nie wiedzieli. Po prostu podobali się sobie nawzajem, lecz nadal żyli w dwóch odrębnych światach.

- Nie dam się uwieść - powiedziała smutnym głosem. - Nie wybaczę sobie, jeśli ci ulegnę.

- Ach, Kate - westchnął.

- Wiem myślisz, że i tak mnie zdobędziesz. Pewnie masz rację. Wystarczy odrobina uporu i wszystko będzie jak dawniej. Ale skrzywdziłeś mnie. Być może niechcący. Tylko że z trudem się pozbierałam.

- Z pomocą Bena Rose.

- Dokonałam wyboru - powiedziała drżącym głosem. - Na dobre i na złe. Nie było najgorzej. Ben był dla mnie dobry. To wszystko.

- Ale obwiniasz mnie o coś, co stało się, gdy byliśmy jeszcze dziećmi.

- Oczywiście! Byliśmy jak małżeństwo, Jake. Obiecaliśmy sobie w kościele, przy świecach. Przysięgliśmy sobie... ja chciałam dotrzymać słowa!

- Ja też -zadeklarował.

- Zostawiłeś mnie. Myślałam, że jesteś zaręczony.

- A ty wyszłaś za mąż za innego! - przerwał jej ostro. - Na litość boską, Katie, jeżeli ja mogę ci to wybaczyć, to ty zapomnij o tych kilku miesiącach. Mów, co chcesz, nie zrobiłem nic więcej. Ożeniłem się z Celią wiele lat później... tak wyszło. Ty i ja... nie udało się nam. Moment był nieodpowiedni. Byliśmy za młodzi.

- Wiem, wiem...

- Moja matka wmieszała się w nasze sprawy i to też nam zaszkodziło. Owszem, jest w tym moja wina, ale nic więcej nie mam do powiedzenia. To już nie ma znaczenia, Katie - dodał przekonująco. - Liczy się tylko chwila obecna.

- Jake, muszę ci coś powiedzieć - przełknęła ślinę.

- Słucham.

- Powiedziałaś, że to nie był odpowiedni moment. Było coś jeszcze...

- Tak?...

Znów zaczął ją pieścić. Kate z trudem panowała nad sobą. Tyle lat trzymała się w ryzach, i teraz kiedy powinna się kontrolować...

- Potrzebowałam cię tego lata. Gdybyś nie wyjechał... ale ciebie nie było. Potem twoja matka powiedziała mi, że masz narzeczoną. Jake, proszę cię... - błagała, lecz nie umiała zrezygnować z jego natarczywych pieścizot.

- O co? - mruknął, udając, że nie rozumie. Powoli obrócił ją twarzą do siebie.

- Nie słuchasz mnie. Jest coś... jedna sprawa... - urwała, gdy sięgnął ustami do jej ust, a całym ciałem przylgnął do niej. - Muszę ci coś powiedzieć.

- Mów - wyszeptał. Teraz całował jej ramiona, a dłonie wsunął pod sweter i przesunął w górę nagich pleców.

- Nie mogę - jęknęła, całkowicie mu ulegając. Przestała się zastanawiać. Poddawała się zupełnie, kiedy wziął ją na rękę i powoli ruszył po schodach na górę, do tego samego pokoju, co kiedyś. Zupełnie jakby było oczywiste, że to jedyne odpowiednie, przeznaczone im miejsce.

Kocham cię, pomyślała, wiedząc, że tak było zawsze. Zawsze kochała tylko jego.

- Chcę się z tobą kochać - wyszeptał chrapliwym głosem i zaczął ją rozbierać niecierpliwie.

- Żadnych wątpliwości tym razem - ostrzegł.

- Żadnych.

- Kate... - Ton jego głosu pełen był pożądania. Nie powiedział nic więcej, chciał tylko, aby tym razem zachowała się fair.

W odpowiedzi chwyciła ustami jego wargi, wpijając się w nie głęboko. Jake mruknął zadowolony, chwycił i objął ją ciasno. Pasowali do siebie idealnie, byli teraz tak blisko, że od fizycznej miłości dzieliła ich jedynie chwila.

W mgnieniu oka pozbyli się reszty ubrań, a ich ciała wreszcie splotły się ze sobą. Spijali swe oddechy. Jake przesunął dłonie po jej talii i po krągłych biodrach. Potem przyciągnął ją mocniej do siebie. Poczula jego twardą męskość i zapragnęła oddać mu się całym ciałem.

Westchnęła błagalnie i przywarła do niego kurczowo, palcami badając każdy centymetr jego ciała. Jake jęknął głucho. Jej dotyk robił na nim nieprawdopodobne wrażenie. Obsypywała pieścizotami jego szyję, poznawała smak jego skóry, i to było więcej, niż Jake mógł znieść. Miał dość czekania. Odsunął jej dłoń, mocno przytrzymał jej biodra i wszedł w nią, jakby od lat tylko tego pragnął. Chciał posiąść ją całą. Kate odpowiedziała gorąco, dając się ponieść własnej, nieopanowanej żądzy. Poruszali się rytmicznie, jakby robili to codziennie, a nie czekali osiemnaście lat, by się ponownie odnaleźć. Dochodząc do szczytu rozkoszy, Jake znieruchomiał, a Kate poczuła, jak cała płonie pożądaniem. W odpowiedzi natychmiast zareagowała słodkimi konwulsjami. Każdy mięsień jej ciała pulsował z rozkoszy. Krzyknęła i wbiła mu palce w plecy. Jake jęknął i wiedziała, że oboje doznali całkowitego spełnienia.

Potem poczuła, jakby odpływała w nieznaną, nasyconą i ocieślała. Jake leżał na niej, a serce waliło mu jak szalone. Pogłaskała go po włosach, po twarzy i po udach. Delikatnie dotknęła jego bioder. Spojrzała na niego z miłością i ustami potarła jego ciepłą skórę.

Nagle z oddali dobiegł ją dzwonek telefonu. Nie, pomyślała egoistycznie, kiedy wstał, żeby odebrać. Patrzyła na niego z zachwytem, kiedy uniósł się z łóżka. Jake rzucił jej pełne triumfu spojrzenie.

- Nie odbieraj - wyszeptała i wyciągnęła do niego rękę.

- Muszę.

- Wracaj zaraz - domagała się.

Nie miała pojęcia, jak wygląda. Włosy zmierzwił rozszarpały się bezładnie na poduszce. Szczupłe, opalone ciało

wyglądało kusząco. Jake pochylił się i pocałował ją w usta. Potem szybko zbiegł na dół, żeby odebrać telefon.

Po chwili usłyszała, jak idzie z powrotem po schodach. Wszedł do pokoju nadal cudownie nagi.

- Twoja córka - oznajmił z poważną miną. - Chce z tobą mówić...

Rozdział 12

Kate zarzuciła na siebie koszulę Jake'a i przytrzymała na piersi.

- No, nie wiem... - mruknęła do April, przyciskając słuchawkę ramieniem do ucha. Jake robił na górze jakiś hałas, pewnie wkładał ubranie.

- Tylko na jedną noc - prosiła April. - Kupa ludzi tam będzie; mama Brada i ojciec będą nas pilnować. Zresztą często jeżdżą na kemping. Rozmawiałam już z Jillian. Uważa, że nie ma w tym nic złego.

- Naprawdę? - Kate nie słuchała zbyt uważnie.

- Tak! Będzie super!

- Ryan też jedzie?

- Nie martw się. Nic się nie stanie. Będzie nas dużo. Proszę, zgódź się. Proszę cię, proszę...

Kate była jeszcze pod silnym wrażeniem tego, co przed chwilą przeżyła, i nie bardzo mogła się skupić.

- Co, co?...

- Proszę!

- Daj mi Jillian.

April przekazała słuchawkę. Szybko skończyły rozmowę i po chwili Kate zapomniała, o czym była mowa. Jillian uważała, że należy puścić April pod namiot; tyle Kate pamiętała. Słowa niewyraźnie kołatały jej w głowie. Cały czas wsłuchiwała się w skrzypienie podłogi dochodzące z pokoju na górze.

Co on tam robi?

- No i co? - April przejęła słuchawkę i domagała się odpowiedzi.

- Zgoda. - Kate zdawało się, że słyszy kroki na schodach? O Boże, czyżby Jake schodził do kuchni? Była prawie naga. Okrywała ją tylko jego koszula. Dlaczego się nie ubrała?

Poszła z nim do łóżka!

- Och, mamó. Wielkie dzięki! Kocham cię! - Ucieszyła się April.

- Ja ciebie bardziej - odpowiedziała automatycznie.

W tej samej chwili Jake stanął w drzwiach. Zamarł na dźwięk jej słów. Kate nie wiedziała, dlaczego to powiedziała. Nigdy nie grała w słowne gry z April. Tak jakoś wyszło; z powodu tego, co zaszło pomiędzy nią a Jakiem. Teraz patrzył na nią zdumiony, jakby brzmienie tego zdania było dla niego nie do zniesienia.

- Cześć - mruknęła Kate i ciężko przełknęła ślinę, odkładając telefon. - April chciała jechać pod namiot z przyjaciółmi.

- Pozwoliłaś jej? - zapytał bez zainteresowania. Myślni był zupełnie gdzie indziej.

- Nie będą sami.

- Jesteście sobie bardzo bliskie - zauważył.

Kate skinęła głową.

Próbował zrozumieć język jej ciała. Kate objęła się ramionami i stanęła bokiem do niego. Robiła wrażenie spiętej. Cudowne ślady ich szaleńczej miłości ustąpiły miejsca problemom codzienności. Jake pożałował, że nie mieli więcej czasu, żeby przystosować się do nowej sytuacji.

- Kate...

- Jake...

Zaczęli prawie jednocześnie. Skinął ręką, żeby mówiła pierwsza. Kate chrząknęła.

- Nie chcę zachowywać się jak tchórzliwy zając, ale chyba powinnam wrócić dziś do domu

- Co?

- Mogę prowadzić samochód - powiedziała, uprzedzając jego protesty. - Noga boli tylko trochę i jest dobrze zabandażowana.

- Ale przecież twojej córki nie będzie. Jedzie pod namiot.

- Chcę wracać z innego powodu - powiedziała cicho i lekko pochyliła głowę.

- Wiem, dlaczego uciekasz - powiedział wprost.

- Jake...

- Okłamałaś mnie.

Kate poczuła się urażona. Bursztynowe oczy rozszerzyły się w zdumieniu. Jake popatrzył na jej śliczną twarz, zadarty nos i zaróżowione policzki. Oszałał na jej punkcie, znów zapragnął ją mieć i kochać się z nią!

- Wcale nie kłamałam!

- Nie żałujesz? - dopytywał się poważnie.

- Nie! - odpowiedziała pewnie. Po chwili dodała szczerze: - Już mi przeszło. Myślę teraz o czymś zupełnie innym.

- Katie, nie zostawiaj mnie teraz. Słońce zaraz zajdzie. Nie powinnaś prowadzić po ciemku. Chcę, żebyś została.

Prosił ją tak gorąco, że nie potrafiła odmówić.

- Jake... - mruknęła niepewnie i odwróciła się do niego plecami.

Tego mu było za wiele. Objął ją ramionami i przyłgął do niej całym ciałem, delektując się jej kobiecymi kształtami i wdychając zapach lawendy z jej włosów.

- Chodź na werandę. Usiądziemy, napijemy się herbaty, kawy albo brandy. Mamy przed sobą jeszcze jedną noc. Nie chcę jej zmarnować.

Jego głos brzmiał niezwykle przekonująco i Kate czuła, jak krew szybciej krąży jej w żyłach. Oparła mu głowę na ramieniu; jej uczucia były jeszcze bardzo świeże. Nie wiedziała, czego od niego oczekuje, i była pełna obaw. Ale gdy chwycił ją za rękę, wcale nie poprowadził jej na werandę, tylko na schody. Spojrzała na niego i w milczeniu pokręciła przecząco głową. Oczy mu pociemniały. Jej nagie nogi i widoczne spod rozpiętej koszuli piersi przyciągnęły jego wzrok. Nie potrafiła mu się oprzeć i nie dopuszczała do siebie kłębiących się w głowie wątpliwości. Podała się jego woli. Na górze rozebrali się szybko, padli na łóżko i do rana kochali się, zapominając o bożym świecie.

Jake biegł wzdłuż brzegu. Ból rozrywał mu płuca, a ciało oblewało się potem. Poranne słońce powoli wstawało nad chłodną i szarą plażą. W oddali widział kilku szaleńców, którzy wstali tak rano jak on, ktoś puszczał latawca.

Jake pochylił się, oparł dłonie na kolanach i wolno oddychał. Głęboko wciągał powietrze. Został mu jeszcze kawałek drogi do pokonania. Chciał jak najszybciej wrócić do Kate.

Wyprostował się, potrząsnął głową i palcami przecesał mokre włosy. Zostawił ją skuloną w łóżku. Blond włosy rozsypały się wachlarzem na poduszce, twarz miała czystą - bez makijażu. Piżama leżała zapomniana na podłodze. Miał ją do końca, tyle razy tej nocy, że wstyd mieszał mu się z dumą. Zwykle nie tracił kontroli nad sobą. Bał się, że Kate w końcu powie dość i zniknie z jego życia na zawsze.

Ale Kate chyba pragnęła go tak samo jak on jej. Rozmarzona, mrużyła oczy, wyciągała po niego ręce i otwierała się cała. Zaspokajała jego potrzeby chętnie i sama raz po raz doznawała spełnienia. Przypominając sobie ciche westchnienia rozkoszy i jej błagania, Jake zapragnął jej znowu!

Z trudem odepchnął natrętne myśli. Pot powoli wysychał mu na twarzy. Chłodził go lekki zachodni wiatr od morza. Rzucił się na piasek i zrobił czterdzieści pompek. Potem poderwał się do góry i pobiegał chwilę w miejscu.

Czuł się wspaniale. Fantastycznie! Miał ochotę wznosić okrzyki radości aż do nieba. Z trudem powstrzymał się, żeby nie krzyknąć.

On i Kate byli dla siebie stworzeni.

Pobiegł z powrotem w stronę domu. Głos w głowie szeptał mu, że wciąż tak mało o niej wie, ale zignorował go. Chodzili razem do szkoły, ale to było wieki temu. Teraz Kate stała się dojrzałą kobietą, miała dorastającą córkę, a za sobą wieloletnie małżeństwo. Od śmierci męża nie spotykała się z nikim. Dopiero zaczynała na nowo cieszyć się życiem. To mu się w niej podobało, musiał przyznać. W czasach kiedy mężczyźni i kobiety mieli prawo wyboru partnerów w swobodny sposób, Jake pragnął kogoś świeżego i niewinnego. Trochę to nie w porządku, bo on sam nie był święty w kontaktach z płcią przeciwną. Dlaczego oczekiwał czegoś innego po Kate?

Niewielkie doświadczenie Kate wpływało na niego jak afrodyzyjak. Musiał to przyznać. Z kolei bezpośredniość Sandry w miłości i w interesach działało odpychająco. Sandra była zbyt bezpośrednia i pewna siebie. Lubiła dominować i nie posiadała zmysłowości i miękkości, jaką odnalazł w Kate.

Skrzywił się na myśl, że do tej pory Sandra w zupełności mu odpowiadała - przynajmniej tak mu się wydawało. Ale teraz potrzebował czegoś więcej. Gdyby Katie zniknęła z jego życia po raz drugi i tak nie mógłby już wrócić do Sandry.

Myśli dotyczące Kate były pełne obaw. Wyrównał krok i biegł sprintem po ubitym piachu, aż dotarł do chodnika przed domem. Przeskoczył przez niską furtkę i po dwa stopnie wbiegł na werandę. Jak burza wpadł do domu.

- O!... - zawołała Kate zaskoczona jego nagłym pojawieniem się.

- Przepraszam - chrząknął. Krew pulsowała mu w uszach. - Szybko biegłem.

- Domyślam się - mruknęła.

Wyczuł, że coś się zmieniło. Gorąca noc ustąpiła miejsca porannemu chładowi.

- Coś nie tak?

- Nie.

- Nie chciałem cię przestraszyć.

- Wszystko w porządku.

Kate włożyła dzinsy i obszerny, kremowy sweter. Stopy miała bose. Na jednej odznaczał się bandaż. Włosy związała gumką w luźny koński ogon. Wyglądała jak uczennica, a nie jak matka nastolatki.

- Powiniennem ci zaproponować wspólne bieganie, ale tak słodko spałaś.

Spojrzała na niego wzrokiem, który mógł oznaczać wszystko. Jake nie potrafił znieść dzielącej ich odległości. Podeszedł do niej i wyciągnął ręce. Dotknął jej policzka.

- Objąłem cię, ale cały jestem spocony. A zresztą, do diabła... - chwycił ją, a Kate pisnęła, udając przestraszoną i roześmiała się. Jake pomyślał, że wszystko w porządku.

- Nie wiedziałam, gdzie jesteś - przyznała stłumionym głosem, tuląc twarz do jego koszulki.

- Balaś się, że cię zostawiłem? - zdziwił się. - Żartujesz? Po wczorajszej nocy? - Zarumieniła się i odwróciła twarz. Jake położył jej dłonie na ramionach i obrócił ją ku sobie. - Gdybym został choć chwilę dłużej, znów bym się do ciebie dobieierał! Nie chciałem, żebyś myślała, że jestem seksualnym maniakiem, chociaż w sumie to jestem - dodał - zawsze kiedy chodzi o ciebie.

- Ja zwykle też nie jestem taka... - Kate nie umiała znaleźć odpowiednich słów.

- Chętna?

- To znaczy. Miałam męża i... Nie wierzę, że to się dzieje! - Ukryła zarumienioną twarz w dłoniach.

- Było wspaniale, prawda? - Uśmiechnął się Jake.

- Jake, czuję się tak, jakbym żyła cudzym życiem. To nie ja, Kate Rose. Mam swoje obowiązki i reputację.

- Reputację? - przerwał jej. - Kobieto, przestań się martwić. Nikt się nie dowie o tym, co tu zaszło. To nasza tajemnica.

- Portland to małe miasto. Nie jestem przyzwyczajona. Umrę, jeśli...

- Jeśli co...?

- Nie chcę, żeby ludzie wiedzieli, że byłam z tobą, i tyle! - Odwróciła się i weszła do kuchni. Otworzyła drzwi na taras i stanęła tyłem do Jake'a, obejmując się w pasie.

Jej niewinność podobała mu się coraz bardziej. Znał tak dużo śmiałych kobiet. Wiele z nich chwaliło się swymi podbojami. Nie lubił tej cechy ani u kobiet, ani u mężczyzn. Obawa Kate o zszarganą reputację sprawiła tylko, że jeszcze mocniej zapragnął ją chronić i być przy niej.

- Twoja tajemnica jest bezpieczna. - Wyszedł za nią na taras. - Tylko nie mów mi, że chcesz, żebym się teraz odczepił. Nic z tego.

Pochyliła głowę. Delikatny wiatr rozwiewał złote kosmyki jej włosów.

- Pewnie myślisz, że jestem śmieszna.

- Uważam, że jesteś mądra.

- Naprawdę? - Stała zwrócona do niego profilem.

- Nie żałuj ostatniej nocy - szepnął jej do ucha.

- Wiem, że to nie jest odpowiedni moment, Jake, ale chciałam ci przypomnieć o tym, co kiedyś powiedziałam.

- O czym?

- Nie chcę, żeby to był przelotny romans.

Widział jej twarz tak blisko, że nie bardzo skupiał uwagę na jej słowach. To przez nią został podrywaczem i z trudem nauczył się zachowywać jak dorosły mężczyzna.

- Czego ty chcesz? - spytał, chociaż wiedział, że jest gotów zrobić dla niej wszystko!

- Nie wiem! - wybuchnęła nieszczęśliwa.

- Więc nie śpieszmy się.

- Tak, ale... inne kobiety... Twoje znajome. Naprawdę nie chcę... Nie mogłabym... - westchnęła i odetchnęła głośno, zupełnie jakby nagle podjęła jakąś ważną decyzję. - Przykro mi.

- W moim życiu nie ma innych kobiet. Przynajmniej od chwili gdy spotkałem ciebie - powiedział zdecydowanie. Odwrócił ją ku sobie i odgarnął włosy z twarzy. Patrzyła na niego z powagą. - Chcę tylko ciebie.

Słyszac te słowa, poczuła jak coś w niej mięknie. Wierzyła mu całym sercem, ale należało uważać, nie spieszyć się. Fizyczna bliskość zmieniła jej duszę i sprawiła, że Kate nie była już taka twarda jak kiedyś. Nieważne, co mówiła, nie potrafiła już od niego odejść, nawet gdyby ktoś chciał ją zmusić.

- Ja też pragnę tylko ciebie - przyznała niepewnym, drżącym głosem.

Jake przyciągnął ją do siebie, potem za rękę poprowadził schodami na górę. Po drodze oboje pozbywali się ubrań. Zaciągnął ją pod prysznic. Kochali się w ostrych strumieniach gorącej wody. Kiedy skończyli, rzucili się na łóżko i tak spędzili resztę poranka, dotykając się, pieszcząc i pomrukując z rozkoszy.

Dopiero później Kate zdała sobie sprawę, że żadne z nich nie powiedziało ani słowa o miłości. Było jeszcze za wcześnie: wiedziała o tym dobrze. Oczywiście, że go kochała. Zawsze był tylko on. Niena-widziła siebie za to, że poddała się tak łatwo i szybko, ale od lat oszukiwała się, że nie zależy jej na nim.

Gdyby Jake powiedział jej, że ją kocha, wyznałaby mu szczerze, co czuje. Ale czy uwierzyłaby mu, gdyby tak szybko zadeklarował miłość?

Może lepiej po prostu mieć nadzieję, że wszystko nadejdzie w swoim czasie. Może ich miłość rozwinie się i umocni?

A co będzie, jeśli tak się nie stanie?

Nie chciała o tym nawet myśleć. Pełen fizycznych przyjemności dzień dobiegał końca i Kate postanowiła nie martwić się na zapas.

Pożegnali się wieczorem przy jej samochodzie.

- No i patrz. Martwiłam się, że April jedzie pod namiot, a sama co zrobiłam! - Pokręciła głową.

- Jesteś dorosła. Możesz robić, co chcesz. - Wzruszył ramionami. - Kiedy jest się młodym, popełnia się wiele błędów. Dlatego chcesz ją chronić.

Jasne, że Kate, jako nastolatka, popełniała błędy. April była żyjącym dowodem jej największej pomyłki, ale dziś

Kate nie wyobrażała sobie za żadne skarby, że mogła jej nie mieć.

- Do zobaczenia w Portland - powiedział, zamykając drzwi mustanga i pomachał jej na pożegnanie
Kate uśmiechnęła się niepewnie i wycofała z podjazdu. Odczuwała trochę sztywność w nodze, ale nie przeszkadzało jej to w prowadzeniu samochodu. Jej serce przepełniał dziwny niepokój.

Czuła, że nic na to nie poradzi, ale miała wrażenie, że pakuje się w poważne kłopoty.

Koszmar zaczął się już od poniedziałku. W biurze wrzało i mimo że Jillian starała się mieć wszystko pod kontrolą, Kate musiała sama odbierać niezliczone telefony. Jediną pociechą było to, że coś się działo; choć z drugiej strony pojawiły się kolejne problemy z Delilah.

- Wiesz, że nie wypłacam zaliczek - Kate powtarzała jej cierpliwie. - Inaczej poszłabym z torbami.

- No tak, to za co ja ci płacę prowizję? - zapytała Delilah wyniośle.

- Za załatwianie ci przesłuchań, za wychwalanie cię i znajdowanie ci pracy! - odparła wściekła Kate. Ben umiałby sobie poradzić z tą dziewczyną.

- Przenoszę się do L.A. - oznajmiła po chwili Delilah.

- Dobrze, życzę ci wszystkiego najlepszego. - Kate wyciągnęła do niej rękę.

Czasami utalentowane osoby opuszczały agencję i ruszały dalej własną drogą. Taka była kolej rzeczy. Za każdym razem Kate życzyła im powodzenia. W większości wracały w ciągu pół roku, rozczarowane i załamane. Od czasu do czasu ktoś odnosił sukces.

Delilah popatrzyła zdumiona na wyciągniętą rękę Kate. Potem niezdarnie podała jej swoją. Mimo że Kate pożegnała ją z uśmiechem, wyszła z biura jak w transie.

Po jej zniknięciu Kate odetchnęła z ulgą i padła na fotel. Interesy! Jillian nazwałaby to niańczeniem kapryśnych gwiazd.

W porze obiadu Kate z niepokojem wpatrywała się w milczący telefon i myślała o Jake'u. Nie umiała tego wytłumaczyć, ale od rana czekała, że zadzwoni. Nie umawiali się, nie ustalali zasad. Kiedy obudziła się w domu, zastanawiała się przez chwilę, czy to, co zdarzyło się w rezydencji na plaży, było tylko snem. Źle spała i od rana potwornie bolała ją głowa.

- Nie zadzwoni - mruknęła do siebie. - Pracuje i jest zajęty. Ja zresztą też.

Na dźwięk telefonu podskoczyła do góry i zanim Jillian odebrała, sama nacisnęła guzik.

- Agencja Rose - powiedziała i pomachała do Jillian, która od razu wróciła do papierkowej roboty.

- Cześć mam. - Usłyszała głos April. - Zjemy razem obiad?

Pozwoliła sercu na zwolnienie rytmu. Nie powinna być tak głupia.

- Jestem strasznie zajęta. Przyjedź po mnie. Zjemy coś szybko u Lacey.

- Będę za dwadzieścia minut.

Lacey to mała knajpka wciśnięta w pasaż, pomiędzy dwa ceglane budynki. Wydzielono teren dla restauracji i przykryto dachem z świetlikami. Kuchnia znajdowała się w oddali, w budynku po lewej stronie. Stoliki stały na ulicy. Pasaż był podgrzewany panelami podwieszonymi pod sufitem, tak aby restauracja mogła działać w każdej porze roku. Najważniejsze, że znajdowała się zaledwie dwa kroki od biura agencji.

Kate zamyślona wertowała menu. Dlaczego była taka rozczarowana? Czego się spodziewała?

- Poproszę wody - powiedziała do kelnera.

Poczuła wewnętrzny żal. W chwili namiętności łatwo było powiedzieć Jake'owi, że niczego nie żałuje, ale godziny mijały i Kate coraz intensywniej rozmyślała o ostatnich kilku dniach spędzonych z byłym kochankiem. Zaczynała obawiać się, że popełniła błąd.

Utrata kontroli nad sobą nie była w jej stylu. Co ją napadło, żeby dać się wciągnąć w romans z jedynym mężczyzną, który mógł ją zranić? Miłość nie była wystarczającym wytłumaczeniem. Uczucia mogły zaprowadzić ją w ślepy zaułek. Powinna zachować więcej rozsądku i nie śpieszyć się.

Śpiesz się powoli...

Przecież minęło osiemnaście lat, wycodziła przez zęby. Była na siebie zła.

April wpadła po chwili.

- Miałam kłopoty z parkowaniem. O mało nie pobiłam się z jakimś facetem, który wpychał się na moje upatrzone miejsce.

- Pobiłaś się?

- Nie, przesadzam trochę, ale pokazał mi brzydki gest - powiedziała April, patrząc na Kate ciekawie.

- Mam nadzieję, że ty mu nic nie pokazywałaś?

- Nie, byłam bardzo uprzejma. Powiedziałam mu tylko, co o nim myślę!

- April!

- Nic takiego. Tylko tyle, że tak się nie robi. Mrugałam kierunkowskazem, a on zaczął się wpychać - chrząknęła. - Nic więcej nie zrobiłam.

- Może cię nie zauważył - Kate próbowała dyskutować.

- Dlaczego bierzesz stronę obcego faceta? Co z tobą? - zapytała szorstko April.

- Nic. - Kate podniosła do ust szklankę z wodą. Była podenerwowana.

- Ach tak? To dlaczego nie chciałaś mi wczoraj nic opowiedzieć o tym przystojniaku? Ja ci wszystko powiedziałam o naszym wyjeździe pod namiot. A ty milczysz na temat pana Talbota młodszego.

- Nie ma nic do opowiadania - mruknęła zirytowana Kate.

- Wiem, że ci nie wyszło z ojcem Ryana, ale o Jacobie Talbocie nic takiego nie powiedziałaś, co oznacza?...

Kate spojrzała na April spod przymrużonych powiek.

- Nie podoba mi się chodzenie na randki.

- Oho, ho. Coś poszło nie tak?

- Nie.

- A może wręcz przeciwnie... było bardzo dobrze? - Przez twarz April przemknął szelmowski uśmiech.

- April! - Zniecierpliwiona Kate podniosła ostrzegawczo głos.

- Jak będziesz miała ochotę o tym porozmawiać, daj znać. - April tym razem uśmiechnęła się do kelnera, który natychmiast cały się rozpromienił.

Kate czuła się zmęczona. Źle potraktowała April, ale nie miała zamiaru nikomu zwierzać się na temat szczegółów weekendu - a już najmniej córce Jake'a.

Czuła potworny ucisk w okolicach serca. Jakby na piersiach leżał jej ogromny kamień. Być może popełniła błąd, tak szybko wchodząc w ten związek, ale jeszcze gorsze było to, że ukryła przed Jakiem tajemnicę. Wkrótce będzie musiała mu powiedzieć, gdyż ta okropna sytuacja stanie się nie do zniesienia. Kate przepełniały najgorsze obawy.

Przesłuchanie April miało się odbyć następnego dnia. Postanowiła pojechać z nią do Talbot Industries i zastanowić się, jak porozmawiać z Jakiem. Powinna to zrobić jak najszybciej.

Wtorkowy rano był mglisty i szary. Chmury kłębiły się i raz po raz znikwały lub opadały mgłą na ulice miasta. Kate udawała, że to dzień jak co dzień i szykowała się do pracy, ale strój wybrała staranniej niż zwykle. Włożyła sukienkę zapinaną z przodu na guziki. Gołe nogi wsunęła w brązowe sandały z miękkiej skóry. Prawa kostka była nadal sina i spuchnięta, nic na to nie mogła poradzić. Musiała czekać, aż się zagoi. Zadbła za to o inne szczegóły wyglądu, siedząc w łazience dłużej niż zwykle. Na koniec upięła włosy na czubku głowy i zrobiła staranny makijaż w złotym odcieniu, który uwypuklił kolor jej oczu.

Popatrzyła zadowolona na odbicie w lustrze. Nawet na randce z Tomem DeSart nie wyglądała tak zmyślowo! Noc w łóżku Jake'a tak ją odmieniła, chociaż Kate nie była do końca pewna, jak się z tym czuje.

- Nie, to nieprawda - powiedziała, patrząc na swoje odbicie w lustrze.

Dobrze wiedziała, co czuje. Była przerażona! Kochali się chyba tysiąc razy. Nie zwracali uwagi ani na wschód, ani na zachód słońca. Kate była szczęśliwa, ale starannie to ukrywała. Chyba zrobiła dobrze, bo kiedy w niedzielę szykowała się do odjazdu, Jake nie zatrzymał jej. Widocznie chciał, by sobie wreszcie pojechała. Zrozumiała, że weekend we dwoje skończył się i nadeszła pora powrotu do rzeczywistości.

Nie powinna się tak przejmować. Po przyjeździe do domu nie zastała żadnej wiadomości od niego i ponownie ogarnęły ją wątpliwości. Obawy ani na chwilę nie dawały jej spokoju. Potem nadszedł poniedziałek i nadal ani słowa od Jake'a. We wtorek mieli przesłuchanie w Talbot Industries i Kate była już jednym kłębkim nerwów.

Czy to, co się zdarzyło, było tylko krótkim fizycznym zauroczeniem? Może Jake w ten sposób chciał rozliczyć się z przeszłością? Może ona była zbyt bezpośrednia, za łatwa, zbyt chętna?

- Boże - mruknęła do siebie. Chwyciła torebkę i poszła do kuchni. Zmartwiona i zdenerwowana, z trudem odgoniła ponure myśli.

- O rany, ale super! - powiedziała April, obrzucając, matkę zadowolonym spojrzeniem.

- Daj spokój.

April miała na sobie krótką, prostą, czarną spódnicę i białą bluzkę. Wyglądała bardzo kobieco. Włosy zaczesiła gładko, a jej skóra błyszczała urokiem młodości.

- Wyglądasz... zdrowo - skomentowała Kate.

- Hola, hola. Wstrzymaj się z komplementami, mamó. Mogą uderzyć mi do głowy!

- Ale powinnaś zmienić tę bluzkę. Kamera nie znosi bieli.

- Jak to? - April przyjrzała się sobie.

- Białe psuje inne kolory. Oślepia.

- Ach, tak.

April popędziła się przebrać, a Kate powoli popijała kawę i starała się uspokoić nerwowe skurcze żołądka. Po chwili dziewczyna wróciła ubrana na jasnoniebiesko. Kolor uwypuklał teraz barwę jej oczu.

- Doskonale - powiedziała Kate i obie ruszyły do siedziby Talbot Industries.

Firma zajmowała ogromne biura w dwóch budynkach, wciąż rozbudowywanych. Stalowe filary wznosiły się strzeliście w górę, w dobudowanej części, która wymagała wykończenia.

Windą wjechały na trzecie piętro. Z poczekalni wchodziło się do pokoju, w którym zainstalowano kamerę i kilka rzędów krzeseł dla pracowników Talbot Industries. Kandydaci, mężczyźni i kobiety, wybrani z kilku agencji w Portland, mieli pojawiać się po kolei, w piętnastominutowych odstępach czasu. Kate nigdy nie chodziła na otwarte przesłuchania, ale tym razem startowała April, i to w konkursie o pracę dla Talbot Industries.

Kate poczuła, jak puls przyspieszył jej gwałtownie. Rozejrzała się, ale nigdzie nie zauważyła Jake'a. Za to Phillip Talbot przywitał się, mocno ściskając jej dłoń.

- April ma duże szanse. Będę na nią głosował.

Kate posłała mu słaby uśmiech. Nie była pewna, co sądzić o Phillipie, teraz kiedy wspomnienia szalonego weekendu zaprzętały jej głowę. Bała się spojrzeć mu w oczy. Zupełnie jakby obawiała się, że się domyśli i będzie ją potępiał.

- Naprawdę sądzisz, że się nadaje? - mruknęła.

- Tak, oczywiście.

Phillip objął ją, jakby byli starymi przyjaciółmi. Poczuła od niego zapach alkoholu. Była pierwsza po południu. Brat Jake'a najwyraźniej nie zmarnował przerwy obiadowej.

Kate towarzyszyła April w poczekalni. Młodzi aktorzy kręcili się tu i tam, rozmawiając głośno i starając się zwrócić na siebie uwagę pracowników Talbot Industries. April rozglądała się szeroko otwartymi oczami. Pozornie była zupełnie spokojna, w przeciwieństwie do Kate, której serce biło, jakby chciało się wyrwać z piersi, a dłonie drżały, ale bynajmniej nie z powodu przesłuchania.

Jakby w odpowiedzi na jej niespokojne myśli, drzwi otworzyły się nagle i Jake wszedł do pokoju. Był gładko uczesany i tylko jeden niesforny kosmyk zakręcił mu się za uchem. Kate przypomniała sobie natychmiast, jak zanurzała palce w jego gęstych włosach i jak całowała pokryte szorstkim zarostem policzki. Ogarnęło ją wspomnienie słodkich westchnień i zapewnień o miłości.

Tego ranka wyglądał poważnie i profesjonalnie. Jego szaroniebieskie oczy raz po raz spoglądały w kierunku April. Rzucił też szybkie spojrzenie ku Kate. Zaschło jej w gardle. Uśmiechnął się do niej z daleka i już miał coś powiedzieć, kiedy za jego plecami pojawiła się drobna, szczupła brunetka.

Nie wyglądała na sekretarkę. Zdradził ją język ciała, kiedy ciepłym gestem dotknęła ramienia Jake'a. Z pewnością nie była tylko zwykłą partnerką w interesach.

Kate z trudem oderwała od niej wzrok, ale Jake zauważył, że im się przygląda. Zacerwieniła się.

- Witaj, Katie - przywitał się wreszcie.

- Cześć, Jake. - Właściwie powinna zwrócić się do niego per pan, bo nie spodobała jej się poufalskość, z jaką się odezwał. Powinien zachować odpowiedni dystans. Dlaczego przy obcych nazwał ją Katie?

Towarzyszka Jake'a nie spuszczała z niej wzroku. Kobięca intuicja podpowiedziała Kate, że brunetka była żywo zainteresowana Jakiem, ale niepewna jego uczuć. To spostrzeżenie wyraźnie poprawiło jej humor.

- Dzień dobry, panie Talbot - odezwała się April z radosnym uśmiechem na twarzy. Serce Kate zadrżało. Podobieństwo ojca i córki było tak wielkie. Dziwne, że nikt tego jeszcze nie zauważył!

- Cześć, April. - Uścisnął jej dłoń. - Powodzenia - dodał. - Nie daj się wystraszyć tej bandzie zadającej pytania.

- Bandzie? - zapytała, biorąc jego ostrzeżenie na poważnie.

Uśmiechnął się szeroko i rozbrajająco. Kate nie była odporna na ten uśmiech. Musiała odwrócić głowę, żeby nie patrzeć na niego z zachwytem.

- To tylko kilku naszych pracowników. Chcą wybrać najlepszego kandydata, ale nie są straszni.

- Ty jesteś April Rose? - zapytała stojąca obok Jake'a kobieta. Zaskoczona April skinęła głową. - Sandra Galloway z agencji reklamowej Turner i Moss. Rozumiem, że Phillip wybrał do pracy właśnie ciebie.

Phillip Talbot stał w pobliżu oparty o ścianę. Drgnął na dźwięk swego imienia. Skrzywił się, gdy usłyszał, że Sandra mówi o nim. Bał się jej trochę.

- Nasza agencja przygotowała serię reklam i szczerze mówiąc myśleliśmy o kimś starszym, panno Rose.

- Och. - April zerknęła na Jake'a, który stał obok z ponurą miną.

- Nie podjęliśmy jeszcze żadnych decyzji - powiedział.

- Ja tylko mówię...

- Zachowaj to dla siebie, Sandro - przerwał jej Phillip. - Nie jesteś tu szefem, chociaż czasem zachowujesz się, jakbyś o tym zapomniała.

- Phillip! - ostrzegawczo odezwał się Jake.

Sandra pojęła swój błąd, obrzuciła April przepaszającym spojrzeniem i wzruszyła ramionami.

- Oczywiście, wszystko zależy od Talbot Industries. - Odeszła szybko i mijając Phillipa wzięła głęboki wdech. Uniosła brwi i skrzywiła się, czując bijący od niego odór alkoholu. Potem weszła do pokoju, w którym miały się odbyć przesłuchania kandydatów.

- Denerwuję się - wyszeptała April do Kate.

- Ja też. - Wzrok Kate cały czas podążał za Jakiem, który rozmawiał teraz po cichu z Phillipem. Ten najwyraźniej wziął sobie do serca słowa brata, bo po chwili ruszył za Sandra.

Jake ponownie zwrócił się do April.

- Za dużo tu szefów - wyjaśnił. - Nie ruszaj się stąd.

Odszedł, a April zerknęła na matkę.

- Zapomniałam przynieść mu jego pieniądze!

Kate pamiętała o banknotach schowanych za telefonem w kuchni.

- Zrobisz to później. - Uspokoila córkę.
 - Mamo?
 - Mmm? - Kate zaniepokoiła się na dobre. Pozornie opanowana April, w rzeczywistości była coraz bardziej spięta. - To nic wielkiego - szepnęła jej do ucha.
 - Jestem przerażona.
 - Wszystko będzie dobrze.
 - Czy ta kobieta to przyjaciółka pana Talbota?
- Zanim Kate odpowiedziała, drzwi otworzyły się i poproszono April do pokoju przesłuchań.

Rozdział 13

Kate dużymi krokami przemierzała poczekalnię. Była zdenerwowana jak nigdy. Co innego wysłać obcych ludzi na przesłuchania, a co innego własne dziecko.

Kiedy April wyszła, wyglądała na lekko oszołomioną.

- Zadawali mi tyle pytań - powiedziała. - Nie wiem, jak mi poszło.
 - Na pewno doskonale. Nie martw się, zawsze zachowujesz się naturalnie.
- April uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Mówisz jak każda matka.
- Jasne, bo jestem twoją matką.

April chciała już wyjść, ale Kate zwlekała. Miała nadzieję jeszcze raz zobaczyć Jake'a. Gdzieś z oddali usłyszała głos córki:

- A... rozumiem. Czekasz na niego!
- Rozszyfrowana Kate, natychmiast zaprzeczyła.

- Nie, wcale nie.

- Właśnie, że tak! On ci się podoba. - April posłała Kate rozbawione spojrzenie. - Przystojny jak na pana w jego wieku.

- W jakim wieku! - Kate stłumiła chichot.
- Ile wy macie lat? Trzydzieści sześć?
- Jeszcze nie jesteśmy tacy starzy, wielkie dzięki! - Kate udała obrażoną.

April zignorowała ją.

- Możemy poczekać tutaj. - Zatrzymała się przy windach. - Powinien niedługo wyjść.
- Nie, jest zajęty.

April w końcu wyczuła napięcie Kate. Powtórzyła swoje poprzednie pytanie.

- Ciekawe, o co chodzi z tą wiedźmą Sandrą. Tam w środku była równie niesympatyczna. Cały czas patrzyła na mnie z nienawiścią. Na szczęście Talbotowie nie zwracali na nią uwagi. - April westchnęła i zrobiła krzywą minę. - Ona mnie nie lubi. - Rzuciła okiem w stronę Kate. - Może to z twojego powodu?

- Ubzdurałaś coś sobie. - Kate pchnęła drzwi na korytarz. - Chodź.
- Nie chcesz poczekać?

Kate doszła do wniosku, że płatanie się po biurze w nadziei, że Jake zwróci na nią uwagę, nie było najlepszym pomysłem. Jeżeli zechce się z nią zobaczyć, wie, gdzie ją znaleźć.

W drodze do biura kilkakrotnie ciężko westchnęła. Uciekła tak szybko, bo bała się, że ktoś odkryje prawdę o April. Przysięgła sobie, że Wszystko powie Jake'owi, ale to nie było takie proste. Wyjaśni mu, kiedy będzie gotowa, nic tego nie przyspieszy.

- Czemu nic nie mówisz? - zapytała April, kiedy czekały na windę we własnym biurówcu.
- Mam dużo spraw na głowie.

Jak tylko weszły, Jillian zerwała się z miejsca. Kręcone włosy fruwały jej na głowie we wszystkie strony.

- Umówiłam nas na randkę - poinformowała Kate, podniecona. - Ty, ja, Jeff i Michael. W ten piątek!
- Niemożliwe!

- Wyświadczyłam ci przysługę w weekend, no nie? - spytała, a Kate popatrzyła na nią ze zdumieniem. - A co może już zapomniawsz? - dopytywała się na widok zdziwionego wzroku Kate.

- Tak... - Kate zerknęła na April, która uniosła ręce w geście: „Nie patrz tak na mnie - nie mam z tym nic wspólnego”.

- Obiecałaś się zrewanżować - ciągnęła Jillian. - Mamy randkę w ten piątek i idziesz ze mną. Nie wmówisz mi, że jesteś zajęta, moja kochana!

Nie było rady. Kate nie miała wyjścia. Nie mogła powiedzieć Jillian, że zakochała się w czasie weekendu - a może tylko odświeżyła dawną miłość do Jake'a Talbota.

April jednak nie czuła żadnych oporów.

- Mama podkochuje się w Jake'u Talbocie.
- Co ty mówisz? - zdziwiła się Jillian.
- April... - zaczęła Kate błagalnie.
- Chodzili do jednej klasy, tylko że od lat nie mieli ze sobą kontaktu.

- Pójdę na randkę z Michaeliem - oznajmiła Kate. - Przyda mi się wieczór z daleka od mojego-okropnego dziecka.

April wybuchnęła śmiechem.

- Ale obrażalska!

- Jesteś pewna? - zapytała Jillian.

- Oczywiście.

Jillian popatrzyła na Kate uważnie.

- Dobrze, ale jeśli zmienisz zdanie...

- Nie zmienię.

- Więc zobaczymy, co z tego wyniknie - oznajmiła Jillian.

Jake zadzwonił tuż przed piątą. Jillian odebrała telefon i po chwili zza szyby machała do Kate. Kate, podekscytowana, natychmiast zgodła, że to on. Podniosła słuchawkę powoli. Nie chciała, aby domyślił się, jak niecierpliwie czekała na jego telefon.

- Kate Rose.

- Cześć - odezwał się cicho, ale wesołym głosem.

- Witaj - odpowiedziała i poczuła się głupio szczęśliwa.

- Pójdziemy razem na kolację?

- Dziś wieczorem? Hmm... zgoda. Tylko powiem April. Gdzie?

- Znasz Piper's Landing?

- Jasne. - Restauracja słynęła z owoców morza i chociaż Kate nigdy tam nie była, wiedziała doskonale, gdzie to jest.

- Mieszkam zaraz obok - wyjaśnił. - Niedaleko. Mam dużo roboty, ale chciałbym zjeść z tobą kolację. Co powiesz na szóstą?

- Ja też jestem zajęta, ale może być. Będę punktualnie.

- Zamierzałem zadzwonić wcześniej - powiedział i przerwał, jakby chciał przemyśleć, co mówić dalej.

Nie dbała o to. Wystarczyło, że myślał o niej.

- Ja też miałam się odezwać - powiedziała.

- Pogadamy wieczorem. - Pożegnał się.

W jego głosie wyczuła dziwne brzmienie. Odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się radośnie.

Z trudem opanowała podniecenie. Wybrał Piper's Landing, bo było blisko jego domu; w ten sposób dał jej do zrozumienia, czego chce. Jeśli nie będzie miała ochoty na kolejny szalony wieczór, wykręci się z łatwością. Ale nie... Na samą myśl o tym, co ją czeka, zaschło jej w gardle.

Kiedy April zbierała swoje rzeczy i pytająco spojrzała na Kate, ta mruknęła coś niezadowolona.

- Zabierzesz mój samochód do domu? - zapytała. - Mam dzisiaj randkę w mieście. - Z powodu przesłuchania April przyjechały rano razem.

- A jak wrócisz? Z kim? Z Talbotem. O rany! Odwiezie cię? - Zadawała miliony pytań. - Nie, no oczywiście, że zabiorę samochód. A gdzie idziecie? Nie, nie mów mi. Opowiesz mi potem.

- April! - upomniała ją Kate.

- Czy to nowa miłość? - przerwała im Jillian.

- Nie macie nic lepszego do roboty, tylko zajmować się moimi sprawami?

- Chyba nie. - Jillian mrugnęła do April.

- Mogę zaprosić Ryana na kolację do nas do domu? - zapytała szybko April, mając ochotę na wieczór we dwoje.

- Możesz. - Kate poczuła się niezręcznie, chociaż z doświadczenia wiedziała, że jeśli dwoje ludzi chciało się kochać, to znajdą miejsce i okazję. Mogą to zrobić nawet na tylnym siedzeniu samochodu.

- Wrócę wcześniej - dodała na wszelki wypadek.

April zrobiła minę i oznajmiła:

- Pospieszymy się.

- April, proszę cię - westchnęła Kate.

- Przecież żartuję. Za bardzo się martwisz. Ryan i ja jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

- Właśnie tego się boję.

Po wyjściu April i Jillian Kate nerwowo spacerowała po biurze. Szarpała kosmyki włosów, starając się uspokoić. Nie była przyzwyczajona do samotnego macierzyństwa. Ben zawsze jej pomagał, a teraz wszystko było inaczej i Kate nie chciała myśleć o April jak o kolejnym kłopotcie.

Jak inni ludzie dają sobie radę?

Z zamyślenia wyrwał ją telefon. Dzwoniła Rachel, modelka po trzydziestce z pytaniem o ostatnie przesłuchanie. Kate zapewniła ją, że wszystko poszło dobrze. I potem zapytała:

- Masz może dorastające dzieci?

- Tak! Mój Boże! Same z nimi kłopoty!

Rachel od lat była po rozwodzie, więc Kate pytała dalej.

- Co robisz, jak masz randkę albo wieczorne przesłuchanie? Zostawiasz je same?

- Tak. To zwykle tylko kilka godzin.

- Pozwalasz im zapraszać gości?

Rachel prychnęła niezadowolona.

- Kiedyś zabraniałam, ale oni łamali zasady albo kłamali. Teraz jesteśmy ze sobą szczerzy i jest dużo lepiej. A co, masz jakiś problem?

- Nie, po prostu przyzwyczajam się do bycia samotną matką - wyjaśniła Kate.

- April to świetna dziewczyna. Nie martw się za bardzo.

- Postaram się, dzięki.

Krótką rozmową z Rachel brzmiała jej w uszach w drodze do restauracji. Coś w tym jest. Wierzyła, że April jest rozsądna. Do tej pory dziewczyna zachowywała się bardzo odpowiedzialnie. Miałyby się nagle zmienić tylko dlatego, że Kate zaczęła się z kimś spotykać?

Słowa Rachel przypomniały Kate o sprawie, w której nie była wobec April szczerą: chodziło o jej ojca. Co się stanie, kiedy dziewczyna dowie się prawdy?

Ręce Kate drżały, kiedy wchodziła do restauracji. Przyszła piętnaście minut za wcześnie. Poprosiła o przygotowanie stolika i wyszła na chwilę na taras. Słońce powoli wyjrzało zza chmur i zrobiło się gorąco. Oparła się o balustradę i spoglądała na rzekę, a potem zamknęła oczy i wystawiła twarz ku słońcu.

- Kogo ja widzę. - Przywitał ją znajomy męski głos.

Otworzyła oczy. Phillip Talbot patrzył na nią zamglonym wzrokiem. Chwycił za poręcz, jakby potrzebował mocnego oparcia.

- Szukam mojego brata - oznajmił. - Mieszka tu obok. - Wskazał wysoki budynek. - O tam.

- Powiedział, że będzie pracował do późna.

- O tak. Kontrakt z Diamond Corporation. - Phillip chciał pstryknąć palcami, ale stracił równowagę. - Ciągłe nowe kontrakty.

Kate nie miała ochoty rozmawiać z nim o Jake'u. Zerknęła na zegarek. Zastanawiała się, jak pozbyć się Phillipa. Nie chciała, żeby dowiedział się, z kim umówiła się na kolację.

- Chodziłaś do szkoły z moim bratem - powiedział Phillip. - To ty byłaś tą dziewczyną, której nie znosili moi rodzice.

Kate potaknęła. Zaskoczyło ją, że Phillip wiedział tyle o niej i o Jake'u. Miała nadzieję, że to była ich tajemnica. Niestety, sekrety jak widać zawsze wychodzą na jaw.

- Rozmawiałem z bratem o tobie. Nienawidzi, kiedy się wtrącam, ale on jest moim szefem i najważniejszą osobą w firmie. - Skrzywił się. - Muszę mieć pewność, że mój młodszy braciszek nie wykręci żadnego numeru. Rozumiesz mnie?

- Chyba tak. - Kate poruszyła się nerwowo i popatrzyła w stronę drzwi. Miała nadzieję, że może uda jej się wymknąć.

- Chodzi o moje środki do życia. Część firmy należy do mnie. Co by się stało, gdybym to wszystko nagle stracił? Co wtedy zrobi Jake?

Kate nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Pozycja Talbot Industries wydaje się niewzruszona.

- Prawda? - Wykrzywił usta z obrzydzeniem na wspomnienie rodzinnej firmy. - I dlatego każdemu należy się jego część. Może jestem niewiele wart, jak mówi mój ojciec, ale nazywam się Talbot, do licha.

- Phillip, nie powinniśmy o tym rozmawiać.

- A to dlaczego? Przecież to ty jesteś Katie, ukochana Jake'a ze szkoły. Dobrze wiesz, że nigdy o tobie nie zapomni. Mnie nie oszuka. - Phillip machnął niedbale ręką. - Może wyglądamy inaczej, ale charaktery mamy takie same. Bardzo podobne.

Nago wszyscy są tacy sami, Kate przypomniała sobie słowa Lisy, ale Phillip nie był wcale podobny do Jake'a. Różnili się bardzo.

Kate ponownie rozejrzała się dookoła, mając nadzieję, że Jake się pojawi. Ale jak tylko się odwróciła, zobaczyła Sandrę Galloway, która natychmiast ją zauważyła. Kate jęknęła w duchu. Nie była pewna wyrazu swojej twarzy, ale ponura mina Sandry mówiła sama za siebie.

- Pani Rose - powiedziała z wymuszonym uśmiechem. - Phillip, a co ty tu robisz? - zwróciła się do niego. - Obiecujesz coś pani Rose? Przecież Jake decyduje...

- Opanuj się. Spotkaliśmy się przypadkiem - oznajmił szybko Phillip. - Nie mamy żadnych sekretów.

- Nic takiego nie powiedziałam. - Sandra zacisnęła usta.

- Jake podejmuje wszystkie decyzje, a ja znam swoje miejsce. - Uniósł ręce w geście poddania. - Zawsze byłem drugi - powiedział cicho i z niechęcią spojrzął na Sandrę.

Nie odpowiedziała na jego zaczepkę.

Kate miała wrażenie, że za chwilę wybuchnie. Nie chciała, by dowiedzieli się, że jest umówiona z Jake'em, ale

miała wrażenie, iż tego nie uniknie. Phillip znów będzie snuł domysły, a na to też nie miała ochoty. Przez chwilę przemknęło jej przez głowę, że może Jake zaprosił ich tu wszystkich w jakimś celu. Może chciał, żeby zjedli kolację we czwórkę, jak jedna wielka rodzina.

Sandra po chwili rozwiąła jej przypuszczenia.

- Nie widziałeś Jake'a? - zwróciła się do Phillipa. - Nie mogłam go dzisiaj złapać.
- Pracował nad kontraktem z Diamond Corporation - wyjaśnił Phillip. - Pracuję, pracuję, pracuję.
- Miał z nimi spotkanie w ubiegłym tygodniu. Tym razem to coś innego.

Wyraz twarzy Phillipa nagle uległ zmianie, jakby Sandra przypomniała mu o czymś nieprzyjemnym.

- Cokolwiek to jest, nie twój interes - dodał opryskliwie.
- Przepraszam - mruknęła Kate i już zamierzała odejść, kiedy usłyszała głos Sandry.
- Na litość boską, Phillip. Siadaj, bo zaraz się przewrócisz!
- Dzięki za troskę, kochana Sandro, jestem wzruszony - odpowiedział sarkastycznie.

Kate z ulgą wróciła do restauracji i zapytała o swój stolik. Przygotowano dla niej miejsce przy oknie z pięknym widokiem na rzekę oraz stojących na tarasie Sandrę i Phillipa.

Zastanawiała się, o co chodziło tej dwójce. Zachowywali się tak, jakby byli odwiecznymi wrogami. Kate chciała, żeby Jake już przyszedł, a oni zniknęli. Miała nadzieję, że szybko sobie pójdą.

Jakby w odpowiedzi na jej myśli Jake nagle pojawił się przy wejściu. Puls Kate natychmiast podskoczył. Jake Talbot prezentował się wspaniale. Rozglądał się po restauracji, szukając tylko jej. Miała szczęście, bo zależało mu na niej. Wiedziała, że nie powinna tak myśleć, ale z miłości traciła głowę.

Miała tylko nadzieję, że Jake czuje to samo.

Uniosła dłoń, dając mu sygnał. Uśmiechnął się szeroko, jak tylko on potrafił.

Miał na sobie ten sam garnitur co rano: ciemny i tradycyjny, do tego ciemnoniebieski krawat. Ruszył w jej stronę, poluzowując go i odpinając górny guzik bielutkiej koszuli. Upchnął krawat w kieszeni i usiadł naprzeciwko. Obrzucił ją spojrzeniem pełnym pożądania.

- Myślałem o tobie cały dzień - przyznał. - Chciałem porozmawiać, kiedy byłaś w biurze, ale nie mogłem.
- Ja też o tobie myślałam.
- Niesamowite. Po tylu latach - pokręcił głową z niedowierzaniem. Wyglądał jednak na szczęśliwego.

Kate była radosna i rozpromieniona jak nigdy.

- Nieprawdopodobne. Właściwie to cudownie.

Sięgnął przez stół po jej dłonie.

- Kate... - zaczął, kiedy Sandra i Phillip weszli do restauracji. Jake zmarszczył brwi i spojrzał na nią pytająco.

- Widziałam ich wcześniej. Chyba czekali na ciebie. Nie chciałam... Nie powiedziałam im, że jestem z tobą umówiona.

Jake wyprostował się, kiedy Sandra i Phillip ruszyli w ich stronę. Nie przywitał się pierwszy. Zareagował obojętnie, tak jak Kate - co bardzo ją ucieszyło.

- Co to za okazja? - zapytała Sandra szorstko.

- Umówiliśmy się na kolację - wyjaśnił spokojnie.

- Ach tak. - Ciemne oczy Sandry zatrzymały się na Kate dłuższą chwilę. Zobaczyła w nich zazdrość i podświadomie wstrzymała oddech. Odetchnęła dopiero, kiedy Sandra zwróciła się do Jake'a.

- Pamiętasz o naszej umowie? - mruknęła. Jake nie spuszczał z niej wzroku. Sandra odwróciła się ponownie ku Kate i powiedziała, udając bez troskę:

- Oni tak szybko zapominają. Spotykacie się często?

Kate zamrugnęła oczami, nie wiedząc, co odpowiedzieć, ale Jake ją wyręczył.

- Owszem. - Zapadła niezręczna cisza.

- O jakiej umowie mówiłaś? - dopytywał się Phillip.

- Jake wie - powiedziała Sandra, zagryzając wargi.

Phillip obrzucił ją niemiłym spojrzeniem.

- Daj sobie spokój. Mój braciszek wybrał kogoś innego! - ryknął śmiechem. - Poczekaj co będzie, jak się rodzinka dowie. Stary dostanie zawału!

- O czym ty mówisz? - zapytała, patrząc na niego ze wstrętem.

- Masz przed sobą parę dawnych kochanków - wyjaśnił, obejmując Jake'a i Kate. Przy okazji niechcący potrącił przechodzącą kobietę.

- Przepraszam - mruknął do niej i zakołysał się.

- Zachowuj się - upomniał go Jake. - Co ci odbiło?

- Nic nowego. Nie jestem taki wspaniały jak ty, braciszku. Zawsze byłem tą czarną owcą w rodzinie. - Phillip wykonał głęboki ukłon w stronę Kate. - Do zobaczenia, piękna damo. Mam nadzieję, że twój związek z Talbotami będzie długi i owocny.

- Idź do domu i prześpij się - ostro zarządził Jake. - Weź taksówkę.

- Przecież wiesz, że jak piję, nie prowadzę. Jestem rozsądny. - Phillip chwiejnym krokiem ruszył do wyjścia.

Sandra patrzyła na Jake'a wściekła i jednocześnie smutna.

- Jak skończysz kolację, zadzwoń do mnie. Albo nie, ja zadzwonię do ciebie - poprawiła się, w obawie że Jake tego nie zrobi. - Do widzenia, pani Rose. Teraz rozumiem, dlaczego moja agencja miała taki mały wpływ na wybór kandydatki do reklamówki.

Po jej odejściu zapadła nieprzyjemna cisza.

- Nie pozwólmy im komplikować naszych spraw. Pamiętasz, jak było w domu na plaży?

- Pamiętam. - Z powodu Sandry Kate nie mogła swobodnie rozkoszować się wspomnieniami. - Jaką mieliście umowę?

Jake zamknął oczy i mruknął niechętnie.

- Prosiła, żebym dał jej szansę. Wiedziała, że nasz związek się rozpada, i chciała coś uratować. Błagała, żebym jej obiecał, że jeśli zakocham się w kimś innym, powiem jej wprost po to, żeby... Nie wiem po co... Może chciała walczyć o nasz związek.

- I co? Powiedziałeś jej?

- Skończyłem z nią, zanim wymyśliła tę umowę, i oboje o tym wiedzieliśmy. Nigdy nie łączyło nas nic poważnego.

- Ach. - Kate bawiła się widelcem. - To znaczy, że nie było między wami nic fizycznego?

Jake popatrzył na nią uważnie, jakby dostrzegał jej cierpienie.

- Chciałem powiedzieć, że to nie było nic poważnego.

Kate skinęła głową. Wszystkie mięśnie miała napięte i czuła wewnętrzny ból. Głupia, tak szybko mu uległa. Wymyśliła sobie, że jej związek z Jakim to coś bardzo ważnego, a może to były tylko niewinne randki?

- Sandra zainteresowała się mną i tak wyszło. Byłem bardzo zajęty sprawami firmy, bo ojciec przekazał mi wszystko ubiegłą wiosną. Nie szukałem żadnej kobiety. Nie miałem na to czasu. Sandra pracowała dla nas z ramienia agencji Turner i Moss. Poznaliśmy się przypadkiem. -Zrobił przeproszącą minę. - To było proste i łatwe, a Sandra jest nie-głupia i energicznie się zakreśliła.

Kate szybko kiwnęła głową. Nie była pewna, czy chce dalej słuchać. Pochwały Jake'a pod adresem Sandry drażniły ją. Miała ochotę ukryć twarz w dłoniach jak tchórz, ale opanowała się, żeby wyglądać normalnie.

Jake najwyraźniej jeszcze nie skończył wyjaśnień.

- Potem spotkałem ciebie. Powiedziałeś, że nie chcesz być jedną z wielu. Oznajmiłaś mi, że pragniesz być jedyną kobietą w moim życiu i jedyną w moim łóżku. Myślisz, że o tym zapomniałem? Pojechałem na plażę, żeby być jak najdalej od Sandry. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że między tobą a mną może znowu coś być. - Pokręcił głową. - Jedno nasze spotkanie wystarczyło, żeby zakończyć mój związek z Sandra. Nie miałem ochoty na jej towarzystwo i nie wiedziałem, co robić.

- W porządku - szepnęła Kate.

- I wtedy pojawiłaś się ty. Jak dar od Boga. Ranna w nogę. Chciałem się tobą zaopiekować. Nadal tylko tego pragnę.

Kate miała tak ściśnięte gardło, że bała się, że się udusi. Cicho zaprotestowała.

- Katie, proszę cię - powiedział błagalnym tonem. - Nie pozwól, aby Sandra, Phillip lub ktokolwiek inny sprawił, że mnie odrzucisz. Pragnę cię. Tylko ciebie.

Poczuła wzbierające w oczach łzy. Odwróciła głowę i otarła palcem kąciki. Chciała za wszelką cenę ukryć swój ból.

- Och, Katie... - wyszeptał.

- Jake, przestań.

- Daj nam szansę.

- Muszę - powiedziała drżącym głosem. - Nie mam innego wyjścia.

Na twarzy Jake'a pojawiła się ulga. Podniósł jej dłonie i pocałował namiętnie, a Kate uśmiechnęła się przez łzy, których nie mogła już powstrzymać.

- Po kolacji pójdziemy do mnie - poprosił. - Nie odmawiaj. Pokażę ci, jak bardzo cię potrzebuję. Proszę, Katie...

Rozdział 14

Nie mogę zostać z tobą na noc - mruknęła, wtulona w ciepłe ramiona Jake'a, delektując się dotykiem jego nagiego ciała. Leżeli w jego łóżku, na olbrzymim materacu, w kremowej pościeli, opierając głowy na ciemnym zagłówku przykrytym kilkoma wielkimi poduszkami.

- Dlaczego? - spytał, w zamyśleniu odgarniając jej kosmyk włosów za ucho, a ustami musnął ją w policzek.

- Chodzi o April.

Mruknął niezadowolony i przytulił ją mocniej. Leniwie przesunęła palcem pomiędzy włosami na jego piersi, ciesząc się tą chwilą.

- Nie idź jeszcze - poprosił.

- Dobrze.

Całowali się długo i czule. Potem Kate uśmiechnęła się.

- O co chodzi? - zapytał.

- I tak nie mogę wyjść.
- Dlaczego?
- Bo ty musisz mnie odwiedzić do domu - przypomniała mu.
- Więc zostajesz. Oświadczam, że nocujesz u mnie.
Kate pokręciła głową, ocierając się policzkiem o jego pierś.
- Moja córka siedzi w domu sama z chłopakiem i gotuje mu kolację. - Nasza córka, zmieszana poprawiła się w myślach.
- Uroki rodzicielstwa - powiedział ironicznie.
Kate uważała, żeby nie powiedzieć za dużo na temat April. Nie mogła o tym teraz myśleć. Po prostu nie była w stanie.
Nagle zadzwonił telefon, Jake mruknął niezadowolony i poczekał, aż włączyła się automatyczna sekretarka. Podniósł słuchawkę dopiero, gdy usłyszał po drugiej stronie Phillipa.
- Halo. - Jego głos zabrzmiał sennie i leniwie, chyba z powodu kilku godzin spędzonych z Kate w łóżku.
- Śpisz już? - zdziwił się Phillip.
Jake miał ochotę spytać, czy już wytrzeźwiał, ale powstrzymał się. Takie odzywki były w stylu Phillipa.
- O co chodzi? - zapytał.
Kate taktownie wstała z łóżka i zaczęła się ubierać. Jake gestem poprosił, żeby wróciła, ale przecząco pokręciła głową.
- Miałem ci powiedzieć wcześniej. Widziałem się dzisiaj z rodzicami - rzucił Phillip. - Powiedziałem im, że nic z tego nie wychodzi.
- Z czego? - Jake odsunął przykrycie i poklepał ręką w materac, ale Kate tylko uśmiechnęła się i poszła do salonu.
- Chodzi o pracę w firmie. Sam powiedziałeś, że inni pracownicy skarżą się, że dużo zarabiam i nic nie robię - mówił spokojnym tonem.
Jake słuchał go teraz uważnie. Coś dziwnego działo się z Phillipem i należało natychmiast dowiedzieć się, co to było. Więc Jake zapytał wprost:
- Zamierzasz odejść?
- Poprosiłem ojca, żeby dał mi kawałek firmy. Coś co da się bez problemu odłączyć.
- Co? - Jake usiadł na łóżku. Talbot Industries nie można było ot tak sobie dzielić. Wszystkie elementy współdziałały i były od siebie zależne.
- Nie bądź taki pazerny, braciszku. Przecież od dawna chcesz się mnie pozbyć. Kochany tatuś powiedział, że to przemysłu.
- Mam nadzieję, że będzie rozsądny. Masz przecież akcje. Część firmy i tak już należy do ciebie.
- Te akcje nie są tak naprawdę moje - Phillip przypomniał Jake'owi kwaśno. - Ojciec je kontroluje.
- Jeśli chcesz je sprzedać, pogadam z nim. - Jake i Phillip rzadko używali słowa „tata” i innych poufanych form w stosunku do ojca. Był im zbyt obcy i obojętny.
- To nic nie da. Mój pomysł jest lepszy.
- O której części firmy myślałeś?
- O czymś małym. Pracuję nad tym.
- Pracujesz na tym? - Niedomówienia wyprowadzały Jake'a z równowagi. Phillip najwyraźniej zamierzał uwić sobie wygodne gniazdko i jego działania mogły zaszkodzić firmie.
- Wiesz co, mógłbym przejąć ten pechowy pasaż handlowy. Chciałem ci tylko powiedzieć, że niedługo będziesz miał mnie z głowy.
Stosunki między Phillipem i rodzicami nigdy nie układały się dobrze i mimo że Jake chętnie pozbyłby się kłopotu, zastanawiała go prawdziwe motywy postępowania brata. Phillip był krętaczem. Nie działał wprost. Prawie zawsze coś ukrywał, ale tym razem Jake nie miał zielonego pojęcia co.
- Porozmawiamy o tym później - mruknął i odłożył słuchawkę.
Włożył bokserki i dzinsy i boso dołączył do Kate w salonie. Zdążyła się już kompletnie ubrać w dzinsową, zapinaną z przodu sukienkę i sandały. Włosy miała rozpuszczone, bo Jake wcześniej wyciągnął z nich podtrzymujący grzebień, żeby móc pobawić się złotymi kosmykami. Wydała mu się taka piękna, że nie mógł się powstrzymać i objął ją, czując ciepło jej ciała na nagiej piersi.
- Nie ułatwiasz mi pożegnania - powiedziała.
- I o to chodzi.
- Jake, proszę cię - roześmiała się, kiedy zaczął całować miękką skórę jej szyi.
Wtedy zadzwonił dzwonek. Klnąc pod nosem, Jake popatrzył w stronę drzwi, zły, że ktoś śmie mu przeszkadzać w takiej chwili.
- Wezmę torebkę - powiedziała Kate i wróciła do sypialni. Jake patrzył, jak idąc kołysała biodrami. Potem otworzył drzwi.
Na progu stała Sandra Galloway.
- Mogę wejść?

Jake zmusił się do uprzejmości, chociaż w pierwszej chwili miał ochotę zatrzaskać jej drzwi przed nosem. Nie dał jej dojść do słowa.

- Sandra, nie było między nami żadnej umowy. Przykro mi, jeśli myślałaś inaczej.
- Och, nie. - Zrobiła smutną minę. - Byłeś zawsze szczery. Przepraszam za mój wybuch złości.
- Nie ma sprawy.

Jake nie miał ochoty z nią rozmawiać. Marzył, żeby sobie poszła. Pragnął Kate. Chciał znów wziąć ją w ramiona. Nie wiedział dokładnie dlaczego, ale wydawało mu się, że natychmiast, koniecznie, powinni omówić wszystkie szczegóły ich związku.

- Nie musiałeś rezygnować z moich usług - powiedziała, patrząc na niego smutno. - Nadal mogę pracować dla ciebie.

- O czym ty mówisz?
- Dostałam wiadomość od szefa. Odniosłam wrażenie, że zadzwoniłeś do niego zaraz po kolacji, może nawet z restauracji!

- Nigdzie nie dzwoniłem. Byłem zajęty. - Jake patrzył na nią zdumiony.
- Wiem. Byłeś z Kate Rose. - Wykrzywiła usta. - Nie musisz kłamać, Jake. Nie jestem małą dziewczynką.
- Chcesz powiedzieć, że ktoś z naszej firmy poprosił o zerwanie współpracy z tobą?
- Dokładnie tak było.
- To niemożliwe.
- Ale stało się. Jestem wyłączona.

Jake zmrużył oczy. Coś działo się za jego plecami.

- Ja tego nie zrobiłem. Może Phillip? - dodał niezręcznie.
- Phillip! Przecież on nie ma na nic wpływu!
- Mógł zadzwonić i podać się za mnie. Już to kiedyś robił.
- Świnia!

- Co jest między wami? - Chciał wiedzieć.
- Nic takiego.
- Nie obchodzi mnie, co was łączy, jeśli to nie zaszkodzi firmie.

Popatrzyła na niego zranionym wzrokiem.

- W tym właśnie rzecz. Nic cię nie obchodzi.

Jake nie odpowiedział i Sandra parsknęła sfrustrowana.

- Dobrze! Łączyło mnie coś z Phillipem, zanim poznałam ciebie, ale to nie miało znaczenia. Kiedy poznałam ciebie, coś naprawdę zaiskrzyło między nami!

Zanim cokolwiek powiedział, podeszła do niego i położyła mu dłonie na nagich ramionach. Jake trzymał obie ręce w kieszeniach i milczał niezręcznie. Nasłuchiwał, czy Kate nie nadchodzi z sypialni.

- Nie możemy do tego wrócić? - spytała.

W tej chwili Kate otworzyła drzwi. Jake odwrócił się, a Sandra zrobiła wielkie oczy i zrozumiała, że nie byli sami. Chciał się odsunąć, ale ona, szybka jak kot, pocałowała go mocno w usta. Jake zamarł. Puściła go dokładnie wtedy, kiedy Kate weszła do pokoju.

- Przez pamięć o dawnych czasach! - oznajmiła i radośnie uśmiechnęła się do Kate.

Kate stanęła w miejscu. Jedną ręką trzymała drzwi, w drugiej ścisnęła torebkę. Oczy miała szeroko otwarte ze zdumienia.

- Porozmawiasz z moim szefem? - Sandra objęła Jake'a ramieniem. Odprowadził ją do drzwi. - Chcę nadal pracować dla Talbot Industries.

- Zajmę się tym.

Wolno zamknął za nią drzwi.

Wierchem dłoni otarł usta, jakby chciał się pozbyć śladu po jej pocałunku.

- Myślałem, że już nigdy nie wyjdiesz. Zostałem zaatakowany przez drapieżną harpię.
- Naprawdę? - uniosła brwi.
- To było okropne. Trzymała mnie za gardło. Gdybyś nie weszła, byłoby ze mną źle.

Różowe usta Kate wygięły się wesoło, mimo że nie było jej wcale do śmiechu. Jake jednak umiał ją rozbawić.

- Wygląda na to, że ktoś przez pomyłkę podziękował jej za pracę dla nas. To chyba sprawka Phillipa.
- Dlaczego miałby to zrobić?
- Nie mam zielonego pojęcia.

Kate popatrzyła na drzwi, za którymi zniknęła Sandra. Nie ufała tej kobiecie. Sandra dała jasno do zrozumienia, że tak łatwo nie zrezygnuje z Jake'a. Dzisiejszy wieczór był tylko przygrzywką. Z pewnością będzie się starała go odzyskać, chociaż Jake nie wydawał się nią zainteresowany.

Zniecierpliwiony, szybkim krokiem podszedł do Kate i przytulił ją. Poczula zapach Sandry na jego skórze, a na twarzy zauważyła resztkę czerwonej szminki.

Delikatnie starła koniuszkiem palca ślady pocałunku.

- Naznaczyła cię.

- Boże!

Jake puścił Kate i wytarł usta jeszcze raz. Roześmiała się. Złapał ją, zarzucił sobie na ramię i ruszył w stronę sypialni.

- Przestań! Nie! Muszę jechać do domu!

- Doprowadzasz mnie do szału - mruknął pod nosem.

- Jake, proszę cię!

- No dobrze. - Niechętnie postawił ją na podłodze. - Ale zobaczymy się jutro. W tym samym miejscu i o tej samej porze. - Wskazał swoje łóżko, żeby nie miała wątpliwości.

- Jutro. - Zgodziła się i popatrzyła na niego rozbawiona.

Ciekawe, czy odgadł, jak bardzo go kochała? Nie potrafiła ukryć swych prawdziwych uczuć.

Telefon zadzwonił tuż przed zamknięciem, w czwartek wieczorem. Kate rozmawiała z Jillian, która raz jeszcze przypomniła jej o randce z Jeffem i Michaeliem. April odebrała, po chwili odłożyła słuchawkę z hukiem i wrzasnęła z radości.

- Dostałam pracę! Dostałam pracę! O rany! Słabo mi! - W niebieskich oczach pojawiły się radosne ogniki, a usta zadrżały. Po chwili dygotała już od stóp do głów.

- Dobrze się czujesz? - zapytała Kate. Jillian domyśliła się, o co chodzi, i krzyknęła:

- Talbot Industries? Dostałaś tę pracę?

- Siadaj - Kate poprowadziła trzęsącą się April do krzesła.

- Tak! - wykrztusiła April. - Tak!

- Wspaniale! - Uściskała córkę.

- O mój Boże! O rany! - April opadła bez sił na krzesło. Patrzyła bezmyślnie na matkę, a potem powiedziała, jakby nagle coś ją zabolalo: - Musiałas o tym wiedzieć wcześniej.

- Co? Ależ skąd! Nie miałam pojęcia.

- Przecież od kilku dni co wieczór spotykasz się z Talbotem.

- Tylko dwa razy - zaprotestowała Kate i zarumieniła się. Dwie cudowne noce, powinna dodać. - Nie rozmawialiśmy o interesach.

- A o czym? - zapytała zaciekawiona Jillian, składając ręce na piersi.

- O pogodzie - obojętnie rzuciła Kate i obie się roześmiały.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała April, łapiąc się za głowę. Była zachwycona. - Nie do wiary. Wybrali mnie. Myślałam, że jestem za młoda. A jednak wybrali mnie!

- Oczywiście - oznajmiła Jillian. - Idealnie się nadajesz do tej pracy.

- W poniedziałek zaczynają zdjęcia. O rany! W co ja się ubiorę? Może powinnam podciąć włosy?

- Nie! - Kate i Jillian zaprotestowały jednocześnie i Kate dodała:

- Spodobałaś się im taka, jaka jesteś.

April skoczyła na równe nogi.

- Muszę powiedzieć Ryanowi. Umrze z wrażenia. Sama padnę za chwilę! O rany, mamo!

Kate poczuła, jak wypełnia ją duma. April była taka mądra i dorosła, a jednocześnie czasami bardzo dziecinna. Kate już nie mogła się doczekać spotkania z Jakiem. Chciała mu podziękować za spełnienie marzeń jej - nie, ich córki.

- Jake wpadnie dziś do nas. Będiesz mogła z nim porozmawiać - powiedziała.

- Jak ja mu podziękuję? - April zachmurzyła się ponownie. - Na pewno nie miałaś z tym nic wspólnego?

- Przysięgam. Spotykamy się na stopie towarzyskiej - oznajmiła i stwierdziła, że nie lubi takiego określenia. Mogło oznaczać wszystko; od wspólnej kolacji do seksu. Zastanawiała się przez chwilę, czy da się splawić tak łatwo jak Sandra.

- Odwołam randkę - niechętnie stwierdziła Jillian. - Widzę, że jesteś zaangażowana gdzie indziej.

Kate ucieszyła się, że Jillian wreszcie zrozumiała, ale nie chciała jej robić przykrości.

- Nie, pójdziemy. To, że spotykam się z Jakiem, nie oznacza, że nie mogę mieć innych przyjaciół.

- Dobrze, ale powiem Michaelowi, jak stoją sprawy.

- Tak będzie lepiej - zgodziła się Kate.

- Nie martw się. Zajmę się tym.

Kate skinęła głową. To przecież tylko jeden wieczór. Poza tym powiedziała Jake'owi, że jest zajęta w piątek. Przyjął to do wiadomości. Może dlatego, że poinformowała go zaraz po tym, jak kochali się niczym szaleńcy. Nie mógł mieć wątpliwości co do uczuć Kate. Ona uznała, że z jego strony jest tak samo. Dziwne było jednak to, że żadne z nich nie odważyło się powiedzieć owych dwóch magicznych słów, które wyjaśniłyby wszystko.

- Chodźmy do domu - poprosiła April. Jej buzia wyrażała obawę i jednocześnie podniecenie. - Nie mogę wytrzymać. Nie chce mi się wierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę!

- Uwierz. - Uśmiechnęła się Kate.

Ryan już czekał przed domem. Zgarbiony, opierał się niedbale o swój rozklekotany samochód. Tym razem Kate popatrzyła na niego życzliwie. Może dlatego, że Jake zjawiał się w jej życiu, przestała się martwić tym chłopakiem. Poza tym April miała głowę na karku. Ryan nie namówi jej na nic, na co nie będzie miała ochoty.

Kate pamiętała własne doświadczenia i stąd brały się jej obawy. Nie chciała wracać myślami do tamtych okropnych chwil, kiedy dowiedziała się o swojej ciąży, została porzucona i nie miała żadnego wsparcia ze strony rodziny. Tak gwałtownie musiała stać się dorosłą.

Z matczyną żarliwością przysięgła sobie, że April nigdy nie będzie cierpieć tak jak ona.

Jake zatrzymał się w kwaciarni na parterze biurowca. Kupił tuzin żółtych i, po namyśle, tuzin czerwonych róż. Słodki, znajomy zapach zakręcił mu w głowie. Wciągnął go głęboko do płuc i zawahał się. Sprzedawczyni przyjrzała mu się z ciekawością.

Chwilami nie rozumiał sam siebie. Był zakochany tak jak osiemnaście lat temu. Myślał tylko o Kate. Wiedział, że jest śmieszny, ale nie zamierzał nawet próbować tego zmieniać.

Cały dzień, cokolwiek robił, myślał o niej. Gdy maszerował po bieżni, w porze obiadowej, nawet kiedy rozmawiał przez telefon z przedstawicielami Diamond Corporation, w głowie miał tylko Kate.

Ostatnia rozmowa z Diamond Corporation nie poszła dobrze. Intuicja i doświadczenie w interesach podpowiadały mu, że coś jest nie tak z kontraktem, ale chwilowo nie miał siły się tym martwić.

Nagła wizyta Sandry nie poprawiła mu humoru. Właśnie oddawał się słodkim marzeniom i patrzył na niesamowicie niebieskie niebo. Rzeka szumiała za oknem leniwie. Willamette płynęła dokładnie przez centrum Portland, oddzielając zachodnie dzielnice od wschodnich i wpadała dalej do Columbi. Rozkoszował się tym widokiem. Nie poznawał sam siebie. Zwykle nie wybiegał myślami poza sprawy Talbot Industries i nie zwracał uwagi na piękno otoczenia.

- A więc angażujesz April Rose - zaczęła Sandra.

Jake westchnął. Jak na kobietę wdzięczną za przywrócenie do pracy, Sandra była zbyt obcesowa.

- Wybraliśmy April Rose prawie jednogłośnie.

- Czy Phillip skacze z radości?

- Zapytaj go - poinformował ją krótko.

Sandra chyba nie miała nic więcej do powiedzenia. Nie chciał, żeby straciła pracę z powodu kaprysu jego brata, ale musiał przyznać, że gdyby zniknęła, odetchnąłby z ulgą.

- Nie dałeś mi żadnych szans - powiedziała nagle i Jake jęknął w środku. Zaczynała się druga runda.

- Posłuchaj... - zawahał się. Nie miał ochoty na wyjaśnienia. Czuł się winny i zły, na siebie, i na nią. Tak, postąpił lekkomyślnie, wchodząc w związek, który nie miał przyszłości. Sandra popchnęła wszystko szybciej, niż on by to zrobił.

- Widywałeś się z nią wcześniej? Przyznaj się. To dlatego uciekłeś na plażę?

- Nie widywałem jej wcześniej - oburzył się.

- Cóż, to nie ma znaczenia. I tak szybko zrobiliście postępy.

- Owszem. - Odważnie spojrzął jej w oczy. Nie chciał stosować żadnych uników.

- Więc to wszystko przez nią - powiedziała przez zaciśnięte usta.

Jake mógł skłamać, ale lepiej było, żeby myślała, iż porzucił ją dla innej kobiety, a nie dlatego, że nigdy do niej nic nie czuł. Kiedy dwoje ludzi zrywało ze sobą, nie było dobrego sposobu.

- Więc to już koniec? Skreśliłeś mnie?

Jake nie potrafił powiedzieć nic poza:

- Przykro mi.

Miał nadzieję, że to najlepsze słowa w tej sytuacji. Niestety, efekt był odwrotny od spodziewanego. Sandra dostała szału. Jednym skokiem znalazła się przy biurku i stała tam, dygocząc. Jake uniósł brwi w oczekiwaniu.

- Powinna była trzymać się Phillipa - wyrzuciła z siebie wściekle. - On przynajmniej był uczciwy.

- Phillip... - powtórzył z obrzydzeniem.

Więc to była odpowiedź. Phillip i Sandra byli kiedyś parą. Nawet nie zdziwił się tak bardzo i nie zamierzał nad tym zastanawiać; nic go to nie obchodziło. Ale po jej wyjściu odczuwał smutek i zmęczenie. Szkoda że żadne z nich nie powiedziało mu, że coś ich łączyło. Ciekawe, że Phillip nie wygadał się po pijanemu, a może po prostu ten związek niewiele dla niego znaczył.

Biedna Sandra.

Jake oderwał się od ponurych myśli dopiero w czasie spotkania z Garym. Rozmawiali o remoncie pasa-żu handlowego po dewastacji, ale Jake nie mógł się skupić. Zawstydzony, zorientował się, że chwilami nie słucha swojego rozmówcy. Ku zdziwieniu Garego poprosił go, żeby powtórzył wszystko raz jeszcze.

Nawet rozmowa z detektywem Marshem nie zaabsorbowała jego uwagi, chociaż teoria policjanta, że ktoś związany z Talbot Industries zniszczył budynek, bardziej przemówiła do Jake'a. Marsh poprosił go o listę ostatnio zwolnionych pracowników i Jake przygotował ją przed wyjściem z biura.

Teraz jechał do Kate i myślał tylko o spotkaniu z nią. Zaprosiła go na kolację i po raz pierwszy jechał do jej

domu. To był duży krok naprzód, bo szczerze mówiąc, ich odnowiony związek trwał zaledwie tydzień.

No, może niezupełnie. Byli kiedyś kochankami; udawali nawet małżeństwo. Ale to było wieki temu i teraz, sam jeszcze niepewny, czy cieszyć się z nowej, przyprawiającej o zawroty głowy sytuacji, wspomnianie przeszłości miało większy sens. Jake był już zupełnie innym człowiekiem; Kate też się zmieniła. Lecz ich wzajemne zauroczenie, zarówno emocjonalne, jak i fizyczne, przetrwało. Pamiętał, że gdzieś kiedyś czytał o tym, że prawdziwa miłość i fascynacja nigdy nie mijają. Dlatego ludzie, którzy kiedyś byli kochankami, potem wiązali się z kimś innym, aby po latach wrócić do swoich pierwszych miłości - po rozwodzie lub śmierci współmałżonka.

Oczywiście powinien być teraz ostrożny z Kate. Należało dmuchać na zimne. Jechał do niej, rozglądał się, sprawdzając nazwy ulic, zastanawiając się, czego właściwie oczekiwał po tym wieczorze. Córka Kate, April, też tam będzie. W sumie to nawet dobrze, pomyślał. Oczywiście chciałby zaciągnąć Kate do łóżka i kochać się z nią! Ale chciał również dowiedzieć się więcej o April, zobaczyć, jaka jest, obejrzeć ich dom, poznać styl życia.

Miał wrażenie, że w jakiś sposób bardzo się zaangażował, chociaż ani on, ani Kate nie powiedzieli sobie nic wiążącego.

Jest jeszcze za wcześnie, pomyślał, zatrzymując samochód przed małym domem na końcu zakręconej uliczki. Wzdłuż ścieżki prowadzącej do wejścia rosły rododendrony. Miały grube, błyszczące liście, lecz o tej porze roku dawno już przekwitły.

Nacisnął dzwonek i usłyszał czyjeś szybkie kroki. April otworzyła mu drzwi.

- Cześć! - przywitała go. W niebieskich oczach czały się radosne iskierki. Przez chwilę zdawało mu się, że widział już taki obrazek. Przypominała mu dawną Katie.

- Dziękuję za przyjęcie mnie do pracy - powiedziała z wdzięcznością.

- Zasłużyłaś - zapewnił ją i wręczył jej bukiet żółtych róż.

- Dla mnie? - Rozbawił ją jego gest i uśmiechnęła się jeszcze szerzej. - Proszę - Poprowadziła go krótkim korytarzem prosto do kuchni. Kate stała przy zlewozmywaku z butelką wina w jednej i korkociągiem w drugiej ręce.

Jej widok uderzył Jake'a. Nic dziwnego, że April przypominała mu kogoś. Córka Kate musiała być do niej podobna.

Kate zauważyła czerwone róże.

- Och, Jake - powiedziała zachwycona, jakby przyniósł jej największy cud świata.

- Znajdę jakieś wazon. - April zaczęła szukać głęboko w szafce.

- Pięknie wyglądasz - Jake szepnął do Kate. Była naprawdę bardzo atrakcyjna. Miała na sobie dzinsy i mięciutki bawełniany sweterek zapięty pod szyją na guziczki, pod którym odznaczały się jej piersi. Falowały delikatnie na boki w bardzo seksowny sposób. Zahipnotyzowany Jake nie mógł oderwać od nich wzroku.

- Ty też nie wyglądasz najgorzej - zażartowała rozbawiona i najwyraźniej zawstydzona, rzuciła spojrzenie w stronę April.

Dziewczyna najpierw próbowała ułożyć róże w dwóch osobnych wazonach. Niezadowolona z efektu, upchnęła je w końcu do jednego i postawiła na środku stołu. Po obu stronach wazonu stały białe świece.

- Waniliowe - oznajmiła. - Ładnie pachną.

Piżmo i wanilia. Dobrze pamiętał oba zapachy. Spojrzał na Kate, która była trochę zaskoczona tym, co April ochoczo szykowała na stole. Jake był ciekaw, czy Kate dokładnie pamięta ich potajemny ślub. Kiedy ich oczy spotkały się, zrozumiał natychmiast, że tak.

Jedli faszerowanego kurczaka z rzymską sałatką i popijali winem. April podała ciasto lodowe kupione w sklepie. Jake nie lubił słodczy, ale zjadł mały kawałek i patrzył rozbawiony, jak smukła jak trzcina dziewczyna wsuwa ogromną porcję.

- Więc jakie będą te reklamówki? - zapytała.

- Przemysłowe. Przeznaczone dla firm, które robią z nami interesy. Ale jedną chcemy wyemitować w telewizji.

- Super. - April była zachwycona.

- Wystąpisz jako pracownica Talbot Industries. Odnowiliśmy hotel w centrum Portland. Oprowadzisz po nim i opowiesz o tym, co zostało zrobione i co dodaliśmy. W tle pokażemy personel hotelu, od czasu do czasu będą wtrącać coś na temat tego, jak cudownie jest zatrzymać się w West Bank. Coś w tym stylu.

- To wy remontowaliście West Bank? - zapytała Kate. Jake skinął głową, a ona dodała entuzjastycznie: - Jest wspaniale urządzone.

- Odnowiliśmy panele drewniane w głównym holu. Przebudowaliśmy kuchnię i teraz zmieniamy pokoje. Na ostatnim piętrze, od strony rzeki jest apartament prezydencki; po drugiej stronie są dwa mniejsze z widokiem na miasto. W każdym jest kominek i oświetlenie gazowe. Powinnaś sama zobaczyć - powiedział. Kate słuchała go z coraz większym ożywieniem.

- Z przyjemnością!

- Weźmiecie mnie ze sobą? Czy będziecie chcieli być sami? - zapytała cichutko uśmiechnięta April.

- Jest za dojrzała jak na swój wiek - poskarżyła się Kate, ale Jake widział, że patrzy na córkę pełnym miłości wzrokiem.

- Pojedźmy jutro wieczorem - zaproponował. - Zjemy kolację i wypijemy kawę w barze hotelowym.

- Świetny pomysł! - April była zachwycona.

Kate tylko się uśmiechnęła. Zapomnieli, że była już umówiona na piątek.

Po kolacji April wypytywała Jake'a o szczegóły przygotowań do kręcenia reklamówek; potem zniknęła w swoim pokoju. Po chwili usłyszeli dochodzącą zza zamkniętych drzwi głośną muzykę.

- Nie wiem, co mi jest - powiedziała Kate. - Nie mogę się skupić, kiedy jestem z tobą.

Jake uśmiechnął się leniwie.

- Ty też? Cieszę się, że to mówisz. Bałem się, że tylko ja jestem jakiś dziwny.

- Jaki?

Siedziała na brzegu kanapy. Znalazł butelkę brandy, którą Kate kupiła specjalnie dla niego. Nalał sobie szklaneczkę i obracał ją w dłoni, stojąc. Po chwili przysiadł się do niej, a Kate skuliła się na niewielkim kawałku.

- Wchodzisz na moje terytorium - szepnęła, robiąc wyczekującą minę.

- Tak?

- No...

Jake odstawił kieliszek na stół, przytrzymał jej twarz dłonią i pocałował ją leciutko w usta.

- Znowu wchodzisz w moją przestrzeń życiową.

- Myślałem o tobie cały dzień.

Kate przymknęła oczy i kąciki jej ust drgnęły zmysłowo.

- Naprawdę?

- Chcesz zobaczyć, jak szaleję za tobą?

- Mmm, powiedz mi.

- Jesteś piękna i... nie mam wcale ochoty rozmawiać.

Ustami dotknął jej ust mocno i niecierpliwie. Nasłuchiwał przez chwilę. Z holu dochodziła stłumiona muzyka. Kate oddała mu pocałunek, też nasłuchiwała.

- Zwariowaliśmy - szepnęła. - Co będzie, jeśli April wyjdzie z pokoju?

- Tylko się całujemy.

- Jasne.

- No tak. Co prawda chcielibyśmy zrobić coś więcej. Jutro - zapewnił ją, ścisząc głos, myśląc już o tym, co będą robili. - Odwieziemy April do domu i potem...

Kate westchnęła.

- Jutro nie mogę. Obiecałam Jillian, że pójdziemy gdzieś razem.

Jake świsnął przez zęby.

- Zapomniałem.

- Pojedź sam z April. Spotkamy się później.

- Dobrze - zgodził się. - O co chodzi z tą Jillian?

Kate zawahała się. Nie powiedziała mu, że idzie na randkę.

- Głupio się czuję, ale umówiłam się na spotkanie z kolegą jej chłopaka. Nawet go nie znam.

- Idziesz na randkę z jakimś facetem? - spytał zdziwiony. Poczul nagłe ukłucie zazdrości.

Kate zauważyła, że spoważniał, i pośpieszyła z wyjaśnieniem.

- Nie chcę iść, ale to tylko jeden wieczór. Od miesięcy Jillian mnie męczy. Myśl, co chcesz, ale kiedy spotkałam ciebie, nie wiedziałam, co sądzić o tym wszystkim. To było przed naszym weekendem. Przestraszyłam się na twój widok. Wszystkie uczucia, które chciałam w sobie zabić, wróciły; więc zgodziłam się na spotkanie z tym Michałem.

- Nie musisz się tłumaczyć.

- Dobrze. Ale gdybyś ty gdzieś szedł, chciałabym wiedzieć.

- W porządku - powiedział szybko, zły, że jego reakcja była tak widoczna. Miał ochotę kogoś udusić - na przykład tego Michaela. Oczywiście to było dziecinne i głupie, ale tak się czuł.

- Nie ma w tym nic złego - jeszcze raz zapewniła Kate i musnęła ustami jego wargi. - Nie ukrywam moich uczuć do ciebie. Randka z nieznanym ich nie zmieni, skoro osiemnaście lat rozstania i moje małżeństwo im nie zaszkodziły.

- Boże, Katie! - dotknął twarzą jej delikatnie pachnącej szyi i gdzieś z głębi duszy powiedział słowa, które mogły zmienić całe jego życie. - Kocham cię.

Kate westchnęła głośno.

- Ja ciebie bardziej - namiętnie wyszeptała mu do ucha.

Drzwi do pokoju April otworzyły się i muzyka ryknęła z całą siłą. Kate i Jake odskoczyli od siebie, jak przyłapani na czułościach nastolatki. April weszła do salonu i zatrzymała się na progu.

- Ja tylko po jedną rzecz - powiedziała przepraszająco.

- Nie szkodzi - Kate była wesoła i rozpromieniona.

Jake potarł nos, żeby ukryć zmieszanie. Spotykał się z wieloma kobietami, ale zwykle bezdzietnymi. Może

wybierał takie, a może to przypadek, że podobały mu się kobiety samotne. Mimo wszystko April była dla niego nowym doświadczeniem i ku swemu zdziwieniu zdał sobie sprawę, że cała sytuacja jest interesująca.

- Nie przeszkadzajcie sobie - zanuciła April i wróciła do swojego pokoju.

Jake i Kate spojrzeli na siebie rozradowani. Mijał czas, a wypowiedziane przez nich słowa przypominały im czas wielkich, niespełnionych obietnic sprzed lat.

- Wiem, że to szaleństwo - szepnęła - ale wydaje mi się, że trzeba zapomnieć o tych latach spędzonych osobno. Może wyobrażam sobie za dużo, ale wiesz co? - Chcę, żeby było jak dawniej!

Kate kiwnęła głową i chętnie odwzajemniła jego pełne uczucia spojrzenie. Niczego nie udawał. Pragnął tego co ona! To było zbyt piękne, aby tak od razu uwierzyła. Jednak tak łatwo było mu zaufać raz jeszcze.

- Wiem, że twój mąż zmarł zaledwie sześć miesięcy temu, ale co byś powiedziała na powtórne małżeństwo?

- Ślub? Z tobą? - zapytała, wstrzymując oddech.

- To właśnie miałem na myśli - przyznał Jake z uśmiechem.

Kate myślała, że zemdleje. Marzyła o tym wiele razy i nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Małżeństwo z Jakiem Talbotem, jedynym mężczyzną, którego naprawdę kochała.

- Jesteśmy razem zaledwie od tygodnia. - Czowała, że musi to powiedzieć.

- Jakie to ma znaczenie?

Popatrzyła na niego bezradnie.

- Nie jestem pewna.

- Pamiętaj, że propozycja jest aktualna - powiedział. - Mam trzydzieści sześć lat. I dość samotnego życia. Pragnę być z tobą. Chcę się z tobą ożenić.

- A ja chcę wyjść za ciebie - wyszeptwała chrapliwym głosem. Zaszło jej w gardle.

Przyciągnął ją do siebie i ukrył twarz w jej włosach. Kate pocałowała go w szyję i w szorstki policzek. Czowała się jak we śnie; jakby balansowała między rzeczywistością a fantazją.

- Kocham cię! - wykrztusiła.

Jake zaśmiał się i natychmiast odpowiedział.

- Ja ciebie bardziej.

Potem całowali się i przytulali i rozmawiali o April, ciekawi, czy była świadoma roli przyzwoitki, jaką odegrała tego wieczoru.

Kate z niechęcią szykowała się na spotkanie z Jillian i jej znajomymi. Włożyła czarne sandały i przyjrzała się sinei jeszcze kostce. Nie było tak źle. Miała na sobie luźne granatowe spodnie i szeroką bluzkę pod kolor. Rzuciła okiem na odbicie w lustrze i zrobiła bojową minę. Zmarszczyła brwi i uśmiechnęła się do siebie. No cóż, nie była zachwycona perspektywą wieczoru, ale wiedziała, że jakoś to przeżyje.

Podniecała ją myśl, że Jake był zazdrosny, chociaż udawał, że to nic wielkiego i że piątkowy wieczór był tylko drobną przeszkodą. Wiedziała, że jej randka z Michaeliem działała mu na nerwy. Jej wyjaśnienia niewiele pomogły. Im bardziej to bagatelizowała, tym gorzej on reagował.

Małżeństwo! Naprawdę powiedział to słowo na „m”. Każdy jego dotyk, wszystko, co mówił i o co prosił, było odzwierciedleniem jej pragnień. To było niesamowite. Zbyt piękne, aby było prawdziwe.

Kiedy powinna mu powiedzieć o April?

W jej oczach głęboko czał się niepokój. Małżeństwo? Najpierw musi mu wyznać prawdę! Ale prawda może doprowadzić do zerwania. Ciekawe, co by się stało, gdyby zrobiła to dopiero po ślubie? Co będzie, kiedy Jake się dowie, że April, którą już zdążył polubić, jest jego dzieckiem? Czy będzie to błogosławiona wiadomość, czy może rewelacja, która ich rozdzieli?

Oddychała szybko i płytko. Odczuwała ostry ból w klatce piersiowej. Już go oszukała, a kłamstwo było niehonorowe. Jeśli go okłamie raz jeszcze, zawiedzie jego zaufanie. Nie mogła wyjść za niego, ukrywając prawdę. Po prostu nie mogła.

Ale jak mu powiedzieć? I kiedy wyjawić wszystko April?

Zadrzała ze strachu i odsunęła się od lustra. Włosy miała potargane. Zaczęła je czesać energicznie i bez ładu. Jasne pasma naelektryzowały się i przyklejały jej do twarzy. Kilka razy odetchnęła głęboko i wyszła z łazienki, kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi.

Nagle uświadomiła sobie, że szła na tę randkę, ponieważ bała się przyszłości. Jake zostawiłby ją, gdyby tajemnica wyszła na jaw. Wiedziała o tym doskonale. Dlatego nadal starała się wyobrazić sobie swoje życie bez niego. Zupełnie tak jakby łudziła się, że potrafi przestać go kochać.

O Boże, modliła się w duchu. Uśmiechnęła się sztucznie i otworzyła drzwi. Nie wiedziała, co robić.

Jake chodził tam i z powrotem po salonie jak uwięziony w klatce tygrys. Kate miała jedną, głupią randkę z jakimś facetem i tyle. Jedno spotkanie. Kolacja, kilka drinków i potem znów ją zobaczy. Nic wielkiego.

Z rosnącą frustracją nalał sobie szklaneczkę brandy i patrzył bezmyślnie na bursztynowy płyn. Właściwie wcale nie miał ochoty pić, chciał tylko czymś zająć ręce. Alkohol i tak nic nie pomoże.

Wiedział, że przesadza. Rozumiał, że Kate wcześniej zaplanowała ten wieczór. Mimo to nie mógł się pozbyć uczucia, że z jakiegoś dziwnego powodu nie dojdzie do ślubu.

Odstawił szklankę. Chwycił kluczyki i ruszył do drzwi. Postanowił o tym nie myśleć. Umówił się z April i kiedy Kate urwie się ze spotkania, dołączy do nich w West Bank.

Cóż złego mogło się stać?

Restauracja, którą wybrała Jillian, należała do włoskiej sieci z Kalifornii. Serwowała ogromne porcje jedzenia, była głośna, pomalowana na kolorowo i wyłożona brzoskwiowymi kafelkami. Okna wychodziły wprost na ulicę. Gdyby Kate była z Jakiem, nie przeszkadzałoby jej to. Ale teraz miała ochotę uciec i na piechotę popędzić do hotelu West Bank.

Michael był miłym facetem; sympatycznym, uczynnym i na nieszczęście wyraźnie zainteresował się Kate. Nie było wątpliwości co do tego, że wyjaśnienia Jillian nie odniosły żadnego skutku. Kate uśmiechała się przez cały czas i przy deserze zastanawiała, jak się pożegnać, kiedy nagle grupka ludzi zebranych przed drzwiami lokalu zwróciła jej uwagę.

- Co tam się dzieje? - zapytała.

- Nie mam pojęcia. - Jillian odłożyła serwetkę. - Ale zaraz się dowiem.

Pięć minut później wróciła zatroskana do stolika.

- Nie wiem dokładnie, ale podobno był jakiś wybuch. Karetki już jada.

- Wybuch? - krzyknęła Kate. - Gdzie?

Jillian pokręciła głową. - Gdzieś niedaleko. Chyba w hotelu West Bank...

Rozdział 15

Ale tu pięknie - zawołała April, rozglądając się dookoła po wyłożonym błyszczącymi panelami holu hotelu West Bank.

- Tak - zgodził się Jake. Na kanapach, wokół szklanych stolików, siedzieli ludzie. Popijali coś i rozmawiali po cichu.

- Twoja firma odnowiła to wszystko? - zatoczyła koło ręką.

Jake skinął głową.

- Wszystko jest oryginalne.

April przeszła przez hol w kierunku korytarza, który prowadził na podziemny parking. Wyobrazila sobie, jak zrobi to samo przed kamerą i jak wyciągnie dłoń, pokazując luksusowe wnętrza. Doskonale zareklamuje firmę.

Stał tuż za nią i wskazał na wielkie okna wychodzące na ulicę. Podążyła wzrokiem za jego ręką.

- Z tego, co wiem, będą cię filmowali pod kilkoma kątami. Również w nocy, na tle tych okien.

- Super.

Jej młodzieżowy język rozbawił go. Stał tyłem do głównego holu. Kiedy odwrócił się, żeby coś powiedzieć, za jego plecami rozległ się nagle potworny huk. Zabolaty go uszy. Rzucił okiem za siebie. Wyrwane z zawiasów drzwi poleciały w jego stronę. Rozejrzał się zaniepokojony i w tym momencie drzwi uderzyły go w ramię i pchnęły na April. Upadli na podłogę. Po chwili kawałki drewna i tynku posypały się na nich. Cały hol w jednej chwili zamienił się w rumowisko.

Szyby w oknach popękały. Ludzie krzyczeli, a Jake czuł silny ból w uszach. Był ogłuszony! Instynktownie osłaniał April całym ciałem. Drżała ze strachu. Przytrzymał ją pod sobą. Coś uderzyło go w nogę. Nie czuł bólu, ale nagle zrobiło mu się dziwnie ciepło, jakby po udzie popłynęła krew. Gryzący kurz dławił go i drapał w oczy. Nic nie widział. Nie wiedział, co się stało.

Czas mijał. Nagle usłyszał w oddali kobiecy głos.

- Panie Talbot. Panie Talbot! Jake?

- April - wykrztusił z trudem. Podniósł się z wysiłkiem; i na chwilę stracił przytomność.

Kate przepychała się przez gęstniejący tłum policjantów w kierunku holu hotelowego. Ktoś na nią krzyknął i próbował chwycić za ramię. Wyrwała się. Serce waliło jej z przerażenia, kiedy kawałki drewna, szkło i metal zachrzęściły jej pod stopami.

- April - krzyknęła. - Jake! O Boże, gdzie jesteście?

- Mamo!

Głos April sprawił, że ugięły się pod nią nogi. Zrobiło jej się słabo ze strachu. Cała drżała i nie mogła zrobić ani kroku.

Za rumowiska gruzów wyłoniła się jej córka. Włosy miała białe od pyłu, a ubranie podarte i brudne. Podbiegła i rzuciła się w ramiona Kate.

- Jesteś ranna? Coś ci jest? - bełkotała Kate.

- Nie. Wszystko w porządku. Ale... - rozplakała się.

- O Boże - jęknęła Kate. - Jake...

- Chyba nic mu nie jest. Zabrali go do karetki, o tam. - April machnęła ręką w kierunku holu, gdzie zaopiekowano

się rannymi.

Kate szarpnęła się do przodu, ale April chwyciła ją za ramię. Wśród rannych nie było widać Jake'a.

- Mamo. - April chwyciła rękę matki. - On jest tam.

Kate z ulgą dostrzegła, że Jake stoi o własnych siłach. Opierał się o ścianę. Rozmawiał z mężczyzną w ciemnym garniturze i szarych spodniach, który wyglądał na glinę.

Zauważył ją, ale wyraz skupienia nie schodził mu z twarzy. Wyciągnął rękę i Kate podbiegła do niego. Padła mu w objęcia, April tuż za nią.

Stali tak przytuleni we trójkę. Jake ukrył twarz w jej włosach. Po chwili zwrócił się do stojącego przy nim mężczyzny.

- Detektyw Marsh, Kate Rose, matka April.

- Pani też tu była? - zapytał policjant, marszcząc brwi.

- Nie. Siedziałam w restauracji niedaleko stąd. Usłyszałam o wybuchu. Wiedziałam, że Jake i April są tutaj i... -

Wciągnęła głęboko powietrze.

- Nieważne - Jake przerwał jej drżącym głosem.

Zobaczyła, że ma rozdartą nogawkę i zabandażowane udo.

- Co ci jest?

- Drobny odłamek. Nic mi nie będzie. Ale ramię będzie jutro bolało. - Poruszył się sztywno.

- Co się stało? - zapytała.

- Dobre pytanie. - Jake spojrzał na policjanta.

- Zaraz skończymy, proszę pani.

Kate niechętnie wypuściła Jake'a z uścisku i pozwoliła mu dokończyć rozmowę.

Odeszła na bok, z dala od zniszczonego holu. Jake, Gary i kilku innych pracowników rozmawiali z policjantami. Stali całą grupą obok rumowiska. Panele, o których Jake opowiadał jej z taką dumą poprzedniego dnia, odpadły od ścian i rozsypały się na kawałki. Oczywiście wszystko można naprawić, ale dopasowanie ich z powrotem potrwa wieki.

Widok był żalony. Na szczęście Jake i April byli cali i zdrowi. Kate poczuła, jak ogarnia ją gniew. Dla-czego? Po co tyle zniszczeń? Nie mogła zrozumieć wandalizmu! Gdyby chodziło o włamanie, potłuczone szyby i wywalone drzwi można by jakoś wytłumaczyć, ale po co ktoś niszczył hotel? Jaki w tym cel?

Dlaczego?...

Z fragmentów podsłuchanych rozmów wynikało, że wybuch nastąpił w kuchni. Wyciek gazu spowodowany przez kogoś zniszczył prawie połowę pomieszczenia. Na szczęście niewiele więcej zostało uszkodzone, chociaż siła eksplozji wywaliła drzwi i szyby w pobliżu. Olbrzymie okna w głównym holu zostały nie naruszone, ale inne rozpadły się i szkło zasypało całe pomieszczenie. Ludzie byli mocno pokaleczeni. Jake dostał odłamkiem szkła w nogę.

Dzięki Bogu wszyscy mieli szczęście: goście, personel i właściciele. Mogło być o wiele gorzej.

Kuchnia wyglądała fatalnie, ale na szczęście przebywało tam niewielu pracowników, bo o tej porze pracy było mniej. Nikt nie znalazł się w bezpośrednim zasięgu wybuchu. Hol też był prawie pusty. Jake i April niestety znaleźli się najbliżej miejsca eksplozji.

Nikt niczego nie zauważył. Winowajca zdołał zakraść się do środka, zrobić swoje i uciec niepostrzeżenie. To nie był przypadek. Ktoś wybrał ten hotel i uszkodził to, co wykonała firma Jake'a. Ale w jakim celu?

Jake odszedł od grupy ludzi i podszedł do Kate sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Wygląda na to, że w kuchni są największe szkody. W holu też trzeba będzie wszystko naprawić.

- Jake, dlaczego ty?

- Nie wiem. Zupełnie tak jak w pasażu handlowym.

- Ktoś chce zwrócić na siebie uwagę - zauważyła Kate i dodała: - Jake, musisz odpocząć.

- Nie podziękowałam za uratowanie mi życia - powiedziała cicho April. - Wielkie dzięki.

- Przykro mi, że musiałaś być świadkiem czegoś takiego.

- Na szczęście nic mi nie jest - zapewniła go. - Mama ma rację, musisz odpocząć.

- Może pojedziemy do szpitala? - spytała Kate. - Mogę prowadzić twój samochód.

- Po prostu zawieź mnie do domu - powiedział spokojnie. W jego głosie usłyszała znajomy ciepły ton. - Cieszę się, że jesteś - powiedział. - Nie chcę cię stracić.

- Nie bój się - powiedziała pewnie Kate.

- Chodźmy - zarządził i wsparł się na ich ramionach. Poprowadziły go do jego bronco.

W końcu Kate zawiozła Jake'a i April do najbliższego szpitala, na izbę przyjęć, mimo ich gorących protestów. Usiadła w poczekalni i poczuła, jak opuszczają ją siły. Zdołała jakoś zadzwonić do Jillian i wyjaśnić swoją nagłą ucieczkę z restauracji. Była zbyt zdenerwowana, aby od razu wszystko zrelacjonować, ale zwięźle opowiedziała Jillian, co zaszło. Potem krótko ucięła wszystkie pytania.

- Szczegóły opowiem ci jutro - skończyła. - Nic im nie jest i to najważniejsze.
- Uważaj na siebie - pożegnała ją Jillian.
Kate padła na fotel w poczekalni. Mebel nie był zbyt wygodny, ale jakoś wytrzymała.
April wyszła po chwili. Lekarz uznał, że wszystko z nią w porządku. Była tylko trochę podrapana na rękach i nogach. Jake został chwilę dłużej i kiedy pojawił się na wózku inwalidzkim, Kate uśmiechnęła się na jego widok. Takie były szpitalne procedury, ale kiedy wyjechali z gabinetu, wyskoczył z wózka na równe nogi i wybiegł na zewnątrz. Była gorąca sierpniowa noc.
- Nic mi nie jest - zapewnił ją. - Skaleczone udo i siniak na ramieniu, to wszystko. Założyli mi szwy i kazali odpoczywać. Dobry pomysł. Mam ochotę rzucić się na łóżko.
Nie dodał: razem z tobą, ale Kate i tak się domyśliła.
- Możesz pobawić się w pielęgniarkę - powiedział, opierając głowę o zagłówek na siedzeniu pasażera i zamknął oczy.
- Możemy przenocować u ciebie? - spytała April niespodziewanie.
- Oczywiście.
Kate ucieszyła się z pomysłu córki. Chciała mieć ich oboje na oku. W drodze Jake zasnął i z trudem obudziła go przed domem.
- Mam nadzieję, że nie dostałeś w głowę i nie masz wstrząsu mózgu.
- Z moją głową wszystko w porządku - zapewnił ją.
- Tylko pytam.
April ziewnęła.
- Sprawdzili mnie od stóp do głów. Pana Talbota też.
- Mów mi Jake - powiedział, kiedy obie taszczyły go do windy.
- Dobra, Jake - ucieszyła się April. Pomimo tylu nieprzyjemnych przeżyć zdołała odwzajemnić uśmiech.
Na widok jego mieszkania April zachwycona zauważyła, że jest ładne i duże. Zrzuciła buty i brodziła po miękkim kremowym dywanie.
- Rozgość się. Sypialnia jest na prawo, a łazienka po lewej.
- Dobranoc - pożegnała się po chwili i pomachała im ręką.
Kate pomogła Jake'owi przejść do jego pokoju i powiedziała:
- Poczekaj chwileczkę. Zobaczę, co z nią.
- Nigdzie się nie ruszam - mruknął i wyciągnął się na plecach.
April zasypiała na stojąco. Zrzuciła ubranie i Kate pomogła jej się umyć. W samej bieliźnie wgramoliła się do łóżka.
- Zostaw mi trochę miejsca - powiedziała Kate. April ziewnęła i kiwnęła głową.
Kiedy powiedziała Jake'owi, że zamierza spać z córką w jednym łóżku, pociągnął ją za rękę i sprawił, by położyła się obok niego.
- Wiem, że nie daję ci spokoju, ale nie chcę, żebyś sobie poszła.
- Zostanę trochę - pogładziła go po czole.
- Muszę się umyć.
Kate wstała i przyniosła ręcznik. Wyciągnął rękę, ale sama chciała wytrzeć kurz i brud z jego twarzy.
- O, jak mi dobrze - mruknął i po chwili zapytał: - Jak się udała randka?
- Randka? - roześmiała się. - Było niezłe do chwili, kiedy wybiegłam z restauracji w panice. Dzwoniłam do Jillian ze szpitala i powiedziałam jej, co się stało. Michael pewnie pomyślał, że jestem histeryczką.
Jake skrzywił się, ale nie otworzył oczu.
- Co robiliście? - spytał, udając obojętny ton. Mimo wszystko nie podobało mu się, że Kate spędzała czas z innym mężczyzną.
- Oj, nie wiem. Zjedliśmy kolację... rozmawialiśmy... Potem wypiliśmy kawę po irlandzku.
- Spodobał ci się?
- Zwykły facet. Miły. - Zawahała się i Jake otworzył oczy. - Ale myślałam tylko o...
- O czym? - zainteresował się.
- O tobie. O nas. Nie mogłam się doczekać, kiedy będę mogła do was dołączyć. Wczoraj mówiłam coś o ślubie, na litość boską! Cały czas o tym myślałam. Chciałam być z tobą. Potem usłyszałam o wybuchu... - Zadrzała.
- Chodź bliżej. - Przyciągnął ją do siebie. Kate przysunęła się ostrożnie i to go rozbawiło.
- Nie chcę cię urazić.
- Jak mnie zabolę, powiem ci - zapewnił.
Zaczął rozpinać guziki jej bluzki. Kate pomogła mu zdjąć koszulę. Po chwili ich ciała zetknęły się, a nogi splątały.
- Jesteś pewien, że możesz?
- Absolutnie.
Przepełniona pożądaniem Kate postanowiła, że powie mu o April za jakiś czas. Ta chwila nie była odpowiednia.

Ich związek był nadal bardzo kruchy, a dziś Jake przeszedł zbyt wiele.

Gorącymi ustami chwycił jej sutek. Kate wygięła plecy w łuk, jej powieki zdrząły. Jej ciało było jednym wielkim pragnieniem. Zwarli się biodrami. Przez ostami tydzień przyzwyczaiła się do niego, ale nadal zdumiewało ją, jak wspaniale były chwile spędzone razem.

- Kocham cię - wyszeptał.

Kate westchnęła i uśmiechnęła się zadowolona. Zanim cokolwiek zrobiła, leżał na niej całym ciężarem.

- A twoja noga?

- Nie boli - powiedział i ustami pociągnął ją delikatnie za ucho. Niesamowite, jak miękkie miał wargi i jak był delikatny. Przez cały ostatni tydzień nie mogła wyjść z podziwu, jak szybko w kontakcie z nią rosło w nim pożądanie. Teraz też to czuła.

- Zapomnij o moich ranach i skup się na tych częściach ciała, które działają perfekcyjnie.

Kate roześmiała się melodyjnie i całym ciałem przyłgnęła do ukochanego.

Puk! Puk! Puk! Kate otworzyła zaspane oczy. Ktoś pukał do drzwi Jake'a. April poruszyła się obok niej, ale się nie obudziła. Jake chyba jeszcze spał, więc Kate ubrała się szybko i ruszyła do drzwi, po drodze czesząc włosy. Z łazienki Jake'a dochodził szum wody. Kapał się i dlatego nie słyszał pukania.

Otworzyła drzwi. Na progu stał Phillip. Nic nie powiedział na jej widok.

- Gdzie jest Jake? - zapytał. - Coś mu jest? Słyszałem o wybuchu, podobno był tam, kiedy to się stało?

- Nic mu nie jest. Chyba bierze prysznic.

- Chyba? - Popatrzył na jej zmierzwiłone włosy i bladą twarz. Jasne, że spała u niego.

- Nie zaglądałam do niego dziś rano - powiedziała z ironią w głosie. - Jest tu moja córka. Spałam z nią w gościnnym pokoju.

- Och. - Phillip przeszedł się po salonie. - Byłaś z nim, kiedy nastąpił wybuch?

- Nie. Ale April tak. Na szczęście jest cała i zdrowa. - Pośpieszyła z wyjaśnieniem. - Mieli szczęście. Inni też.

- Co się właściwie stało? - spytał, siadając w fotelu.

Wyglądał na zmęczonego. Włosy miał nie uczesane, a ubranie w nieładzie.

Kate opowiedziała mu o wypadku. Phillip dziwnie zgarbił się w fotelu. Pomyślała, że mimo swych wad kochał brata.

- Był tam Marsh? - spytał, kręcąc głową.

- Policja przypuszcza, że wybuch mógł być wymierzony przeciwko Talbot Industries. - Kate powtórzyła mu słowa Jake'a.

- Niemożliwe! Dlaczego? To zbieg okoliczności.

Kate nic nie odpowiedziała. Wiedziała tyle, co powiedział jej Jake. Uważała, że coś się za tym kryło. Detektyw Marsh był podobnego zdania. Drzwi sypialni otworzyły się i Jake utykając wszedł do pokoju. Miał na sobie tylko szorty, a udo było zabandażowane. Zauważył Phillipa.

- Co jest?

- Może ty mi powiesz, braciszku? O mało cię nie zabili!

- Nie było tak groźnie. - Przesunął ręką po mokrych włosach. - Nie mogłem się dobrze wykapać z powodu tego bandaża. - Poklepał się po udzie.

- Jak się czujesz? - spytała Kate. Chciała podejść i objąć go, ale przy Phillipie się wstydziła.

- Dobrze. - Wzruszył ramionami i skurcz przebiegł mu po twarzy.

- Wcale nie - stwierdziła i pomogła mu usiąść. Do diabła z Phillipem. Sama usiadła obok.

Phillip i tak nie zwracał na nią uwagi.

- Jak to się stało? - zapytał.

- Ktoś majstrował przy instalacji gazowej w kuchni. Mogło być o wiele gorzej. Mam nadzieję, że Marsh to wkrótce wyjaśni, bo ktoś wreszcie zginie!

- Może to wypadek? - spytał Phillip.

Jake przyjrzał mu się uważnie.

- Najwidoczniej nie. Marsh sądzi, że to dzieło niezadowolonego pracownika, który ma do nas o coś żal.

- Niemożliwe. - Phillip odetchnął nerwowo. - Boże, Jake, chyba nie myślisz, że ktoś mści się na tobie.

Jake skrzywił się.

- Nic takiego nie podejrzewam. Nie chodzi o mnie. Nikomu nie mówiłem, o której tam będę. Po prostu przyjechałem przypadkowo. Zdaniem Marsha ten ktoś wiedział, że o tej porze będzie tam mało ludzi.

- Kto ma dostęp do kuchni?

- Sprawdzają. Może znajdą kogoś podejrzanego.

- Podejrzanego.

- Kogoś z West Bank albo od nas.

Zapadła cisza. Phillip wstał chwiejnie.

- Nie podoba mi się to.

- Powinienem zadzwonić do rodziców - powiedział powoli Jake.
Phillip rzucił mu ironiczne spojrzenie.
- Lepiej będzie, jeśli dowiedzą się od ciebie.
Jake chrząknął z dezaprobatą.
Phillip po chwili pożegnał się i zostawił ich samych. Kate wstała z kanapy.
- Masz coś na śniadanie?
- Bułeczki do pieczenia. Instrukcja jest na pudełku.
- Myślałam raczej o jajkach na boczku, tostach i owocach - wyjaśniła.
- Może coś znajdziesz. - Rzucił jej pełne podziwu spojrzenie. Kate wesoło ruszyła do kuchni.
April pojawiła się, kiedy Kate usmażyła jajecznicę, bekon i grzanki.
- Czuję się jak ... - urwała. - Jakby przejechała mnie ciężarówka.
- Dobrze, że jesteś cała - powiedział Jake.
April uśmiechnęła się.

- Ty też... Jake.
Kate poczuła ucisk w gardle. Nigdy nie marzyła o takiej chwili. Lecz co się stanie, kiedy prawda wyjdzie na jaw?
Co Jake sobie pomyśli? A April?

- Mamo, co ci jest? - spytała April, widząc, jak Kate pobladła.
- Nic.

Jake też podniósł wzrok. Kate nie mogła znieść ich zatroskanych spojrzeń. Ależ byli do siebie podobni! Takie same oczy, usta, ten sam sposób patrzenia na nią, kiedy próbowała kłamać.

- Jedzcie - zarządziła głośno i odwróciła się do nich plecami.
Już wkrótce będzie musiała powiedzieć obojgu całą prawdę.

Rozdział 16

Tydzień dłużył się niemiłosiernie. Jake dzwonił do niej, ale był zajęty był w West Bank i w kilku in-nych miejscach. Kate spędzała więc cały wolny czas z April i pomagała córce w przygotowaniach do kręcenia reklamówek, które miało się zacząć w poniedziałek. Na szczęście zadrapania na skórze April były małe i prawie niewidoczne, a niemiłe wydarzenie nie pozbawiło jej wrodzonego entuzjazmu. Właściwie zależało jej jeszcze bardziej, żeby wypaść jak najlepiej - a Jake Talbot stał się dla niej bohaterem.

W niedzielę Jake wpadł do nich i zaproponował Kate coś mrożącego krew w żyłach.

- Co powiesz na wizytę u moich rodziców?
- Gdzie? - Zatkanęła ją. - Po co?
- Muszę porozmawiać z ojcem o naszych kłopotach. Ojciec chce się na własne oczy przekonać, że jestem cały i zdrowy. Pomyślałem, że to dobra okazja do spotkania po latach.
- Och, Jake!
- Wiem, co czujesz, ale miejmy to za sobą. Może zaskoczy cię ich reakcja.
- Wątpię - mruknęła, i poszła po sweter, bo wieczór był chłodny.

Niewiele mówiła w drodze do Lakehaven. Oczywiście to musiało kiedyś nastąpić. Zamierzali się pobrać, i niestety, prędzej czy później, powinna spotkać się z jego rodzicami.

Patrzyła przez okno na zmieniający się krajobraz i była coraz bardziej roztrzęsiona. Ostatnim razem kiedy widziała się z Phillipem i Marylin Talbotami, zemdląła. Wydawało jej się, że powiedziała im o ciąży, choć teraz nie była pewna, czy te słowa przeszły jej przez gardło.

Jake uspokajająco gładził ją po kolanie, gdy dojeżdżali do Lakehaven. Kate od lat nie była w rodzinnym mieście. Raz, kiedy April miała dziesięć lat, zabrała ją na przejażdżkę po okolicy. Ben był wtedy na spotkaniu w Timberline Lodge, o dwie godziny drogi od Portland. Zamiast na wschód, do niego, pojechała na zachód w stronę wybrzeża i kiedy zobaczyła drogowskaz na Lakehaven, odruchowo skręciła.

Ulice wydały jej się wtedy małe, stare i obskurne. Co prawda na głównym skrzyżowaniu było ładnie, czysto i otwarcie modne sklepy. Tamtego dnia jednak Kate widziała tylko ponure miejsca przypominające jej smutną młodość; stare knajpy, do których chodziła młodzież, wyglądały obskurnie - na miejscu kilku z nich dawno zbudowano nowe. Niektóre przerobiono lub sprzedano do innych celów.

Teraz spodziewała się podobnego wrażenia. Wjechali do miasta i Kate odważyła się wyjrzeć przez okno. W powietrzu furkotały niebieskie markizy. Kawiarniane stoliki stały przed nową cukiernią, obok był bar kawowy, a po drugiej stronie delikatesy.

- O rany! - powiedziała cicho.
- Dużo się zmieniło.

Zerknęła na Jake'a. Jego ponury głos zdziwił ją.
- Coś nie tak?

Wzruszył ramionami i nic nie powiedział. Nie potrafił się przyznać, że przyjazd do Lakehaven przypominał mu najgorsze chwile z przeszłości. Za każdym razem, kiedy odwiedzał rodziców, a robił to rzadko, czuł się, jakby coś go dusiło za gardło. Nie zwierzył się Kate, gdyż chciał, żeby z nim pojechała, ale nie znosił wizyt w rodzinnym

domu.

Zatrzymali się i Kate przełknęła ślinę w zaschniętym gardle. Dom wyglądał tak samo jak przed laty; wielki i zimny. Zerknęła na obudowaną cegłami betonową krętą ścieżkę prowadzącą od półkolistego podjazdu do domku gościnnego w południowej części posiadłości.

- Może pójdziemy tam - zaproponował Jake z uśmiechem. - Chociaż nie mamy ani koca ani śpiworów.

- Czuję się tak jak za dawnych lat. - Kate spojrzała na niego niespokojnie. Jake westchnął i ujął ją za podbródek. Pomasażował lekko.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił.

Kate ani trochę mu nie uwierzyła. Dawno temu Talbotowie potraktowali ją z góry, jak kogoś gorszego. Upływ czasu nie sprawił, że zapomniała, jak załamana czuła się tamtego dnia.

Podeszli do drzwi. Jake utykał trochę. Stali pełni napięcia na ganku oświetlonym dwoma latarniami. Jake nacisnął dzwonek, którego echo rozeszło się po domu, a Kate zadyszała.

- Chodź tutaj. - Objął ją. Chciała się ukryć za nim, ale odgłos ciężkich kroków za drzwiami sprawił, że się opanowała i zrobiła tylko krok w bok.

Phillip Talbot senior otworzył. Popatrzył na Kate zdziwiony i po chwili rozpromienił się na widok syna.

- Jacob, dobrze, że jesteś. Matka martwiła się, że już nigdy nie przyjedziesz.

- Powiedziałem, że będę o siódmej - odpowiedział opryskliwie.

- Cóż, wiesz, jaka ona jest. Od piątej na ciebie czeka, synu. - Wyciągnął rękę do Kate i powiedział:

- Nie spodziewałem się, że Jake przyprowadzi taką piękną towarzyszkę. Jestem Phillip Talbot.

- Miło mi pana poznać. - Kate uścisnęła jego dłoń i popatrzyła przerażona na Jake'a.

- Tato, to jest Kate Rose. Spotkaliście się już kiedyś - oznajmił cicho.

- Naprawdę? - Stary mężczyzna przyjrzał się jej uważnie.

- Chodziliśmy razem do szkoły - wyjaśnił Jake.

Phillip zmarszczył brwi, ale nie mógł sobie jej przypomnieć. Trudno. Kiedy weszli do pokoju dziennego, gdzie wieki temu stała sama naprzeciw obojga rodziców Jake'a, Kate oblała się zimnym potem i zrobiło jej się słabo.

Marilyn Talbot zestarzała się. Zresztą jej mąż także. Kate zauważyła to, kiedy znaleźli się w jasno oświetlonym salonie. Marilyn przyglądała się jej przez półkoliste okulary. Na twarzy miała zmarszczki, a włosy, dawniej brązowe, mocno posiwiały.

Phillip był całkiem siwy, a jego mięsista szczeka wyglądała teraz jak podgardle. Utył przez te wszystkie lata, ale gdy zajął miejsce przed kominkiem, Kate miała wrażenie, że cofnęła się w czasie.

- Dobry wieczór - powiedziała Marilyn ostro i przewierciła ją wzrokiem. Głośno westchnęła. Oczywiście pamiętała Kate, Phillip nie musiał jej przypominać.

- To jest Kate Rose. Jacob mówi, że się znamy, ale niestety nie pamiętam - powiedział.

- A ja tak. - Marilyn uśmiechnęła się kwaśno, ale miała zbyt dobre maniery, aby nie podać Kate ręki na powitanie. - Napijcie się czegoś? - Podeszła do małego stolika, który służył za barek, i naląła sobie szkocką. Coś podobnego widzę dopiero drugi raz w życiu, pomyślał Jake. Talbot senior poprosił o to samo, a Jake nalął dwa kieliszki brandy.

Kiedy podawał jeden Kate, zasłonił ją i na chwilę poczuła się, jakby byli sami. Mrugnął do niej, chcąc dodać jej otuchy. Uśmiechnęła się z trudem, ale nieszczerze. Musiała natychmiast wziąć się w garść.

- Słyszeliśmy o wybuchu. Na pewno nic ci się nie stało? - Marilyn zwróciła się do Jake'a.

- Na szczęście nikt nie został poważnie poszkodowany, ale nie wiem, co będzie następnym razem.

- Jak to następnym razem? - zażądał wyjaśnień ojciec.

Jake kiwnął głową.

- Opowiem wam wszystko później.

- A co u ciebie, Kate? - zapytała Marilyn, siadając. Palce z całej siły zacisnęła na szklance.

- Wszystko w porządku - odpowiedziała z wysiłkiem.

- Kiedy się poznaliśmy?-pytał Phillip, roztargniony. Myślni był przy wydarzeniach poprzedniego dnia.

Marilyn rzuciła mu chłodne spojrzenie. Jake odpowiedział za nią.

- Kate i ja byliśmy parą w szkolnych czasach. Wyjechałem kiedyś na wakacje i to zrujnowało nasze małżeńskie plany. - Mówił spokojnie, ale Marilyn zacisnęła usta.

- Och. - Phillip skrzywił się jeszcze bardziej.

- Podobno wyszłaś za mąż? - spytała dociekliwie Marilyn.

- Mój mąż zmarł pół roku temu. - Słowa uwięzły Kate w gardle. Bała się, że pot zacznie lać się jej po twarzy i kapać na ubranie. Spodziewała się, że będzie okropnie, ale nie miała pojęcia, że poczuje się aż tak niezręcznie.

- No cóż... - mruknęła Marilyn.

Jake westchnął. Było mu żal matki. Tkwiła z własnej woli w ograniczeniach etykiety.

- Kate i ja pobieramy się - oznajmił, szokując wszystkich obecnych, z Kate włącznie.

- O mój Boże! - Marilyn pobladła na twarzy.

Phillip popatrzył zdziwiony. Nie pamiętał Kate zbyt dobrze, więc nie był do niej uprzedzony, ale wyznanie syna

było nieoczekiwane.

Kate nie mogła przytomnie myśleć. Cała scena była nierealna. Nie spodziewała się, że Jake okaże się taki bezpośredni, skoro o ślubie rozmawiali jeszcze mało konkretnie. Dopiero mieli wszystko omówić.

Teraz Jake objął ją opiekuńczo w pasie. Mięsień na twarzy zadrżał mu nerwowo. Przez chwilę obawiała się, że Jake wykorzystuje ją do utarczki z rodzicami.

- Kiedy ślub? - spytała Marilyn słabo.

- Jeszcze nie wiemy. Ale jak najszybciej, jeśli to będzie zależało tylko ode mnie.

To było coś nowego dla Kate. Poczwała się jak pionek w grze, ale nie miała wątpliwości, że Jake ją kocha. Czy aby na pewno?...

Phillip kaszlnął w zwiniętą dłoń.

- No cóż, należą wam się gratulacje. Witaj w rodzinie... Kate. - Starał się być szarmancki.

- Dziękuję - mruknęła.

- Tak - powtórzyła za nim Marilyn. - Witaj.

Zapadła cisza, którą Phillip przerwał po chwili.

- Mamy kilka spraw do omówienia, Jacob. Chodźmy do mnie.

- Dobrze - zgodził się Jake. - Zaraz wracam - powiedział do Kate i popatrzył jej w oczy. - Dasz sobie radę?

- Oczywiście - skłamała.

Została sama z Marilyn Talbot. Nie mogło spotkać jej nic gorszego. Gdy tylko drzwi zamknęły się za mężczyznami, Kate wstała i zaczęła chodzić po pokoju. Nie mogła usiedzieć w miejscu. Marilyn Talbot była niezwykle zaskoczona wyznaniem syna. W końcu doszła do siebie i wskazała Kate fotel naprzeciwko siebie.

Kate przycupnęła niezgrabnie na brzegu. Nie spróbowała jeszcze brandy, ale kiedy Marilyn przeszywała ją wzrokiem, pociągnęła długi łyk.

- Więc odnalazłaś Jacoba po tylu latach.

Skinęła głową.

- Nie mam zamiaru przeproszać za to, co było - powiedziała Marilyn. Mówiła bardziej do siebie niż do Kate. - Chciałam dla syna jak najlepiej, ale życie składa się z niespodzianek, często nieprzyjemnych.

- Doprawdy?

- Ależ tak. Weźmy na przykład ten sabotaż. - Zanim Kate zdążyła odpowiedzieć, Marilyn wróciła do poprzedniego tematu. - Kiedy Jacob był w Europie, powiedziałam ci o jego narzeczonej, zemdlałaś tu na podłodze. To była jedna z tych niemiłych życiowych niespodzianek.

- Dla mnie to był szok. - Kate z trudem przełknęła ślinę. - I okazało się, że to nie była prawda.

- O czym ty mówisz? - Marilyn zmarszczyła brwi.

- Jake nie był zaręczony.

Marilyn parsknęła pogardliwie.

- Obie rodziny uzgodniły ślub. Po prostu minęło więcej czasu, niż spodziewaliśmy się, zanim Jake i Celia przyjęli to do wiadomości. - Ścisnęła w dłoni szklankę. Zdziwiona zauważyła, że była już pusta. Kate wstała i bez pytania naląła jej drugą porcję. Marilyn Talbot pokręciła głową. - Mogę przyznać, że popełniłam błąd. Celia i Jake byli bardzo nieudanym małżeństwem. Potem przestałam się wtrącać do jego życia. Jacob robi, co chce, tak jak jego brat.

Kate wyczuła lekką drwinę w jej głosie. Popijały przez chwilę w milczeniu, aż Kate poczuła, jak alkohol ją odpręży. Marilyn musiała mieć podobne odczucie, zdjęła okulary i wzruszyła ramionami.

- Uważałam, że dziewczyna z małego miasteczka... z byle jakiej rodziny... była najgorszym, co mogło spotkać Jacoba. Miałam wyrzuty, ale stało się. - Złączyła dłonie. - Nie marnowałaś czasu i zaraz wyszłaś za mąż, więc zapomniałam o tobie. Masz dzieci?

Kate oblizła spieczoną wargi.

- Córkę, April.

- Ile ma lat?

Czy to przypadek, czy matka Jake'a chciała sobie coś obliczyć?

- Siedemnaście.

- Siedemnaście! Mój Boże, nastolatka. W której jest klasie?

- Będzie w ostatniej. Rok szkolny zaczyna się za tydzień - paplała Kate. - Trudno mi uwierzyć, że moje dziecko jest już dorosłe i niedługo skończy szkołę.

- Czas płynie szybko, prawda? - smętnie zauważyła Marilyn.

- Tak - zgodziła się zdenerwowana Kate.

- A kiedy będzie pełnoletnia?

Jake nigdy nie wypytywał jej tak dokładnie; nie widział powodu. Ale Marilyn była sprytną kobietą. Może była po prostu ciekawa, a może coś podejrzewała. Kate nie miała zamiaru powiedzieć prawdy. Gdyby Marilyn dowiedziała się, że April urodziła się w styczniu, policzyłyby, że została poczęta w kwietniu. Mąż Kate nie mógł być jej ojcem; czas się nie gadzał.

- Ma urodziny dziesiątego czerwca - skłamała, wiedząc, że kopie sobie grób. Ale nie mogła dopuścić, żeby matka Jake'a pierwsza dowiedziała się prawdy.

Marilyn pochyliła głowę, pokonana.

- Cieszę się, że nie dałaś jej na imię June - zażartowała. - Miałam ciotkę o imieniu June i serdecznie jej nie znośłam.

Rozmowa wydawała się z pozoru niewinna, ale Kate zrobiło się zimno na myśl, jak blisko odgadnięcia prawdy była matka Jake'a.

Kiedy Jake wrócił, Kate natychmiast wyskoczyła z fotela i podbiegła do niego. Czuła lekki ból głowy spowodowany brandy, którą wypila, i stresem.

- Przed odjazdem przejdziemy się do małego domku- oznajmił Jake.

- Jest otwarty - powiedział ojciec.

Pożegnali się i gdy znaleźli się na zewnątrz, Kate odetchnęła z ulgą.

- Widzisz? Nie było tak źle.

- Nie. Ale ty też się bałeś. Nie udawaj, że nie.

- Owszem - przyznał. - Ale tak jak ci mówiłem, oni się trochę zmienili. W pewnym sensie obaj z Phillipem rozczarowaliśmy ich. Moja matka chciałaby winić mnie za Celię, ale to już przeszłość.

Kate miała nadzieję, że Jake się nie myli. Marilyn nie była tak wroga jak kiedyś, ale to wcale nie oznaczało, że Kate została przyjęta z otwartymi ramionami. Nie. Potraktowano ją z chłodnym dystansem.

Co się stanie, gdy dowiedzą się prawdy?

- Czy twój ojciec podejrzewa coś w związku z sabotażem? - zapytała.

- Niestety, nie. Cieszył się, że nie stało się coś gorszego.

Domek gościnny był prawie cały zarośnięty bluszczem. Gałęzie wyrastały z grubego pnia i oplatały ściany budynku. Jake musiał kopnąć wypaczone od wilgoci drzwi, żeby je otworzyć, co nie było takie proste, biorąc pod uwagę jego skaleczoną nogę.

Kiedy weszli do środka, Kate opadły wspomnienia. Powietrze było ciepłe i gęste. Popatrzyła na miejsce, gdzie kochali się całe lata temu. Suche liście pokrywały podłogę, a w kącie leżał stary koc.

- No i co? - szepnął Jake rozbawiony. Humor mu się wyraźnie poprawił. W przeciwieństwie do Kate uznał, że wieczór spędzony z rodzicami był udany.

- Nie wyobrażaj sobie, że będę się z tobą obściskować w tych liściach - powiedziała ostrzegawczo. - Na pewno pełno tam robaków i pleśni.

- Gdzie twoja spontaniczność, kochanie?

- Zamknięta na klucz, aż do czasu kiedy wrócimy do Portland.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w czubek głowy. Jego oddech łaskotał jej twarz.

- Czy uda mi się namówić cię, żebyś została u mnie?

- Mmm... - Zamknęła oczy i oparła mu głowę na ramieniu. - No nie wiem. April czeka na mnie w domu. Jutro praca. Gdybym miała odrobinę rozsądku, poszłabym prosto do łóżka.

- Świetny pomysł.

- Swojego łóżka - powiedziała z uśmiechem.

- Może być twoje - zgodził się.

- Przecież wiesz, o co mi chodzi.

- Wiem doskonale - mruknął chrapliwie i musnął językiem wnętrze jej ucha. Potem przyciągnął jej twarz do siebie i gestem nie znoszącym sprzeciwu wsunął język w jej ciepłe usta.

Kate poddała się. Zarzuciła mu ręce na szyję i westchnęła. Ciepłe sierpniowe powietrze owiało ich, kiedy Jake przylgnął do niej całym ciałem. Jeśli Kate miała do tej pory wątpliwości co do jego zamiarów, twarda męskość, którą przyciskał do jej ud, rozwiała je.

- Nie położę się na tym kocu - mruknęła pomiędzy jednym a drugim pocałunkiem.

- Możemy to zrobić na stojąco.

Jake zdjął z niej sweterek i systematycznie zaczął rozpinąć bluzkę. Miło było uwolnić się od krępującego stroju. W domu rodziców Jake'a było potwornie gorąco i Kate wyszła stamtąd spocona i lepka. Z rozpiętą bluzką i stanikiem było o wiele przyjemniej i Kate westchnęła z ulgą, kiedy jej oswobodzone piersi znalazły się w jego dłoniach.

- Boże, Katie, jesteś taka piękna - szepnął.

Palcami masował jej sutek. Jęknęła cicho, podekscytowana i z całej siły chwyciła go za ramiona.

Cały czas dręczyło ją jedno pytanie i musiała wypowiedzieć je głośno.

- Dlaczego wyskoczyłeś przy nich ze ślubem? - zdołała wykrztusić, mimo że z ogromnym trudem opa-nowała rozpalone zmysły. Kochali się zaledwie kilka godzin temu, a już wydawało się, że upłynęły całe wieki. Dotyk Jake'a doprowadzał ją do szaleństwa, pobudzał krew do krążenia i wprawiał ją w stan erotycznego głodu. Odruchowo jęknęła, a Jake mruknął z rozkoszy i pochylił się, żeby ssać nabrzmiały sutek.

Zachwiał się lekko.

- Może usiądziemy - zaproponowała. - Nie jesteś chyba w stanie stać.
Kafelki były zimne, ale gorące dłonie Jake'a nadal pieściły jej piersi. Wsunęła mu palce we włosy.
- Jake! - Jej ciało zadrżało nagle, kiedy chwycił rękami jej pośladki i przyciągnął ją do siebie.
- Chciałem, żeby wiedziała, że się pobieramy - powiedział z trudem. Pożądanie opanowało go całkowicie. - Musiałem coś zrobić, żeby nie była taka wstrętna.

- Dlaczego miałyby... być wstrętne? Och, Jake... - Kate przylgnęła do niego, a on wodził ustami coraz niżej po jej ciele.

- Taki ma charakter. Przestańmy o tym rozmawiać - poprosił. - Później ...

Chwycił za guzik jej spodni. Kate straciła kontrolę nad sobą. Poddała się cała i pozwoliła się rozebrać do naga. Jake delikatnie odsunął palcem jej majteczki i po chwili zsunął je w dół. Potem jego głowa znalazła się pomiędzy jej nogami. Nie mógł się oprzeć i zaczął ją pieścić językiem. Kate wygięła plecy i jęknęła z rozkoszy:

- Tak... o tak...

Kiedy wydawało jej się, że umiera z pożądania, chwycił jej dłonie i poprowadził w dół po swoim ciele. Kate masowała go przez ciasne spodnie, aż z jękiem zadowolenia oparł głowę o jej nagie ramię.

Szybko ściągnęła z niego spodnie i bokserki. Przylgnęła do niego napiętym, gorącym ciałem. Ona sama płonęła. Chwycił jej biodra i ustawił ją pod odpowiednim kątem. Przywarła do niego i poczuła, jak cała wilgotnieje, kiedy dotknął jej czubkiem nabrzmiałego członka. Zrobił to kilka razy, drażniąc ją do granic wytrzymałości.

- Katie... - wyszeptał jej imię.

- Nic nie mów! - wykrztusiła.

- Kocham cię.

- Ja ciebie bar... och! - Wszedł w nią tak głęboko, że krzyknęła. Zaczął poruszać się rytmicznie, z początku powoli, drażniąc jej rozpalone ciało. Kate dygotała z pożądania, unosiła biodra i przyjmowała coraz silniejsze pchnięcia.

Krzyknęła, szczytując szybciej niż kiedykolwiek przedtem. Oddech miała nierówny i chrapliwy. Ustami przylgnęła do jego ust, mocno i śmiało. Spocone włosy Jake'a przykleiły mu się do czoła. Napiął się jak struna. Było tak dobrze. Kate pojękiwała i to podniecało go jeszcze bardziej.

- O Boże! - z chrapliwym okrzykiem wytrysnął w niej i opadł na nią całym ciężarem. Leżeli na podłodze, spełnieni, z trudem chwytając powietrze. Drżeli oboje.

- Następnym razem... na kocu - wyszeptał i Kate roześmiała się niepewnie. Serce waliło jej jak oszalałe.

Przez chwilę pozostał przy niej nieruchomo. Kate objęła go rękami i nogami i delectowała się chwilą. W końcu Jake wstał niechętnie.

- Nie było tak dobrze osiemnaście lat temu - szepnęła.

- Nie. - Uśmiechnął się leniwie i sięgnął po ubranie. - Nawet nie wiesz, jak mi ciebie brakowało.

Popatrzyła na niego z bezgraniczną miłością w oczach. Zapatrzył się w nią zauroczony jej niezwykłą urodą. Miała długie, zgrabne nogi i jasne miękkie włosy łonowe. Wąską talię, gładką, sprężystą skórę, piersi, które aż się prosiły, by ich dotykać. Oprócz tego, anielską twarz. Była wspaniała, stwierdził, i choć przez tyle lat starał się o niej zapomnieć, nie udało się. Teraz, kiedy nie musiał już ukrywać swojej miłości, spoglądał na nią z przyjemnością. Miała miękkie różowe usta, nabrzmiałe teraz od jego pocałunków. Otworzyła oczy, w których czaiły się zmysłowe iskierki.

- Nie przyprowadziłem cię tutaj, żeby zaspokoić swoje żądze - wyjaśnił. - Chociaż nie mogę narzekać.

Kate zaczęła się ubierać. Wciągnęła dzinsy. Popatrzył na jej stopę i różowe paznokcie. Wyglądały podniecająco.

- Ach tak?

- Miałem inny powód.

Kiedy Kate zapięła spodnie i włożyła bluzkę, spojrzała na niego pytająco. Jake też się ubrał, ale nie wkładał koszuli. Zastanawiał się, jak wykonać swój plan, gdy Kate nagle pogłaskała go pożądliwie po nagiej klatce piersiowej.

- Jaki był inny powód, mój piękny?

- Taki. - Wyciągnął z kieszeni małe czarne pudełeczko.

Kate zamarła i zrobiła wielkie oczy. Przez chwilę się zawahała.

- Proszę. - Jake położył pudełeczko na jej dłoni.

Drżącymi palcami otworzyła eleganckie opakowanie. Na czarnej atlasowej poduszeczce spoczywał ogromny diament.

- Och, Jake.

- Kupiłbym ci go wiele lat temu, gdyby mnie było stać - zachichotał. - Może warto było czekać.

Kate była oszołomiona. Jake wyjął pierścionek zaręczynowy i delikatnie wsunął jej na palec lewej ręki. Światło odbiło się w kamieniu i zamigotało na ścianie.

- Nie mogę w to uwierzyć - wykrztusiła.

- Wyjdiesz za mnie? - zapytał.

Kate nie mogła nic powiedzieć. Kiwnęła głową i roześmiała się, gdy Jake chwycił ją w objęcia i zaczął okrywać

jej twarz pocałunkami.

- Niedługo - zażądał. - Pobierzmy się jak najszybciej.
- Kiedy tylko zechcesz - zgodziła się, zapominając na chwilę o swoich obawach.
- Więc powinniśmy wszystko zaplanować, bo chcę założyć rodzinę jak najprędzej.

Rozdział 17

Kate naciągnęła kołdrę pod szyję. Było jej zimno i żadne letnie upały nie pomagały rozwiać chłodu w jej duszy. Diamentowy pierścionek drażnił ją. Był taki piękny i wyjątkowy. Dostała go, zanim powiedziała Jake'owi o wszystkim.

Chciał założyć rodzinę jak najszybciej...

Tylko że ona nie mogła mieć więcej dzieci.

Od myślenia i pocucia winy dostała bólu głowy. Zupełnie niechcący ukryła przed nim jeszcze jedną rzecz. Kiedy Jake podzielił się z nią swoimi marzeniami, o mało nie zemdląła. Zachwiała się, a on od razu spytał, jak się czuje. A gdy milczała, wyciągnął własne wnioski, niepotrzebnie obwiniając siebie.

- Powiniem cię uprzedzić wcześniej - oznajmił, nie znając prawdziwej przyczyny zaślubienia Kate. - Zawsze chciałem mieć dzieci. Chociaż jedno dziecko. Wiedziałem, że z Celią nic z tego nie wyjdzie. Nawet o tym nie myślałem. Właściwie nawet zrezygnowałem, bo nigdy nie kochałem żadnej kobiety prócz ciebie.

- Ale teraz jesteśmy razem i mam nadzieję, że czujesz to samo, co ja - powiedział, patrząc na nią zatroskanym wzrokiem.

- Nie o to chodzi - szepnęła.

- Nie chcesz mieć dzieci? To znaczy, jeszcze jednego? - Zaniepokoił się.

- Chciałabym - wykrztusiła, i coś zabolalo ja w srodkiem. - Ale nigdy nie sądziłam... po prostu... wszystko dzieje się tak szybko!

- Wiem. Popędzam cię.

- W porządku - zapewniła go szybko. - Kocham cię i chcę być z tobą.

- Ale?... - Czekał na wyjaśnienia.

Kate milczała całą wieczność. Prawda była zbyt okropna.

- Chciałabym mieć z tobą dziecko - powtórzyła, sylabizując słowa. - Niczego innego bardziej nie pragnę.

- Więc je sobie zrobimy! - Odetchnął z ulgą i uśmiechnął się od ucha do ucha. - Jak najszybciej. Kiedy będziesz gotowa!

Kate nie była w stanie zareagować i powiedzieć prawdy. W drodze powrotnej pogrążyła się w ponurych myślach; uśmiechała się chwilami wymuszonym uśmiechem. Tymczasem Jake robił tysiące planów i był cały rozradowany.

Ale prawda była taka: nie będzie żadnych dzieci. Kate nie mogła zająć w ciążę. Ben pragnął własnego dziecka, ale kiedy przez dłuższy czas nic tego nie wychodziło, zbadał swoje nasienie. Okazało się, że wszystko było w porządku. Skoro nie mieli dzieci, Kate stwierdziła, że to z nią jest coś nie tak. Jeszcze raz zrozumiała, jakim błogosławieństwem była April; Kate miała więc tylko ją.

Pojawiła się jeszcze jedna przeszkoda. Teraz Jake dowiędzie się, że nicy z ojcostwa. Tylko że nie wiedział jeszcze, że ma już jedno dziecko!

Pukanie do sypialni przerwało jej niemiłe rozmyślenia.

- Tak?

- Możemy porozmawiać? - Usłyszała stłumiony głos April.

- Jasne.

April weszła do środka z zaszępioną miną. Jutro ma próbę, przypomniała sobie Kate i poczuła się winna. Była tak pochłonięta własnymi problemami, że zapomniała o córce.

- Chcesz jeszcze raz przeciwiczyć swoją kwestię?

- Właściwie... nie. To znaczy tak. Ale chodzi o coś jeszcze.

- O ten wybuch?

- Nie, nie... nie myślę o tym.

- Więc o co?

April spojrzała na pierścionek i Kate wstrzymała oddech. Pokazała go jej, jak tylko wróciła do domu, i April wyglądała na uszczęśliwioną. Ale może to była tylko pierwsza reakcja. Coś ją wyraźnie dręczyło.

- Jake trochę mnie zaskoczył - wyjaśniła Kate. - Nie musimy się spieszyć. Nie mam nic przeciwko...

- Nie, nie o to chodzi. Mówiłam ci już. Cieszę się! - Usta April zadrżały.

- Więc jaki masz problem?

- Mamo?

- Tak?

Serce Kate? zaczęło walić jak szalone. O nie! Przeraziła się. Ryan. April. No tak, mogła się tego spodziewać.

- Jesteś w ciąży?

- Co? - April otworzyła szeroko usta. - No co ty! O Boże! Skąd ci to przyszło do głowy?
Kate zamknęła oczy, a potem otworzyła jedno. April wyglądała na obrażoną. Patrzyła na matkę z niedowierzaniem i złością, a po chwili z rozbawieniem.

- Do licha., nic z tych rzeczy - zapewniła ją, ale Kate już się uspokoiła. - Po prostu chciałam o czymś porozmawiać.

- W porządku. - Kate zaciekała się bardziej. Ucieszyła się, że coś odciągnie ją od ponurych myśli.

- Spałaś z panem Talbotem... z Jakiem?

- April! - Teraz Kate poczuła się obrażona.

- Chodzi o to, że długo byłaś żoną taty, a teraz świat jest inny. - Pośpieszyła z wyjaśnieniami. - To znaczy chodzi mi o AIDS i choroby weneryczne, takie, o których pewnie nawet nie słyszałaś. Nie chcę przez to powiedzieć, że Jake jest na coś chory. Broń Boże! Ale powinnaś go przynajmniej poprosić o test na HIV. Przecież miał inne kobiety i był żonaty. Za każdym razem, kiedy idziesz z kimś do łóżka, śpisz ze wszystkim, z którymi ten ktoś się kochał. To niebezpieczne!

Kate gapiała się na córkę z otwartymi ustami. Jake powiedział jej, że zawsze używał zabezpieczeń i kiedyś robił test na HIV, żeby się upewnić. Ona była tylko z Benem. Oboje z Jakiem nawet nie pomyśleli o antykoncepcji, ale to dlatego, że Jake przyznał się, że chce mieć dziecko, a ona, sądząc, że jest bezpłodna, nie martwiła się niczym.

- Uważałam na lekcjach wychowania seksualnego - zakończyła swój wywód April z dumą. - Nie ma co ryzykować zdrowiem. Jesteś moją matką i kocham cię. - Oczy miała pełne ciepła i troski. - Nie chcę, żeby ci się coś stało tylko dlatego, że dawno z nikim nie byłaś. AIDS nie wybiera...

- April, kochanie... - Kate nie wiedziała, co powiedzieć.

- Obiecuj, że będziesz ostrożna.

- Nie martw się - zapewniła ją Kate, poruszona troską córki. - Rozmawialiśmy o tym z Jakiem. Nie zrobię nic głupiego. April odetchnęła z ulgą.

- Bogu dzięki! - Opadła ciężko na łóżko obok matki. - Dobrze, że mam to już za sobą. Od dawna zbierałam się, żeby z tobą porozmawiać.

- Miło mi, że się o mnie martwisz - powiedziała rozbawiona Kate.

- Teraz możesz pomóc mi przeciwieć mój tekst.

- Myślałam, że już nigdy mnie nie poprosisz - Kate uściskała April. Gdyby tak mogła choć na chwilę zapomnieć o własnych zmartwieniach. Kate obawiała się kolejnego dnia. Będzie musiała zastanowić się, jak powiedzieć o wszystkim Jake'owi i April.

Następnego dnia Kate towarzyszyła córce na plan reklamówek. Potem zostawiła ją samą. Była potrzebna w biurze. W agencji dużo się teraz działo. Jillian biegła wkoło jak szalona. Przy takim tempie trzeba będzie zatrudnić drugą asystentkę. Powiało optymizmem, chociaż Kate nie zapomniała o kredycie bankowym, który musiała spłacać.

Nie wiedziała, czy zainteresowanie jej firmą zwiększyło się dlatego, że rozniosła się wiadomość, że Talbot Industries korzystają z usług jej agencji i zatrudnili córkę samej Kate Rose. Być może. Bez względu na powód Kate nie zamierzała się skarżyć; ucieszyła się, że niedługo będzie mogła powiedzieć Billowi Simonsonowi coś pozytywnego.

W pierwszej wolnej chwili zadzwoniła do Jake'a, zła na siebie, że nie potrafi opanować przyspieszonego bicia serca, ze strachu przed zadaniem, jakie ją czekało. Dłonie miała spocone, a krew pulsowała jej w uszach. Zanim Jake odebrał telefon, Kate była cała roztrzęsiona.

- Cześć - przywitał ją ciepło. - Tęskniłem za tobą.

- Naprawdę? - Kate oblizła wargi. - Mamy dużo do omówienia. Nawet nie wiem, od czego zacząć.

- Czy chcesz mi powiedzieć coś niedobrego? - zapytał ostrożnie.

- Wiesz, co do ciebie czuję - zapewniła go szybko. - Muszę sobie wszystko uporządkować i zaplanować. Powinniśmy spędzić trochę czasu razem... omówić kilka spraw.

- Zgadza się. Trzeba też porozmawiać o interesach, skoro mamy być małżeństwem. Powinnaś o czymś wiedzieć.

Interesy były ostatnie na liście. Miała ważniejsze sprawy.

- Spotkajmy się w Geno dziś wieczorem. To ta restauracja koło mojego domu, pamiętasz?

- Jasne.

- Może na patio? Zjemy kolację... i pogadamy. - Kate bała się. Powinna zaprosić go do domu na taką poważną rozmowę, ale martwiła się, że April ich podsłucha. Lepiej zacząć wyznania w publicznym miejscu.

- Mam tylko jedno pytanie - powiedział Jake.

- Jakie?

- Skoro jesteśmy oficjalnie zaręczeni, zakładam, że mogę o tym powiedzieć paru osobom. Jeszcze nikt nie wie, chciałem najpierw spytać ciebie.

Serce Kate ścisnęło się z bólu. Był bardzo ostrożny, bo wyczuwał jej wątpliwości.

- Nie możesz poczekać do jutra?

Jake zawahał się.

- A jest jakiś konkretny powód? Bo muszę się do czegoś przyznać.

Powiedziałem mojemu bratu.

- Po prostu chcę wyjaśnić kilka spraw dziś wieczorem. - Nalegała, zebrawszy się na odwagę.

- Więc do zobaczenia - zgodził się trochę zaskoczony jej słowami.

April pokręciła głową. Dostała scenariusz trzech reklamówek i miała właśnie nagrywać pierwszą z nich. Film dla hotelu West Bank na razie przełożono na później, ale dwie pozostałe, w których mówiła o Talbot Industries i budowach planowanych przez firmę w Portland i okolicy, były zaplanowane na ten dzień.

Wszystko ciągnęło się niemiłosiernie. Najważniejsze było oświetlenie i nie mogła wprost uwierzyć, ile razy kazali jej poprawiać makijaż. Agencja reklamowa dostarczyła tace z owocami, sery i bułeczki dla zgłodniałych. April zjadła trochę winogron i pół obwarzanka, a potem dokładnie wyszorowała zęby.

Szkoda że mama nie mogła zostać. Pomogłaby jej. April miała wielu przyjaciół, których stosunki z rodzicami były wrogie, ale ona i Kate zawsze były sobie bliskie. Z ojcem nie czuła się tak bardzo związana; musiała to przyznać. Kochała go i on kochał ją, ale był z innego pokolenia - mógł być jej dziadkiem - zbyt duża różnica wieku.

Jego śmierć sprawiła, że April szybciej wydorosła. Na początku tego nie czuła, ale teraz zaczęła zauważać różnicę. Rówieśnicy działali jej na nerwy. Plotkowali o tym, kto, gdzie z kim i co zrobił - jej to nie bawiło. Ryan był jej najlepszym przyjacielem, ale nawet on czasami ją denerwował. Ostatnio zaczął palić papierosy, co bardzo jej się nie podobało. Powiedziała mamie, że wybierał się na studia, ale nie widziała, żeby robił coś konkretnego w tym kierunku. Najwyraźniej najbardziej lubił leniwie spędzać czas z gitarą pod pachą.

Beznadziejne. Powiedziała mu, co o tym sądzi, ale on tylko wzruszył ramionami.

- A ty czasami nie masz ochoty oderwać się od tego wszystkiego? Zobaczyć świat. Przejechać przez cały kraj aż do Atlantyku?

- Chciałabym zrobić dużo rzeczy - odpowiedziała mu. - Ale muszę na to zarobić. Chcę studiować, a potem dostać dobrą pracę i zrobić karierę.

- O rany, ale jesteś sztywna - pokręcił głową i wyciągnął kolejnego papierosa z paczki. Szarpnął struny gitary i wypuścił dym przez usta.

April poczuła nieprzyjemne sensacje w żołądku. Kiedy pojechała pod namiot z przyjaciółmi, miała wrażenie, że do nich nie pasuje. Wszyscy oprócz niej palili. Naśmiewała się z drinka, którym raz poczęstował ją ojciec Ryana, ale nie przyznała się Kate, że jej koledzy wszyscy mocno popijali piwo, a ona sama pociągnęła łyk lub dwa, żeby nie odstawać od reszty towarzystwa.

Nie rozumiała tego. Inni robili jakieś głupstwa i tłumaczyli to poszukiwaniem swojego miejsca na ziemi, ale ona zawsze wiedziała, czego chce. Może dlatego, że była jedynaczką, a może taki miała charakter od urodzenia. Powód nie miał znaczenia - zawsze była ambitna. Nie chciała, aby ktokolwiek przeszkodził jej w realizacji życiowych planów, nawet Ryan.

Gra w reklamówce była dobra na początek. April nie brała pod uwagę pracy modelki na poważnie. O nie! Za bardzo lubiła jeść i nie miała obsesji na punkcie swojego wyglądu. Zdawała sobie sprawę, że innym wydaje się to dziwne. Denerwowało ją, kiedy jej koleżanki głośno narzekały na włosy, nadwagę i pryszcze. Uważała, że to dziecinne.

Przypomniała sobie o szkole, w której za tydzień zaczynały się zajęcia. Podjadając coś ze stołu, myślała o swojej przyszłości. Nadszedł ostatni rok nauki, na który tak niecierpliwie czekała. Cieszyła się, że będzie w ostatniej klasie. Ostatni rocznik to dorośli ludzie, nie to co pierwszaki i druga klasa. Chociaż z drugiej strony była trochę rozczarowana, że to już koniec. Przyszła pora na studia i chociaż nie mogła się doczekać, to jednocześnie bała się i miała wątpliwości. Kate zapewniała ją, że to normalne, ale ona, w przeciwieństwie do April, zawsze myślała pozytywnie. April miała poczucie, iż stoi na rozdrożu. Chwilami wydawało jej się, że ma głupie kaprysy, ale sądziła, że droga, którą idzie, jest przemyślana. Zupełnie tak, jakby dookoła czaiło się na przemian dobro i zło, a ona musiała być na tyle mądra, by dokonać prawidłowego wyboru.

Beznadziejne, pomyślała znowu, i nie mogła pozbyć się tego uczucia.

Kilka tygodni temu wypożyczyły z koleżanką film z Tomem Cruise'em, *Ryzykowny interes*, gdzie grał chłopaka z ostatniej klasy liceum. Bohater chciał przejść przez ostatni rok nauki wygodnie. Niestety, jego wybory były fatalne, a co gorsza, jego przyjaciele jeszcze mu zaszkadzili.

April odnalazła w tym filmie pewne analogie ze swoim życiem. Też chciała skończyć szkołę bez kłopotów. Nie miała zamiaru podzielać obaw swoich znajomych, ale zdawała sobie sprawę, że i tak ją dopadną. Mimo wszystko mogła sobie pogratulować, że nie zamartwiała się już, tak jak oni, drobnostkami. Jednak nadal czuła się niepewnie.

Skrzywiła się i sięgnęła po kiść winogron. Wszystko zaczęło się od śmierci ojca. Owszem, miała problemy już wcześniej, ale kiedy dotarło do niej, że są z matką same na świecie, nie mogła w nocy spać spokojnie do czasu,

kiedy zrozumiała, że Kate da sobie radę. Niesamowicie, że jej matka odnowiła związek z Jakiem Talbotem i miała zamiar wyjść za niego! April cieszyła się z tego bardzo. Jeśli ona sama zdobędzie choć trochę poczucia bezpieczeństwa dzięki temu małżeństwu, to czemu nie. A może nawet zdoła zrealizować plany.

Chciała, żeby wszystko się udało, ale może nie powinna tak obsesyjnie o tym myśleć. Jake Talbot stanowił atrakcyjną partię. Jej matka też była wiele warta. April zdawała sobie sprawę, że Kate jest piękna i to nie tylko fizycznie.

Fizyczna uroda. O to właśnie chodziło w pracy modelek. Uroda. April miała wątpliwości, czy sama jest wystarczająco ładna.

- Zawsze bądź sobą - powtarzała jej Kate, a przecież matki wiedziały najlepiej.

- April? - reżyser poprosił ją o powrót na plan. - Jesteś gotowa?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się do niego szeroko. Wszystko szło doskonale, a więc nie było żadnego powodu do zmartwienia. Odpychając od siebie wątpliwości, April przeszła kilka razy przed kamerą po zaznaczonej na podłodze trasie.

Wszystko będzie dobrze. Nie ma powodu do obaw.

Nagle przypomniała sobie o pieniądzach Jake'a Talbota, które schowała w tylnej kieszeni dzinsów. Chciała mu je dzisiaj oddać; już za długo leżały schowane za telefonem w kuchni. Ale Jake nie przyszedł na plan.

Oddam, jak tylko go zobaczę, pomyślała i uśmiechnęła się do kamery.

Ludzie z Diamond Corporation okazali się w końcu mistrzami niezdecydowania. Jake siedział za stołem konferencyjnym i spoglądał raz po raz na grupę przedstawicieli i prawników, zastanawiając się nad tym, co wyniknie ze spotkania. Panowie chrząkali i pomrukiwali od prawie godziny i jego cierpliwość powoli dobiegała końca.

- Zdecydujcie się wreszcie, czy wchodzić w ten interes na lotnisku czy nie - powiedział zniecierpliwiony. - My dajemy ziemię; wy inwestujecie gotówkę. Prosta sprawa.

Dennis Watley z kancelarii prawniczej Watley, Bishop, Pettygrove i Darm obrzucił Jake'a spojrzeniem domagającym się milczenia. Jake, w przeciwieństwie do swego ojca, przeważnie mówił wprost to, co myślał. Nie lubił korzystać z pomocy prawnika. Doradca Diamondów był jak na razie jedynym, który odzywał się przy stole. Bębnił palcami po blacie i krzywił się.

- Mamy pewne obawy.

- Jakie? - Jake zignorował nieprzyjemne spojrzenie Dennisa.

Nikt jakoś nie kwapił się z wyjaśnieniem. Jake popatrzył na Marcusa Torrance, prezesa Diamond Corporation. O co chodziło? Facet uniikał natarczywego wzroku Jake'a, wyraźnie zdając się na swojego prawnika.

- Macie problemy - oznajmił adwokat niechętnie. - Boimy się, że to może mieć wpływ na nasz kontrakt. Jake słuchał zdumiony.

- Mówicie o wybuchu w West Bank?

- Między innymi.

- Budujemy małe sklepy. Nasi klienci nie będą nas bojkotować z powodu wybryku wandalii - warknął Jake.

- Wydaje nam się, że tu chodzi o coś więcej. Wygląda na to, że ktoś chce zniszczyć należące do was budynki. Wyraźny sabotaż. - Uniósł dłoń w przeproszającym geście. - Dlatego ten kontrakt nie leży w naszym interesie.

Jake znów popatrzył na Marcusa, który zacisnął usta i wpatrywał się w leżącą przed nim kartkę papieru. Prawnik miał rację, ale nikt z ich firmy nie miał dostępu do poufnych informacji. Owszem, o West Bank wiedzieli wszyscy. Wiadomość była na pierwszych stronach gazet, ale problemy w pasażu handlowym były trzymane w ścisłej tajemnicy. Jake poprosił Gary'ego i Pam o dyskrecję. Jak dotąd, prasa nic o tym nie wiedziała, a o podejrzeniach o sabotaż nawet nie wspomniano.

- Kto wam powiedział, że to sabotaż? - zażądał wyjaśnień Jake.

- Nie o to chodzi, panie Talbot.

- Nie zgadzam się - odparł Jake. - Wygląda na to, że w tym leży problem. Ten, kto wam powiedział, musiał wiedzieć, że informacja może zagrozić finalizacji kontraktu.

- Pora, żeby pan zrozumiał, że nie możemy w takiej sytuacji podpisać umowy. - Adwokat zamknął teczkę i wbił uporczywy wzrok w Jake'a, ignorując całkowicie jego słowa. Pozostali przedstawiciele korporacji zaczęli pakować swoje rzeczy i po chwili całą grupą opuścili pokój konferencyjny.

Kiedy Jake i jego adwokat zostali sami, Jake spytał:

- Co się dzieje, Dennis?

- Nie jestem pewien. Ale cokolwiek to jest, kontrakt jest zawieszony na długo. Zadzwoń do swojego agenta od nieruchomości i natychmiast wystawcie teren na sprzedaż.

Jake ponuro skinął głową. Gotował się ze złości. Jednak jego analityczny umysł już po chwili zaczął trzeźwo funkcjonować. Nie podobało mu się to, co mu przyszło na myśl.

- Mamy szpiega w firmie - powiedział grobowym tonem.

- Szpiega? - Dennis wzruszył ramionami. - Może ktoś, kto wyleciał z pracy, teraz się mści?

- Możliwe...

Gdy po południu biegał po automatycznej bieżni, nowe podejrzenia przyszły mu do głowy. Tylko sześć osób wiedziało o kontrakcie z Diamond Corporation i o problemach w hotelu i pasażu handlowym.

Byli to jego najbliżsi współpracownicy. Sam ich wybrał, kiedy ojciec przekazał mu zarząd nad firmą: jego osobista sekretarka, Pam była jedną z nich. Gary...

No i był jeszcze Phillip, jego rodzony brat...

Jake westchnął. Poprzedniego dnia rozmawiał z ojcem o zaistniałych kłopotach. Omówili też pomysł Phillipa dotyczący przekazania mu części firmy. Talbot senior uznał, że powinni dać mu wolną rękę i zobaczyć, co z tego wyniknie - sukces czy porażka.

Tylko że ojciec Jake'a jeszcze nie wiedział o przecieku informacji do Diamond Corporation. A może jego brat zrobił to po to, żeby zdobyć atrakcyjny teren dla siebie. Wiedział przecież, że jeśli umowa zostanie podpisana, nie dostanie tej ziemi. Może to on szepnął Marcusowi Torrance słówko i w ten sposób doprowadził do zerwania rozmów?

Jake uznał, że jego podejrzenia są okropne, ale nie mógł się ich pozbyć. Gdyby okazały się prawdą, znaczyłyby to, że Phillip wykorzystywał w podły sposób wydarzenia ostatnich dni. A może sam miał coś z nimi wspólnego? Nie! Phillip nie potrafiłby nikogo skrzywdzić.

Jake przypomniał sobie, jak zdenerwowany był jego brat, kiedy dowiedział się, że on i April o mało nie zostali ranni w wybuchu. Może to była normalna reakcja, a może?...

W podłym nastroju Jake stwierdził, że ma już dość; tylko że to on był prezesem Talbot Industries i, chcąc nie chcąc, musiał dojść prawdy. Nikt nie miał większych udziałów w firmie niż on. Nieważne, że Phillip był członkiem rodziny. Jeśli maczał w czymś palce, poniesie konsekwencje.

Jake skrzywił się. Czekano go przykre zadanie do spełnienia.

Kate przyjechała do Geno godzinę przed czasem. W domu była tak zdenerwowana, że April, która opowiadała jej o szczegółach swojej pracy, zauważyła, że matka wcale jej nie słucha.

- Co się dzieje? Jesteś jakaś nieobecna!

- Zamyśliłam się - mruknęła. Czuła się okropnie. Jeśli powie Jake'owi prawdę, wszystko może się zawalić. Obawiała się tego.

Ryan znów siedział u nich, pomrukując pod nosem i szarpiąc struny gitary. Chyba działał April na nerwy, bo rzuciła mu kilka razy wymowne spojrzenie. Innego dnia Kate zatroszczyłaby się o to, jak im się układa, ale dziś była za bardzo spięta.

- Co powiedziała Jillian na twój pierścionek? Przecież dopiero w piątek byłaś na randce z jej kolegą.

- Nie widziała go - odpowiedziała Kate wymijająco.

- Jak to?

- Bo nie miałam go na palcu.

- Dlaczego? - April zrobiła wielkie oczy. - Mamo, chyba go nie oddałaś z powrotem?

- Nie, po prostu się nie spieszę. - Wymownie pokazała w stronę Ryana, chociaż on nie zwracał na nie uwagi. - Nie chcę tego jeszcze rozgłaszać.

- Z jakiego powodu? To mężczyzna twoich marzeń. Twój chłopak ze szkoły. To... to takie romantyczne! Nie mogę uwierzyć.

- Ja też nie - przyznała Kate i pomyślała, że jeszcze przed wieczorem wszystko może się rozpaść.

April przestała się dopytywać, ale nadal podejrzliwie przyglądała się matce, kiedy ta szykowała się do wyjścia. Teraz Kate czuła się jak tchórz, bo nie powiedziała wszystkiego Jillian.

Spodobała się Michaelowi. Jillian jej o tym powiedziała, chociaż bez specjalnego entuzjazmu, ponieważ już wiedziała o zaangażowaniu Kate w związek z Jakiem. Oczywiście cieszyła się, że Kate była zakochana, ale nie chciała się tak łatwo poddać, sugerując kolejne spotkanie we czwórkę. Pomiędzy jednym telefonem a drugim, kiedy obie z Kate starały się załatwiać służbowe sprawy, Jillian wtrącała nieustannie ciche propozycje.

- A może zjemy coś u mnie? - rzuciła, a Kate odłożyła słuchawkę.

- Jest świetna pogoda na grillowanie - wtrąciła następnym razem. - Może soczysty hamburger z cebulką i keczupem?

Z czasem stawała się coraz bardziej natarcywa.

- Może znów gdzieś pójdziemy? Przecież oboje z Michaeliem doskonale się bawiliście.

- Tak, że uciekłam z restauracji! - przypomniała jej Kate.

- Martwiłaś się o Jake'a i April. On wie...

- Jillian...

Jillian uniosła ręce w geście poddania, a Kate tym bardziej zapragnęła zobaczyć się z Jakiem i jak najszybciej powiedzieć mu o wszystkim. Pierścionek zaręczynowy schowała w torebce. Zamierzała powiedzieć o nim Jillian, ale w końcu zabrakło jej odwagi. Bała się, że zapeszy wszystko, jeśli wygada się za wcześnie...

- Michael jest świetnym facetem, ale nie mogę - powiedziała wreszcie z zalem w głosie. - Wszystko zmieniło się

nagle. Jestem z Jakiem, przynajmniej na razie.

Jillian skinęła głową.

- Domyślałam się, ale nie wyglądasz na rozradowaną z tego powodu.

- To widać?

- Jesteś ponura jak chmura gradowa - przyznała Jillian, uparczywie patrząc na Kate, jakby miała nadzieję wyczytać prawdę z wyrazu jej twarzy.

Kate była wyraźnie rozdrażniona. Czowała, że jeśli wkrótce nie załatwi męczącej jej sprawy, to wszyscy dookoła zaczną się zastanawiać, co złego się z nią dzieje.

Tak więc zdecydowała się. Gdy kelner przyniósł jej kieliszek chianti, w myślach próbowała dobrać odpowiednie słowa.

Jake, nie mogę mieć więcej dzieci, ale nie martw się, masz już jedno. Wiem, że zależy ci na April. Co byś zrobił, gdybyś dowiedział się, że jest twoją córką?

Byłam samotna i zagubiona bez ciebie. Spodziewałam się dziecka. Wysłałam za Bena, żeby April miała ojca, ale ona jest twoją córką.

Jest twoja. Twoja... twoja.

- Kate? - Głos Jake'a sprawił, że podskoczyła na krześle.

- Przestraszyłeś mnie! - oznajmiła i złapała się ręką za szyję.

Usiadł naprzeciw niej i patrzył na nią rozbawiony.

- Przecież wiedziałas, że przyjdę.

- Tak. Tylko że chyba się zamyśliłam. Mam tyle spraw na głowie.

- Opowiedz mi, a potem ja opowiem ci o moich.

Skinął na kelnera. Zamówił piwo i gdy butelka pojawiła się na stole, zerknął na Kate wyczekująco.

Chrząknęła, patrząc na pianę w butelce.

- Od dawna chciałam o czymś z tobą porozmawiać. Szczególnie od dnia kiedy zaczęliśmy się spotykać, ale tyle było spraw, że odkładałam to na później. Oczywiście to nie jest wytłumaczenie - dodała. Zaczynała się gubić, ale nie mogła tego opanować. - Nie mówiłam ci nic, bo się bałam.

Kiedy się zawahała, Jake skrzywił się, podniósł butelkę do ust i pociągnął duży łyk.

- Bałaś się?

- Potwornie. Nie przypuszczałam, że życie da mi jeszcze jedną szansę, i bałam się, że cię znowu stracę. Nie zniosłabym tego.

Sięgnął przez stół i dotknął jej drżących dłoni.

- Ja też się bałam, ale teraz jesteśmy razem.

- Wiem, ale są pewne sprawy, które musimy omówić.

- Tysiące spraw - zgodził się i zwolnił uścisk. Oparł się wygodniej. Nie wiedział, jak jest zrozpaczona. Zorientowała się, że nie słucha jej z całą uwagą.

- Jake, proszę!

- Słucham cię.

Ale nie mówił prawdy. Był zbyt pochłonięty własnymi kłopotami, żeby jej desperackie próby zwrócenia na siebie uwagi odniosły odpowiedni skutek.

- Co się dzieje? - spytał. - Mówiłaś coś o swoich problemach - przypomniał jej.

- Tak, ale jesteś myślami gdzieś daleko. O co chodzi?

- Przepraszam. Masz rację. Cały czas myślę o West Bank i o spotkaniu, które miałem dzisiaj.

Kate odetchnęła głęboko.

- Opowiedz mi. Dla odmiany pomartwię się o twoje sprawy. Naprawdę, mów - dodała, gdy zaprotestował.

Jake uśmiechnął się do niej. Wiedział, że nie lubiła czekać; ale tym razem sama prosiła.

- Diamond Corporation wycofali się z naszego kontraktu, bo dowiedzieli się, że ktoś sabotuje nasze przedsięwzięcia.

- Skąd wiedzą?

- Nie mam pojęcia. Owszem, ktoś nam wyraźnie szkodzi, ale nie rozgłaszaliśmy tego i prasa też nic nie wywęszyła. Wiedzieli tylko o wypadku w West Bank. - Pokręcił głową i mruknął z dezaprobatą. - Pamiętasz, jak nie chciałem rozmawiać z tobą o interesach?

- Na plaży?

- Wydaje się, że to było tak dawno. Nie wiem, co bym teraz bez ciebie zrobił.

Kate spuściła wzrok i poczuła się okropnie. Nie mogła mu teraz niczego wyznać, ale przecież kiedyś będzie musiała!

- Robi się coraz gorzej - kontynuował. - Ktoś od nas powiedział im o teorii spisku. No i uznali, że interesy z nami są zbyt ryzykowne. Rozmawiałem z nimi dziś po południu i nici z kontraktu. Był wart miliony dolarów i wszystko stracone, bo ktoś mówi za dużo.

- Kto? - spytała.

Jake wbijał wzrok w butelkę.

- Podejrzewam tylko kilka osób.
- Ktoś z dawnych pracowników?
- A może ktoś z obecnych. - Jake skrzywił się i wypił resztę piwa. Odstawił na bok pustą butelkę. - Chcesz wiedzieć, kto jest moim głównym podejrzanym?

Skinęła głową, chociaż obawiała się tego, co usłyszysz.

- Mój brat, Phillip.
- Nie! - Zareagowała natychmiast - Nie! Dlaczego? Dlaczego chciałby ci tak zaszkodzić?
- Chce zdobyć tereny na lotnisku dla siebie, a mój ojciec uważa, że to dobry pomysł dać mu w zarządzanie część Talbot Industries!
- Nie rozumiem! - Zdziwiona Kate zamrugła oczami. - Przecież twój ojciec pragnie dobra firmy!
- Owszem. On uważa, że w ten sposób pozbedziemy się Phillipa raz na zawsze, bez całkowitego wydziedziczenia go. Tak będzie lepiej i dla niego, i dla nas. Tylko że ojciec nie przypuszczał, że Phillip zażyczy sobie terenów przy lotnisku. Myślał, że zadowolony się czymś mniejszym.
- Nie wierzę w to! Phillip nigdy by ciebie nie skrzywdził. Niemożliwe! - Zadrżała na samo wspomnienie wypadku w West Bank. - A co on sam ma do powiedzenia? - zapytała. - A co z tym sabotażem? Nie myślisz chyba, że...
- A jeśli? Wierz mi, dokładnie wszystko przemyślałem - Jake mruknął ponuro i skinął na kelnera. Kate pokręciła głową, kiedy pojrzał na nią pytająco. Nawet nie tknęła swojego chianti.

Jake mówił dalej.

- Nie rozmawiałem z nim jeszcze. Nie pytałem go nawet, dlaczego zadzwonił do Moss i Turner i po-prosił o kogoś na miejsce Sandry! Nie widziałem go od soboty rano, kiedy był tutaj i sprawdzał, czy żyje.
- Och, Jake!

Kelner przyniósł drugie piwo i Jake wypił kolejny duży łyk. Minę miał nadal ponurą.

- Jak nic maczał w tym palce.

Kate słuchała zaszokowana. Nic dziwnego, że nie mógł skupić się na jej problemach. Ciągle miał jakieś kłopoty, a ona jedynie rozmyślała o swojej strasznej tajemnicy.

- Boże, jak ja się cieszę, że mam ciebie - przyznał. Jego niebieskie oczy patrzyły na Kate ciepło. - Jesteś jedyną osobą, której ufam całkowicie.

Kate zamarła.

- Ja też nie jestem doskonała.
- Nikt nie jest - przyznał. - Ale tobie niewiele brakuje.
- Nie, Jake, posłuchaj. - Tym razem ona dotknęła jego dłoni. Patrzyła na niego, a wargi jej drżały. Słuchał jej teraz uważniej, po tym jak podzielił się z nią swoimi myślami.

Dwa razy próbowała coś powiedzieć, ale zdołała jedynie cicho jęknąć.

- Co się stało? - zainteresował się. - Katie? - wyszeptał z troską. - Powiedz mi!
- Nie mogę mieć więcej dzieci, Jake - powiedziała przez zaciśnięte usta. - Nie mogę zająć w ciążę.

Rozdział 18

Było gorąco jak w piecu, choć słońce powoli zachodziło, i April marzyła tylko o tym, żeby wziąć prysznic. Ponieważ jednak umówiła się na wieczór z Ryanem, nie mogła jeszcze wrócić do domu. Najpierw pojechali do koleżanki, ale tam wszyscy leniwie leżeli w fotelach, słuchali muzyki, pili coś i palili papierosy, trawiąc czas na niczym. Dziewczyna była sama w domu i zaprosiła wszystkich. Niektórzy z klasy pracowali gdzieś dorywczo, ale większość po prostu objiała się przez całe lato. Do rozpoczęcia szkoły pozostało kilka dni i wszyscy jakby czekali na nieuniknione.

Rozejrzawszy się, April pokręciła głową i pomyślała, że może to z nią jest coś nie tak. Banda przegranych, a ona pośród nich bez sensu traci czas.

- Wracajmy do domu - zaproponowała Ryanowi, który obracał w palcach butelkę piwa. Nie był jeszcze wstawiony, a ona nic nie piła. Chciała już wyjść i nie miała ochoty na alkohol. Zresztą, jak potem prowadzić samochód. A to dopiero byłby numer. Nie dość, że nieletnia, to do tego zatrzymana za jazdę po pijanemu.

Nie, jeszcze nie zwariowała, ale namówić na coś Ryana nie było łatwo. Wreszcie jej się udało. Siedzieli teraz na drewnianych ławkach na tyłach jej domu i gapili się na siebie milcząco.

Samo patio było trochę zaniedbane. Tu i ówdzie rosły jakieś pnącza, gdzieniegdzie przeplatane gałęziami dzikiego bluszczu. Było ciemno jak diabli i tylko światło księżyca odbijające się w jego oczach świadczyło o tym, że Ryan nie śpi.

- Zapisales się już na wstępne testy? - zapytała, chociaż знаła odpowiedź.

- Nie.

- Ale przecież niedługo listopad? Jeśli się nie zapiszesz, to nie zdążysz złożyć papierów. Na Uniwersytecie w Oregonie ciężko dostać akademik. Jak tylko cię zarejestrują, musisz wypełnić formularze, zapłacić i wpisać cię na listę. Potem zaczną przydzielać miejsca. Kto pierwszy ten lepszy.

Ryan nie odpowiedział.

- Powinieneś coś zrobić - powiedziała słabym głosem.
- Nigdzie się nie wybieram - odparł bezbarwnym tonem.

A więc jej najgorsze obawy sprawdziły się. Siedziała załamana i zawiedziona. Kiedy starała się pozbierać, Ryan zapalił kolejnego papierosa. W ciemnościach widziała czerwony ognek.

Chcę, żeby coś się stało. Coś cudownego. Coś, co mi powie, jakie jest moje przeznaczenie, pomyślała.

- Spóźnię się trochę do szkoły - rzekła ze ściśniętym gardłem.- Kręcenie reklamówek potrwa jeszcze kilka dni.
- Chcesz, żebyśmy przestali się spotykać? - zapytał spokojnie.

Pożałowała, że nie widzi jego twarzy. Ranił ją. Nie była w nim szaleńczo zakochana; nie tak jak mama w Jake'u Talbocie, ale obchodził ją i było jej przykro, że dla niego znaczyła tak niewiele.

- A ty?

- Po prostu mam wrażenie, że się mnie czepiasz.
- Staram się tylko dowiedzieć, jakie masz plany.
- Nie wiem! - Był zły. - Ty zawsze wiesz, czego chcesz, ale ja nie. Mam ochotę wskoczyć do samochodu i jechać przed siebie. Nie będę się teraz nad niczym zastanawiać.

April zrobiło się ciężko na sercu.

- Ale z tego nic nie wynika.
- Mój ojciec nie miał stałej pracy. Jakoś skończył szkołę i ma się dobrze. Nie wszyscy muszą robić karierę!
- Wiem.

- A ten facet twojej mamy? - Ryan warknął zniecierpliwiony. - Nie będę taki, jasne? Więc jeśli według ciebie on jest idealny, możemy zerwać od razu. Lubię cię. Jesteś inteligentna, ale nie zmienię się dla ciebie, zapomnij o tym.

April nie była pewna, co powiedzieć. Poczula się jeszcze bardziej zagubiona. Może to ona powinna się zmienić? Może goiła za marzeniem o czymś, czego nigdy nie będzie miała?

Kiedy tak rozmyślała, ktoś zapalił światło w salonie.

- Mama wróciła - szepnęła.

Ryan przesiadł się na jej ławkę i objął ją ramieniem, przytulając do siebie. Tego jej było trzeba. Siedzieli w milczeniu. Zgasił papierosa, lecz każde myślało o swoich sprawach.

Okno salonu było tuż nad ich głowami - otwarte. April zastanawiała się, czy się ujawnić, i nagle dobiegł ją fragment ich rozmowy.

A to co usłyszała, замуrowało ją.

Pierwszą reakcją Jake'a na słowa Kate była lekka ulga. Przestraszyła go potwornie i z początku nie wiedział, co myśleć! Potem poczuł rozczarowanie. Nie będzie nigdy miał swojego dziecka, choć bardzo tego pragnął.

Ale Kate była z nim szczerą i teraz czekała na jego reakcję.

- W porządku - odezwał się wreszcie. Jej dłonie, które trzymał w swoich, były lodowate.
- Przykro mi - powiedziała łamiącym się głosem.
- Nie martw się - zapewnił ją.

Nie mógł patrzeć na łzy, które popłynęły jej z oczu. Wyprowadził ją z restauracji, zanim się całkiem rozkleiła. Dopiero teraz zrozumiał, jak musiała się czuć, kiedy tak nagle oznajmił jej o swoich marzeniach.

- Przestań - poprosił delikatnie.
- Nic mi nie będzie - pochlipowała, a łzy potokami płynęły jej po twarzy. - Ale to jeszcze nie wszystko.

Ludzie zaczęli się na nich gapić. Kate zbyt była pochłonięta swoimi myślami, żeby to zauważyć, ale kilka osób przyglądało im się z zainteresowaniem. Jake rzucił kilka banknotów na stół.

- Kolejny wielki napiwek? - roześmiała się trochę historycznie.
- Może - burknął.

Wyszli, nic nie zamawiając. Na zewnątrz Kate oparła się o ścianę budynku, żeby dojść trochę do siebie.

- Wiem, jak bardzo chciałeś mieć dziecko. Ja zresztą też.
- Cicho. - Nie chciał, by dalej zaprzętała sobie tym głowę.
- To naprawdę ważne - powiedziała rozgorączkowana i spojrzała mu w oczy. - Nie ma nic ważniejszego.
- Mogę bez tego żyć. Nie mówmy już o tym.
- Ale ja chcę. Muszę. Ty nic nie rozumiesz.
- No to nie chcę rozumieć - przerwał jej. - Katie, cicho bądź.
- Pozwól mi wyjaśnić.

Wyglądała, jakby znowu miała się rozplakać. Jake nie mógł tego znieść. Położył jej palec na ustach, objął ją czule i pocałował w czoło.

- Kocham cię - zapewnił gorąco. - Nie potrzebuję dziecka, żeby ci to udowodnić.
- Ale Jake... - zaprotestowała.

- Katie, przestań. Na litość boską. Pojedziemy do ciebie, usiądziemy przed telewizorem i zapomnimy o tym na chwilę. Co ty na to?

Mruknęła coś w odpowiedzi, co brzmiało jak zgoda. Nie dosłyszał, ale kiedy ponownie spojrzała na niego, spytał raz jeszcze. Tylko pokręciła głową.

Przez jakiś czas jeździli bez celu po mieście, ponieważ Kate nie chciała znaleźć się jeszcze w domu. Czas mijał, a on bez przerwy starał się zapewnić ją, że wszystko będzie dobrze. Nie słuchała go.

Wreszcie wrócili do niej i usiedli w salonie. Kate pozapalała wszystkie światła, ruszając się niezgrabnie, jak robot. Lecz zachwycony Jake wodził za nią wzrokiem z podziwem. Była kobietą, z którą chciał się ożenić.

Tego dnia miała na sobie krótką sukienkę i sandaalki. Skręcona jakiś czas temu kostka wyglądała coraz lepiej. Od ich pierwszego spotkania po latach minęło zaledwie kilka dni, a tyle już się wydarzyło. Kate ponownie wkroczyła w życie Jake'a i już nie mógł się doczekać tego, co będzie dalej.

Poruszył ręką - ramię wciąż trochę bolało. Choć jeszcze nie całkiem doszedł do siebie, wiedział, że wszystko będzie dobrze, bo byli dla siebie stworzeni.

Winił się trochę za zdenerwowanie Kate. Z czasem przekonają, że posiadanie dziecka jest mniej ważne niż bycie z nią. Mogli zaadoptować jedno, jeśli oboje zechcą, ale jeszcze nie czas o tym myśleć, a jeśli nie podejmą takiej decyzji, i tak będzie szczęśliwy.

Nie miał nic więcej do powiedzenia. Chciał tylko trochę poprawić Kate nastrój.

Ale nie wiedział jak.

- Dziecko to najcudowniejsza rzecz na świecie - powiedziała po chwili.

- Miałaś o tym nie mówić - ostrzegł ją.

- Wydaje ci się, że będziesz musiał z tego zrezygnować, a ja...

- Nic mnie to nie obchodzi! Nie słyszysz, co mówię? Przykro mi, że zrobiłem z tego taką wielką sprawę. Ale to nie ma znaczenia.

- Owszem ma!

- Ale nie tak wielkie, jak myślisz.

- Jake, próbuję ci coś powiedzieć, ale mi nie dajesz!

Westchnął głośno.

- Wiem, co chcesz powiedzieć.

- Nie, wcale nie.

- To moja wina. Myślałaś, że nie ożenię się z tobą, wiedząc, że nie możesz mieć więcej dzieci. Kocham cię. Zawsze cię kochałem. Przecież wiesz.

Kate jęknęła i odgarnęła włosy z twarzy.

- Jake! Utrudniasz mi to!

- Skoro nie możesz mieć dzieci, wierzę ci. Nic mnie to nie obchodzi, chcę przede wszystkim ciebie.

- Ale ja mam już dziecko - wtrąciła. - April.

Nie lubił, kiedy mu przypominała, że ma córkę z Benem. Mimo że tak ją zapewniał, było mu przykro, że nigdy nie doczeka się swojego własnego dziecka. Nie powiedziałby jej o tym, bo bardzo by ją zranił, ale kłamał, by oszczędzić jej dodatkowych cierpień.

- Ben chciał mieć jeszcze jedno - powiedziała drżącym głosem. - Ale ja nie mogłam. Kochał April, od chwili kiedy mu powiedziałam o ciąży. - Stała przed oknem i patrzyła przed siebie na sierp księżycy na niebie.

- Jak mógł nie kochać własnej córki.

- Chciał jeszcze jedno dziecko - powtórzyła. - April była... - zagryzła wargi. - Ona nie była...

- Chłopcem? - przerwał jej, prawie rozumiejąc.

- Nie!

- Nie musisz mi tego mówić, Katie. I nie zniechęcisz mnie do ślubu tylko dlatego, że nie możesz mieć dzieci.

- Ale ty nie zechcesz się ze mną ożenić! Nie powiedziałam ci o czymś. Jest pewna tajemnica. Okropna. Nie chciałam, ale tak wyszło i ja do tego dopuściłam, bo byłam taka... samotna i bezradna!

Na jej twarzy malował się wyraz głębokiego cierpienia. Nagle Jake poczuł w środku silny ból. Nie umiał tego wytłumaczyć. Dostał na całym ciele gęsiej skórki.

- Co ty próbujesz mi powiedzieć? - wyszeptał przez ściśnięte gardło.

- April jest twoją córką, Jake - wykrztusiła i zamknęła oczy, a łzy popłynęły jej po twarzy. - Tego lata zostawiłeś mnie w ciąży i wyszłam za Bena, żeby nasza córka miała przyzwoite życie...

April stała na patio i myślała, że zemdleje. Podśluchiwanie było świństwem i nigdy tego nie robiła. To był przypadek. Dobrze, że Ryan trzymał ją w objęciach, kiedy usłyszała słowa matki.

Nie spodziewała się, że dowie się czegoś podobnego. Nie wierzyła. Przesłyszała się. Śniło jej się to; to wszystko z powodu ślubu mamy i Jake'a Talbota. Wymyśliła sobie, że stworzą małą cudowną rodzinę.

Ryan cały znieruchomiał i odwrócił się w jej stronę. Światło księżycy padało mu prosto na twarz, na której malowało się przerażenie.

Jake Talbot jest moim ojcem!

Rozpląkała się cicho i Ryan zakrył jej usta dłonią. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. On sam mrugał

powiekami zdumiony i zaskoczony nie mniej niż ona.

Mama kłamała. Przez te wszystkie lata okłamywała mnie!

Kręciło jej się w głowie. Myślała, że zaraz się przewróci. Oparła się o Ryana. Na górze zapadła cisza. Czyżby Jake był równie zaszokowany? Bez wątpienia!

Ryan wstał delikatnie i pociągnął ją za sobą. April nie mogła utrzymać się na nogach. Pokazał na odległy koniec patio i ścieżkę za domem. Najwyraźniej chciał uciec razem z nią. Cichutko szli po suchych liściach.

Kiedy już odeszli dostatecznie daleko, zapytał:

- Chcesz się gdzieś wynieść?

- Na zawsze - odpowiedziała. - Zabierz mnie stąd na zawsze.

- Chodź, wypchniemy samochód z podjazdu, żeby nas nie usłyszeli.

April nie zastanawiała się nad tym, co robią. Cały jej świat rozsypał się na kawałki. Nie było nadziei ani odwrotu. Kłamstwo ma krótkie nogi - gdzieś już to słyszała.

- Zabierz mnie stąd - powiedziała. - Nie chcę jej znać!

Cisza, jaka zapadła w pokoju, przeraziła ją. Jake zamarł i wyraz twarzy miał nieprzenikniony. Był zbyt zaskoczony, żeby się ruszyć; to było zrozumiałe.

- Jake? - szepnęła przerażona.

Wstał z trudem, pokręcił głową i zrobił kilka chwiejnych kroków. Kiedy wyciągnęła rękę, żeby mu pomóc, szarpnął się do przodu i straciwszy równowagę, uderzył nogą w stolik. Zignorował ból. Odsunął się jak najdalej od niej. Zupełnie jakby była jadowitą żmiją.

- Jake... - zapytała z troską w głosie.

- Kłamiesz - wycharczał.

Nie odpowiedziała. Nie musiała. Uwierzył jej, bo inaczej nie byłby w takim szoku. Nie podeszła do niego drugi raz. Patrzyła na niego nieszczęśliwa i tylko kręciła głową.

- Jesteś kłamliwą żmiją - dodał, choć jego słowa brzmiały teraz spokojnie. Zupełnie tak jakby nienawiść do niej przemawiała przez niego. Kate przestraszyła się tego.

- Nie mogłam ci powiedzieć, bo cię nie było! Byłam w ciąży i załamałam się. Poszłam do twoich rodziców i oni powiedzieli mi o twoich zaręczynach i o tym, że nie wracasz do Lakehaven, że jedziesz prosto na Harvard! - Z trudem łapała powietrze. - Zemdlałam u nich w salonie.

- Powinnaś im powiedzieć. Mogłaś to zrobić. Zawiadomiliby mnie.

- Naprawdę? - spytała. - Tak myślisz? A jeśli nawet, to co? Zostałbyś narzeczoną i wrócił, żeby zachować się odpowiedzialnie?

- Nie byłem zaręczony.

- Ale ja tego nie wiedziałam! Myślałam, że zostawiłeś mnie, jak tylko nadarzyła się okazja. Sądziłam, że byłam dla ciebie tylko zabawką. A ten głupi ślub był po to, żeby zaciągnąć mnie do łóżka.

- Dobrze wiedziałas, jak było! - wrzasnął.

- Doprawdy! Nie było cię, nie mogłam się więc upewnić!

Patrzyli na siebie wściekli, a Kate czuła, jak robi jej się niedobrze. Była zrozpaczona. Cierpiała przez tyle lat, ale po części z własnej winy. Rozumiała, że czuł się oszukany, ale dla niej to też nie było łatwe. Wtedy nie miała innego wyjścia.

- Nie wierzę ci - mruknął i odsunął się od niej jeszcze dalej.

Lecz wiedział, że wyznała całą prawdę. Był wściekły i pobladł na twarzy.

- Ben chciał, żeby April była jego - mówiła dalej z trudem.

- Przestań... - Podniósł rękę w obronnym geście.

- Nie życzyl sobie, żeby ktokolwiek wiedział, że nie jest jej ojcem.

- Zamknij się - jęknął i chwiejnym krokiem ruszył w stronę drzwi.

- Nie wychodź. Zostań. Jeszcze nie skończyłam. - Podbiegła do niego i chwyciła za klamkę, ale Jake odepchnął jej rękę i szarpnął za drzwi. Stanęły otworem.

Kate syknęła i złożyła ręce na piersi. Przeszył ją ból. Wiedziała, że to nie będzie przyjemne, ale nie przewidziała, że aż tak.

- Zrobiłam to, co musiałam - powiedziała, idąc za nim do samochodu. - Nie powinieneś teraz prowadzić. Jesteś zdenerwowany.

Odwrócił się i spojrzał na nią z taką nienawiścią, że aż się cofnęła.

- Czuję się doskonale - powiedział lodowato. - Jestem głupi i ślepy. Byłaś dla mnie kimś wyjątkowym. Kobieta lepszą od innych. Okazałaś się zwykłą kłamczuchą, a ja nienawidzę kłamców.

Kate wciągnęła głośno powietrze. Jego słowa cięły jak brzytwa.

- Biorę winę na siebie, ale tylko częściowo. A z ciebie... niezły hipokryta! Nie masz pojęcia, co ty sam byś zrobił na moim miejscu! Wygodnie było uciec do Europy za pieniądze mamy i taty, ale nie jest łatwo być samym na świecie, bez grosza i ze złamanym sercem!

- Do diabła z tobą! - syknął przez zęby, dygocząc na całym ciele.

Odrzuciła głowę do tyłu. Miała łzy w oczach, a włosy lepiły jej się do twarzy. Teraz w jej spojrzeniu czaiła się nienawiść i Jake zdumiał się, jak silna była złość w tej delikatnej kobiecie.

- Nienawidzę cię - powiedziała i szarpnęła pierścionek na placu, jakby nagle zaczął ją parzyć. - Nie zasługujesz na to, by być ojcem April! Wynoś się! Zjeżdżaj! Wynocha z mojego życia.

Plakała teraz w głos i trzęsła się ze złości. Jake rozumiał jej reakcje. Ale na litość boską, on też to przeżywał. April! April była jego dzieckiem. To było zbyt wiele jak na jeden raz.

Oparł się o samochód. Czuł się wykorzystany, stary i zmęczony. Sam miał ochotę się rozplakać i nie potrafił pocieszyć Kate. Jej zdrada była zbyt oczywista. Nie mógł jej tego wybaczyć.

- Przez tyle lat nie znalazłaś okazji, żeby mnie uświadomić - syknął. - Przez tyle czasu!

- W końcu ci powiedziałam. - Usta jej zadrżały i cała się trzęsła. Lecz nagle jakby coś postanowiła. Chwyliła pierścionek i z całej siły rzuciła mu pod nogi. Odwróciła się i pomaszerowała do domu. Jake spodziewał się trzaśnięcia drzwiami, ale Kate po prostu je zamknęła.

Nastała cisza. Powoli schylił się i podniósł pierścionek. Wsiadł do samochodu i wolno odjechał.

Rozdział 19

Kate stała oparta o drzwi i płakała rzewnymi łzami. Dłonią zakryła usta i starała się powstrzymać szloch. Bolało ją całe ciało i chciało jej się wyć z rozpacz.

Nienawidzę go! Nienawidzę! O Boże, jak ja go nienawidzę!

Od płaczu dostała czkawki. Nie, to nieprawda. Okłamywała samą siebie. Chciała go nienawidzić, bo kochać go nie powinna. - Och, Jake - powiedziała głośno. - Co mam robić? Słyszała, jak odjeżdża; osunęła się na podłogę. Podała się rozpacz, bo nie miała pojęcia, co robić. Straciła całą odwagę i chociaż udało jej się zachować resztki szacunku dla samej siebie, było to płytkie zwycięstwo.

Miała wrażenie, że coś w niej umarło.

W końcu nic jej już nie pozostało. Podniosła się z wysiłkiem, szczęśliwa, że April nie zastała jej w tym stanie. Jak by jej wyjaśniła, co zaszło?

Minęło dobre dwadzieścia minut, zanim Kate doszła do siebie i pomyślała o April jeszcze raz. Kiedy przyjechali do domu, samochód Ryana stał zaparkowany na podjeździe, zauważyła go. Ale potem w ferworze kłótni zapomniała o tym. Samochodu nie było, kiedy krzyczeli na siebie z Jakiem na zewnątrz.

Sądziła, że są sami, i dlatego nie panowała nad sobą. Ale kiedy Ryan i April wyszli z domu? Musieli wymknąć się w czasie tej potwornej awantury, tylko jak zrobili to nie zauważeni?

Kate rozboleła głowa. Jak zwykle martwiła się na zapas. Zajęta swoimi sprawami, wymyślała dodatkowe problemy.

Gdzie ona jest?

Przeszukała cały dom, ale April nigdzie nie było. Nie zostawiła żadnej kartki, co było do niej niepodobne. Kate zaczynała się denerwować. Chciała zadzwonić do Jake'a i podzielić się nowym zmartwieniem. Dziwne, że po tym, jak wyznała mu prawdę, chciała z nim porozmawiać o rodzicielskich obawach.

Ale nie, nie zadzwoni do niego. April powinna zaraz wrócić. Kate postanowiła lyknać aspirynę i położyć się. Jutro czekała ją praca. Kogo właściwie obchodziło, że zawałił jej się cały świat?! Jak mawiała Scarlett O'Hara: jutro też będzie nowy dzień.

Jake nie pamiętał, jak dotarł do domu. Wjechał windą, zdjął krawat, wyciągnął koszulę ze spodni. Nie liczył, ile wypił, by zapomnieć, dopiero gdy spojrzął na swoje zamazane odbicie w lustrze, opanował się.

W pierwszej chwili pomyślał, że zachowuje się jak Phillip. Był kompletnie pijany, ale jeszcze kontaktował. Upił się na smutno i z obrzydzeniem patrzył na swoją gębę. Był wściekły, sparaliżowany, zagubiony i rozbity.

Niech ją diabli. Po jaką cholere się w niej zakochałem?

Zadzwonił telefon. Ktoś dzwonił już przedtem, tylko że Jake nie odbierał. Z trudem odsunął rękaw koszuli, żeby spojrzeć na zegarek. Po kilku nieudanych próbach zamglonym wzrokiem sprawdził godzinę na zegarze w kuchni. Była północ. Właściwie już minęła.

Z pewnością dzwoniła Kate.

Mrucząc pod nosem, podniósł szklanekę, ale nie wypił. Odstawił ją na stół. Głupi pomysł. Nie powinien tak marnować szlachetnego trunku. Wystarczyłby tani burbon.

Coraz mniej kontaktował, ale przypomniał sobie powód swojego stanu. Jestem ojcem! April Rose to w rzeczywistości April Talbot!

- Mam córkę - powiedział na głos.

Telefon zadzwonił po raz kolejny. Dzwonek był uporczywy. W napadzie furii Jake chwycił słuchawkę.

- Czego?! - wrzasnął.

- Jake? - po drugiej stronie rozległ się głos Phillipa.

- A to ty. Jak miło.

- Dzwonię i dzwonię. Sandra też cię szuka - mruknął. - Mówi, że przez mnie zdjęli ją ze stanowiska. Ale to nie

moja wina.

Jake miał to gdzieś.

- W porządku. - Odwrócił głowę.

- Jake? Nie słyszę cię. Jesteś tam?

- Idź do diabła, Phillip. Chcę spać.

- No dobra, może to moja wina. Sądzę, że Sandra się nie nadaje.

Jake mruknął coś w odpowiedzi.

- Jesteś pijany? - spytał Phillip po chwili zaskoczonym tonem. - Braciszku, piłeś coś?

Rozśmieszył Jake'a.

- Nazwałbym to nadużywaniem alkoholu. - Potknął się i wybuchnął śmiechem. Połączenie zostało przerwane.

No i co? Phillip był kłamcą i oszustem. Mógł występować w duecie z Kate. Byli siebie warci.

Coś zabolalo go w środku. Odłożył słuchawkę, ale cholerny telefon zadzwonił raz jeszcze. Dzwonek świdrował mu w uszach. Jake odebrał i warknął wściekle:

- Nie ma mnie w domu.

Potem postanowił wziąć prysznic. Długo stał pod ostrymi jak szpilki strumieniami wody. W końcu nago doczłapał do sypialni. Gdzieś w oddali usłyszał, że ktoś uporczywie dobija się do drzwi.

Myśląc, że to Kate, postanowił zignorować pukanie. Nie chciał jej widzieć. Zranił ją, ale ona dołożyła mu znacznie mocniej! Miał wrażenie, że głowa mu pęknie z bólu.

- Jake! - stłumiony głos Phillipa dochodził zza drzwi. - Otwieraj!

- Idź sobie! - wrzasnął w odpowiedzi, ale walenie nie ustawało. Wreszcie, zrezygnowany, wpuścił brata do środka.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? - Phillip patrzył na Jake'a, który zdążył się okryć szlafrokiem. - Jest tu Kate?

- Nie! - Jake padł na fotel. Dostał mdłości. Wypity alkohol w połączeniu ze stresem otumanił go.

- Mam sprawę do ciebie, braciszku - oznajmił Phillip. - Odwiedził mnie twój przyjaciel gliniarz. Detektyw Marsh... mówi ci to coś?

Jake nie miał ochoty o tym myśleć. Potarł twarz dłonią i westchnął.

- Detektyw Marsh... Czego chciał?

- Uważa, że mam coś wspólnego z tymi wybuchami! - powiedział wściekły. - Co ty mu naopowiadałeś?

- Ja? Nic - Jake mówił prawdę. Podzielił się swoimi przypuszczeniami jedynie z Kate. Kate! Na samo wspomnienie przeszył go ból.

- Pobrali odciski palców od naszego byłego pracownika. Nie dociera do ciebie, człowieku? Zatrzymali Nate'a Hefnera w związku z włamaniem, kradzieżą i Bóg wie jeszcze czym. Uważają, że zrobił to na moje polecenie! Jake! - Złapał brata za ramię i wyciągnął z fotela. - Musisz mi pomóc i to zaraz!

- Teraz nie mogę. - Jake nie był w stanie zebrać myśli. Był zbyt pijany, żeby zareagować.

Phillip zaklął siarczyście.

- Musisz mnie bronić. Powiedz, że byliśmy razem, bo mnie też zamkną.

- Puszczaj. Wyznaj im prawdę. - Jake chciał się wyrwać z uścisku, ale Phillip trzymał go z całej siły.

- Nie mogę im powiedzieć, bo byłem tam, gdzie nie powinienem być.

- A gdzie?

- Z kobietą.

Jake powoli trzeźwiał. Popatrzył na brata zdumiony.

- Z jaką kobietą?

Kiedy Phillip milczał, Jake powtórzył szorstko.

- Z jaką kobietą?

- Z żoną Marcusa Torrance - przyznał Phillip i zwolnił uścisk. - Powiedziałem jej o pasażu handlowym i pewnie wypaplała mężowi. Potem Diamond Corporation zerwali kontrakt. Przykro mi, Jake.

Kate przewracała się z boku na bok. Myślała, że zaśnie ze zmęczenia, ale wspomnienie przykrej kłótni z Jakiem i obawa o April nie dawały jej zmrzyć oka. Może powinna zadzwonić na policję. Ojciec Ryana, Tom, nie odbierał telefonu. Zatelefonowała też do dwóch koleżanek April. W jednym domu trwała impreza, ale April tam nie było.

Dowiedziała się tylko, że April była tam wcześniej razem z Ryanem. Może mieli wypadek? Spojrzała na zegar. Powinna zawiadomić policję.

Świtało, kiedy w końcu sztywnymi palcami wykręciła numer komisariatu.

- Zaginęła moja córka - wykrztusiła z trudem. Była kompletnie załamana. Nic dziwnego; po tym co za-szło. Przecież nie mogła wyjaśnić wszystkiego policjantce, która odebrała zgłoszenie. Podała tylko fakty

Nie minęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny i mimo że April nie była pełnoletnia, nie traktowano tego jak zniknięcie. Fakt, że miała prawie osiemnaście lat i widziano ją z chłopakiem oznaczał, że policja nie uznała sprawy za poważną. Obiecali jednak sprawdzić, czy nie było wypadku, i zadzwonić do niej.

Małe pocieszenie.

O siódmej rano skontaktowała się z Jillian.

- Nie mogę dzisiaj przyjść. April gdzieś zniknęła.

- Co? - Jillian zatkęła i Kate opowiedziała jej wszystko w skrócie.
W południe nie mogła znaleźć sobie miejsca. Zadzwoiła do Jake'a, ale sekretarka poinformowała ją, że był na spotkaniu. Spytała, czy chce zostawić wiadomość.
- Nie, dziękuję - mruknęła Kate i odłożyła słuchawkę. Nie mogła dłużej nerwowo chodzić po domu. Była bliska obłądu.
W końcu pojechała do pracy i zajęła się rutynowymi sprawami: przesłuchaniami, rozmowami z zawiedzionymi modelkami i telefonami w sprawie zaległych płatności. Jillian obserwowała ją zatroskana. Nawet ona była dziś wyjątkowo spokojna i zamiast czerwonych krzykliwych butów włożyła ciemnoniebieskie i związała przyzwoicie niesforne loki.
Pod koniec dnia weszła cicho do pokoju Kate.
- Jeśli mogę jakoś pomóc, powiedz.
Kate uśmiechnęła się z wysiłkiem.
- Boję się. To nie w jej stylu.
Jillian skinęła głową.
- Co się stało? Dlaczego nie wróciła do domu?
- Nic takiego. - Kate miała pustkę w głowie. Opadła z sił i nie potrafiła zebrać myśli.
- Rozmawiałas z Jakiem? Może to ci dobrze zrobi?
Kate nie mogła nic powiedzieć. Ścisnęła ją w gardle. Jillian nie wiedziała co prawda o zerwanych zaręczynach, ale rozumiała, co czuje Kate. Do tej pory rzadko płakała, a teraz znów poczuła pieczenie w oczach. Wciągnęła nerwowo powietrze, na próżno walcząc z napływającymi łzami.
- Hej... - Jillian obeszła biurko i objęła ją ramieniem.
- Chciałaś, żebym poszła jeszcze raz na randkę z Michaeliem - zażartowała przez łzy. - Jestem wolna.
- Co ty mówisz?
- Nie spotykam się już z Jakiem - połknęła łzy. Miała nadzieję, że nie jest za bardzo żałosna.
- Co? Jak to?
- Dlatego... dlatego, że powiedziałam mu coś okropnego o sobie.
- W tobie nie ma nic okropnego. - Jillian ścisnęła ją za ramię. - Opanuj się, Kate. Jesteś wspaniałą, cudowną matką. Byłaś dobrą żoną. Teraz jesteś kobietą interesu. Doskonałą przyjaciółką! Nieważne, co on sobie myśli, myli się.
Kate zaprotestowała.
- Powiedziałam mu, że jest biologicznym ojcem April - wyszeptęła.
Jillian puściła ją i stanęła po przeciwnej stronie biurka. Oparła się o nie rękami i pochyliła do przodu.
- Och, Kate. Dlaczego to zrobiłaś?
- Bo to prawda. Jake i ja byliśmy kochankami w szkole. Zostawił mnie, kiedy byłam w ciąży. Dlatego wyszłam za Bena i do tej pory Jake nie wiedział nic o April.
Jillian padła na fotel i nerwowo mrugała oczami. Kilka razy otwierała usta, żeby coś powiedzieć.
- Naprawdę? - wykrztusiła wreszcie.
- Nie wiem, co mi się stało. Powinnam mu powiedzieć dawno temu, ale nie był już częścią mojego życia. Ben chciał, żeby wszyscy myśleli, że April jest jego dzieckiem. Kiedy umarł, powinnam wszystko wyjaśnić, ale tego nie zrobiłam. Jillian, to tak boli. To wszystko moja wina.
- Kiedy mu powiedziałaś?
- Wczoraj wieczorem.
- Poczekaj! - Jillian zasłoniła twarz rękami. - To April nic nie wiedziała?
- Nie. Obiecałam Benowi.
- I nie powiedziałaś jej nawet po jego śmierci?
Kate wciągnęła powietrze przez zęby i odważnie przyznała:
- Nie! I to był błąd. Nie miałam odwagi.
- Gdzie rozmawialiście z Jakiem?
- W domu, w salonie.
- A gdzie była April?
- Nie widziałam jej. Myślisz, że pisnęłabym słowo przy niej?
- Nie, oczywiście, że nie.
Ale słowa Jillian zaniepokoiły Kate.
- Och, Jillian. - Kate zagryzła wargi.
- Co?
- Byliśmy w salonie sami, ale samochód Ryana stał przed domem. Jestem tego pewna. Myślałam, że wyszli ukradkiem, bo potem samochód zniknął. Nawet się trochę zdziwiłam, że ich nie zauważyliśmy.
- Może was słyszeli? - spytała Jillian.
Kate bała się nawet o tym pomyśleć. Pokręciła przecząco głową.
- Nie mogli się nigdzie schować i potem wyjść bezszelestnie.

- A może interkom był włączony?
- Nie, my nie mamy interkomu. Nie słyhać... - Kate wciągnęła głośno powietrze. - W środku domu nic nie słyhać, ale na patio na dole tuż pod oknem...
- Okna były otwarte?

Kate zamyśliła się.

- Nie otwierałam, ale może April... Byłam w takim stanie, że nie zwróciłam uwagi.

Siedziały w milczeniu. Telefon zadzwonił, ale nie odebrały.

- Jeśli słyszała... - Kate nie dokończyła.

- Dlatego uciekła - skwitowała Jillian.

Podniosła się z fotela i poszła z powrotem do siebie. Kate musiała powiedzieć Jake'owi. Powinni pojechać na policję i złożyć wyjaśnienie. Z drugiej strony może to dobrze. Przynajmniej wiedziała, że April nie miała wypadku; chociaż w jej stanie wszystko mogło się zdarzyć.

Kiwnęła na Jillian i szepnęła:

- Jadę do biura Talbot Industries. Muszę porozmawiać z Jakiem.

Jillian skinęła głową. Ktoś mówił coś do niej przez telefon o nowych przesłuchaniach dla Nike'a, które miały się odbyć w przyszłym tygodniu, ale Jillian nie słuchała.

Jake siedział leniwie w fotelu. Nogi położył na stole. Bolała go głowa i miał ochotę na coś bezalkoholowego do picia. Jak Phillip to robił? Zastanawiał się trochę ze złością, a trochę z podziwem. Jake nie potrafił wypić butelki brandy, żeby nie mieć kaca, a Phillip pił cały czas i kiedy trzeba, był zupełnie trzeźwy.

Zły na siebie za wczorajszą słabość, Jake postanowił nigdy więcej nie rozwiązywać problemów alkoholem. Czuł się przybity wyznaniem Kate, ale powinien zareagować inaczej.

April jest jego córka.

Zdumiony, pokręcił głową. Dudniło mu pod czaszką. Skrzywił się i położył głowę na oparciu. Patrzył na obecnych spod przymrużonych powiek. Ciekawe, czy zauważyli jego brak koncentracji? Omawiali poważne kłopoty firmy, a prezes był zajęty własnymi sprawami.

Kiepski był z niego prezes. Może już dawno powinien oddać fotel bratu.

Był wściekły na Kate. Nie rozumiał, jak mogła tyle lat ukrywać taką tajemnicę! Jak śmiała? Nie wątpił, że tym razem nie kłamała. Prawda była dla niego szokiem. Cały czas czuł się, jakby ktoś walnął go pięścią prosto w splot słoneczny.

- Nie wiem, czego pan jeszcze chce. - Phillip klócił się z detektywem Marshem. - Już mówiłem, że nie mam nic wspólnego ani z wypadkiem w pasażu, ani z wybuchem w hotelu. Jake, na litość boską, obudź się i powiedz swojemu przyjacielowi, żeby odczepił się ode mnie!

- Nie śpię. - Jake był spięty. Wałkowali ten sam temat przez całe popołudnie. Robiło się późno i z ulicy dochodził coraz większy szum samochodów - godzina szczytu. Phillip otworzył okno. Mimo klimatyzacji pocił się. Do wnętrza wdarł się tylko jeszcze większy upał, hałas i tumany kurzu.

- Hefner oskarża pana. - Po raz kolejny powiedział Marsh.

Jego cierpliwość była na wyczerpaniu, ale jeszcze panował nad sobą. Jake przypuszczał, że Marsh całe życie spędził na przesłuchiwanie przestępców i Phillip Talbot nie miał najmniejszych szans w starciu z nim. Marsh był prawdziwym profesjonalistą.

- Nie było mnie tam - wycedził Phillip przez zęby. Popatrzył na Jake'a, domagając się wsparcia.

Jake miał to wszystko gdzieś. Phillip przywłókł go siłą do biura i atakował z każdej strony, raz strasząc, raz błagając o pomoc. Jake dobrze go rozumiał, lepiej niż Phillip myślał. Nie wiedział jeszcze, co powinien zrobić, i gdyby tylko mógł wymazać z pamięci wyraz zapłakanych oczu Kate, byłoby mu o niebo łatwiej. Gdyby zdołał zapomnieć o jej drżących, różowych, miękkich i bezbronnych wargach, o zgrabnych nogach założonych jedna na drugą i o delikatnej gładkiej skórze.

- Phillip był z kobietą, kiedy miał miejsce ten pierwszy wypadek - odezwał się wreszcie. - Nie może podać jej nazwiska, bo ona jest mężatką.

Detektyw Marsh popatrzył ostro na Phillipa i jego zaciśnięte usta. Jake nie potrafił ocenić, czy jego brat był zły dlatego, że w końcu prawda wyszła na jaw.

- Czy ona to potwierdzi? - spytał policjant.

- Nie chcę jej w to wciągać.

- Jakie to ma znaczenie? - Jake rozłożył ręce. - Przecież Nate Hefner to zrobił. Phillipa tam nie było.

- Hefner twierdzi, że zrobił to na pańskie polecenie - powiedział Marsh do Phillipa.

- A jaki ja miałbym w tym interes? - odparł Phillip.

Omawiali tę sprawę po raz kolejny i Jake skrzywił się niezadowolony.

- Słowo Hefnera przeciwko mojemu - dodał Phillip. - Nie było mnie tam. Nie mam zwyczaju niszczyć czyjejś własności, szczególnie rodzinnej. Nate pracował w West Bank. Wściekł się, kiedy wyleciał od nas. Ma nie po kolei w głowie, ale to nie moja wina.

Cały dzień Phillip powtarzał te same argumenty i nic już nie było do dodania. W końcu detektyw Marsh rzucił okiem na Jake'a i skinął głową.

- Będziemy w kontakcie - pożegnał się, a Jake i Phillip zostali sami.
- Byłeś bardzo pomocny! - warknął Phillip.
- Namówiłeś Hefnera? - spytał Jake, patrząc bratu prosto w oczy. Do tej pory trzymał podejrzenia dla siebie, ale miał już wszystkiego dość. - Nie znosisz mnie za to, że jestem prezesem firmy. Chcesz wkraść się w łaski ojca i dokopać mi.
- O czym ty mówisz? - wykrztusił zaskoczony Phillip.
- Dajmy sobie spokój. Nie mogę ci niczego udowodnić. Nawet nie wiem, czy mi się chce. Nate Hefner uznał, że będziesz przymykał oko na jego numery. Rozmawiałem dziś z Rayem Driscollem, kiedy ty byłeś u Marsha. Pamiętasz Raya? - Jake nie czekał na odpowiedź. - Pracował z Natem i widział, jak bardzo się przyjaźniliście.
- Ray! To wszystko przez niego!
- Chciałeś go wylać, kiedy zamierzał poskarżyć się na ciebie i Nate'a i na wasze popijanie w pracy. Szef Raya przyszedł do mnie w tej sprawie, ale ja nie chciałem, żeby Ray pozwał mnie do sądu i nie zgodziłem się go zwolnić. Kilka miesięcy później - wielkie bum! Wywaliłeś Nate'a, bo wiedział o tobie zbyt dużo.
- Phillip poczerwieniał na twarzy i nie był w stanie wykrztusić ani słowa.
- Ale oczywiście zatuszowałeś wszystko. No i teraz masz. Mamy szczęście, że nikt nie został ranny.
- Czy ty uważasz, że to moja wina?
- Nie mówię, że jesteś odpowiedzialny za sabotaż w pasażu, ale założę się o każde pieniądze, że Nate Hefner zrobił to, żeby zemścić się na nas obu. Więc czego jeszcze chcesz?
- Bardzo się mylisz - mruknął Phillip i przysunął sobie krzesło. Usiadł ciężko.
- Chcesz tereny na lotnisku? Dlatego powiedziałeś żonie Torrance'a o wszystkim. Chciałeś rozwalić kontrakt z Diamond Corporation i po to wdałeś się w ten romans? Wygadałeś się tej babie w łóżku, po tym jak ją przeleciałeś?
- Chcę odebrać swój udział - jasno oznajmił Phillip. - Co, podasz mnie do sądu?
- Wiesz co? Ojciec wie, że chcesz część firmy. Jeżeli on się zgodzi, ziemia na lotnisku będzie twoja i rób z nią, co chcesz.

Phillip otworzył szeroko usta.

- Ale na razie oświadczam ci, że jeśli się dowiem, że namówiłeś Nate'a do tej draki, idę do starego i będziesz musiał uciekać z naszego stanu, bo jeśli on cię nie pozwie, ja to zrobię.

Phillip Talbot po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co powiedzieć. Oczy nabiegły mu krwią, a cała pewność siebie i zaczepność gdzieś zniknęły. Gdyby Jake mógł uwierzyć, że Phillip żałował tego, co zrobił. Ale nie obchodziło go to. Miał już szczerze dość widoku brata. Miał dość wszystkiego.

Ktoś delikatnie zastukał do drzwi. Pam wetknęła głowę do środka.

- Detektyw Marsh jest jeszcze tutaj.
- Tak? - skrzywił się Jake.
- Zaszło jakieś nieporozumienie. Przyszła Kate Rose i... sama nie wiem... Pyta, czy wiesz, że jej córka zaginęła. Dzwoniła na policję, a teraz rozmawia z Marshem. Może lepiej, żebyś przyszedł...

Rozdział 20

Drzwi do pokoju konferencyjnego otworzyły się i Jake wyszedł na korytarz. Na jego widok Kate poczuła dziwną miękkość w nogach. Wyglądał jakoś dystyngowanie. Było w nim coś niezwykle męskiego, co zawsze przyciągało jej uwagę. Mimo że teraz miał kamienny i nieprzenikniony wyraz twarzy, Kate chciała paść mu w ramiona i błagać o wybaczenie.

- Detektywie Marsh? - Zdziwiony Jake podszedł do policjanta.

Marsh ze współczuciem spoglądał na Kate.

- Niestety, nic nie wiem o pani córce.

Kate pokiwała głową i dopiero teraz rozumiała, że postąpiła bez sensu. W panice przyszło jej do głowy, że Jake wezwał policję na pomoc w poszukiwaniu April. Ale detektyw znalazł się w biurze Jake'a z powodu sabotażu. Była zbyt zdenerwowana, żeby myśleć rozsądnie i od razu wyskoczyła ze swoją historią. Wysłuchał jej w milczeniu i natychmiast rozumiała, że niestety nie mógł jej pomóc.

Było jednak za późno. Pam, sekretarka Jake'a, która słyszała bełkotanie przerażonej Kate, w ułamku sekundy mruknęła coś o powiadomieniu Jake'a.

Na szczęście Kate nie wygadała się, że Jake jest ojcem April. Mała pociecha, ale ktoś w końcu mógł się zainteresować, dlaczego szuka April właśnie u niego w biurze. Mogli pomyśleć, że Kate, jako narzeczona Jake'a, przyszła do niego po pomoc.

Zresztą, jakie to miało znaczenie. Coraz mniej ją obchodziło, co sobie ludzie pomyślą. Interesował ją tylko Jake.

Rzucił jej krótkie spojrzenie.

- April zaginęła?

Kate przełknęła ślinę i kiwnęła głową.

- Dzwoniłam na policję. Myślałam, że może... Nie wiem. Pomyliłam się. - Powiedziała ledwo słyszalnym szeptem. Nie miała już siły.

- Od jak dawna jej nie ma? - zapytał.

- Od wczoraj wieczorem.

- Sprawdzę, kto się zajmuje tą sprawą - obiecał Marsh; wraz z drugim policjantem opuścili biuro.

Kate popatrzyła tęsknie na Jake'a i poczuła, jak ból przeszył ją od stóp do głów. Nienawiść minęła. Kate była tylko zła, że kocha go tak bardzo.

Kiedy tak stała, w drzwiach sali konferencyjnej pojawił się Phillip. Zerknęła w jego stronę, Jake zauważył jej spojrzenie. Kamienny wyraz twarzy stał się teraz jeszcze bardziej nieprzenikniony.

- Wychodzę - rzucił krótko w stronę brata.

- Wrócisz jeszcze? - spytała Pam.

- Już późno. Powinniśmy wszyscy iść do domu. - Z tymi słowami Jake podszedł do windy i nacisnął guzik.

Kate była załamana i nie przypuszczała, aby Jake miał ochotę na jej towarzystwo. Był w złym humorze. Ale kiedy winda wjechała na piętro, zadzwonił dzwonek i automatyczne drzwi otworzyły się, Jake wyczekująco spojrział w jej kierunku. Jedynie jego oczy zdradzały jakieś emocje. Zmęczonym, smutnym wzrokiem nieznacznie zachęcił ją do wejścia do windy. Nie miał nastroju na kłótnie z Kate.

Nie odezwali się ani słowem, aż do parteru.

- Przyjechałaś sama? - spytał sztywno.

- Samochód stoi przed budynkiem. - Wskazała gestem.

- Mój jest na dole w garażu. Spotkajmy się u mnie. Porozmawiamy - powiedział i odszedł.

Kate nie zaprotestowała, była zbyt wykończona. Ale kiedy wjeżdżała na górę do jego mieszkania, nabrała wątpliwości. Martwiła się o April, ale to nie znaczyło, że pozwoli Jake'owi zająć się wszystkim. Dopiero co dowiedział się, że jest ojcem dziewczyny. Nie powinna się spodziewać, że przejmie się zniknięciem April tak jak ona.

Drzwi do apartamentu były otwarte. Kiedy wchodziła, usłyszała, że Jake rozmawia przez telefon.

- Proszę do mnie zadzwonić, jak tylko będzie coś wiadomo. Kate Rose, matka April, jest ze mną. Odłożył słuchawkę.

- Chciałem ich popędzić, ale oni chyba wiedzą, co robić. - Szczeka mu drgnęła. - Jesteś pewna, że April uciekła?

- Tak.

- Ale dlaczego? - zapytał, patrząc na nią wymownie po raz pierwszy.

Nie był zmęczony, tylko kompletnie wyczerpany. Na twarzy widać było ślady zarostu, a oczy same mu się zamykały. Usta miał cały czas zaciśnięte i nerwowo masował się po szyi. Kate prawdopodobnie wcale nie wyglądała lepiej.

Odetchnęła głęboko.

- Myślę, że podsłuchiwała naszą rozmowę.

- Co? O Boże! - przeraził się. - Słyszała, jak rozmawialiśmy o niej?

- Tak sędzę - przyznała załamana Kate. - Pamiętasz, że samochód Ryana był przed domem, kiedy przyjechaliśmy, a potem zniknął?

Jake starał sobie przypomnieć. Oczy mu pociemniały. Zaklął pod nosem. Kate wiedziała, że zawinili oboje.

- Jeździ takim starym chevy. Kremowym. Z lat siedemdziesiątych. - Przypomniał sobie.

Kate potwierdziła.

- Dałam opis policji. Dzwoniłam też do jego ojca, ale nikt nie odbiera.

- Pewnie policja też to sprawdziła. - Jake ruszył do kuchni. - Napijesz się czegoś? Mam sok jabłkowy.

- Nie, dziękuję.

- Weź sobie coś z barku, jeśli chcesz.

Nie był zbyt miły jak na gospodarza. Ale nie winiła go za to. Miała ochotę położyć się i zasnąć, żeby na chwilę oderwać się od zmartwień.

Nie, właściwie chciała czegoś więcej. Pragnęła powrotu April, całej i zdrowej. Chciała się znowu znaleźć w ramionach Jake'a i móc wsłuchiwać się w jego równy i spokojny oddech.

Oczy ją piekły. Nie mogła dłużej stać. Usiadła w skórzanym fotelu, zrzuciła sandały i podkuliła nogi. Miała na sobie luźną, białą, bawełnianą sukienkę. Rozpuszczone włosy, nie czesane od rana, okalały teraz lokami jej twarz. Jake usilnie starał się nie patrzeć na nią, chociaż walczył ze sobą, poczuł, jak jej uroda znów rzuca na niego czar.

Dlaczego tak ją kochał?, zastanawiał się, popijając wolno sok. Widział ją dobrze z miejsca, w którym stał, ale udawał, że nie patrzy w jej stronę. Nie potrafił jej zniechęcić za to, co mu zrobiła. Czuł tylko żal. A April... nie chciał myśleć o swojej córce. Córka! Z trudem zaakceptował tę wiadomość, a teraz jeszcze ta ucieczka nie wiadomo dokąd!

Wiedział już, co nią kierowało i nie winił jej. On też miał chęć zapaść się pod ziemię. Tylko że nie miał siedemnastu lat.

- Kto jeszcze wie, że April... jest moją córką? - zapytał spokojnie.

- Nikt.

- Powiedziałaś coś Marshowi?

- Nie! - Kate wyprostowała się w fotelu i zrobiła wielkie oczy. - Byłam zdenerwowana, ale nie przyszło mi to do głowy. Zapytałam go tylko, czy czegoś nie wie. Myślałam, że jest w twoim biurze z jej powodu. - Westchnęła. - Czekaj! Powiedziała Jillian. To ona domyśliła się, dlaczego April uciekła.

Jake oparł się ramieniem o ścianę, dokończył pić sok i odstawił szklanekę. Kate pożerała go wzrokiem. Stał w takiej zmysłowej pozie. Patrzyła, jak przetyka płyn. Zaczarowana wpatrywała się w jego smukłe, opalone dłonie. Wspominając, jak wyglądał nago, zaczerwieniła się, przełknęła ślinę i odwróciła wzrok.

- Marsh był u mnie z powodu Phillipa - wyjaśnił lakonicznie.

- Och. - Kate nie wiedziała, co powiedzieć.

- Nasz były pracownik, jego dawny przyjaciel, odpowiada za sabotaż. Policja chce zbadać, co Phillip ma z tym wspólnego.

- Naprawdę myślisz, że on mógłby wyrządzić ci taką krzywdę?

- Nie darzy mnie ani ojca wielką miłością.

- Wiem tylko, że zależało mu, żeby April dostała u was pracę. Cieszył się z tego. Uważał, że jest idealna. To nie w stylu kogoś, kto chce zaszkodzić firmie.

- Zrobił to, bo chciał się zemścić na Sandrze. Był na nią wściekły i chciał jej dokuczyć.

- Chcesz powiedzieć, że dlatego wybrał April?

Jake zawahał się.

- Nie. Naprawdę mu się podobała. Jest idealna.

Kate nic nie odpowiedziała. Co April teraz czuje? Może tylko nienawiść do matki za to, że ją okłamała? Czy uwierzyła w to, co usłyszała?

- Może to nie tylko wina Phillipa. Z tego, co wiem, Nate Hefner lubił z nim popijać. A kiedy sprawy się skomplikowały, Phillip zwolnił go. Może to zemsta?

Jake sam nie wierzył w swoją teorię, ale Kate wolała takie wyjaśnienie.

- Phillip nie jest taki zły.

- Mój ojciec uważa, że jest. - Jake rzucił Kate zagadkowe spojrzenie. - Sam nie wiem. Kiedy ktoś sprawia mi zawód, nie umiem przewidzieć swojej reakcji.

To było prowokujące stwierdzenie. Kate splotła palce i popatrzyła na swego ukochanego.

- Przepraszam - wyszeptala. - Nie wiedziałam, jak ci powiedzieć.

Jake nie mógł pozostać obojętny na jej szczere słowa. Znów miała nad nim władzę. Zamknął oczy i policzył do dwudziestu. Kiedy zdołał się opanować, powiedział:

- To nie ma teraz znaczenia. Znajdźmy ją i porozmawiajmy. To nasza rodzinna sprawa.

Telefon zadzwonił o dwunastej trzydzięci. Wcześniej Jake zamówił chińszczyznę, ale nie mogli jeść. Milczeli, wbijając wzrok w talerze, nie mieli pojęcia, co robić. Potem włączyli telewizor, ale jedyne, co Kate słyszała, to powolne tykanie zegara.

Mięśnie jej zeszywniały, a oczy szczypały z braku snu. Sprawdzala kilka razy czy nikt nie zostawił jakiejś wiadomości na sekretarce w domu. Nagrała nawet kilka słów dla April, prosząc ją o telefon.

W końcu postanowiła wrócić do domu, chociaż myśl o samotnym siedzeniu i czekaniu Bóg wie na co przerażała ją. Rozprostowała nogi i zastanawiała się, czy Jake śpi z otwartymi oczami, kiedy rozległ się dzwonek. Na jego dźwięk oboje podskoczyli do góry.

- Tak? - Jake odebrał. Zgarbił się trochę i serce skoczyło Kate do gardła. Zamarła z wyciągniętymi w powietrzu rękami.

- Dobrze. Dziękuję. Zaraz tam będziemy.

- Co jest? - zapytała, gdy tylko odłożył słuchawkę.

- Jest cała i zdrowa. Zatrzymała ich policja, bo rozpoznali samochód. Wiozą ich do Portland i za pół godziny będą na komisariacie.

April nie mogła uwierzyć, że wraca do domu w radiowozie policyjnym jak pospolity przestępca. Ryan czuł się podobnie. Wpatrywali się w siebie, podczas gdy policjanci, przyzwyczajeni do takich interwencji, rozmawiali o czymś błahym.

April czuła się upokorzona i przerażona. To było okropne. Chciało jej się płakać, ale starała się być twarda i walczyła z napływającymi do oczu łzami. Przecież była mądra i niezależna. Nie potrzebowała niczyjej pomocy. Chciała posłać do diabła całą policję i własną matkę również.

Perspektywa kłótni z Kate martwiła ją. Nie miała na to siły. Usta drżały jej jak małemu dziecku. Zaciśnęła zęby. Coś zakręciło jej się w nosie i zapiekło. Łzy i tak popłynęły.

Zamknęła oczy, ale policzki miała po chwili mokre. Ogromne krople skapywały jej na koszulkę. Po chwili cała dygotała.

- Płaczesz? - Zatrokał się Ryan i objął ją mocniej. Była na niego wściekła. Właściwie ucieszył się, kiedy

zatrzymała ich policja. Nie miał pieniędzy na benzynę i nie chciało mu się jechać przed siebie. Czego innego się po nim spodziewała.

Z trudem zapanowała nad sobą. Jacob Talbot. Jej ojciec! Sama myśl, że będzie musiała stawić czoło je-mu i matce napawała ją wstrętem. Dojeżdżali do Portland i nieprzyjemna konfrontacja była nieunikniona.

Kate ścisnęła w dłoni styropianowy kubek z kawą. Powyginał się od ucisku jej palców, a kawa w każdej chwili mogła się wylać. Pociągnęła kolejny mały łyk. Płyn był ledwo ciepły, bo sączyła go od ponad godziny. Czas dłużył się niemiłosiernie i z każdą minutą Kate była coraz bardziej spięta.

Czekali w pomieszczeniu, które według Kate przypominało wyglądem poczekalnię. Nikt nie marnował tu pieniędzy na dekorowanie wnętrza. Fotel, w którym przycupnęła Kate, był pokryty czarną imitacją skóry i miał plastikowe boki, które przypominały drewno. Na podłodze leżało wypolerowane linoleum, a w powietrzu unosił się zapach środków czyszczących.

Jake stał po przeciwnej stronie pokoju. Specjalnie unikał jej towarzystwa i chociaż Kate potrzebowała odrobiny współczucia, wiedziała, że on też jest spięty. Może i lepiej, że oboje czekali w milczeniu.

Od czasu do czasu rzucała mu ukradkowe spojrzenia. Podwinęła rękawy koszuli i zdjął krawat. Rozpiął kilka guzików pod szyją. Włosy urosły mu trochę przez ostatnie kilka tygodni. Przypomniła sobie, jak miło było zanurzyć w nich dłonie. To były niebezpieczne myśli. Z wysiłkiem odwróciła wzrok od jego szczupłej sylwetki.

W oddali usłyszała trzaśnięcie drzwi i kroki. Jake nawet nie drgnął. Ktoś ciągle wchodził i wychodził, a oni nadal czekali na April. Musieli uzbroić się w cierpliwość, aż wreszcie się zjawi.

Stres wykańczał Kate całkowicie. Walcząc z nim, wstała, odrzuciła włosy z czoła i pomyślała o spotkaniu z córką. Na samą myśl coś zakłuło ją w środku i jęknęła cicho. Jake rzucił na nią okiem.

- Powinnaś była mi powiedzieć.

Kate nie miała już siły na kłótnię.

- Masz rację - odparła.

Jake odwrócił się w jej stronę i popatrzył na nią surowo. Zerknęła na niego przeproszająco. W końcu pochylił głowę, a Kate drgnęła. Otworzyła usta i chciała coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle. Wtedy policjant wskazał dłonią wchodzącą przez drzwi April.

Tuż za nią stał Ryan z pochyloną głową i miną zbitego psiaka. Kate widziała tylko córkę, która stała dumnie wyprostowana. Patrzyła na matkę oskarżycielskim wzrokiem. Jej oczy miały taki sam kolor jak oczy jej ojca. Jake stanął tuż za Kate i westchnął. Kate wiedziała, że on też wreszcie zauważył podobieństwo.

- Cieszę się, że jesteś cała i zdrowa - powiedziała szybko. Chciała to mieć jak najprędzej za sobą!

April milczała ze spuszczoną głową, a usta miała zaciśnięte. Potem ze złością spojrzała na Jake'a. Kate poczuła się bezradna. Teraz wiedziała już na pewno, że April słyszała ich rozmowę.

- Ona cię zawiadomiła? - spytała April.

Jake uniósł brwi i skinął głową.

April sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła kilka zmiętych banknotów. Włożyła mu je w dłoń i kiedy Jake popatrzył na nią nie rozumiejąc, wyjaśniła:

- Zostawiłeś to kiedyś w restauracji. Dawno miałam ci oddać. Nie chcę tych pieniędzy.

Do pokoju weszło dwóch policjantów. Starszy zaczął opowiadać jak zatrzymano samochód i dwoje młodych ludzi. Gadał i gadał. W końcu Jake'owi udało się załatwić wszystkie formalności. Kate była mu wdzięczna za pomoc. April stała naburmuszona. Wielka sympatia do Jake'a przerodziła się w nienawiść.

- To nie jego wina - powiedziała jej Kate na stronie.

- Wiem. Wszystko przez ciebie. Okłamałaś mnie! - krzyknęła. - Jak mogłaś?

- Ben chciał być twoim ojcem i ja...

- Skłamałaś. - April nie chciała jej słuchać i Kate nie winiła jej za to.

- Tak - przyznała zmęczonym głosem. April nie powiedziała więcej ani słowa.

Tom, ojciec Ryana, został wezwany na posterunek po syna. Kiedy zobaczył Kate, uściskał ją serdecznie. April zauważyła, że towarzyszyła mu kobieta z długimi białymi włosami, ubrana w powłóczystą sukienkę, która zdradzała trochę jej artystyczną naturę. Oboje wyglądali na żyjących skromnie ludzi, którym niewiele potrzeba do szczęścia. Za to Jake i Kate robili wrażenie pary typowych profesjonalistów, którzy przed chwilą wyszli prosto z biura w centrum miasta, przynajmniej zdaniem April, która myślała teraz o nich, żeby na chwilę zapomnieć o swojej sytuacji.

Kiedy podjechali przed dom, Jake wyłączył silnik i wysiadł.

- Wchodzisz czy zostajesz? - warknęła April niegrzecznie.

Kate była zaskoczona zachowaniem córki. April zawsze była bezpośrednia, ale teraz zachowywała się agresywnie.

- Zostaję - odpowiedział szybko i zaskoczył je obie. Rzucił April wyzywające spojrzenie.

- Jak sobie chcesz. - Ruszyła w stronę domu. - Ale nie mam ochoty z tobą gadać - rzuciła na odchodnym.

- Twardzielka - mruknął Jake pod nosem i Kate otworzyła usta ze zdumienia.

- Może będzie lepiej, jak ja to załatwię - zaproponowała nieśmiało.

- Miałaś na to siedemnaście lat. - Zatrzasnął drzwi samochodu. - Teraz moja kolej.

Nie wierzyła własnym uszom, ale Jake nie zamierzał się wycofać. April była już w swoim pokoju i nie spodziewała się, że jej świeżo odzyskany ojciec wtargnie obcesowo do środka. Zdumiona Kate słyszała tylko podniesione głosy. Klócili się, ale nie rozróżniała stów, bo April włączyła radio na cały regulator.

Kate nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Ben zawsze jej zostawiał trudne rozmowy i czasami wściekała się, że jej nie wspierał. Jake miał niewiele ponad dobę na przyzwyczajenie się do nowej sytuacji, a jednak zaryzykował. Oczywiście zniknięcie April wywołało gwałtowną reakcję i Jake musiał coś zrobić.

- A tam, do licha - mruknęła Kate do siebie.

Nie pamiętała, kiedy ostatni raz jadła. Poszła do kuchni, zrobiła sobie kanapkę z masłem orzechowym i naląła kieliszek białego wina. Postanowiła poczekać na rozwój wypadków.

Gdyby nie powaga sytuacji, to wszystko mogłoby być nawet zabawne.

W końcu zapadła cisza i grała tylko muzyka. Po chwili April przyciszyła radio, drzwi się otworzyły i Jake wszedł do kuchni z ponurą miną.

Kate spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem. Dużo ostatnio przeszedł i jeszcze jej nie wybaczył, ale kontakt z dorastającą rezerwową córką musiał mieć na niego jakiś wpływ.

- I jak ci poszło? - odważyła się zapytać.

Jake mruknął coś niewyraźnie. Popatrzył na kanapkę i wino.

- Kto tu obsługuje? - westchnął i Kate uśmiechnęła się blade.

- Chcesz jedną?

- Dzięki. I trochę wina, chociaż po ostatniej nocy obiecałem sobie, że nie wezmę alkoholu do ust. - Pokręcił głową. - To było wczoraj?

- Nie pamiętam, żebyś za dużo wypił. - Posmarowała kromkę masłem.

- Cóż, nie było cię ze mną całą noc - chrząknął.

- Czy ona... jest na mnie bardzo zła?

- A jak myślisz?

- Nie chciałam, żeby tak wyszło.

- A jak miało być? - Ugryzł kanapkę i Kate naląła mu wina.

- Zastanawiałaś się kiedyś, co będzie, jak to się wyda?

- Cały czas! To było jak bomba zegarowa!

- Dlaczego nic nie zrobiłaś?

- A co miałam zrobić? - zapytała, patrząc mu prosto w oczy. - Kiedy? Na litość boską, Jake. Na to nie ma odpowiedniego momentu. Zgadza się, postąpiłam źle. Bardzo niedobrze. Powinnam była powiedzieć jej prawdę. Jestem winna, ale to niczego nie zmieni! Przykro mi. Ile razy mam to powtórzyć? Gdybym mogła cofnąć czas, rozwiązałabym to inaczej. Nie - poprawiła się. - To nie tak. Nie.

- Jak to? - nie zrozumiał.

- Nie miałabym April i wspomnień o tobie.

Jake spochmurniał. Nie spodziewał się takiej szczerości. Patrzył w jej smutne oczy i nie mógł dłużej tego znieść. Chciał chwycić ją w ramiona i przytulić. Pragnął zapomnieć o wszystkim, co złe i choć przez moment myśleć tylko o swojej miłości i namiętności do Kate.

Kochał ją nadal. Tak było. Choć chciał, nie potrafił zaprzeczyć.

Jakby czytając w jego myślach, powiedziała nagle:

- Jake, kocham cię i kocham moją córkę. Nie jestem doskonała, ale to nie znaczy, że nie kocham was obojga.

- Do diabła, Kate, zbyt wiele ode mnie wymagasz - warknął.

- Wiem.

Zapadła nieprzyjemna cisza. Kate była spięta do granic wytrzymałości. Wypiła wino jednym łykiem i starała się zapanować nad emocjami. Chciała pobiec do córki albo paść w ramiona Jake'a, ale nie mogła.

- I powiem ci, że robisz okropne kanapki - dodał poważnie.

Spojrzała na niego, nie wiedząc, czy żartuje. Po chwili dostrzegła, jak kąci jego ust uniosły się i Jake powoli wyszczerzył zęby w autentycznym uśmiechu.

- Jake... - szepnęła.

Skrzypnęły drzwi i zamarła w bezruchu. Jake też zeszytniał. Na progu kuchni stanęła April; była blada i poważna. Spojrzała na ich kanapki i parsknęła pogardliwie.

- Dobry Boże. - Łzy napłynęły jej do oczu i wybuchnęła szlochem, który przeraził Kate.

- Kochanie - wykrztusiła i wyciągnęła ręce. April nawet nie drgnęła, więc Kate podeszła do niej i przytuliła ją. Głaskała ją po włosach i szeptała coś do ucha. Sama też płakała. Przez chwilę stały tak wtulone w siebie i pocieszały się wzajemnie.

Jake poczuł ukłucie w brzuchu. Moja rodzina, pomyślał zaskoczony. Moja rodzina.

- Mamo - odezwała się wreszcie April.

- Przepraszam. Kocham cię. Tak bardzo mi przykro... - Kate nie mogła się opanować. - Kochanie, wybacz mi.

Tak bardzo cię kocham!

April stłumiła szloch i w końcu podniosła głowę i wytarła nos. Potem zachichotała nieśmiało.

- Dostanę jedną kanapkę? - Wskazała palcem na talerz Jake'a.

Rozdział 21

Tyle musieli sobie wyjaśnić, a nikt nie miał ochoty rozmawiać. April skuliła się na kanapie obok Kate, a Jake stał przy oknie i patrzył w ciemność, jakby tam szukał odpowiedzi na dręczące go pytania.

Kate była przepelniona radością. Szczęśliwa. Ból, który przepelniał jej duszę, powoli zanikał. April, jeśli jeszcze nie wybaczyła jej całkiem, była przynajmniej na dobrej drodze. Kate poszłaby w ogień za swoją córką. Oddałaby za nią życie. Mimo że oszukała ją tak bardzo, April na koniec zrozumiała, że Kate zrobiła to z matczynej miłości i troski, chcąc chronić swoje dziecko i zapewnić jej wszystko, co najlepsze.

April w dość dziwny sposób manifestowała swoją dorosłość. Kate zawsze miała tego świadomość, ale dziś nie wiedziała, co powiedzieć i jak ją przeproszać.

- Nie miałam zamiaru zrobić nic złego. Przecież mnie znasz - powiedziała w końcu April i Kate zrozumiała, że zniknięcie April było tylko reakcją na szok i nie miałyby żadnych poważnych konsekwencji.

- Kochasz go? - szepnęła April do ucha Kate.

Kate kiwnęła głową.

- A on?

- Kiedyś mnie kochał - powiedziała ostrożnie.

- Ja jeszcze nie wiem, co do niego czuję - przyznała April, uwalniając się z uścisku. Kate odprowadziła ją wzrokiem. Wychodząc, April spojrzała krzywo na Jake'a i wzruszyła ramionami.

- Co powiedziała? - zapytał, kiedy zniknęła w swoim pokoju.

- Nie jest pewna, co czuje.

- Doprawdy? - spytał ironicznie.

- A co ty jej powiedziałeś, kiedy byliście sami?

- Nie słyszałaś?

- Muzyka była za głośna.

Uśmiechnął się.

- Kazałem jej ściszyć i odmówiła. Pokłóciliśmy się.

- I to wszystko?

- Niezupełnie. W końcu wrzasnęła, że nigdy nie będę jej ojcem. Powiedziałem, że tym lepiej, bo nie mam o tym pojęcia. Oznajmiła, że niedługo kończy osiemnaście lat, a ja jej na to, że to świetnie, bo nie będę musiał płacić alimentów.

- Niemożliwe!

- Owszem. Właśnie tak było. Widziałem, że ją to rozbawiło, ale nie chciała dać po sobie poznać. Potem ściszyła radio. To wszystko.

Szczerze mówiąc, było coś jeszcze. Jake poczuł to i zobaczył w oczach córki. Ich wzajemne stosunki były nowe i kruche. Oboje dobrze wiedzieli, że dopiero okaże się, kto będzie rządził. Mimo to chciał ją przytulić po ojcowsku i poczuć tę bliskość, której do wczoraj nawet nie znał.

April patrzyła na niego i uderzyło go, że wcześniej nie dostrzegł żadnego podobieństwa między nią a sobą. Do tej pory sądził, że była podobna do Kate. Dopiero teraz zauważył, że oczy, podbródek, uśmiech... były Jego.

Tylko że wcale się nie uśmiechała. Wbijiała w niego wzrok z uporem, który też odziedziczyła po nim. Owszem, była też trochę podobna do Kate: włosy, poczucie humoru, uroda.

- Byłbyś wspaniałym ojcem - powiedziała Kate, przywołując go do rzeczywistości.

- Tak, cóż... - Nie był jeszcze gotowy tego słuchać. Z wysiłkiem zmienił temat. - Chodź, pojedziemy po twój samochód.

Kate spodziewała się innej reakcji. Jego odpowiedź była dziwna i chłodna. Kiwnęła zgodnie głową i razem ruszyli po samochód. Gdy dojechali na parking, świtało.

Jake chwycił ją za rękę, kiedy wysiadała.

- Nie idź jeszcze - poprosił. - Nie chcę być sam.

Wiedziała, że jej pragnął, ale wciąż walczył ze sobą.

- Być może robisz błąd - powiedziała.

- Zaryzykuję - oznajmił bez uśmiechu. Puścił jej rękę, objął ją za szyję i szybko pocałował.

Nie pamiętała, jak dotarli na górę do jego mieszkania. Jedyne, co czuła, to jego spragnione dłonie na jej ciele, a jej niecierpliwie palce chwyciły go mocno, kiedy szamotali się za drzwiami. Wymieniali coraz gorętsze pocałunki, starając się uwolnić z ubrań. Kate roześmiała się, gdy Jake rozpaczliwie szarpał za mankiet koszuli, która wisiała mu na ramieniu.

- Do diabła - mruknął pod nosem i Kate rozbawiona wybuchnęła szczerym śmiechem.

Pociągnął ją w stronę sypialni. Po drodze pozbywali się resztki ubrań. Wreszcie rozpalone, głodne ciała splótły się ze sobą. Zaczął całować ją jak szalenciec, a ona poddała się mu zachwycona. Potem palcami przesunęła mu po

muskularnych plecach i przytrzymała za biodra. Jake mruknął zadowolony i kolanem rozsunął jej nogi.

Pragnęła ponad wszystko, aby wziął ją całą, i nie myślała o niczym innym. Miała nadzieję, że częściowo jej wybaczył. Zapomniała mu jego gruboskórność. Rozumiała, dlaczego taki był, i teraz chciała tylko kochać się z nim, wierząc, że jeśli to zrobi, ich wspólna przyszłość będzie przypieczętowana.

Myślała jeszcze zbyt chaotycznie. Nie była pewna, wszystko wciąż wydawało jej się ulotne. Z początku była pewna, że go straciła, lecz jeśli jeszcze coś ich łączyło, pragnęła tego z całej siły.

Jake myślał tak samo. Językiem sięgnął do jej warg, choć czuł, że Kate całym ciałem pragnie też innego pchnięcia. Mruknął po cichu, schylił głowę i odnalazł twardy sutek. Jęknęła w odpowiedzi, pełna niezaspokojonych pragnień.

Nigdy jeszcze nie była tak otwarta. Potrzebowała jeszcze więcej. Jej całe ciało prężyło się i wyginało pożądliwie. Pragnęła poczuć go w sobie, ale on opóźniał tę chwilę, chociaż sam chciał jej równie mocno. Wreszcie wszedł w nią do końca jednym gwałtownym pchnięciem i Kate poddała się zalewającej ją w ułamku sekundy nieprawdopodobnej rozkoszy.

- Jake! - krzyknęła i wbiła palce w jego plecy.

- Boże... - jęknął i w tej samej chwili doznał całkowitego spełnienia.

Czas stanął w miejscu, a oni odpłynęli gdzieś w dal.

Kiedy Kate doszła wreszcie do siebie, Jake leżał nadal na niej, wyczerpany. Serca waliły im jak oszalałe.

- Nie chcę tak nigdy więcej - powiedział.

- Och, Jake!

- Chcę, żebyś została moją żoną w ciągu najbliższych kilku miesięcy - powiedział, powoli wyzwalając się z jej objęć. - Wyjdź za mnie i nie zmieniaj zdania.

Pokiwała głową i spojrzała mu głęboko w oczy. Słowa były już zbędne. Jej wzrok mówił wszystko.

- Uznaję, że się zgadzasz. - Jake stłumił chichot, a gdy Kate obsypała jego twarz pocałunkami, dodał: - Mam jeszcze ten pierścionek, tylko trochę zniszczony. Jutro zaczniemy przygotowania.

Pochylił się nad nią i Kate powtórzyła namiętnie:

- Jutro...

Nie mogła marzyć o lepszej przyszłości niż ta, która rysowała się przed nią. Zaręczyny z Jacobem Talbotem zostały oficjalnie ogłoszone i nagle wszystko nabrało różowych kolorów. Nawet powściągliwi za zwyczaj rodzice Jake'a gratulowali im, a Marilyn stwierdziła ku zaskoczeniu Kate, że cieszy się z wyboru syna i życzy im dużo szczęścia w przyszłym życiu.

Talbotowie nic jeszcze nie wiedzieli o April. Jake, znając ich najlepiej, uznał, że powinni im oszczędzić zbyt wielu emocji naraz. Tylko kilka osób zostało poinformowanych, że Jake jest jej ojcem. Pozostawili April decyzję o tym, komu i kiedy ujawni tajemnicę.

Ona zaś rzuciła się w wir nauki w ostatniej klasie i jednocześnie wysyłała podania do różnych wyższych uczelni. Pracowała pilnie i Kate nie mogła się jej nachwalić. Martwiła się tylko trochę, że April całkowicie porzuciła życie towarzyskie. Ryan też dziwnie zniknął z horyzontu. Jake poradził jej, żeby się nie wtrącała. April w ten sposób szukała własnej tożsamości, starała się dokonać wyboru dalszej drogi życiowej i zaakceptować nową sytuację.

Brat Jake'a, Phillip, podejrzewał coś jednak, jeśli chodzi o April. On odkrył jej talent i pierwszy zaproponował jej pracę dla Talbot Industries. Podczas gdy obaj z Jakiem starali się dogadać między sobą, Phillip najwięcej czasu spędzał na planie reklamówek, ku zdziwieniu Jake'a i Kate, nawiązując z April niezrozumiały dla nich bliski kontakt. W pewnym momencie sprawy przybrały niespodziewany obrót. W trakcie śledztwa wyszło na jaw, że zemsta Nate'a Hefnera była wymierzona w Phillipa, dawnego kolegę, a nie w całą firmę. Kiedy Nate stracił pracę za lenistwo, Phillip, ponieważ nazywał się Talbot, dostał tylko naganę. Nate musiał pożegnać się ze świetną posadą i nie był w stanie znaleźć podobnej. Kilka razy starał się odnowić kontakty z Phillipem - na próżno. Rozpił się i następnie, by się zemścić, najpierw włamał się do pasażu handlowego, a potem znalazł dojście do West Bank tylko po to, by i tam dokonać zniszczeń.

Rzucenie podejrzeń na Phillipa miało być dodatkowym elementem zemsty.

Phillip z kolei od początku podejrzewał Nate'a, ale nie miał ochoty poinformować brata, którego nie znosił. Wdał się w romans z żoną Marcusa Torrance, bo sama wpadła mu w ręce. Potem powiedział jej o problemach Talbot Industries dlatego, żeby znowu zaszkodzić Jake'owi i całej firmie.

Sam zresztą przyznał się mu do wszystkiego.

- Zaproponowałem Phillipowi tereny na lotnisku - Jake wyjaśnił Kate. - I to chyba przesądziło sprawę. Gdy w końcu się poddałem i oznajmiłem mu, że w ten sposób wreszcie pozbędę się go z Talbot Industries, on przestał się wyklócać.

- Jak to?

- Detektyw Marsh aresztował Nate'a Hefnera. Phillip wyjaśnił wszystko policji i oznajmił mi, że od tej pory nie zrobi już nic na szkodę firmy. Kiedy tak łatwo zdobył tereny na lotnisku, zrobiło mu się głupio i przyznał się do winy. Bo tak naprawdę wcale nie chciał zerwać wszystkich związków rodzinnych.

- Nadal widuje żonę Torrance'a? - Kate nie była pewna, jak zadać to pytanie.
- Nie. - Zamyślił się Jake. - Ona jest w separacji z mężem, ale to nie ma nic wspólnego z Phillipem. On tylko to przyspieszył. Co śmieszniejsze, Torrance chce teraz odnowić nasz kontrakt! Dzwonił do Dennisa Watleya, naszego prawnika, i chce renegejować.

- Wspaniale!

Mówiąc to, Jake objął ją i dodał:

- April też w końcu przekona się, że wszystko będzie dobrze.

Miał rację. Kate żałowała tylko, że Jake nie miał szansy być przy April, kiedy dorastała, ale tego nie można było naprawić. Kilka razy wspominała o tym, ale on natychmiast jej przerywał.

- Cieszę się, że mam córkę - powtarzał jej za każdym razem. Kate czuła zażenowanie zmieszane z radością, bo to przecież z jej winy stracili tyle lat.

Powinna wreszcie przestać się oskarżać!, pomyślała i sięgnęła po telefon. Tyle wydarzeń wpłynęło na to, co się stało. Jake już zrozumiał; April chyba też. Tylko Kate wciąż się zadręczała i nie potrafiła pogodzić do końca z przeszłością. Nadal było jej trudno.

- Cześć - powitała Jake'a, kiedy połączyła ich sekretarka. - Dzisiejszy wieczór nadal aktualny?

- Chcesz się wycofać? - zażartował.

Pierścionek zamigotał wesoło na palcu Kate.

- Kto? Ja? A to dlaczego? Przecież nie mogę się doczekać, kiedy zacznę planować ślub do spółki z twoją matką - zakpiła.

- Zaraz ci powiem dlaczego. Mogę za chwilę wymienić całą listę powodów.

- Dam sobie radę! - zachichotała. - Spotkamy się u mnie w pół do siódmej.

Odkładała właśnie słuchawkę, kiedy do biura wkroczyła Delilah ubrana w czarne obcisłe skórzane wdzianko.

- Nie spodziewałaś się mnie! - zawołała.

- Właściwie to nie. - Kate prawie zapomniała o kapryśnej klientce. - Jak było w LA.?

- Zapomnij. Nowy Jork to jedyne miejsce, które się liczy. Co prawda chcieli mnie do serialu.

- Tak? Jakiego?

- Och... - wzruszyła ramionami. - Zastępowałam kogoś w *Wszystkie moje dzieci...*

- Super. - Kate skryła uśmiezek. Zastępstwo to nie rola, ale skoro Delilah lubiła pofantazjować, po co się spierać?

- Wracasz tam, czy stęskniłaś się za Portland?

- Nie. Zostaję tutaj. Było zabawnie, ale tu jest moje miejsce. - Zawahała się i wygładziła włosy. - Znajdziesz coś dla mnie?

- Chodzi ci o coś podobnego do reklamy z indykiem? - Kate starała się zachować powagę.

Delilah rzuciła jej szybkie spojrzenie i uśmiechnęła się.

- Wiem, że byłam okropna. Wybaczysz mi? - W odpowiedzi Kate wyciągnęła rękę i uściśniły sobie dłonie na zgodę. Delilah zauważyła diamentowy pierścionek na jej palcu.

- O mój Boże! Od kogo?

- Od Jake'a Talbota.

- Tego z Talbot Industries? - pisnęła Delilah. - Szczęściara z ciebie! No tak! Ja nie mam szczęścia. Już nigdy stąd nie wyjadę! Mnie też przydałby się bogaty facet.

- Wszystkim by się przydał - zauważyła kąśliwie Jillian, wtykając głowę przez drzwi. - April zaraz tu będzie.

- Dzięki.

April ostatnio wyglądała bardzo dorośle. Powoli kończyła pracę nad drugą reklamówką. Tego dnia włosy uczesała w luźny francuski warkocz. Miała na sobie niebieską sukienkę, a na nogach jasne rajstopy. Do zdjęć musiała się przebierać, ale i tak wyglądała bardzo ładnie i dojrzałe. Jakby miała dwadzieścia kilka, a nie siedemnaście lat.

Kate w oczekiwaniu na jej przyjście, skończyła papierkową robotę. Ma stole leżał kwit bankowy: nie miała już długów. Jake spłacił jej pożyczkę w banku i nie wisała już nad nią żadna finansowa groźba. Teraz miała innego wierzyciela - Talbot Industries, a raty rozłożone na dwadzieścia lat. Nawet wliczając odsetki, kwoty były tak małe, że nie bała się już, iż nie da rady ich spłacić. Interesy szły dobrze, może dlatego, że Talbot Industries podjęli współpracę z agencją Rose. Okropne, ale świat interesów był tak powiązany, iż musiała przyznać, że to dzięki Jake'owi i jego firmie zaczęło jej się lepiej powodzić. Jednak sprawy biznesu mniej ją teraz obchodziły. Najważniejsze były dla niej stosunki z Jakiem i April.

Odsunęła fotel i wstała zza biurka, poprawiając bluzkę. Zakręciło jej się w głowie, ale odetchnęła i zawrót minął. To już nie pierwszy raz, przypominała sobie. Czuła się chora. Była połowa października i zaczynała się epidemia grypy, chociaż pogoda utrzymywała się nadal ładna.

Po chwili April wpadła do biura. Czasami pracowała kilka godzin popołudniami i Kate cieszyła się, że jest w pobliżu. Już niedługo całkiem wyfrunie z gniazda, lecz Kate nie była na to jeszcze przygotowana.

- Jak poszło? - spytała.

- Dość dobrze. Jak sądzę. A tak na marginesie, widziałas, jak naprawili szkody w hotelu? Nie widać śladu. Prawie skończyli i niedługo będziemy tam kręcić.

- Wspaniale!

- Spotkałam Phillipa na planie - dodała April. Kate powiedziała jej o jego związkach z Hefnerem.

- Co u niego?

- Nieźle. Chyba... lepiej. - Szukała odpowiedniego słowa. - Jak chce, daje się lubić. - Zerknęła na Kate i Jillian, które nie odezwały się ani słowem. - To znaczy, kiedy nie pije. Zresztą zawsze przychodzi na plan trzeźwy. Powiedziałam mu, że powinien pogadać z Jakiem i zająć się reklamą.

- On nie pracuje dla agencji reklamowej - powiedziała Jillian.

- No to co? I tak byłby lepszy niż ta wiedźma Sandra.

- Nie mów tak - strofowała ją Kate.

- No dobra. - April wcale nie żałowała tych słów. - I tak uważam, że Phillip i Jake powinni porozmawiać.

Wszystko dziwnie się układało. Phillip się zmienił, April zaakceptowała Jake'a jako ojca. Kate nie dbała o to jak i dlaczego, najważniejsze, że tak się stało; była szczęśliwa.

Wieczorem, kiedy zbierały się do domu, April zapytała:

- Mamo?

- Tak?

Jillian wyszła do domu i zostały same. W biurze zapanowała cisza. Kate pogasiła światła w swoim pokoju, a April szykowała na biurku rzeczy na następny dzień.

- Wypełniłam podania na studia...

Kate skinęła głową.

- A ja podpisałam czeki dla ciebie, żebyś mogła je wysłać - przypomniała jej z uśmiechem.

- Wpisałam coś nowego na tych formularzach - April wyznała z dziwną miną, nie mając pewności, jak zareaguje Kate.

- Co takiego?

- Tylko jedną rzecz.

- W porządku. - Kate czekała na wyjaśnienia. Dziwne, jak April potrafiła robić wielką sprawę z niczego, a ważne sprawy czasem bagatelizowała.

- Moje nazwisko. Dodałam Talbot, po Rose. April Rose Talbot - krzyknęła i złapawszy marynarkę wybiegła pędem z pokoju, zanim Kate zdążyła zareagować.

Kate nie pamiętała, jak dotarła do domu. Chciała krzyczeć z radości. Nie mogła się doczekać, aż podzieli się tą wiadomością z Jakiem.

Ale wieczorem, kiedy przebierała się przed kolacją z jego rodzicami, zapomniała zupełnie o April. Przed oczami znów zamigotały jej czarne cętki. Potem dostała mdłości i zawrotów głowy. Pobiegła do łazienki i wymiotowała.

Obmyła się zimną wodą i przyjrzała swojej bladej twarzy w lustrze. Nadal odczuwała skurcze żołądka. Na chwilę położyła się skulona na łóżku z nadzieją, że jej przejdzie. Jeśli to grypa, to lepiej rozchorować się teraz, a nie kiedy przygotowania do ślubu ruszą pełną parą.

Marilyn Talbot domagała się wystawnej ceremonii i długiego na kilka metrów welonu dla panny młodej. Poprzedni ślub Jake'a z Celią był cichy i skromny. Tylko że szalone pomysły Marilyn nie podobały się ani Jake'owi, ani Kate. Na dzisiejszym spotkaniu mieli trochę ukrócić jej fantazje. Kate chciała cywilnego ślubu i miesiąca miodowego nad morzem; nie miała ochoty na wielkie przyjęcie. Jake zgadzał się z nią, ale walka z Marilyn była z góry przegrana, a żadne z nich nie miało siły się kłócić.

Jednak musieli ją jakoś powstrzymać. Kate czuła, jak żołądek przewraca się jej do góry nogami. Miała nadzieję, że Jake sam się wszystkim zajmie. Marzyła, żeby zostać w łóżku.

Kiedy przyjechał po nią, nadal siedziała w łazience.

- Nie czuję się dobrze - przyznała.

- Boisz się mojej matki - zażartował.

- Owszem. - Uśmiechnęła się blade.

- Ja to załatwię - powiedział. - Poza tym Phillip tam będzie. Chciałby omówić z ojcem swoje sprawy.

- Jakie sprawy?

- Chce zostać w firmie. Powiedziałem mu, że nie mam nic przeciwko temu, ale musi naprawić stosunki z ojcem. Wiesz, co chce zrobić?

- Zająć się współpracą z agencją Turner i Moss.

Jake spojrzął na nią zaskoczony.

Kate uśmiechnęła się.

- April podsunęła mu ten pomysł. To jej sprawka.

- Spryciara z tej naszej April - powiedział. Ujął dłonie Kate i popatrzył zamyślony na pierścienek na jej palcu. - Jak sądzisz, kiedy będzie gotowa ogłosić światu, że jestem jej ojcem?

- Już niedługo. Podpisała uniwersyteckie formularze jako April Rose Talbot.

Jake z dumą przyjął tę wiadomość. Co prawda nie miał żadnego wpływu na wychowanie April, ale odziedziczyła jego geny. Tyle osób ukształtowało jej osobowość, nawet Ben Rose, i chociaż za to Jake go nienawidził, wyrosła z niej fantastyczna dziewczyna. Kate rozumiała doskonale, co czuł.

- Bardzo dobrze - powiedział krótko. Pocałował Kate na pożegnanie i pojechał sam do Lakehaven.

W nocy obudził ją własny płacz. Miała potworne koszmary. I wszystko, co robiła, kończyło się źle. We śnie ona była wszystkim winna. April, Jake, jego rodzice i nawet Phillip oskarżali ją o jakieś potworności.

Wstała z łóżka i zadowolona stwierdziła, że żołądek trochę się uspokoił. Podeszła do okna i spojrzała na usiane drobnymi gwiazdami niebo. Przecież powinna być nieziemsko szczęśliwa. I była! Ale dziwny niepokój wciąż jej nie opuszczał.

Jake zadzwonił koło jedenastej i powiedział, że udało mu się wybić matce z głowy kilka szalonych pomysłów dotyczących ślubu - przynajmniej na razie. A Phillip wreszcie dogadał się z ojcem, z kulturą, której brakowało w ich dawnych kontaktach.

- Może nie będzie tak źle - powiedział z nadzieją w głosie. Kate skrzywiła się trochę, nie mogąc zapomnieć o złych snach. Chciała, jak Jake, wierzyć, że będzie dobrze. Dlaczego nie? Nawet April prawie jej wybaczyła. Więc co ją jeszcze martwiło?

Odsuwając ponure myśli na bok, wróciła do łóżka i starała się zasnąć i nie śnić już.

O siódmej rano obudziła się i ledwo zdążyła do łazienki przed kolejnym atakiem torsji. Zwróciła resztki jedzenia. Jeszcze raz popatrzyła na siebie w lustrze. Czuła się okropnie.

Zjawiała się w kuchni w szlafroku i kiedy szykowała sobie suche grzanki i herbatę na śniadanie, April uniosła brwi znad miski z płatkami, które wcinała w pościechu.

- Co ci jest?

- Chyba mam grypę. Dlatego wczoraj nie poszłam na kolację z rodzicami Jake'a.

- Mmm...

Kate ugryzła kanapkę, obawiając się reakcji żołądka. Chciała skorzystać z okazji i porozmawiać z April o przyszłych stosunkach z Marilyn i Phillipem Talbotami. W końcu byli jej dziadkami. Kiedy dowiedzą się o wnuczce, na pewno nie pozostaną obojętni. Niestety, nie miała siły zacząć rozmowy.

- Strułaś się czymś? - zmartwiła się April. - Może to infekcja dróg oddechowych. Podobno nie ma czegoś takiego jak grypa żołądkowa. To musi być coś innego.

- Nie - odparła Kate, popijając herbatę.

- Nie denerwuj się tak. - April chwyciła książki i ruszyła do drzwi. - Do zobaczenia.

Kate z trudem zjadła kawałek chleba. Po wypiciu herbaty poczuła się lepiej. A kiedy myła kubek, olśniła ją jedna myśl: ciąża!

Naczynie wysliznęło jej się z dłoni i potłukło na kawałki. Kate wściekła się na siebie. Nie. To niemożliwe. Co też jej przyszło do głowy? Z powodu wątpliwości April szukała sobie innego wytłumaczenia.

Jednak ta myśl nie dawała jej spokoju. Coś jej się przypomniało. Tak samo czuła się, będąc w ciąży po raz pierwszy. Dlatego między innymi zorientowała się, że będzie matką.

- Ale to było osiemnaście lat temu! - powiedziała głośno. Tak dawno, że już nie pamiętała dokładnie. Tym razem to tylko nieprzespana noc i nerwy.

Powinna zmierzyć temperaturę.

Drżącymi rękoma wyciągnęła z apteczki termometr. Włożyła go pod język i stanęła zamyślona przy oknie. Szukała wytłumaczenia. Co też chodziło jej po głowie? Może podświadomie chciała czegoś, co złączy ją z Jakiem jeszcze bardziej. Czyżby nie ufała swoim uczuciom? Jakoś wybaczył jej, że nie powiedziała mu o April. Czy drugie dziecko naprawiłoby jej błąd?

Nie. Tylko pogorszyłyby sytuację. Przecież powiedziała mu, że nie może mieć dzieci.

Następne kłamstwo? Nie, to by nie było oszustwo.

Serce Kate zaczęło bić przyspieszonym rytmem. Wyjęła termometr. Stan podgorączkowy. Nic wielkiego.

To jeszcze nic nie znaczy. Zaciśnęła zęby i cała zadygotała. Zdesperowana chwyciła żakiet i postanowiła pojechać do najbliższej apteki.

Było jeszcze za wcześnie. Otwierali dopiero o ósmej trzydzięści. Zadzwoniła do Jillian i powiedziała, że nie czuje się najlepiej. Zamierzała poczekać, aż otworzą sklepy, i kupić coś przeciw grypie. Jillian nie zwróciła uwagi na ponury ton jej głosu, była zbyt zajęta pracą. Jeśli tak dalej pójdzie, będą musiały zatrudnić kogoś do pomocy.

Kate odetchnęła głębiej. Jeśli to ciąża, pomoc w biurze będzie niezbędną.

A jeżeli rzeczywiście będzie miała dziecko?

W aptecce Kate kupiła test etażowy. Bała się, że przypadkiem spotka kogoś znajomego, ale miała szczęście i nie wpadła na nikogo. Popędziła do domu. Powinna poczekać do rana następnego dnia, gdy koncentracja hormonów w moczu będzie lepsza, ale nie mogła wytrzymać. Może dostanie okres... Ale jeśli test będzie pozytywny...

Właściwie kiedy miała ostatnią miesiączkę?

Nie wierząc własnym oczom zobaczyła, jak test zmienia kolor na różowy. Wynik pozytywny. I wtedy przypomniała jej się, że wcale nie dostała ostatniej miesiaczki.

Nie. To niemożliwe! To przez huśtawkę uczuć, jaką ostatnio przeżywała! To nie mogła być prawda!

Ale czemu nie? Ben przecież nie był bezpłodny. Więc o co chodzi? Dlaczego nie mieli dzieci? Przyczyny mogły być różne, niekoniecznie choroba jednego z partnerów. Może były inne czynniki.

Dlaczego więc sobie wmówiła, że to jej wina? Może dlatego, że Ben wybrał to wytłumaczenie. Uwierzył, i Kate razem z nim, bo prawdę mówiąc nie zależało jej na drugim dziecku.

Pomyliła się. Raz już była w ciąży. Mogła się spodziewać, że to się zdarzy po raz drugi. Szczególnie z tym samym mężczyzną!

- O Boże - mruknęła i usiadła na podłodze. Cięża. Dziecko. Dziecko Jake'a. Znowu.

Przecież on chce mieć dziecko. Sam jej powiedział!

Ale to było, zanim dowiedział się o April.

To nie ma znaczenia. Nie miał okazji jej wychować. Teraz chwyci tę drugą szansę.

Znowu pomyśli, że go okłamała, że zmyśliła wszystko, żeby go usidlić.

Nie, przecież ją zna. Kochają.

Ale jego zaufanie do niej było jeszcze kruche. Znowu go nadużyje. Wszystko się skończy!

Kate ukryła twarz w dłoniach, sparaliżowana strachem. Siedziała tak przez chwilę; potem pobiegła do telefonu. Już miała dzwonić do swojego ginekologa, ale zrezygnowała. Pojedzie do kliniki w pobliżu. Zrobią jej porządną test. Kiedy będą wyniki, powie mu od razu!

Ulice Lakehaven były dość zatłoczone, choć to dopiero czwartek. Kate usiadła w barze i bezmyślnie przyglądała się przechodniom. Zamiast mdłości odczuwała teraz nerwowe podniecenie w żołądku. Piła kolejną filiżankę rumiankowej herbaty, ale nadal nie mogła myśleć o jedzeniu.

Przyjechała tutaj bo... Nie wiedziała właściwie dlaczego. Nie pamiętała. Wyszła z kliniki po badaniach krwi. Miała dowiedzieć się o wynik po drugiej. Wsiadła do swego sportowego samochodu i pojechała prosto do Lakehaven, choć wcale tego nie planowała.

Minęła rezydencję Talbotów i stanęła przed dawnym domem jej rodziców niedaleko centrum. Nie było tam nic do oglądania. Dom dawno został zburzony. Na jego miejscu stało kilka szarobiałych sklepów. Poczula się stara i zmęczona. Jakby przybyło jej lat przez ostatnie kilka godzin. Znalazła telefon i zadzwoniła do kliniki.

- Wynik pozytywny - usłyszała w słuchawce wesoły głos.

Czuła, że tak będzie. Podziękowała i stała przez chwilę w budce oszołomiona, nie wiedząc, co robić.

Gdyby miała odwagę, podniosłaby słuchawkę, żeby od razu zadzwonić do Jake'a. Wahala się i w końcu zrezygnowała. Wyszła na zewnątrz. Był piękny, typowo jesienny dzień. Liście opadłe z przydrożnych klonów tańczyły na chodniku. Ich zapach ostro zakręcił jej w nosie.

Słońce świeciło blado na niebie, ale nie poprawiło jej ponurego nastroju. Wsiadła do samochodu i bezmyślnie ruszyła przed siebie. Po chwili jechała już przez przedmieścia, znajomą krętą drogą prowadzącą do starego kościoła, w którym przed laty brała z Jakiem ślub na niby.

Ktoś uratował budynek przez zniszczeniem. Szyby były wstawione, a ściany niedawno pomalowano na białe. Wybetonowaną ścieżką podeszła do schodków na ganek. Po obu stronach były te same poręcze co przed laty. Kate, oszołomiona widokiem, weszła po schodkach przez zupełnie nowe drzwi do kruchty.

Białe świece. Woń piżma i wanilii. Nie poczuła nic takiego, gdy szła między ławkami do ołtarza. Rozejrzała się wokół. Choć odnowiony, kościół wyglądał w zasadzie tak samo. Teraz wydawał jej się mały i nie ważny. Sama wykreowała sobie wizerunek świątyni miłości, pamiętając ich sekretną ślubną ceremonię. W rzeczywistości ona i Jake byli wtedy jak dzieci, przeżywające naiwną fantazję, która niewiele miała wspólnego z prawdziwym życiem.

- Mogę w czymś pomóc? - usłyszała za sobą głos. W bocznych drzwiach, przy ołtarzu, stał młody człowiek.

- Przepraszam, nie zauważyłam pana - przyznała.

- Nie chciałem pani przestraszyć. - Zrobił krok do przodu.

Miał niewiele ponad dwadzieścia lat.

- Pan jest tu pastorem? - zapytała. Był ubrany na sportowo, ale miał w sobie coś, jakąś dziwną aurę, która sprawiała, że nie miała wątpliwości.

- Owszem. Pani do mnie?

- Nie..., przejeżdżałam tylko i... przypominał mi się ten kościół.

- Długo był opuszczony. Ale parafia się powiększyła i poprzedni kościół był za mały. Jesteśmy tu od pięciu lat.

- Byłam tu tylko jeden raz. Z moim chłopakiem. Zrobiliśmy sobie ślub na niby - wykrztusiła odruchowo, choć wcale nie miała zamiaru mu się zwierzać. - Chcieliśmy być razem, ale byliśmy za młodzi i jego rodzice... - westchnęła. - To było dawno temu.

- Ale nadal wiele dla pani znaczy - powiedział delikatnie, czytając w jej myślach.

Kate pociągnęła nosem, pół śmiejąc się, pół szlochając.

- Zna się pan na swojej pracy.

- Możemy o tym porozmawiać.

Kate popatrzyła na niego, przełknęła ślinę i już miała odmówić, lecz gdzieś z głębi jej duszy wyrwało się tylko jedno słowo:

- Tak.

Było już ciemno, kiedy wyszła z kościoła. Owiął ją zimny wiatr, kiedy wsiadała do samochodu. Ruszyła na zachód, w kierunku Portland. Długo nie było jej w domu, a nikomu nie powiedziała, że wychodzi. April i Jake pewnie już się martwili.

Nie mogła zadzwonić. Była zbyt rozbita. Młody ksiądz delikatnie i powoli namówił ją do zwierzeń i wyznań, których tak się bała.

Opowiedziała mu o Jake'u, April i Benie. A potem o tym, czego się dopiero dowiedziała. Widział, jak bardzo to przeżywa, i kiedy skończyła opowiadać, zapytał wprost:

- Chcesz tego dziecka?

Dojeżdżając do domu, podjęła ważną świadomą decyzję. Czarne bronco stało przed wjazdem obok samochodu April. Jake na nią czekał. Wciągnęła głęboko powietrze i zaparkowała. Wysiadła i ruszyła do drzwi. April otworzyła natychmiast i spojrzała na nią pełnym wyrzutu wzrokiem.

- Gdzie byłaś? Zapomniałaś zadzwonić? Jezu, mam. Zostawiam cię w domu w stanie rozkładu, a ty sobie znikasz bez śladu. Może powinnam była zadzwonić na policję, żeby cię znaleźli? Gdzie byłaś?

- Pojechałam do Lakehaven - przyznała i zerknęła ponad głowę April. Jake stał milcząc w salonie. Miał zatroskany wyraz twarzy.

- Lakehaven? - powtórzyła April i zamknęła drzwi. - Po co?

Kate patrzyła na Jake'a. Wyglądał męsko, silnie i przystojnie w dzinsach i czarnej koszulce. Był wyraźnie spięty.

- Właśnie, po co tam pojechałaś? - spytał ponurym głosem.

- Tak sobie... na rekonesans - odparła. - Ktoś chce coś do picia? Mam ochotę na wodę.

- Nie wyglądasz na chorą. Lepiej ci? - spytała April i obrzuciła Kate uważnym spojrzeniem.

- Nie - roześmiała się nienaturalnie.

- Dziwnie się zachowujesz - oznajmiła April.

- Na jaki rekonesans? - dopytywał się Jake.

- Chciałam się rozejrzeć.

- A wczoraj nie miałaś siły iść ze mną. - Robił jej wymówki.

- Nie mogłam. - Kate rozejrzała się. Spojrzała rozpaczliwie raz na Jake'a, raz na córkę. Ależ byli do siebie podobni! - Muszę wam coś powiedzieć - dodała. - Obojgu. Nie wiem, czy to dobry pomysł, ale...

- Mów - zarządził Jake poważnie.

Kate zamarła na chwilę. Kilka razy otwierała usta i głęboko nabierała powietrza.

- Może przyniosę ci tę wodę - zaproponowała przestraszona April.

- Musiałam sobie wszystko poukładać w głowie. Przemyśleć różne sprawy. Pamiętam, jak powiedziałeś, że nienawidzisz kłamców.

Tym razem Jake westchnął głęboko. April przyniosła szklankę i podała jej. Ręce Kate drżały.

- Mamo, co ci jest? - zapytała coraz bardziej zmartwiona.

- Jestem... - Kate machnęła bezradnie ręką. - Jestem w ciąży.

Zapadła martwa cisza. Jak przysłowiowym makiem zasiał.

- Co, ty? - April nie mogła uwierzyć.

Kate skinęła głową i spojrzała na Jake'a. Wyraz jego twarzy mówił sam za siebie. Zacisnął zęby i patrzył na nią lodowato.

- Mówiłaś, że nie możesz mieć dzieci... - powiedział cicho.

- Tak myślałam! Nie miałam pojęcia. Sądziłam... Ben twierdził, że to moja wina. Uwierzyłam w to.

- Jak to twoja wina? - Skrzywiła się April.

- Bo po tobie nie mogłam już mieć drugiego - wyjaśniła Kate. - Ben zbadał się - z nim było wszystko w porządku, więc to ja nie mogłam zajść w ciążę.

- I dlatego stwierdziłaś, że jesteś bezpłodna? Dobry Boże! Mamo! To głupota.

Wybuch April rozbawił Kate i zachichotała trochę histerycznie.

- Masz rację! Jestem głupia. Nie mogę w to uwierzyć. Ale wiesz co? Cieszę się. Bardzo chcę tego dziecka. To cud. Cały dzień przyzwyczajałam się do tej myśli.

- Ja też się cieszę - oznajmiła April. - Ale wiesz co? Przydałyby ci się lekcje wychowania seksualnego. To pewnie sprawa Jake'a. Raz już pokazaliście, że razem możecie zrobić dziecko. - Pokazała na siebie. - Inni ludzie mieliby jakieś obawy, że może być następne, a wy co?

- Dobrze, dobrze! - Kate popłakała się ze śmiechu. - Ale to było osiemnaście lat temu!

April odwróciła się do Jake'a.

- A tobie nie przyszło to do głowy? A gdzie prezerwatywy? Nie! No, nie narzekam. Zawsze chciałam mieć siostrę

albo brata. Ale powinniście mieć więcej rozumu.

Jake był w szoku. Nie potrafił od razu poradzić sobie z tym wszystkim. Rozumiał histeryczny atak śmiechu Kate. Sam nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać. Do czego to podobne, żeby jego nastoletnia córka pouczała go w sprawach seksu! Zakłopotany, pocierał nos dłonią.

- No i co powiesz? - zapytała go. W kącikach jej ust czaił się uśmiech. - Mój Boże, będę miała rodzeństwo.

Kate wbijała w Jake'a zakochany wzrok.

- Nie okłamałam cię. Przysięgam ci.

- Wiem.

- Naprawdę? - dopytywała się z troską.

- Tak.

Cóż, będzie miał dziecko, które wychowa od małego, razem z Kate. Miała rację. To był prawdziwy cud. Pokręcił głową z niedowierzaniem. Rozumiał jej zdenerwowanie.

- Zawsze chciałem być ojcem - powiedział cicho.

Kate wydała z siebie radosny okrzyk i rzuciła mu się na szyję. April odebrało głos. Zrobiła wielkie oczy, zamrugła wzruszona, coś mruknęła i wymknęła się z pokoju. Kate zadrżała w ramionach Jake'a.

- Cieszysz się? Cieszysz? Powiedz prawdę!

Ukrył twarz w jej pachnących włosach i mocno ją uściskał.

- Jestem szczęśliwy, ale nie wystawiaj mnie na takie próby nigdy więcej.

- Jakie próby?

- Wychodzisz i nie zostawiasz żadnej wiadomości. Wyobrażałem sobie Bóg wie co. Myślałem, że coś ci się stało. Zresztą nie mówmy już o tym - uciął i odetchnął głęboko.

- Zgoda. Obiecuję. - Pocałowała go i podrapała po gęstych włosach na karku.

- Jake?

- Tak...

- Wiem już, gdzie weźmiemy ślub. Byłam tam dzisiaj...

Rozdział 22

Jutro...

Kościół był pełen ludzi. Ołtarz i ławki zdobiły wiązanki białych róż, białe satynowe wstążki powiewały leciutko wzdłuż głównego przejścia. Długi czerwony dywan znaczyły kremowe płatki kwiatów, a wokół unosił się słodki różany zapach. Organy milczały, tylko ciche dźwięki fortepianu dobiegały z oddali i wszystkim udzielał się podniosły nastrój oczekiwania. Po obu stronach ołtarza stały wspaniałe kandelabry. W każdym z nich ustawiono siedem obszytych atlasem świec. Słodki zapach wanilii i piżma mieszał z silnym aromatem róż. Było niezwykle pięknie. Elegancko ubrani goście siedzieli w ławkach wśród zawieszonych na ścianach szkarłatnych draperii z atlasu ze złotą lamówką - prezentu od przyszłych teściów Kate. Przedtem wewnątrz kościoła było surowe i skromne. Ale Marilyn Talbot, która wprost uwielbiała wiktoriański i przesadny styl, nie mogła się powstrzymać przed pewną ostentacją.

April miała na sobie jasnoniebieską sukienkę, która, jak zauważyli wszyscy obecni, podkreślała kolor jej oczu. Szła tuż przed matką i uśmiechała się lekko i tajemniczo. Miała swój mały sekret. Były właśnie jej urodziny i nalegała, aby Kate i Jake przypieczętowali swą wieloletnią miłość i pobrali się właśnie dziś.

Wszyscy zebrani uśmiechali się do niej. Marilyn Talbot, która wciąż jeszcze nie wiedziała, że April jest jej rodzoną wnuczką, też była pod wrażeniem powagi chwili. Jej zwykle sztywny podbródek drżał lekko. Nagle sięgnęła do torebki po chusteczkę i ukradkiem otarła łzy z kącików oczu. Mąż, spojrzawszy na nią, po raz pierwszy od lat wziął ją za rękę. Stali szczęśliwi i patrzyli, jak April wchodzi na schodki i odwraca się w oczekiwaniu na Jake'a i Kate.

Jake wyglądał zabójczo w czarnym smokingu i bielutkiej koszuli.

Jego brat, Phillip, skromnie stał u jego boku. Wiedział, że April jest córką Jake'a. Sama mu o tym po-wiedziała. Ostatnio i on trochę się zmienił. Poczuł się bardziej związany z własną rodziną i kiedy tak patrzył na przyszłą bratową, zapragnął sam ustatkować się, znaleźć równie cudowną kobietę i pokochać ją.

Kate poruszała się jak we śnie. Kościół ten sam co wtedy, choć dziś piękniej udekorowany. Pogoda - podobna jak przed laty: zimno, pochmurno i deszczowo. Nawet sukienkę miała tę samą co osiemnaście lat temu. Przeleżała w szafie tyle czasu, jakby czekała na dzisiejszą ceremonię. Naszyte na materiał perełki migotały w blasku świec.

Jednak najważniejsze było to, że obok niej stał ten sam mężczyzna. Jacob Talbot. Jej kochanek. A wkrótce jej mąż. Wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Zamrugła rzęsami pod białym welonem, żeby powstrzymać łzy. Kiedy podeszła do ołtarza, Jake ujął jej dłoń w białej rękawiczce.

Młody ksiądz powitał ich i Kate poczuła, delikatne drgnięcie gdzieś pod sercem. Dziecko się poruszyło.

- Kocham cię - szepnęła do mężczyzny u swego boku.

Uśmiechnął się swym pięknym uśmiechem.

- Ja ciebie bardziej - odpowiedział, a płomyki świec zamigotały wesoło.